

7

T o m VIII

---

S t e n o g r a m

rozprawy p-ko Albertowi Forsterowi

z dnia 26 i 27 kwietnia  
1948 r.

L

Piętnasty dzień rozprawyprzeciwko osk. Albertowi Forsterowi - dn. 26. IV. 1948 r.

Skład Trybunału jak w dniu poprzednim.

Prok. Kurowski : Proszę o głos.Przew. Proszę.

Prok. Kurowski : Pragnę oznajmić Najwyższemu Trybunałowi, że w związku z uchwałą Najwyższego Trybunału zjawił się dzisiaj w charakterze eksperta ~~ministra~~ <sup>rzecznika</sup> spraw Zagranicznych, minister pełnomocny Wiktor Grosz. Prosiłbym więc, aby Najwyższy Trybunał sechciał w myśl art. 352 k.p.k. wznowić rozprawę i dopuścić do głosu rzecznika.

Przew. Najwyższy Trybunał Narodowy mając na uwadze, że stosunki polsko gdańskie i polsko niemieckie, jeżeli chodzi o okres do 1. września 1939 r., nie zostały wyczerpująco nadświetlone, ~~pania-~~ <sup>pania-</sup> ~~minik~~ uważa wysłuchanie w tym przedmiocie w charakterze biegłego ministra pełnomocnego Wiktora Grosza za wskazane i celowe i postanawia przewod sądowy wznowić: i wysłuchać opinii biegłego min. Grosza.  
Proszę poprosić pana ministra.

Czy są wnioski co do trybu przesłuchania pana ministra ?

Strony : Zwalniamy od przysięgi.

Przew. Najwyższy Trybunał Narodowy postanowił za zgodą stron przesłuchać biegłego ministra pełnomocnego Grosza Wiktora bez przysięgi. Przypominam o obowiązku prawdomówności i ostrzegam przed odpowiedzialnością za nieprawdziwe zeznania.

Proszę pana biegłego o złożenie opinii w tym przedmiocie.

Biegły min. Grosz : Najwyższy Trybunał Narodowy! Agresja hitlerowska w stosunku do Gdańska była tylko jednym z ogniw łańcucha agresji hitlerowskiej, ale dla świata, a szczególnie dla Polski niesłychanie istotnym ogniwem, ponieważ tu się rozpoczął ostatni akt wielkiej tragedii dziejowej, a mianowicie zwycięstwa narodo-



wego socjalizmu w Niemczech.

Narodowy socjalizm, którego Forster był gorącym zwolennikiem i aktywnym realizatorem, był wyrazem dojścia do władzy w Niemczech tych najcięższych, najokrutniejszych sił, które postawiły sobie za cel zbrojne wejście do Rzeszy krajów ościennych, a w konsekwencji dalszej - podbój całego świata, przekształcenie wszystkich wolnych narodów w narody niewolników, mających służyć Herrenvolkowi. Plany hitlerowskie przewidywały dla narodu polskiego los jeszcze straszliwszy - całkowite fizyczne wyniszczenie. Te plany realizował narodowy socjalizm z szatańską przebiegłością, jaka nie miała sobie równych w dziejach ludzkości. Orientując się doskonale w układzie sił europejskich, Hitler wiedział dobrze, że nawet mając jako kontrahentów na zachodzie Chamberlaina i Daladier, tak powolnych jego zamiarom, nie potrafi od razu wprowadzić w życie wszystkich zbrodniczych tez, wypisanych z brutalną szczerością w "Mein Kampf". Totem łasicuch agresji hitlerowskich rozłożony został na cały szereg ogniw pośrednich. Ta metoda pozwalała Hitlerowi na neutralizowanie tych państw, które nie były ofiarami danej konkretnej agresji, gdy stawiała całą Europę wobec pytania, które stało nad polityką europejską w latach 1933 - 39 r. czy dla danej, "lokalnej" agresji "warto" rozpocząć wojnę? A może bestia uspokoi się, jeśli się ją nakarmi ludzkim mięsem, zwłaszcza gdy mięso to nie jest jeszcze mięsem angielskim ani francuskim? Rządy brytyjski i francuski z owego okresu uważały właśnie, że nie warto, liczyły że Hitler pójdzie - w roli sędziego Europy - na wschód, na Związek Radziecki. Ten ostateczny cel brunatnego faszyzmu - wyprawa na Związek Radziecki - znajdował życzliwe przyjęcie w krajach zachodnio-europejskich.

Dzięki temu właśnie udało się Hitlerowi bezkarnie dokonać tego wszystkiego, czego dokonał przed rokiem 1939. Tak padła Abisynia,

7

tak utopiona została we krwi demokratyczna republika hiszpańska, tak przyłączona została do Rzeszy Austria, tak zagrabiona została Kłajpeda, tak zdeptana została bratnia republika czechosłowacka. Kolejno, jeden po drugim, wszystkie te akty politycznego morderstwa na całych narodach, dokonane zostały według obmyślonego szczegółowo planu.

Podkreślam jeszcze raz z naciskiem słowo "kolejno", gdyż stanowi ono niezwykle ważną cechę charakterystyczną agresyj hitlerowskich. Dokonywał ich kosztem jak najmniejszych wysiłków, w miarę możliwości - bez przedwczesnego wywołania wybuchu zbrojnego, oto była dewiza Hitlera. Toteż poszczególne wielkie akty agresji rozkładane były na akty mniejsze, aby ofiara mogła się do nich "przyzwyczaić", aby ciągle musiała stawać wobec wspomnianego już problemu - czy "warto" wojować o pierwsze, stosunkowo niewielkie jeszcze naruszenia i pogwałcenia umów międzynarodowych? Jaskrawym przykładem była sprawa sudecka, którą Hitler wymyślił i przygotował zawczasu, aczkolwiek od samego początku zamierzał zagarnąć nie tylko Sudety, ale całą bez reszty Czechosłowację.

Podobnie sprawa się miała z Gdańskiem. Nawet Hitler rozumiał, że przyłączenie Gdańska do Niemiec odrazu, za jednym zamachem, oznacza nieuchronną wojnę z Polską. Rozumiał niewątpliwie, że żaden rząd polski najprzychylniejszy <sup>nawet</sup> Hitlerowi, który poszedłby na kapitulację wobec żądań hitlerowskich, nie utrzymałby się przez 24 godziny wobec postawy narodu. Toteż agresję w stosunku do Gdańska postanowił Hitler rozłożyć na czas dłuższy tak, aby naród polski przyzwyczaił do stanu faktycznego, do tego, że gdy przyjdzie do ostatecznego przyłączenia Gdańska do Rzeszy, będzie to już faktycznie tylko zafiksowaniem istniejącego stanu rzeczy. Do wykonania tego zadania, rozłożenia agresji w stosunku do Gdańska na cały łańcuch pomniejszych aktów agresywnych, czyli mówiąc poprostu do skruszenia i podarcia na strzępy Traktatu



Wersalskiego na odcinku Gdańska odkomenderował Hitler jednego ze swoich zaufanych, Alberta Forstera, członka kierownictwa N.S. D.A.P. Zadaniem Forstera było przeprowadzenie w charakterze gauleitera Wolnego Miasta Gdańska takich posunięć, któreby pozbawiły Państwo Polskie uprawnień przyznanych mu w Traktacie Wersalskim, sgleichszaltowały ustawodawstwo gdańskie z ustawodawstwem Rzeszy, usunęły Polskę całkowicie z Wolnego Miasta Gdańska i przygotowały w ten sposób agresję na Polskę.

Sięgnijmy, dla lepszego zresumienia tej szkodliwej międzynarodowej, do tak stosunkowo niedawnej historii b. Wolnego Miasta. Proces ten jest jednak i procesem przeciwko całemu systemowi i reżimowi narzuconemu Gdańskowi, systemowi, którego wybitnym przedstawicielem był właśnie oskarżony Forster. To co przewija się przez całą rozprawę przed oczyma Sądu, to analiza gwałtu i bezprawia zastosowanego w Gdańsku. Nie od rzeszy zatem będzie wykonanie pewnego rodzaju post mortem na całej instytucji Wolnego Miasta. Warto spojrzeć z perspektywy na przebieg wydarzeń i wyciągnąć wnioski, które są oczywiste i które łączą się z zagadnieniem polskiego dostępu do morza i granic Polski w ogóle.

Podkreślić należy, że już tak zwana komisja Cambona "Commission pour les affaires polonaises" dwukrotnie, po przeprowadzeniu na miejscu sumiennych badań orzekła, że Gdańsk powinien być włączony do Polski bez żadnych zastrzeżeń. W rezultacie silnych oporów przeciw włączeniu Gdańska do Polski sprawa załatwiona została w sposób kompromisowy: terytorium gdańskie nie zostało przyłączone do Polski, ale zostało odłączone od Rzeszy, żeby mogło służyć jako pomost łączący Polskę z morzem.

Na zastrzeżenia wysunięte przez delegację niemiecką w odniesieniu do "warunków pokoju" przedłożonych jej przez państwa koalicji w Wersalu, dnia 7. maja 1919 r., otrzymała ona ze strony kongresu odpowiedź, która w zakresie zagadnień dotyczących Gdańska, zdecyd-

dowanie odrzuca stanowisko niemieckie w sprawie interpretacji pojęcia wolnego dostępu do morza dla Polski, który Niemcy rozumiały nie w sensie dostępu terytorialnego, czyli bezpośredniego, nie w sensie pełnego lub choćby ograniczonego władztwa Polski nad terytorium położonym nad morzem, ale w znaczeniu dostępu prawnopolitycznego, czyli pewnych uprawnień w dziedzinie portowej i gospodarczej na terytorium, na którym suwerenna władza spoczywałaby w rękach rządu niemieckiego.



Na zastrzeżenia wysunięte przez delegację niemiecką w odniesieniu do warunków pokoju przedłożonych jej przez państwa koalicji w Wersalu, dnia 7 maja 1919 r. otrzymała ona ze strony kongresu odpowiedź, która w zakresie zagadnień dotyczących Gdanska sędziowanie odrzuca stanowisko niemieckie w sprawie interpretacji pojęcia wolnego dostępu do morza dla Polski, który Niemcy rozumiały nie w sensie dostępu terytorialnego, czyli bezpośredniego, nie w sensie pełnego lub choćby ograniczonego władztwa Polski nad terytorium położonym nad morzem, a w znaczeniu swobodnego dostępu prawnego - politycznego, czyli pewnych uprawnień w dziedzinie portowej i gospodarczej na terytorium, na którym suwerenna władza spoczywałaby w rękach rządu niemieckiego.

W cytowanej powyżej odpowiedzi zaznaczono, że Gdansk został odłączony od Rzeszy, ponieważ "nie było sposobu utworzenia tego swobodnego i bezpiecznego dostępu do morza", a Niemcy "odmawiają bezpiecznego dostępu do morza państwu o 30 milionach mieszkańców, którego obywateli stanowią większość wzdłuż całej długiej drogi, która prowadzi do Wybrzeża". Interesy ekonomiczne Gdanska i Polski są identyczne. Dla Gdanska, największego portu Wisły jest najistotniejszą potrzebą utrzymywanie jak najściślejszych stosunków z Polską". Nie wystarcza, aby Polska miała prawo posługiwania się portami niemieckimi. "Polska żąda i to żąda słusznie, aby zarząd i rozwój portu, który jest jedynym ujściem do morza, znalazły się w jej rękach, i by komunikacja między tym portem a Polską nie podlegała żadnej obcej władzy, tak aby Polska pod tym względem, jednym z najważniejszych dla jej państwowej egzystencji stała na równi z innymi państwami Europy."

Ogólnym zatem założeniem była realizacja głównego celu utworzenia b. W.M. Gdanska, a mianowicie : zabezpieczenie Rzeczypospolitej Polskiej odpowiedniego dostępu do morza. Szczególne prawa na obszarze b. W.M. Gdanska, stwarzające gwarancje zabezpieczonego dostępu do morza, przyznane zostały Polsce w art. 104 Traktatu Wersalskiego. Artykuł ten przewidywał zawarcie odpowiedniej konwencji polsko - gdanskiej, precyzującej prawa i obowiązki Państwa Polskiego. Zgodnie z opinią Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej, zobowiązania międzynarodowe Gdanska w stosunku do Polski oparte były łącznie na przepisach art. 104 Traktatu Wersalskiego oraz Konwencji Paryskiej z dnia 9.XI.1920 r.

Jak to słusznie pokreśla akt oskarżenia przeciwko Albertowi Forsterowi powrót Gdanska do Rzeszy nie stanowił bynajmniej kwestii wewnętrznej Niemców gdanskich, lecz mógł nastąpić jedynie po zerwaniu więzów nałożonych na Niemcy i Gdanska przez umowy międzynarodowe.

Z punktu widzenia zabezpieczonego<sup>twia</sup> dostępu do morza dla Polski nie można w żadnym wypadku traktować sprawy statusu politycznego Gdanska i sprawy przedmiotowej ochrony interesów Polski jako odrębnych zagadnień. Najistotniejszą cechą tych szczególnych uprawnień w dziedzinie gospodarczej, komunikacyjnej i innych był fakt oparcia ich na specjalnej podstawie prawno - politycznej, niezależnej od woli czynników bezpośrednio zainteresowanych. Dlatego też zmiany, które dokonały się w Gdansku począwszy od r. 1933, a które określane były ogólną nazwą t.zw. "Emschlussu politycznego", stanowiły pogwałcenie uprawnień Polski i zagrożenie jej interesów nawet w tym wypadku, gdyby nie były połączone z naruszeniem pewnych materialnych praw polskich, co jednak również nastąpiło w całej rozciągłości.



Należy przy tym podkreślić, że Rzesza Niemiecka w Gdańsku nie korzystała oficjalnie z żadnych praw i przywilejów i była postawiona tam na prawach obcego państwa. Po wstąpieniu Niemiec do Ligi Narodów uzyskała <sup>ona</sup> prawo mieszania się do spraw gdańskich jedynie na prawach innych członków Rady Ligi. Jednakże Rzesza stworzyła sobie możliwość efektywnego ingerowania we wszystkie sprawy gdańskie, co uwydatnia się wyraźnie poczynając od r. 1933. Można powiedzieć, że nie było wogóle takiej dziedziny wzajemnych stosunków polsko - gdańskich, w którejby czynniki kierujące b.w.m. Gdańskiem dochowały swoich zobowiązań.

Albert Forster, jako komisaryczny przywódca NSDAP. na obszar Gdańska, sprawował z ramienia Hitlera, wbrew układom międzynarodowym, faktyczną kontrolę nad Senatem W.M. a w dniu 23 sierpnia 1939 r. łamiąc obowiązującą konstytucję, przejął od Senatu funkcję naczelnika państwa.

Charakterystycznym jest przytem fakt, że w liście do Senatu gdańskiego osk. Forster stwierdził, iż dekret Hitlera właściwie sankcjonuje oficjalnie stan rzeczy, który istniał de facto od chwili dojścia w Niemczech do władzy Hitlera t.j. od r. 1933. W tym leży - jeśli chodzi o oskarż. <sup>owcz</sup> - potwierdzenie 6-letniego okresu gwałcenia praw polskich i niszczenia instytucji stworzonych Traktatem Wersalskim.

A jeśli chodzi W.M.G. jest to przyznanie że jako wolna instytucja przestało ono istnieć.

Poczynając od r. 1930 organizowane były w Gdańsku oddziały SS. które łącznie z innymi ugrupowaniami partyjnymi stały się narzędziem terroru politycznego. W r. 1933 rozpoczęła się intensywna działalność legislacyjna, mająca na celu prowadzenie na obszarze W.M.G. ustawodawstwa i instytucji politycznych narodowo - socjalistycznych.

W konsekwencji tego partia narodowo - socjalistyczna przyjęła

charakter jedyne go stronnictwa, uprawnione go do istnienia, czyli monopartii.

Z kwestią narzucenia Wolnemu Miastu ustroju hitlerowskiego łączy się ściśle dążenie do inkorporacji W.M.G. do Rzeszy Niemieckiej. Między tendencją do narzucenia W.M.G. totalitarnego ustroju narodowo - socjalistycznego a dążeniem do inkorporacji Gdanska przez Rzeszę Niemiecką istnieje ściśle związek przyczynowy i wzajemna współzależność.

Z faktu symbolicznej organizacji państwowej i partyjnej, zarówno w Gdansk u jak i w Rzeszy Niemieckiej, oraz z włączenia Gdanskiej organizacji partyjnej ~~XXXXXX~~ do organizacji partyjnej Rzeszy wynika zatem faktyczne podporządkowanie nie tylko działalności partyjnej, ale i państwowej gdanskiej - Rzeszy Niemieckiej. Mimo więc, że stosunek prawno - polityczny Gdanska do Rzeszy Niemieckiej nie uległ formalnie żadnej zmianie po objęciu władzy przez obóz narodowo - socjalistyczny i że Gdansk pozostał prawnie dla Niemiec nadal terytorium obcym, interesów Polski nie można było uważać za nienaruszone, skoro punkt ciężkości polityki gdanskiej, dyspozycja i decyzja we wszystkich sprawach gdanskich nie wyłączając gospodarczych, przeniosły się za pośrednictwem partii narodowo - socjalistycznej do Berlina.

Polskie prawo dostępu do morza wymagało nie tylko, żeby w danej chwili administracja polska mogła na obszarze b. W.M. Gdanska wykonać swoje czynności i żeby towary polskie tranzytowały bez przeszkód, <sup>połogał</sup> ale na stworzeniu ~~istotnym~~ trwałego pod względem prawnym i politycznym ~~stanu~~ <sup>stanu</sup> rzeczy, gwarantującego że nasze połączenia z morzem nie zostaną bez najmniejszego wysiłku wojskowego, a jedynie w konsekwencji stworzone go już uprzednio stanu faktycznego w jednej chwili na rozkaz Berlina wstrzymane.



Dlatego też w konkluzji należy stwierdzić, że nie tylko fakt inkorporacji W.M.G. do Rzeszy Niemieckiej w chwili wybuchu II wojny światowej stanowił pogwałcenie zobowiązań traktatowych, ale że już same usiłowania zmierzające do tego celu oraz przedsięwzięte środki przygotowawcze w postaci zmiany statutu politycznego Gdanska, stanowiły, jaskrawy przykład złamania odpowiednich zobowiązań oraz istotnego i bezpośredniego naruszenia względnie zagrożenia uprawnień i interesów polskich. Znaczenie tych okoliczności uwydatni się tym bardziej, jeżeli weźmie się w całej rozciągłości pod uwagę szczególne położenie strategiczne W.M.G. i związaną z tym rolę, jaką odegrało ono w przygotowaniu i dokonaniu militarnej napadzie niemieckiej na Polskę.

Pomimo istotnych ograniczeń, jakie odnośnie praw Państwa Polskiego wprowadziła konwencja paryska i umowa warszawska w porównaniu z zasadniczymi postanowieniami Traktatu Wersalskiego, stanowiły one dość rozległy kompleks specjalnych uprawnień, decydujących łącznie o tym, że nasze połączenie z morzem poprzez obszar Wolnego Miasta było czymś więcej niż dostępem prawno-politycznym, nie będąc jednak równocześnie całkowitym dostępem terytorialnym.

Uprawnienia Rzeczypospolitej Polskiej były szczególnie donośne w zakresie kolejnictwa, poczty oraz ceł. We wszystkich tych dziedzinach następowały ze strony czynników gdańskich stałe wykroczenia przeciwko zagwarantowanym umowie prawom Polski, jak również wszelkiego rodzaju próby mające na celu pośrednie szkodenie interesom Polski. Wykonywanie przez Polskę swoich uprawnień w zakresie utrzymywania służby łączności: połączeń pocztowych, telegraficznych i telefonicznych na obszarze W.M.Gdańska powodowało nieustanne zatargi z władzami gdańskimi, które stwarzały utrudnienia zarówno na płaszczyźnie prawnej, jak np. spory o publiczny charakter poczty gdańskiej, jak i faktycznej - przez stosowanie wszelkiego rodzaju szykan w stosunku do samej instytucji, jak również i jej funkcjonariuszy.

W dziedzinie kolejnictwa już przed przewrotem hitlerowskim, stosunki pozostawiały wiele do życzenia, stała bowiem tendencją czynników gdańskich było utrudnianie polskiemu zarządowi kolejnictwa prowadzenia administracji i eksploatacji kolei oraz zwalczanie elementu polskiego, zatrudnionego tamże.

Okres od roku 1933 charakteryzuje wzmożenie nasilenia i zaostrzenia metod tej walki.

Sprawa ceł stanowiła również jeden z <sup>na</sup>jadrużliwszych punktów wzajemnych stosunków polsko - gdańskich.



Zgodnie z postanowieniami Traktatu Wersalskiego terytorium Wolnego Miasta stanowiło jeden obszar celny z Rzeczpospolitą Polską, przy czym Polska posiadała szczegółowo sprecyzowane uprawnienia administracyjne w sprawach celnych, polegające na kontroli polskich urzędników nad aparatem celnym gdańskim. Przeciwdziałanie w wykonywaniu polskich uprawnień w zakresie ceł miało z punktu widzenia czynników gdańskich, poza czysto-gospodarszą stronę zagadnienia, również dodatkowe znaczenie w dziedzinie nielegalnej działalności wojakowej, gdyż polscy inspektorzy celni byli niepożądanymi świadkami przemycań sprzętu wojennego z Rzeszy Niemieckiej do Gdańska. Szykanowanie polskich urzędników celnych posunęło się w pewnych okresach aż do granic uniemożliwiających efektywne wykonywanie kontroli.

Wykorzystywanie przez Polskę urządzeń portu gdańskiego odbywało się w formie odbiegającej od wytycznych punktu drugiego art. 104 Traktatu Wersalskiego, który przyznawał nam bezpośrednie prawa administracyjne w dziedzinie używania i korzystania z dróg wodnych, doków, basenów<sup>1</sup>/nabrzeży. Zgodnie z uchwałą Najwyższej Rady Ambasad<sup>2</sup> z dnia 11. lipca 1920 r. powziętej w Spa, port gdański został oddany pod zarząd ciała mieszanego, noszącego nazwę Rady Portów i Dróg Wodnych pod przewodnictwem neutralnego przewodniczącego. Rada była odrębną osobą prawną, posiadała własny majątek i własny budżet. Przysługiwały jej daleko idące kompetencje i była teoretycznie niezależna od obu rządów. Aczkolwiek dopiero w ostatnim okresie przed wybuchem wojny nastąpiło bezpośrednie wmieszanie się gdańskich władz administracyjnych do czynności Rady Portu, ogólny rozwój stosunków na terenie Wolnego Miasta doprowadził do tego, że wykonywanie uprawnień, jakie Polska posiadała w porcie gdańskim, było w wysokim stopniu utrudnione, a wreszcie, - wskutek wielkiej liczby incydentów w połowie roku 1939 - praktycznie uniemożliwione. Władze gdańskie posunęły się jeszcze przed wybuchem wojny do rekwir<sup>3</sup>wania

składów towarowych/eksportowych firm polskich, a również import do Polski doznawał przeszkód przez sekwestr i zakaz wywozu z terytorium gdańskiego.

Nacisk i sztyk administracyjny, które były oczywiście możliwe i w okresie poprzedzającym przejęcie władzy przez narodowych socjalistów i były nawet wówczas chętnie stosowane, musiały być jednak - jako środki nielegalne, wyjątkowe - utrzymane w pewnych granicach i mogły być zwalczane środkami legalnymi, stały się po roku 1933 zwykłym sposobem postępowania. Sądowe dochodzenie praw polskich obywateli i polskich urzędów stało się w ramach gdańskiego orzecznictwa bezskuteczne, gdyż sądy w podobny sposób utraciły swoją niezależność, jak prawodawstwo i administracja.

Najwyższy Trybunał, nie przypuszczam, aby zachodziła potrzeba ogólnikowego, <sup>czyli</sup> ani szczegółowego omawiania stosunków hitlerowskich władz gdańskich do grupy narodowej polskiej. W toku przewodu sądowego zostało to aż nadto wyraźnie podkreślone. Dodam tylko, że zgodnie z postanowieniami konwencji paryskiej z dnia 9 listopada 1920 r. Wolne Miasto zobowiązywało się zastosować do postanowień Traktatu Wersalskiego, w wyniku czego art. 73 Konstytucji gdańskiej stwierdzał, że wszyscy obywatele Gdańska są równi wobec prawa, że żadne różnice nie będą czynione na niekorzyść obywateli polskich i innych osób pochodzenia polskiego lub mówiących po polsku, ustawy zaś wyjątkowe były niedopuszczalne. Oczywiście wszystko to zostało przez narodowych socjalistów pod kierownictwem Forstera zdeptane.

Panowanie narodowych socjalistów w Gdańsku to jedno pasmo gwałtów dokonywanych nie tylko na Polakach, ale również na najżywniejszych interesach Polski. Oczywiście - narodowym socjalistom znakomicie ułatwiał prowadzenie takiej polityki fakt, że Polska rządzona była przez ludzi, nie dbających o narodowe interesy kraju.



Sanacja musiała być ślepa na niebezpieczeństwo ze strony faszyzmu niemieckiego, gdyż sama wychodziła z podobnych co i on założeń ideowych, wymierzonych przeciwko interesom najszerzszym mas narodu. Beck nie mógł przeciwdziałać zbrodniczej polityce zagranicznej trzeciej Rzeszy na odcinku Gdańskim, skoro sam wprzągnął się był w rydwan tej polityki co najmniej od podpisania paktu polsko-niemieckiego w roku 1934.

Ale ta pomoc ze strony zbliżonej ideowo sanacji nie zmienia naturalnie faktu, że podstawowymi winowajcami wszystkich naruszeń układów międzynarodowych, wszystkich gwałtów w stosunku do uprawnień Polski w Gdańsku, wszystkich gwałtów wobec narodowej grupy polskiej - byli narodowi socjaliści, których w Gdańsku organizował i którymi kierował Albert Forster.

**Przew.:** Jaki był stosunek sygnatariuszy do naruszeń Traktatu Wersalskiego jakie miały miejsce na terenie W.M. Gdańska?

**Biegły:** Powiedziałem, że tak samo, jak przy innych klauzulach Traktatu Wersalskiego, których przestrzeganie podporządkowane było przez ówczesnych sygnatariuszy potrzebom ich konkretnej polityki - tej konkretnej polityki, której w żadnym razie nie można by było nazwać polityką okiełzmania agresji niemieckiej. Była to raczej polityka ustępstw wobec agresji, którą to politykę nazwałem w ekspertyzie polityką karmienia bestji ludzkim mięsem, póki to mięso nie było angielskie, lub francuskie.

**Przew.:** Czym należy tłumaczyć bezsilność Ligi Narodów w stosunku do Gdańska, która się zarysowała nawet przed rokiem 1933?

**Biegły:** Pełna odpowiedź wymagałaby głębszej analizy, ale pokrótce odpowiedziałbym, że Gdańsk był tylko jednym z fragmentów polityki międzynarodowej. Gdańsk był fragmentem niesłychanie wielkim, niesłychanie istotnym i ważnym - przede wszystkim dla nas, ale

- 3/5 -

w aspekcie ogólnej polityki europejskiej był to tylko jeden  
z fragmentów.



Liga Narodów od samego początku stała się narzędziem w rękach wielkich graczy politycznych. Nie była instytucją walki o zapewnienie bezpieczeństwa międzynarodowego, o pokój, instytucją walki o okiełznanie agresora, aczkolwiek były w dziejach Europy okresy, kiedy Liga Narodów była taką instytucją, dotając do okiełznanie agresorów politycznych; oczywiście im dalej, tym rzadziej, tym trudniej.

Przew.: Czy są pytania?

*Laworki Stefański*  
Prokurator Karowski:

Z wywodu Obywatela Ministra należałoby uważać oskarżonego za emisariusza politycznego obcego mocarstwa na tym terenie, <sup>Gdańsk</sup> który w myśl postanowień międzynarodowych winien był służyć interesom gospodarki polskiej, - emisariusza, działającego na rzecz i na zlecenie obcego mocarstwa. Czy tak należy rozumieć wywód Obywatela Ministra?

Biegły minister Goss: Bezaprzecznie tak, tylko ja uzupełnił - bym to w ten sposób, <sup>Forster</sup> że był emisariuszem mocarstwa, drapieżnego, bandyckiego, deptającego wszystkie traktaty, oszukującego swe ofiary przyrzeczeniami, złudzeniami wyświeczonej się pretensyj terytorialnych, mocarstwa, które wszystkie traktaty przez siebie podpisane uważało za święte i papieru.

Lawnik Stefański:

Jeszcze jedno pytanie Obywatela Ministrze. Oskarżony był obywatelem obcego państwa, członkiem Reichstagu, a jednocześnie zostało mu nadane obywatelstwo gdańskie. Co należy sądzić o tej ekwilibryście?

Biegły Minister Gross: Trudno mi na to odpowiedzieć. Wydaje mi się, że odpowiedź na to pytanie wykracza poza kompetencje eksperta Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Prok. Kurowski: Czy wiedzę o tych stosunkach, <sup>zdarzeniach</sup> o tych wypadkach, <sup>na lewicy politycznej i w środowiskach intelektualnych</sup> które były ~~zawołane~~ powołane w ekspertyzie Obywatela Ministra, można czerpać tylko z doświadczenia, czy też istnieją jakieś źródła drukowane, dostępne już, <sup>dotyczące tego okresu</sup> co do stosunków między Polską i Górami? <sup>skierującymi</sup>

Biegły Minister Gross: Istnieje cała obszerna literatura dotycząca tych kwestii; wymienię tu Polską Białą Księgę, Niemiecką Białą Księgę, Brytyjską Błękitną Księgę, drukowane dokumenty norymberskie, literatura pamiątkarska wybitnych polityków przedwojennych, dokumenty radzieckie z przed roku 1939. Wreszcie wiadomości te czerpać można z prasy polskiej przedwojennej, zwłaszcza z roczników prasy lewicowej.

Prok. Kurowski: Tak, że znaczna część wydarzeń i tendencji politycznych dadzą się skonfrontować z urzędowymi dokumentami. Chciałbym zadać jeszcze jedno pytanie, jeśli idzie o ten nie-szczęśliwy pakt, ~~to~~ porozumienie polsko-niemieckie z 1934r. Czy Rzesza, przystępując do rokowań, względnie podpisując ten pakt, dawała Rzeczypospolitej Polskiej jakiekolwiek gwarancje jej granic zachodnich, <sup>czyli</sup> ~~to~~ <sup>czyli</sup> wschodniej granicy Rzeszy?

Biegły: W ustnych oświadczeniach Hitlera było kilkakrotnie powiedziane, że między Polską a Rzeszą nie ma żadnych problemów terytorialnych, t.j. problemów spornych. Ale jaka była wartość tych oświadczeń Hitlera, to się wkrótce okazało.

Prok. Kurowski: Ale czy obywatel biegły nie przypomina sobie,



czy te oświadczenia były powtarzane wielokrotnie, stale, czy tylko raz, dwa razy?

Biegły: ~~Amabam~~ Akcentu na tym nie było, to było powiedziane raczej w tym celu, aby nie podrywać zbyt nie sytuacji politycznej Ministra p.k. Becka w Polsce. <sup>było to mówione na to,</sup> żeby na tytułowej stronie gazet można było uspokoić naszą ludność, że Rzesza nie ma do nas pretensyj terytorialnych, i że zatem nie ma niebezpieczeństwa wojny.

Prok. Kurowski: A czy w momencie zawierania paktu polsko-niemieckiego w 1934r. Niemcy miały już jakiś-kolwiek pakt z innym mocarstwem, czy też to <sup>to niczullo</sup> był bilet wejścia na arenę międzynarodową?

Biegły: To był właśnie ów bilet wejścia na arenę międzynarodową.

Prok. Kurowski: Czy to nie stanowiło właśnie decydującej korzyści tego paktu dla Niemiec?

Biegły: Bezprzeczenie tak.

Prok. Kurowski:

Czy w roku 1938, kiedy Hitler rozpoczął już rozmowy z Polską w mniej łagodnym tonie, czy Rzesza była wtedy odosobniona, czy też miała już satelitów?

Biegły: To było już wtedy, kiedy Rzesza ~~znowa~~ czuła się tak mocna, że mogła sobie pozwolić na lekceważące wyjście z Ligi Narodów, kiedy już cieszyła się sukcesem zawarcia paktu anty-kominternowskiego, ~~znajdowała~~ trójką Berlin-Rzym-Tokio; było to już po okresie izolacji politycznej.

Prok. Kurowski: Z ekspertyzy obywatela biegłego wynika, że Beck przypisywał fundamentalne znaczenie <sup>owemu</sup> do paktu z Niemcami. Czy to nie łączy się z tym, że widział on gdzie indziej

niebezpieczeństwo dla Polski ?

Biegły: Bezsprzecznie tak. W wielu pismach, które mogły sobie pozwolić na większą szczerłość, podkreśla się wspólny cel walki z ruchem rewolucyjnym, na rzekome przeznaczenie Polski, by stała się bastionem przeciw bolszewizmowi, co było tylko parawanikiem polityki hitlerowskiej na tym terenie.

Przew: Czy panu biegłemu znana jest treść rozmów Goeringa z Lipskim/  
odnośnie pozycji Forstera w Gdańsku ?

Biegły: Dokładnie nie jest mi to znane.

Przew: Chodzi mi o to, jakie było oficjalne stanowisko Polski już po rozmowach Lipskiego z Ribbentropem w Berlinie i Becka z Hitlerem w Berchtesgaden zimą 1938r. względnie wiosną 1939r., kiedy Hitler wysunął już oficjalnie swe żądania terytorialne i warunki pertraktacji wobec Polski.

Biegły: Określiłbym to znowu polityką "karmienia bestii". Rząd sanacyjny, orientując się, że kapitulacja poprostą nie przejdzie wobec postawy społeczeństwa, bo ją przyjmuje jako załamanie, że rząd orientował się, iż wojnę sami przegramy, szukał gorączkowo nowych sojuszników, starał się o przeorientowanie naszej pozycji politycznej, która dawniej była <sup>nieumiecka</sup> ~~proadzińska~~. Oczywiście logicznym wnioskiem z tej zmiany stanowiska, kiedy się okazało, że stanowisko prohitlerowskie stanowi katastrofę narodową, - było szukanie sojusznika na wschodzie, gdzie on rzeczywiście był. Rząd jednak sanacyjny poszedł inną drogą, szukając pomocy ze strony Anglii i Francji, które były daleko, a równocześnie pozostawiając w odosobnieniu Związek Radziecki i starając się nie dopuścić do wciągnięcia Związku Radzieckiego do sojuszu anglo-polskiego.



Była to polityka w dalszym ciągu niekonsekwentna, która musi być określona jako polityka zdradziecka, ponieważ Rząd nasz nigdy nie szukał sojuszu ze Związkiem Radzieckim, a nawet czynił wiele aby nie dopuścić do tego sojuszu z państwami zachodnio europejskimi.

Prok. Siewierski : Prosiłbym jeszcze o bliższe wyjaśnienie niektórych szczegółów. Jaka była sytuacja polityczna dla Rządu Polskiego, a także i dla sytuacji międzynarodowej wobec faktu, że na terenie Gdańska istniały dwa zupełnie różne czynniki, gauleiter Forster nie zajmujący stanowiska oficjalnie i prezydent Senatu Greiser, będący formalnie głową państwa, jaką to stwarzało sytuację. Czy stąd wynikały jakieś trudności i kto je wygrywał?

Biegły min. Gross : Liga Narodów nie takie kawałki ~~nie~~ odwalała i nie z takimi kawałkami dawała sobie radę, że przypomniała tylko sprawę republikańskiego rządu hiszpańskiego. To znaczy, że Liga Narodów nic sobie z tego nie robiła. Ta sytuacja była oczywiście nonsensem z punktu widzenia Traktatu Wersalskiego. Liga Narodów powinna była interweniować, a nie interweniowała nawet w jeszcze bardziej wymagających tego wypadkach (np. sprawa Abisynji i wiele innych). Sprawa Gdańska była tylko jednym z drobnych fragmentów w całokształcie działalności Ligi Narodów, która była sparaliżowana.

Prok. Siewierski : Nawiązując do wypowiedzi na temat stosunku społeczeństwa do polityki ówczesnego ministra spraw zagranicznych, czy nie zechciałby pan minister bliżej wyjaśnić czy ta polityka znajdowała oparcie w opinii społeczeństwa polskiego czy nie?

Biegły min. Gross : Uważam, że polityka ta nie znajdowała oparcia w polskim społeczeństwie i kto miał czujne ucho, ten pomimo cenzury mógł usłyszeć głos własnego narodu i patriotycznej

trwogi, "co będzie jeżeli dalej tak pójdzie " .

Prok. Kurowski : Czy w okresie kiedy Rzesza poczęła czynić swoje zdobycze ( Anschluss, Czechy ), czy system zbiorowego bezpieczeństwa dałby Polsce pewną obronę i ostoję w oczekującej ją walce ?

Biegły min. Grosz : Trudno o tym mówić ze 100procentową pewnością, mogą jednak powiedzieć z 90-procentową pewnością, że system zbiorowego bezpieczeństwa dałby Polsce bezpieczeństwo jeszcze w lipcu 1939 r. Trudno powiedzieć czy dałby je w końcu sierpnia lub we wrześniu 1939 r. kiedy już było zapóźno. Przecież to znaczy w latach 1937, 1938 system ten dałby nam całkowitą gwarancję gdyby był wtedy doszedł do skutku pakt wschodni, gdyby nie został storpedowany przez <sup>pułk.</sup> ~~min.~~ Becka. Wtedy, mogą to powiedzieć ze 100-procentową pewnością Rzesza nie zaatakowała by Polski.

Prok. Kurowski : Czy znany jest panu ministrowi ustęp z "białej księgi rządu polskiego", w którym przytoczony jest fragment <sup>odbył się w 1940 r. w Cierpietach w Prusach</sup> protokołu posiedzenia polskiej rady narodowej, chodzi o przemówienie gen. Sikorskiego, w którym on obrazując sytuację wykazuje, że nasze granice zachodnie rozpoczęto fortifikować <sup>dopiero</sup> na trzy miesiące przed wybuchem wojny, wprowadzał ~~stąd~~ daleko idące wnioski o naszych przygotowaniach do wojny.

Biegły min. Grosz : Owszem wiadomo mi o tym.

Obr. Wiacek : Jaki był stosunek Rządu Polskiego do uprawnień Rady Ligi Narodów na terenie Gdańska, czy <sup>2</sup> ~~wspierał~~ <sup>1</sup> Rząd Polski autorytet Ligi Narodów na terenie Gdańska, czy go umniejszał ?

Biegły min. Grosz : Gdyby chodziło tylko o sam Gdańsk, to można powiedzieć, że Rząd sanacyjny chciał podnieść ten autorytet, ale rząd ten podrywał autorytet Ligi Narodów w całym szeregu innych posunięć.

Obr. Wiacek : Jak można wobec tego wytłumaczyć fakt, że w 1936 r.



min. Beck uznał za możliwe (na posiedzeniu w styczniu 1936 r.) załatwienie wszystkich spornych kwestii polsko-gdańskich tylko w dwustronnych rozmowach, dając do zrozumienia, że Rada Ligi Narodów nie ma właściwie nic do roboty ?

Biegły min. Grosz : Bo wówczas panowało przekonanie o idylli polsko-niemieckiej.

Obr. Wiacek : Czyli, że rząd polski umniejszał znaczenie Ligi Narodów ?

Biegły min. Grosz : Ja to już w pierwszej odpowiedzi powiedziałem

Obr. Wiacek : A jaki był stosunek władz polskich do coraz wyraźniejszego Anschlussu politycznego gdańsko-niemieckiego ?

Biegły min. Grosz : Trzeba na to odpowiedzieć szczerze: Do mniej więcej 1938 r. stosunek ówczesnego rządu polskiego do wszystkich którzy wskazywali na niebezpieczeństwo niemieckie był ujemny, jak gdyby rząd ówczesny nie wierzył w istnienie niebezpieczeństwa ze strony Niemiec. Wiadomo mi o konkretnych <sup>pism</sup> wypadkach prześladowania ~~tych~~ i publicystów, którzy wskazywali na ten Anschluss.

Obr. Wiacek : Czy zaistniał jakiś protest ze strony rządu polskiego przeciwko gleichszaltowaniu ustawodawstwa gdańskiego z ustawodawstwem Rzeszy ?

Biegły min. Grosz : O konkretnym proteście nie przypominam sobie.

Przew. Czy nie ma już <sup>dalejzych</sup> ~~nasadziwych~~ pytań do pana ministra Grosza ?

Strony : Nie.

Przew. A oskarżony ?

Osk. Forster .Dziękuję.

Przew. Pan minister może być zwolniony.

Zarządzam przerwę 15-minutową.

Po przerwie .

Przew.:

Czy odnośnie uzupełnienia <sup>melwale</sup> sądowego są jakieś wnioski ?

Prok. i Obr. : Nie mamy.

Przeww.: N.T.N. zamyka przewód sądowy i udziela głosu p. prok. Kurowskiemu.

Prok. Kurowski : Najwyższy Trybunał Narodowy !

Wypada mi podsumować wyniki długotrwałego mozolnego śledztwa. W ciągu wielu dni, krok za krokiem, ożywieni dążeniem do zdobycia przede wszystkim prawdy - i jedynie prawdy - w granicach, w jakich ona Sądowi ludzkiemu dostępna być może, gromadzicie Obywatele Sędziowie dowody w rozpracowywanym przez Was procesie. Obejrzymy się raz jeszcze wstecz na przebytą drogę. Na poszczególne jej zakątki i fragmenty zwróciliśmy już niejednokrotnie uwagę N.T.N.. Postaram się to teraz uczynić z szerszej perspektywy i dać należytą wkładnię temu, co opinia publiczna w skrócie naswała sprawą Forstera. W rzeczywistości będą to, z konieczności dzieje ostatniego ćwierćwiecza ziemi gdańskiej i pomorskiej, na której od tylu już wieków toczy się bój pomiędzy Polską a niemiecką ziemi, gdzie niema rodziny, która nie słożyła krwawego haraczu w tej wojnie rozpętanej przez hitlerowskiego barbarzyńcę, - ziemi - która w nadziei na nadejście wolności, w bolesnym oczekiwaniu na rzetelny wyrok sprawiedliwości dziejowej, przesiąkała krwią swych najlepszych synów, których przeważnie jedyną winą była ich polskość i nieznająca kompromis miłość Ojczyzny.

Ob. Sędziowie, <sup>10</sup>proces Alberta Forstera - to sprawa o zbrodnie wojenne. Jest to prawda tak prosta, tak nieodparcie przenikająca do świadomości słuchaczy z każdego słowa, które tu na tej sali w toku rozprawy padało, tak w oczy bijące swą prymitywną grozą,





obrony i domaga się, aby wyrok skazujący był oparty na dowodach winy oskarżonego. Jak gdyby <sup>- porównajcie wyroki</sup> historia lat ostatnich nie była dostatecznym dowodem winy każdego podsądnego w tego rodzaju sprawach. <sup>jak briciu</sup> I wszystko to odbywa się częstokroć w sąsiedztwie masowych grobów ofiar rozstrzelanych bez sądu i śledztw. W konsekwencji więc ~~myślnie~~ mówią oponenci, czy nie nasuwa się wniosek o bezcelowości i bezzasadności takiego sądownictwa. Czyż nie należy je zastąpić odruchami zemsty, gniewu i usprawiedliwionego oburzenia - i zamiast posługiwania się obrzydłą formalistyką - sięgnąć do kuli i powroza. Efekt będzie przynajmniej szybszy i tańszy.

Rozumiemy, psychologiczne podłoże tej krytyki, ~~nie~~ <sup>nie</sup> ~~to~~ <sup>to</sup> także i wy-sądziowie. ~~ale~~ <sup>ale</sup> metoda jaką się, posługuje i końcowe wnioski do jakich dochodzi, odrzucamy. Świadczy o <sup>bowiem</sup> o niezrozumieniu zagadnienia.

Sądzenie przestępców wojennych jest zdobyczą najnowszych osadów. Przez długie wieki wojna była niejako na marginesie <sup>Cywilizacji</sup> ~~na~~ wojnie mordowano, rabowano, palono i z chwilą zakończenia wojny czyny te szły w niepamięć.

Pozostawało wspomnienie krzywdy doznanej po jednej-i poczucie bezkarności po drugiej stronie. Dopiero podczas ostatniej wojny, gdy barbarzyńskie metody nazizmu stały się <sup>do</sup> nie-zniesienia, blok państw antyhitlerowskich postanowił zerwać z praktyką dotychczasowej bezkarności w tej dziedzinie. <sup>te</sup> Pewne aspekty tego zagadnienia rozwinę później. Tu ograniczę się do stwierdzenia, że punktem wyjścia przy sądzeniu przestępców wojennych jest pogląd, iż istnieją pewne elementarne dobra moralne i zasady współżycia cywilizowanych społeczeństw, przeciw którym w żadnych okolicznościach wykroczać nie wolno. Należy do nich przede wszystkim życie, wolność, godność człowieka.



Zbrodnie wojenne są właśnie skierowane przeciwko tym dobrom.

Ulegają one karze w imię obrony tych ~~złoty~~ dóbr.

Ale podjęta w imię obrony tych <sup>wartości</sup> dóbr represja karna nie może, sama z kolei, gwałcić uznanych przez siebie zasad. Dlatego przybiera ona postać sądownictwa opartego o ustawy i wyposażającego osk. w szerokie uprawnienia obrony. Odstąpienie od tej zasady smadnie

przekształciłoby sąd na przestępcą wojennym w samosąd pokrzywdzonych, co równałoby się zwyczajstwu przestępcy, który potrafił swój zbrodniczy i niski sposób postępowania narzucić ofiarom.

Tylko w ten sposób podjęte karanie zbrodni wojennych może spełnić swe zadanie - zredukować tych którzy ze względu na swą przeszłość i zachowanie obecnie nadają się jeszcze do włączenia w nurt życia społecznego powojennej Europy, wyeliminować bezpowrotnie elementy nieprzydatne do życia społecznego w nowych, powojennych warunkach.

Jednocześnie karanie zbrodni wojennych ma się stać środkiem odstraszającym dla wszystkich tych żywiołów, które skłonne byłyby podjąć znowu knowania wojenne przeciwko miłującym pokój narodom.

Wreszcie procesy przeciwko zbrodniarzom wojennym, przywracają w świadomości społeczeństwa poszanowanie dla prawa jako nieodzownego regulatora współżycia ludzkiego i odtwarzając w całej nagości, grozę okresu wojny, uzmysławiają egołowi jej szkodliwość i niebezpieczeństwo.

W imię tych haseł Polska przep rowadza szeroko zakrojoną akcję represyjną przeciwko zbrodniarzom wojennym. W imię tych haseł odrzucamy wszelkie koncepcje zastąpienia działającego w majestacie prawa sądu R.P., instytucjami opartymi na nieskoordynowanych odruchach emocjonalnych samosądów.

Ale to uznanie we wrogu człowieka, nasz humanitarny stosunek do obezwładnionego przeciwnika - samoograniczenie w prawie do zemsty za wyrządzone krzywdy, jakim się dobrowolnie poddała zwycięska demokracja w imię swej wiary w konieczność obrony praw każdej jednostki ludzkiej, nie oznacza słabości, poślizgnięcia i generalnego puszczania zbrodni w niepamięć.... I przeliczą się wczorajsi zbrodniarze wojenni i ich dzisiejsi protektorzy, którzyby z humanitarną demokracją wyprowadzać chcieli przywilej bezkarności dla swych dotychczasowych bezceństw.

Te same ciemne moce, które w okresie ~~złoty~~ martyrologii Narodu polskiego nie potrafiły wydobyć ze siebie głosu w jego obronie, wykrzesać choćby odruch czynnej pomocy, wołają teraz o przebaczenie dla zbrodniarzy wojennych. W niespełna 3 lata po zakończeniu wojny, idealisci z pod wiadomego znaku, którzy swoje sentymentalne kaznodziejstwo potrafią znakomicie dostosowywać do koniunktury giełd Starego i Nowego Świata - wszyscy ci, w których świadomości wojna zaznaczyła się wzrostem kursów posiadanych przez nich akcji, - wszyscy oni wszczęli kampanię w obronie przestępców wojennych i wszyscy oni domagają się, aby zaprzestano sądzić zbrodniarzy.

Rozumiemy dobrze, skąd się zrodziła ta nagła troska z powodu zbytnej rzekomo surowości względem wczorajszych najeźdźców i gnębicieli ludów Europy.

Pojmują ci niewcześni obrońcy, że procesy przeciwko przestępcom wojennym uświadamią szaremu ~~człowiekowi~~ ~~człowiekowi~~ ~~człowiekowi~~ bezmiar nieszczęść, jakimi zagraża mu wojna w przyszłości, a jednocześnie wykazują mu poglądowo, że do wojny parły i prą nadal siły reakcji faszystowskiej, podczas gdy utrzymywanie pokoju spoczywa na barkach Sił Demokracji i Postępu. ~~A~~ ~~popularyzowanie~~ ~~popularyzowanie~~ ~~popularyzowanie~~ tej



BS/JK.

- 6/6 -

prawdy jest nie na rękę tym, którzy w ukryciu przemyślają  
o planach nowych wojen i wypływają dla nich z tego źródła  
korzyści.

Stąd wielkie znaczenie, polityczne i wychowawcze, procesów przeciwko zbrodniarzom wojennym. Stąd tak wielkie zainteresowanie nimi wśród społeczeństwa, ~~stąd ten żywy odźwięk, który każde słowo,~~ <sup>które</sup> rzucone na sali sądowej, znajduje wśród słuchaczy, ~~szających sobie~~ <sup>które</sup> sprawę z wagi interesów państwowych jakim to sądownictwo służy. ~~społeczeństwo szające sobie sprawę z tych przesłanek,~~ <sup>które</sup> które nakazują nam prowadzić te procesy z tak wielkim nakładem pracy i czasu.

Na tym też podłożu wyrosła współpraca społeczeństwa z organami wymiaru sprawiedliwości: z sądem i komisją badania zbrodni niemieckich, współpraca, która pozwoliła nam odszukać i zgromadzić tak bogaty i cenny materiał dokumentarny, objęty aktami sprawy. I choć każdy z tych dostawców <sup>z daremnie w naszym</sup> spełniał tylko swój dobrze zrozumiany obowiązek obywatelski, niech nam wolno będzie wyrazić im z tego miejsca nasze gorące podziękowanie <sup>okazano</sup> za pomoc.

<sup>Wła</sup> Podsumujmy <sup>Wła</sup> dane przewodu sądowego i przyjrzyjmy się działalności oskarżonego.

Rozpocznijmy od rzeczy niespornych - od liczb, które nie dadzą się zakwestionować i których wiarygodności - przyznaję lojalnie - Forster nigdy nie usiłował podważyć.

W spisie adherentów narodowego socjalizmu, przy nazwisku Forstera odnajdujemy dwie liczby: numer legitymacji partyjnej 1924 i numer członkostwa SS - 154. Od ówczes wiesz, t.j. od roku 1923, Forster był związany ze swą partią. Pomimo młodego wieku zasiada tutaj przed Wami, Obywatele Sędziowie, weteran ruchu, jeden z najstarszych stażem wiernych służ i wyznawców Hitlera.

Droga narodowo-socjalistycznej partii robotniczej Niemiec wyznacza w ciągu tego długiego, pełnego wydarzeń okresu, karierę życiową i drogę polityczną Forstera. Przez cały ten okres występuje on jako nieustraszony pionier, jako energiczny działacz, jako głęboko wierzący w swego wodza bojownik. Dzięki swej pracy w partii urasta



w niej na czołowego działacza. Zdobywa uznanie zwierzchników i towarzyszy w postaci mandatu w r. 1930 do Reichstagu, w którym jest najmłodszym wiekiem posłem hitlerowskim. W kilka miesięcy później zostaje wysłany jako mąż zaufania wodza na teren Wolnego Miasta, aby dźwignąć tam słabą organizację lokalną. Przybywa zapotrzebowany w szerokie pełnomocnictwa Centrum Ruchu jako uznany planownik i organizator, w którym partia pokłada wielkie nadzieje. I nadziei tych nie zawodzi.

Jaka więc jest idea, w służbę której wprzągnął się młody Gauleiter Forster? Komu i czemu wówczas służył, komu wierności dochowywał i do jakich celów dążył?

I znów za punkt wyjścia naszej analizy weźmy rzecz niesporną: -- legitymację partyjną oskarżonego. Wyróżniony szczególnym zaufaniem Führera, Forster natychmiast po przybyciu do Gdańska rzuca się w wir pracy partyjnej. Spróbujmy iść jego śladami i odtworzyć pokrótce program, metody działania i cele N.S.D.A.P., które młody przybysz konsoliduje i aktywizuje.

Partia ta powstaje w Niemczech na podłożu nastrojów wywołanych przegraną pierwszą wojną światową. Niemcy ówczesne ciężko przeżywają powstały w wyniku przegranej wojny kryzys gospodarki światowej. Wewnątrz Rzeszy niemieckiej nasostają więc w szybkim tempie antagonizmy społeczne i towarzyszące im walki klasowe. Państwo niemieckie wkracza w ciężki kryzys ustrojowy i gospodarczy. Reminiscencje przegranej wojny, twarda szkoła głodowych dni powojennych ucza masy, że wyjście z kryzysu prowadzi poprzez radykalną przebudowę polityczną i społeczną Rzeszy, której nieodzowną przesłanką jest likwidacja dotychczasowego panowania wielkiego kapitału i związanego z nim junkierstwa. Zmierza ku temu potężniejący ruch robotniczy. Na porządek dzienny życia politycznego Niemiec wkracza program ewolucji społecznej, ~~która~~ równoległe z tym organizuje się kontrakcja klas zagrożonych przez proletariatus w swym dotychczasowym

stanie posiadania. Kapitał przechodzi do świetnie przygotowanej kontrofensywy. Po mistrzowsku wyzyskuje brak jedności w obozie robotniczym, ugodowość wódców i organizacji, zmęczenie wojną i bezrobociem, nastroje odwetowe poza takę po przegranej wojnie 1914-1918 r.

Niebawem kapitał ma do dyspozycji znakomity oręź, z pomocą którego może rozpocząć skuteczne zwalczanie znienawidzonego przeciwnika. Rolę tę spełnia powołana do życia przez Adolfa Hitlera narodowo-socjalistyczna partia robotnicza Niemiec. Wobec pamięjących wśród szerokich mas nastrojów swój rzeczywisty charakter ukrywa ona zręcznie poza mgłą frazeologii nacjonalistycznej i demagogii społeczeństwa. Obficie subsydiowana i wszechstronnie wspomagana przez swych schowanych poza kulisami inspiratorów, partia narodowo-socjalistyczna wykuwa swą ideologię, która ma być skuteczną konkurencją przeciwko marksizmowi.

Znajdują się wnet usłudźni teoretycy, bo w Niemczech jest tak, że każdy kto ma siłę, każdy kto przychodzi z programem - choćby program ten obejmował rzeczy najgorsze, najbrzydsze, znajdzie uczone teoretyków. Zamiast Marksa - Hitler, zamiast walki klasowej - solidarność całego narodu niemieckiego, który zgodnie gospodarując, wygospodaruje solidarnie "prawdziwy niemiecki socjalizm". W tym nowym ustroju naród niemiecki stanowić będzie - tak mu przyrzeka nowa partia - jednolitą całość złożoną z rasowo czystych elementów. Bo rasa i czystość krwi - to drugi podstawowy artykuł wiary narodowego socjalizmu. Czystość rasy - to rzekomo cudowne ~~panacea~~ panaceum przeciwko wszystkim trapiącym Niemcy współczesne niedomogom. Osiągnięcie jej zapewni im panowanie nad światem, który do nich, - jedy-nych przedstawicieli owej czystej rasy i wtajemniczonych w nową prawdę - należy. Póki jednak większość Niemców nie zrozumiała tych wielkich prawd odkrytych przez genialnego wodza, należy im siłę narzucić wolę partii, która jest w posiadaniu wyłożonej powyżej



prawdy absolutnej. Jasne, iż stosowane dotąd demokratyczne metody rządzenia państwem nie nadają się do tego celu. Demokracja więc pójdzie do lamusa, a jej miejsce w walce o władzę zajmie siła, która pozwoli narzucić swą wolę nieświadomionej części narodu, pozwoli opanować ~~w~~ mniejszości władzę w państwie, przekształcić stosownie do jej założeń ustrój Rzeszy. Kto ma za sobą siłę, ~~ten~~ za tym - według wodza - jest również słusność i prawo. ~~Wzrost~~ Jest to zasada zaczerpnięta z politycznego katechizmu dawnych Niemiec i stosowana niejednokrotnie przez Bismarcka. A więc wódz może narzucić swą wolę przeciwnikowi, może go nawet zniszczyć - nie tylko politycznie, ale nawet fizycznie.

Wielki cel uświęca wszelkie środki. Dotyczy to zarówno pojedynczych przeciwników narodowego socjalizmu, jak i całych partii a nawet grup etnicznych, których prawo do istnienia zostaje skwestionowane przez nowokreowany naród panów. Zbyt świeżo mamy w pamięci, jak ta ideologia siły kształtowała życie podbitych narodów Europy, jak wyglądał budowany przez nią "nowy, wspaniały świat", aby koniecznym było wdawać się w dalsze szczegóły, dotyczące NSDAP.

EK/HK.

- 7/5 -

Wyposażony w taki sposób багаż ideowy Forster zjawia się na gruncie Gdanska. Przyjrzyjmy się raz jeszcze jak realizuje wytyczne swego wodza. W czyni to z żarem i zapałem, z niesłychaną energią i wytrwałością wykazując talenty pierwszorzędного organizatora i propagandysty.

Zaczyna od wzmocnienia organizacji partyjnej. Prowadzi nieustrudzony werbunek nowych członków do jej szeregów. Powołuje do życia aparat propagandy działający według uznanych wzorów berlińskich.



Stwarsa dziennik partii - Danziger Verposten - i zasila go wstepnymi artykulami, w ktorych naswietla zasadnicze zagadnienia programowe i taktyczne. Rozpala do bialosci antagonizmy polityczne i narodowosciowe. Rozpoczyna nieublagana krucjate przeciwko swym przeciwnikom politycznym. W walce tej nie gardzi zadnymi sredkami; bo w mysl założeń partii każdy środek jest dobry, byleby szli do wytkniętego celu. Czy w takich warunkach zdziwi kogo to, cośmy tutaj słyszeli o roli NSDAP i Gauleitera Forstera w związku z zabójstwem Wiechnana?

Nie chce tu być fałszywie zrozumiany.

Zapewne, przewód sądowy nie dostarczył danych ku temu, aby przypisać Forsterowi bezpośredni udział w zabójstwie lidera opozycji w Volkstagu. I nie o to pojedyncze zabójstwo toczy się sprawa niniejsza. Chodzi o to, że oskarżony swą działalnością stworzył taki klimat w życiu politycznym Wolnego Miasta, że wolał w życie takie metody, że szeregował wytrwale podwładnym sobie towarzyszyom partyjnym takie zasady, iż ich logiczną konsekwencją stało się fizyczne niszczenie przeciwników, - że kula i pałka stały się nieodzownym argumentem w działalności jego wyznawców i że opinia ogółu Gdańszan, na tle znanego sobie całokształtu działalności Forstera, nie wahając się, wskazała na niego jako na odpowiedzialnego za tę krwawą zbrodnię.

Tu raz jeszcze pragnę podkreślić specyficzny charakter odpowiedzialności oskarżonego w tym procesie.

Forster jest jednym z wodzów i kierowników ruchu. Jego sytuacja da się porównać ze stanowiskiem sztabowca. Jego działalność to planowanie, to koordynowanie, wydawanie rozkazów, nastawianie

podległych sobie kadr i kontrola nad wykonywaniem wydanych rozkazów.

Na tym szczeblu działalności partyjnej pracuje się nie rewolwerem, pałką, czy nożem.

Najkrwawsze plany układają się w schematy, w kwestionariusze, w slogany, w kolumny liczb. A statystyki nie krwawią. Wyprowadzane w ciszy gabinetu liczby przeciwników, których trzeba jeszcze z drogi usunąć, nie wydają jęku, więc Forster pracuje w ciszy i spokoju.

Gotów jestem uwierzyć oskarżonemu, że nie wiedział wczoraj o szykującym się zabójstwie Wiechmana, że nie wiedział o ludziach, którzy dokonają tego wstępnego dzieła, tak jak, powiedzmy, nie brał bezpośredniego udziału w opracowaniu projektu każdej poszczególnej bójki, każdego indywidualnego aktu terreru przeciwko mniejszości polskiej, przeciwko ludności żydowskiej Wolnego Miasta, przeciwko przedstawicielowi opozycji politycznej. Ale wystarczy, że tego rodzaju działalność przygotowywał swymi artykułami, swymi przemówieniami, całą zaprawą polityczną, którą dawał swym Parteigenossen.

Szef sztabu nie wdaje się w szczegóły i wystarczy, że daje ogólny plan akcji i podaje sposoby jego wykonania.

Nijają tygodnie i energia Forstera wkrótce już daje wyniki. W wyborach po roku 1931 partia uzyskuje 12 mandatów. Staje się siłą, z którą Senat musi się liczyć coraz bardziej. Krok za krokiem Forster opanowuje związki zawodowe, o stosowanych tu metodach słyszeliśmy niejedno od świadków, zwłaszcza od



świadców kolejarzy. Przystępuje do obsadzenia aparatu państwowego swymi zwolennikami. Przenika do wszystkich ośrodków życia gospodarczego. W roku 1933, po dojściu Hitlera do władzy w Niemczech, wznaga swą aktywność. Osiąga rozświetlenie Volkstagu, w którym narodowi socjaliści są w mniejszości i organizuje nowe wybory, które daje jego frakcji większość 38 mandatów. Rozpoczynają się rugi "nieprawomyślnych" elementów z urzędów. Nie będą przytaczał szczegółów, zostały one skrupulatnie zestawione w akcie oskarżenia; odnawiał je wynownie długi korowód świadków, jaki przedefilował przed Najwyższym Trybunałem; mówił o tym osobiście mój kolega *prof. Pierny*.

I oto wnet konstytucja Wolnego Miasta staje się sponiewieranym świstkiem papieru.

Rozpoczynają się końcowe akty tragedii gdańskiej pod znakiem rozpętania nagonki przeciwko Polakom, oddania ulic miasta pod panowanie bojówek SA, pod znakiem politycznego i gospodarczego polowania na wszystko co polskie. Ludność polskiej odbiera się prawa polityczne i obywatelskie, niszczy się jej gospodarczo, uniemożliwia pracę i egzystencję, podważa podstawy jej życia kulturalnego i społecznego. Ulice Gdańska stają się terenami walk z nową Polską. Lekka wandalia usuwa z gmachów gdańskich orły polskie. Funkcjonariusze instytucji polskich nie są pewni życia i bezpieczeństwa. Rozpoczyna się atak na szkolnictwo. Jako aktywny czynnik i współtwórca polityki oświatowej i kulturalnej nazistowskiego rządu w Gdańsku wkrocza na widownię narodowo-socjalistyczny policjant, który odprowadza dzieci polskie do szkoły. Pamiątany do brzo ten odcinek martyrologii mniejszości polskiej, tak plastycznie odtworzonej w korespondencji dotyczącej sprawy kolejarzy

Richtera. Na Politechnice Gdańskiej młodzi adherenci NSDAP wszczynają ordynarne burdy, uniemożliwiające swym kolegom polskim studia." Polakom i psom wstęp zabroniony" - o to slogan obrażający zwycięstwo Forstera na terenie polityki narodowościowej i wewnętrznej Wolnego Miasta. Towarzyszą temu odpowiednie sukcesy na forum polityki zagranicznej.

Zanim przejdę jednak do tych zagadnień, pragnąłbym raz jeszcze podkreślić szczególne trudności, na jakie natrafia oskarżenie w tego typu procesie, jak ten, ~~które~~ <sup>wpływają one</sup> przede wszystkim z konieczności technicznych ekonomii procesowej, a więc przede wszystkim z ograniczonego czasu, z konieczności posługiwania się perspektywicznymi skrótami. Dlatego nie analizowałem i nie analizuję wszystkich zeznań świadków i wszystkich zaprodukowanych Trybunałowi dokumentów, poprzestane na najogólniejszym naszkicowaniu przebiegu wypadków i łączących je związków przyczynowych. Powtarzam, największą trudnością dla oskarżenia w tej sprawie, jest nadmierne bogactwo nagromadzonych dowodów.

Druga uwaga łączy się z przyjętą przez oskarżonego metodą obrony. Forster przy każdej okazji ~~sta~~ <sup>sta</sup> biega granicę między swoją osobą, a działalnością kierowanej przez siebie partii. Jest to jego dobre prawo - nie ograniczamy go w możliwości obrony, ale nasze stanowisko jest odmienne. Wykazaliśmy, że Forster był mężem i wodzem partii na terenie Gdańska. Nadany mu tytuł Gauleitera uważał nie za tytuł honorowy, ale za nominację na wodza partii na odcinku gdańskim. I wodzem takim był w rzeczywistości, a nie tylko na bankietach partyjnych i zdjęciach



okolicznościowych. Ze względu na przestrzeganą ściśle na wszystkich szczeblach partii zasadę wodzostwa, żadne przedsięwzięcie partyjne, żadne posunięcie polityczne nie może mieć miejsca co najmniej bez jego woli i aprobaty. W rzeczywistości prawie wszystkie dochodzą one do skutku z jego inicjatywy.

W jego rękach skupia się dyspozycja polityczna i wszystkie nielocal działalności partii, w miarę jak się rozrasta zasięg działalności partii, techniczną niemożliwością staje się faktyczne uczestnictwo oskarżonego we wszystkich jej poczynaniach.

Poza-tę, w miarę tego, jak partia zyskuje na sile i znaczeniu i w miarę tego, jak zaczyna wypływać na wody szerszej polityki, ze względów prestiżowych wódz nie zawsze może "własnoręcznie" - co tak powiem - uczestniczyć w każdej, przedsięwziętej przez partię akcji. Ale istota rzeczy pozostaje bez zmiany. Wszystko, co partia przedsięwzięła, na terenie Gdańska, wszystko co tam planuje, co obmyśla, wszystko to organizuje i apropuje Forster. Uzasadnia to dostatecznie podstawę jego odpowiedzialności karnej za działalność partii, bądź to - jako bezpośredniego sprawcy, bądź to - jako podległego.

Odpowiedzialność taką ponosił zresztą, w szerszym jeszcze może zakresie, wobec swego wodza w Berlinie, w myśl obowiązującej w Rzeszy i w partii zasady "Führer sein, heisst Verantwortung tragen" - być wodzem oznacza - ponosić odpowiedzialność. Dla nas łączy się ta kwestia z zagadnieniem odpowiedzialności zespołowej, której N.T.W. poświęcił szereg wnikliwych rozważań w sprawie przeciwko Fischerowi i tow. i którą omówię jeszcze w dalszym ciągu oskarżenia.

Czy mogę prosić o 5 minut przerwy.

Przew. Zarządzam 15 minutową przerwę.

Przechodzę teraz do nadświetlenia działalności oskarżonego Forstera w dziedzinie polityki zagranicznej Gdańska. W tym celu musimy w oparciu o akt oskarżenia i przede wszystkim o opinie biegłych: prof. Ehrlicha, prof. Jastrzębowski, nawrócić do sytuacji jaką stworzył na odcinku spraw gdańskich Traktat Wersalski.

Przy restytuowaniu praw Państwa Polskiego w toku układania Traktatu Wersalskiego, dla tworców jego było jasne znaczenie, jakie posiadał dla odradzającej się Rzeczypospolitej - Gdańsk jako port, leżący przy ujściu największej arterii wodnej Polski, ten moment, który został przed chwilą tak plastycznie, poglądowo ujęty, przez eksperta Min. Spraw Zagranicznych. Względem ekonomiczne znajdowały poparcie w historii Gdańska aż do chwili zaboru jego przez Prusy i w jego ścisłym zespoleciu gospodarczym w przeszłości z Polską. Nie od rzeczy będzie tu przypomnieć, że Gdańsk był ostatnim bastionem, który się bronił podczas rozbioru przeciwko wojskom Fryderyka pruskiego. Ze względu na wagę, jaką w tym okresie nadawano stosunkom etnograficznym, Wielkie Mocarstwa nie uznwały za możliwe włączenie Gdańska w skład Państwa Polskiego i postanowiły statuować go jako Wolne Miasto oderwane od Rzeczy. W korespondencji między (wreferowanej dzisiaj szczegółowo) między przedstawicielami Wielkich Mocarstw a delegacją niemiecką na konferencję pokojową, alianci wyraźnie zaznaczyli, że Rzecz traci wszelkie prawa do Gdańska, który zostaje utworzony jako Wolne Miasto dla zabezpieczenia żywotnych i zasługujących na zaspokojenie interesów Państwa Polskiego. Ten stan rzeczy stworzył dla Gdańska duże możliwości rozwoju jako dla portu państwa o 30 milionowej z górą ludności. Ale polityka Forstera nie liczyła się z tymi przesłankami natury gospodarczej. Wszak jednym z celów N.S.D.A.P. było przyłączenie do Rzeczy terytoriów oderwanych od niej na zasadzie Traktatu Wer-



sańskiego oraz skupienie pod jej panowaniem wszystkich Niemców. Stąd od pierwszej chwili swego przybycia do Gdańska osk. Forster jako naczelne hasło rzuca "Zurück zum Reich" - z powrotem do Rzeszy. Realizuje je konsekwentnie krok za krokiem.

Przyznajemy lojalnie i już przed wystąpieniem Forstera na arenie politycznej Gdańsk przysparzał Polsce wiele kłopotów i mnożyła się liczba sporów pomiędzy Rzeczypospolitą a Wolnym Miastem. Ale spory te inaczej wyglądają <sup>nie</sup> do przybycia <sup>na</sup> osk. Forstera, <sup>inaczej</sup> po jego przybyciu. Powstają najczęściej na tle zażądań i podnieceń, jakie panują bezpośrednio po zakończeniu wojny. Wypływają one raczej z odmiennej interpretacji przez obie strony postanowień traktatowych. Ale i Gdańsk i Polska zgodne są zawsze w jednym punkcie, że istniejące umowy międzynarodowe stanowią niewzruszalną podstawę ich wzajemnych stosunków. Strony różnią się w pojmowaniu intencji i treści tych umów, ale nie usiłują kwestionować ich ważności i konieczności podporządkowania się im. Sytuacja ulega radykalnej zmianie z objęciem przez Forstera stanowiska Gauleitera Wolnego Miasta. Wytrawny gracz polityczny, rozpoczyna swą grę o zasadniczą stawkę - o powrót Gdańska do Rzeszy. Zgodnie z metodą polityki hitlerowskiej jest to jednak cel ostateczny (Fernziel), który narazie pozostaje ukryty. W codziennej działalności zdąża się tymczasem do skromniejszych wyników (Mahnziel), które - godłowane doprowadzają z czasem do osiągnięcia celu ostatecznego. Rozpoczyna się więc systematyczne podkopywanie pod obowiązujący w Wolnym Mieście porządek polityczny i prawny. Z wykluczonych już względów ekonomiki procesowej nie mogą się wdawać w szczegółowe przedstawienie historii Gdańska, w okresie między dwoma wojnami czy też historii walki Forstera z ustrojem Gdańska. Ograniczę się do naszkicowania zasadniczych momentów, w nawiązaniu do ekspertyz, a zwłaszcza do dzisiaj przeprowadzonej eks-

pertyzy. Traktat wersalski pozostawił Rzeszę całkowicie poza  
obrysem spraw gdańskich w ogóle, a gdańsko-polskich w szczegól-  
ności. Tenże Traktat i konwencja paryska z 9. listopada w r. 1920  
powierza wyłącznie Polsce prowadzenie na terenie międzynaro-  
dowym wszystkich spraw Wolnego Miasta. Ewentualne spory polsko-  
gdańskie są rozstrzygane przez Wysokiego Komisarza Ligi Narodów,  
bądź przez Ligę Narodów. W mechanizmie tym nie ma miejsca dla  
Niemiec - są one bez reszty wyłączone jako partner ze spraw  
gdańskich i pozbawione okazji do ingerowania w tej dziedzinie.

A tymczasem dla narodowego socjalizmu ponętna jest rola pro-  
tektora rzekomo "ciemnionych" redaktorów gdańskich. Po przez obronę  
praw Gdańszczan do powrotu ich na łono Rzeszy - oto perspektywa  
polityki niemieckiej. I tak Forster rozpoczyna swą akcję. Podważa  
się więc powagę i znaczenie Wysokiego Komisarza Wolnego Miasta  
Gdańsk <sup>i reprezentowanej przez niego Ligi Narodów</sup>. Pomija się i pospонуje tę instytucję. Wyzyskuje każde  
jej niepowodzenie i potknięcie. Wykorzystuje niechęć ówczesnego  
Rządu Polskiego i proniemieckie stanowisko min. Becka roztacza-  
jąc przed nim miraż trwałego porozumienia z Rzeszą i nie mniej  
trwałej <sup>relacji</sup> lojalności Wolnego Miasta w stosunku do Polski. Wyprobo-  
waną metodą rozpoczyna się od wyłudzenia drobnych ustępstw, po-  
czatkowo w sprawach nieistotnych. Powodzenie staje się jednak  
podniecie do dalszej akcji. Forster dopingowany instrukcjami z Ber-  
lina stopniowo zwiększa swe żądania. Sporne sprawy zaczyna prze-  
kazywać nie Wysokiemu Komisarzowi, ani nie Lidze Narodów, lecz  
bezpośrednio Trzeciej Rzeszy, która w ten sposób - wbrew posta-  
nowieniom traktatowym - wysuwa się na bezpośredniego partnera  
Polski w sprawach gdańskich. Jeszcze krok, i partner zostaje pa-  
rowany na arbitra pomiędzy Wolnym Miastem a Rzeczpospolitą.  
W ten sposób zostaje dokonany zasadniczy wyłom w opartym na  
traktatach międzynarodowych statucie prawnym Wolnego Miasta, a  
Forster adwaja swą energię, wykładając ją w atakach na "dyktat



wersalski".Systematycznie odsuwanie Wysokiego Komisarza od spraw gdańskich i ignorowanie Ligi Narodów,sprowadzenie jej w uprawnień do zera, afronty pod adresem tej instytucji i jej reprezentanta w Wolnym Mieście ,oto kolejne osiągnięcia Forstera na tym odcinku.Wkońcu Wysoki Komisarz staje się w Gdańsku figurą czysto dekoracyjną,niemą i bezwolną,tolerowaną a zbędną.Poszczególne epizody przytoczone w akcie oskarżenia; charakterystyczniejsze z nich - jak sławetny występ Greisera na terenie Ligi Narodów,incydent w związku z wizytą okrętu wojennego Leipzig - omówiono w toku przewodu sądowego.-Dochodzi do tego,że gdy obecność W.Komisarza wydaje się niepożądaną,radzi mu się poprostu,aby w danym momencie we własnym interesie nie pokazywał się w Gdańsku,jak to miało miejsce w marcu 1939 r.i to zostało dokładnie opisane w raporcie konsula francuskiego.*do uwzględnienia Bonnet (Mytaczewski wg. istniejącego tekstu opublikowanego przez Rząd francuski)*

Jednocześnie rozpoczyna się obalanie Konstytucji Gdanskiej. Rządy przychodzą do bojówek partyjnych. Wbrew postanowieniom Konstytucji inicjuje się ~~nowy~~ system przesładowania mniejszości polskiej, oraz Polaków i Żydów, - obywateli Rzeczypospolitej. Niszczy się ich gospodarzom podwaga egzystencji specjalną polityką podatkową i zagraża ich wolności, mieniu i życiu. Wystarczy przypomnieć zeznania świadków Budzyńskiego, Pilarczyka, Grabowskiego, Knauffa, oraz ekspertyzy ob. Romanowskiego i Bierowskiego.

Okres rządów zhitleryzowanego Senatu, który na podstawie sprzecznej z obowiązującą Konstytucją ustawą <sup>24 czerwiec 1933</sup> o pełnomocnictwach staje się powolnym narzędziem w rękach Gauleitera, doprowadza do ostatecznego <sup>4</sup>gleischltowania władz i urzędów Wolnego Miasta z Rzeszą. Zewnętrzny wyraz znajduje ~~się~~ to w ustawie o urzędnikach i w pragmatyce służbowej <sup>2</sup>obowiązującej urzędników nie tylko do służby dla W.M.G., ale również <sup>do</sup>jego narodowo - socjalistycznego kierownictwa, oraz donoszenia temu kierownictwu o wszelkich nieprzychylnych aktach <sup>do</sup>ustanowienia ~~się~~ do partii narodowo - socjalistycznej. Powoli obywatele gdanscy zostają wyrzuci z resztek zagwarantowanych im przez Konstytucję praw obywatelskich, <sup>2</sup>przebywający na terenie miasta obywatele polscy de facto znajdują się poza ochroną prawa.

Mamy jeszcze wszyscy w pamięci wymowne zeznania na ten temat świadków Budzyńskiego, Pilarczyka, a zwłaszcza Gamma.

Jeszcze trochę i panowanie Forstera i jego partii nad W.M.G. konsoliduje się i krzepnie i - nie natrafiając z żadnych stron na jakikolwiek sprzeciw, ~~czynn~~ nabierać cech trwałości.

Jeszcze krok dalej i decydujące piętno zewnętrznemu wyglądowi miasta nadają co raz liczniejsze oddziały Heimwehre i innych jednostek półmilitarnych, kryptomilitarnych i paramilitarnych.

W Gdansku roi się od umundurowanych mężczyzn ~~4~~ Marszerują



dziarsko, ~~ora~~ śpiewają hitlerowskie piosenki. A jednocześnie na W.M. pada cień zbliżającej się wojny i przygotowań do agresji na Polskę. Ale Forster wciąż twierdzi, że w Gdanskun życie biegnie normalnym trybem i wszystkie jego dotychczasowe poczynania nastąpiły za zgodą Polski.

W tym miejscu być może z uszczerbkiem dla ciągłości dyspozycji dalszego biegu wypadków i <sup>Konstrukcji</sup> przemówienia, musimy przeanalizować układ stosunków Polski, Niemiec i Gdańska.

Okres to bolesny dla naszej historii. Kiedy Forster stawiał pierwsze kroki w Gdańsku w r. 1930, w Polsce były u władzy rządy sanacyjne. Zmierzwały one do narzucenia krajowi regimu faszystowskiego.

Urzeczywistnienie tego programu odbywało się jednocześnie na dwóch odcinkach - polityki wewnętrznej i w dziedzinie polityki międzynarodowej.

Wspólną wytyczną ~~na~~ obu tych dziedzinach stała się walka z demokracją.

Wewnątrz kraju opiera się ona na uprzywilejowaniu interesów kapitału, ograniczeniu wolności politycznej praw obywatelskich, prześladowania niezależnej prasy coraz reakcyjniejszej polityce społecznej.

Prawny wyraz znajdują ~~się~~ to w narzuconej narodowi Konstytucji z 1935 r., pod rządami której następuje rozbudowa systemu represji policyjnych; pacyfikowanie wsi, walka z strajkami polskimi, dalsze łamanie swobód obywatelskich.

Z biegiem czasu na podłożu pokrewieństwa ideologicznego obu regimów - sanacyjnego i hitlerowskiego - następuje ich zbliżenie, ich wzajemne popieranie się dla wspólnych celów w imię wspólnej ideologii w dziedzinie polityki międzynarodowej.

Prawne podmurowanie tego zbliżenia miał stanowić polsko - niemiecko-

ki pakt o nieagresji w r. 1934.

Odtąd obie strony powołują się na nią niejednokrotnie w wystąpieniach publicznych, jako na podwalinę rzekomej przyjaźni polsko - niemieckiej.

Czyni to zwłaszcza aż do początku r. 1939 przy każdej sposobności Hitler, zapewniając o swej przyjaźni dla Polski, o poszanowaniu <sup>jej</sup> całości i jej granic, suwerenności i dostępu do morza.

Zewnętrznym wykładnikiem tych przyjaznych stosunków były częste wzajemne wizyty dostojników niemieckich i polskich, przyjazny wobec Niemiec ton prasy rządowej, planowanie przez polskie sfery oficjalne kulturalnego zbliżenia z Trzecią Rzeszą.

Towarzyszy temu zbieżność wystąpień obu państw na terenie polityki międzynarodowej. Treścią ich jest z uszczerbkiem dla narodowych i państwowych interesów, konsekwentna walka z demokracją /z jej formami organizacyjnymi, próbami konsolidacji i przejawami działalności na terenie międzynarodowym/.

Równolegle wzrasta niechęć polityki sanacyjnej do Ligi Narodów, jako do instytucji, która - pomimo usterek <sup>w mechanizmie</sup> mechanicznych swego działania - pozostaje reprezentantką w stosunkach między państwowymi demokratycznego współżycia państw i narodów.

W podejmowanych na tym tle akcjach politycznych obaj partnerzy - sanacyjny faszyzm pod batutą Becka i Trzecia Rzesza Hitlera - znajdują łatwo wspólny związek i idą ręką w rękę.

Aby <sup>zobrazować</sup> zilustrować należycie ten stan rzeczy należałoby podać dalszą historię polityki Becka. Dla ilustracji <sup>oto garść</sup> przykładów, zaczerpniętych z ówczesnej polityki zagranicznej Polski.

1/ Beck latem 1934 r. nie dopuszcza do zawarcia projektowanego przez Bathou paktu wschodniego



ki pakt o nieagresji w r. 1934.

Odtąd obie strony powołują się na nią niejednokrotnie w wystąpieniach publicznych, jako na podwalinę rzekomej przyjaźni polsko - niemieckiej.

Czyni to zwłaszcza aż do początku r. 1939 przy każdej sposobności Hitler, zapewniając o swej przyjaźni dla Polski, o poszanowaniu <sup>jej</sup> suwerenności i jej granic, suwerenności i dostępu do morza.

Zewnętrznym wykładnikiem tych przyjaznych stosunków były częste wzajemne wizyty dostojników niemieckich i polskich, przyjazny wobec Niemiec ton prasy rządowej, planowanie przez polskie sfery oficjalne kulturalnego zbliżenia z Trzecią Rzeszą.

Towarzyszy temu zbieżność wystąpień obu państw na terenie polityki międzynarodowej. Treścią ich jest z uszczerbkiem dla narodowych i państwowych interesów, konsekwentna walka z demokracją /z jej formami organizacyjnymi, próbami konsolidacji i przejawami działalności na terenie międzynarodowym/.

Równolegle wzrasta niechęć polityki sanacyjnej do Ligi Narodów, jako do instytucji, która - pomimo usterek <sup>w mechanizmie</sup> swego działania - pozostaje reprezentanką w stosunkach między państwowymi demokratycznego współżycia państw i narodów.

W podejmowanych na tym tle akcjach politycznych obaj partnerzy - sanacyjny faszyzm pod batutą Becka i Trzecia Rzesza Hitlera - znajdują łatwo wspólny związek i idą rąka w rękę.

Aby <sup>zobrazować</sup> zilustrować należycie ten stan rzeczy należałoby podać dalszą historię polityki Becka. Dla ilustracji <sup>oto garść</sup> przykładow, zaczerpniętych z ówczesnej polityki zagranicznej Polski.

1/ Beck latem 1934 r. nie dopuszcza do zawarcia projektowanego przez Bathou paktu wschodniego

- 2/ Beck obniża autorytet Ligi Narodów, z którą walczy przeciw-  
także Hitler. Dnia 13 września 1934 r. Beck oświadcza, że Polska  
nie będzie współpracowała z Ligą Narodów w zakresie wykonywania  
przepisów mniejszościowych. *i w Korespondencji prasowej w tej sprawie*  
*jest na ten temat w prasie.*
- 3/ Beck niejednokrotnie w czasie swej polityki występuje p-ko  
zasadzie paktów ogólnych i oświadcza, że jest zwolennikiem pak-  
tów dwustronnych. To samo twierdzi i do tego samego dąży Hitler.
- 4/ Beck wywołuje jesienią 1935 r. konflikt ~~polsko - czeski~~ polsko - czeski  
na trzy lata przed Sudetami, Monachium, zaborem Pragi.
- 5/ ~~Beck~~ W sprawie Abisynji i Beck w sprawie hiszpańskiej *Beck*  
zachowuje się tak, jakgdyby był po stronie państw totalnych.
- 6/ Beck zapowiada w grudniu 1938 r. nieuchronność Anschlussu  
dokonanego w marcu 1938 r. i wyciąga z niego polityczne korzyści  
w formie ultimatum, wystosowanego do Litwy.
- 7/ Beck w marcu 1939 r. *Wiedeń* zapowiada niepodległość Słowacji i na-  
tychmiast uznaje tego pupila Niemiec.

Ekonomia procesu nie pozwala na rozwinięcie tego problemu.

Nie będę mówił o, zachowaniu się rządu naszego w okresie walk  
w Hiszpanii, o wystąpieniu polskiego delegata w Lidze Narodów  
w sprawie Abisynji, chociaż może to były rzeczy zwrotne. *z* Ge-  
newy przysłała wiadomość że wobec zwycięstwa wojsk Mussoliniego  
przedstawiciel Abisynji powinien być usunięty ze sali posiedzeń.

*Go b reprezentował*  
Polska, która zawsze walczyła o niepodległość i która zawsze  
uważała za swój obowiązek to stanowisko reprezentować i zawsze  
występowała w obronie *do Boku napoleończy* wszystkich państw wielkich czy małych. *popierał ten*  
*Wiedeń* *sch*  
Ambasador francuski Noel określa współpracę rządu polskiego i  
niemieckiego w ten sposób, że *W tym okresie* "zawiązała się między rządem polskim  
i innymi rządami, w pierwszym rzędzie rządem Hitlera, to nazy-  
wano dawniej w Reichstagu przy pewnych kombinacjach współpracy  
*Parlamentarnej* "Arbeitsgemeinschafts" czyli "wsp. lnota pracy".



**Wskazania**

Nie miało istotnego znaczenia to, czy istniał w rzeczywistości inny pakt niemiecko-polski, niż ten z roku 1934, ponieważ w praktyce najczęściej wszystko było szatwino tak, jakby owa "wspólnota pracy" kierowana była tajnymi umowami - i to tak dalece, że widziano pżk. Becka udzielającego pomocy dżoni Hitlerowi przy Anchlussie i przy rozbiórce Czechosłowacji, na szkodę dla oczywistych interesów Polski. Tak pisał dyplomata zaprawiażnionego państwa, akredytowany przy Rządzie R.P.

Nawiązana współpraca daje przede wszystkim i wyłącznie korzyści Rzeszy, która nie rezygnuje ze swych pretensji terytorialnych w stosunku do Polski. Nie mogą się oprzeć temu, by nie przystąpił Najwyższemu Trybunałowi Narodowemu depeszy niemieckiego ministra spraw zagranicznych Neuratha do posta ~~niemieckiego~~ <sup>niemieckiego</sup> "Dla pańskiej własnej informacji chciałbym dodać, że tego rodzaju proponowane przez nas ujęcie deklaracji bynajmniej nie oznacza uznania obecnych wschodnich granic Niemiec. Wręcz przeciwnie, przez tę deklarację ma być stworzona podstawa do rozwiązania wszelkich problemów, a więc także i terytorialnie? Depesza ta nadana w okresie, gdy już <sup>funkcyjnie</sup> sygnalizowano rokowania w sprawie paktu polsko-niemieckiego, najwyraźniej oświatla intencje, z jakimi Trzecia Rzesza usiadła do stołu dżrad z Rzeczpospolitą Polską. Tu na Pomorzu, w Gdańsku, nie wymaga się chyba dalszych komentarzy do tej depeszy. Jakże to było rozwiązanie, pamiętają wszyscy autochtoni, wszyscy mieszkańcy ziemi pomorskiej.

Dla Rzeszy, dotąd całkowicie odizolowanej na terenie międzynarodowym, <sup>Pakt z Polską</sup> jest to przełamanie dotychczasowego osamotnienia; to jej ułatwia nawiązanie kontaktu z innymi państwami.

Inaczej jest dla Polski; dla niej pakt ten oznacza oddalenie się od demokracji zachodnich i Ligi Narodów, a nade wszystko przejście na tory polityki antyradzieckiej, wbrew zachowaniu <sup>ok</sup>

*niezgodnie z prawem*

poszów nazewnał. Ten ostatni moment podnoszą zgodnie wszyscy, którzy mieli okazję wypowiedzieć się na temat polityki polskiej w tym okresie - czy to będzie minister spraw zagranicznych Rasmussen, czy cytowany ambasador Noel, czy też konserwatywny francuski ambasador w Berlinie Pécot. Wszyscy oni potwierdzają jedno: potwierdzają korzyści, jakie wyciągnęła Rzesza z porozumienia z Polską. Ograniczam się tylko do podania opinii polityków ugodowych, żeby wskazać, że to była tak jasna, tak bijąca w oczy prawda, że trzeba było ostatecznego zaślepienia partyjnego, aby jej nie widzieć i stoczyć się w objęcia ugody z Niemcami.

Wreszcie może nie od rzeczy będzie przytoczyć wypowiedź Goeringa na ten temat. Goering uważa mianowicie, że pakt niemiecko-polski nakazuje mówić o wspólnym pochodzie przeciwko Rosji. Ale właśnie ten antysowiecki charakter czyni współpracę z Niemcami tak drogą sercu polskiej reakcji. Wychyła to Hitler gdy 26.IX-38r. napomka w swej mowie: *pełnej wrażeń w Czechosłowacji i Przemysku Becka* "Wiem, że gdyby w Polsce była demokratyczna konstytucja, nigdy nie udało by mi się dojść do porozumienia". *Cytuje* Tak jest cytowane w Białej Księdze niemieckiej.

Związana min. Beck, móg sanacji w dziedzinie spraw międzynarodowych wierzy bez zastrzeżeń w Rzeszę i Hitlera. Nawet wówczas, gdy dozbrojona Rzesza poczuła się dość silną aby rozpocząć agresję na częściowo odizolowaną-dzięki jego polityce - i nieprzygotowaną do wojny z Polską. Jeszcze w maju 1939 r. wszystkich rozmówców uderza optymizm Becka w stosunku do Trzeciej Rzeszy. Nie chcę przedłużać przemówienia i puszczać cytaty, jakie zgromadziliśmy tutaj z szeregu wspomnień obcych dyplomatów, które ukazały się drukiem i zostały wyliczone przez eksperta, ob. min. Grosza. Ograniczę się tylko do jednego charakterystycznego cytatu. *Myślenie polskiego dyplomaty* Oburzenie społeczeństwa polskiego, nadciągająca burza, wreszcie



postępowanie Niemców <sup>musiało</sup> zmusiło do zmiany frontu. Co się dzieje wtedy? Polaka otrzymuje gwarancję angielską i Polaka musi ją przyjąć, gdyż - jak powiedział ekspert i jak wiemy z własnego doświadczenia - nie został by kamień na kamieniu z pałacu Brühlowskiego. <sup>gdyby poszła do dalszej umowy z Niemcami</sup> ~~Wypadek~~ <sup>niezadowolony z tego</sup> I oto Arciszewski udaje się 23 maja 1939 roku do ambasadora Moltkego i Moltke tak m.in. utrwała przebieg rozmowy: "Pan Arciszewski miał widocznie za zadanie wyjaśnić, że zmiana polityki polskiej, której wyrazem była deklaracja gwarancyjna polsko-angielska, nie powinna być przypisywana osobistej inicjatywie min. Becka. Min. Beck brał udział w całej tej polityce z wewnętrzną niechęcią pod naciskiem ~~MS~~ wojskowych i prasy publicznej". I dalej następuje bardzo plastyczny obrazek, jak min. Beck chodzi po gabinecie i z pasją rzuca do koşa te depesze gratulacyjne, jakie otrzymał w związku ze swoim przemówieniem.

Słusznie ~~między~~ więc stwierdza Gąsienca, że Beck oddał się cały Hitlerowi w swym oporze i izolacji, oddał się na łaskę i niełaskę bezlitosnego przeciwnika. Hitler nie mógł życzyć sobie niczego lepszego, jak widzieć Becka wiernego swym zasadom. Ten upór - Hitler wiedział o tym dobrze - musiał w konsekwencji zniszczyć nie tylko stosunki między Polską a Rosją, ale i całość systemu bezpieczeństwa aliantów. <sup>10</sup>

W formie dyplomatycznej, w języku oględnym wypowiedziano tu wszystko, co na ten temat powiedzieć było można.

W związku z tą polityką, którą starałem się zobrazować tylko w najogólniejszych zarysach, staje się zrozumiały stosunek Becka do sprawy gdańskiej. Mimo żywotnych interesów Polski w Wielkim Mieście, Beck nie chciał aby sprawy gdańskie w czymkolwiek naciły sojusze z Rzeszą. Konsekwencją takiego stanowiska na tym odcinku było wysunięcie się Rzeszy na równouprawnionego partnera i arbitra w sprawach polsko-gdańskich, zgoda na zgleischtowanie <sup>ch</sup>

Wolnego Miasta, pozostawienie obywateli polskich Gdańska ich własnymi losami, postawienie Ligi Narodów wszelkiego wpływu na bieg spraw gdańskich, a ostatecznym wynikiu zaprzepaszczenie praw polskich w stosunku do Gdańska.

Obiektywnie więc polityka ta była w dziedzinie stosunków międzynarodowych polityką klęki i zdrady narodowej. Historia potwierdziła tu raz jeszcze słowa wypowiedziane sto lat temu przez Karola Marksa na obchodzie drugiej rocznicy powstania krakowskiego w roku 1846: "W Polsce kwestie polityczne są związane ze społecznymi. Są one nierozłączne po wsze czasy. Jedynie demokratyczna Polska może być niepodległa".



Najwyższy Trybunał Narodowy, śmierć uchroniła Józefa Becka przed karzącym ramieniem sprawiedliwości w demokratycznej Polsce. Nie uchroniła go przed sądem historii, Ale nieobecność na ławie oskarżonych przestępcy, który swym czynem, bądź też karygodnym niedbalstwem dopomógł innym do popełnienia przestępstwa, nie uwalnia współsprawców od odpowiedzialności karnej. Dlatego też, skoro Forster powołuje się dzisiaj na Becka, to nie może to w niczym wpłynąć na jego sytuację procesową.

Waszym bowiem zadaniem, jako Sądu jest *saum cuique tribuere* - wymierzyć karę za indywidualną działalność i według indywidualnego stopnia winy.

Po stwierdzeniu tych faktów, dalszy bieg wypadków, jakich terenem był Gdańsk, w okresie poprzedzającym wybuch wojny, stanie się już tylko ich logicznym i nieuniknionym następstwem. Wyliczamy.

A więc, latem 1939r. sytuacja ukształtuje się w przybliżeniu tak oto: Rzeszy ma za sobą szereg "pokojowych" zwycięstw - okupacje Nadrenii, Anschluss Austrii, zabór Czechosłowacji i Kłajpedy. Wzmogło to jej potęgę wojenną i pozycję międzynarodową. Ma już szereg państw satelitów. Polska przestała więc być potęgą - bo jedyną - sojuszniczką. Na porządek dzienny "polityki zagranicznej" Rzeszy wchodzi sprawa Gdańska i Pomorza. Plany wojskowe zostały opracowane przez posłusznych, jak zawsze w III Rzeszy, generałów. Na terenie Gdańska zgromadzili się ludzie i sprzęt wojenny, zgromadzili się przy pomocy wiernego Forstera, który nadto prowokuje nieustannie incydenty z Polską.

Funkcjonowanie polskiej służby celnej, polskiej poczty, kolei zostaje uniemożliwione. Zahamowaniu ulega normalny obrot towarowy pomiędzy portem a Polską. Wreszcie w lipcu na konferencji z Hitlerem, Forster otrzymuje ostateczne instrukcje. Rozmiary przygotowań wojennych i treść stawianych Polsce żądań dobitnie świadczą, że Rzesza rozpoczyna walkę nie o Gdańsk, lecz o powiększenie kosztów Polski swej przes-  
trzeni życiowej, o uzyskanie bazy wypadowej <sup>do</sup> przyszłego <sup>pod</sup> wyśniętej, wymarzonej <sup>du</sup> pola <sup>do</sup> bogatej <sup>do</sup> kruszoty i <sup>do</sup> łańcuch <sup>do</sup> wód.

Dnia 23.8.1939r. Senat Gdański rządzony oddawna już przez hitlerowców, wydaje ~~myślny~~ dekret, mianujący Gauleitera Gdańska głową Wolnego Miasta.

Forster karnie przyjmuje tę nową godność.

Dnia 1 września o świcie rozpoczyna się atak na Polskę. Tegoż dnia Forster proklamuje przyłączenie Wolnego Miasta do Rzeszy. Proklamacja jest zawczasu przygotowana z datą 26.8.1939r. Znajduje się w aktach sprawy. Podkreślam ten szczegół, <sup>gdy?</sup> data agresji została w ostatniej chwili niespodzianie przesunięta, a to na skutek dyplomatycznej interwencji Mussoliniego i Anglii. Oczywiście ta zmiana daty, przynajmniej w tym zrozumieniu, stanowi niedoparty dowód, że Forster był dobrze poinformowany o nadchodzących wydarzeniach.

Można o sobie teraz z dumą powiedzieć, że wykonał powierzone mu przez Fuhrera zadanie. Wykonał je skrupulatnie aż do końca. Świadczy o tym wymownie odtworzone tu tak plastyczne sceny wydarzeń, jakie się rozegrały przy zdobywaniu poczty, szturmie na Dyrekcję Kolejową, w Wiktorii Schule.

Reasumujemy: Forster odpowiada przed naszymi sądami, jako Gauleiter gdański, zato, że jako jeden z kierowników



NSDAP realizował program tej partii, zmierzający między innymi do rozpętania wojny i zagarnięcia na tej drodze terytoriów państw sąsiednich, przede wszystkim Polski.

Odpowiada na to, że stosował dla szkodliwych celów partii zalecane przez nią szkodliwe metody, napiętnowane dzisiaj powszechnie jako szkodnie wojenne i szkodnie przeciwko ludzkości.

Odpowiada, że jako jeden z najstarszych członków partii o jej programie wiedział, wytknięte przez nią cele znał, stosowane metody aprobował i w życie wcielał.

Odpowiada, że w działalności swojej nie ograniczał się jedynie do wykonywania rozkazów wodza, ale przejawiał inicjatywę, energię i zaparł.

Odpowiada na wykonane rozkazy i dlatego jeszcze, że pozostając wytrwale i wiernie w szeregach partii, przyjął przez to na siebie dobroć i świadomie obowiązki posłuszeństwa dla jej dyrektyw i zleceń.

W epoce dzisiejszej, gdy działanie zespołowe zaczyna dominować we wszystkich ważniejszych dziedzinach życia, każdy członek społeczności, przystępując dobrowolnie do zespołu, ponosi odpowiedzialność za jego działalność. Dotyczy to przede wszystkim partii politycznych, których istnienie i waga opiera się na ich masowości i zespołowym działaniu.

Zarówno wodzowie bez wykonawców, jak szeregi partyjne bez wodzów byłyby niezdolne do działania.

Oczywiście, ze względu na techniczne przeszkody i skomplikowane warunki życiowe, Forster nie brał osobistego udziału we wszystkich czynach partii lub występujących na

jej rzecz partyjników. Ale organizując, planując, koordynując i kierując działalnością partii, ponosi za jej akcję odpowiedzialność. Rodzaj sprawowanych przez niego funkcji, ich ważność, ich zasięg, zwiększa tylko ciężar konsekwencji, które z tego tytułu ponieść powinien.

Wreszcie oskarżony odpowiada za kształt swojej działalności, skierowanej na zmianę ustroju prawnego Wolnego Miasta, za przygotowanie jego wcielenia do Rzeszy i przyłączenia do Reichu w dniu 1 września 1939r.

Odpowiada za tę działalność, która łamała traktaty i ustawy międzynarodowe, których przestrzeganie stanowi jedną z podstaw współżycia społeczności cywilizowanych narodów.

Odpowiada za metody tej działalności, których ostatnie słowo stanowiły salwy armatnie z pokładu okrętu "Schleswig-Holstein" na szłogę polską Westerplatte.

Z tych względów udowodniona oskarżonemu działalność i poszczególne jej ogniwa, uzasadniają w zupełności zastosowaną w akcie oskarżenia kwalifikację prawną.

Kończę, Obywatele Sędziowie. Starałem się ograniczyć do suchego wyliczenia faktów. Pominąłem rozmyślnie wszelkie pierwiastki emocjonalne. Nie powołuję i obecnie obrazów przeszłości, nie tępim od Was niczego gwoździ pamięci ofiar. Ale apeluję do Waszego sumienia obywatelskiego.

Nakazuje ono Wam wymierzać sprawiedliwość, przestrzegając praw i broniąc bytu, ładu i spokoju Rzeczypospolitej, która Wam Wasze ciężkie i odpowiedzialne zadanie powierzyła. Brońcie jej na odcinku prawa. A gdy zbierzecie się w sali sądowej, wstając na szali wszystkie za i przeciw, rzućcie okiem na spustoszenie, którego terenem stał się bogaty i kipiący



ongis tyciem port, spojrzcie na strąnowane sakoły, grasy kościołów, zniszczone zabytki przeszłości, opustoszałe hale fabryczne, wypalone place hanseatyckiego miasta Gdańska.

Patrzcie i pamiętajcie o fatalnej stopie wojny, która przez ten kraj przeszła.

A wtedy w sumieniu swym znajdziecie wyrok, który statując pogwałcone podstawy współżycia cywilizowanych ludzi będzie jednym ze środków, które zapobiegną w rozpętaniu kiedykolwiek podobnych klęsk i okropności. Wódz zła odszedł- gwardia jego została- społeczeństwo czeka na głos Wasa, którym przemówi głos sprawiedliwości.-

Przew: Zarządzam przerwę w rozprawie do dnia jutrzejszego.

Zakończono rozprawę o godz. 17,55.

Szesnasty dzień rozprawy

przeciwko osk. Albertowi Forsterowi - dn. 27. IV. 1948 r.

Skład Trybunału jak w dniu poprzednim.

Przew. Udzielam z kolei głosów panom obrońcom w kolejności według ich uznania.

Obr. Wiścek : Najwyższy Trybunał Narodowy ! trzy długie tygodnie snuły się po sali sądowej przywołane zeznaniami świadków ponure widmo przeżył narodu polskiego w okresie drugiej wojny światowej. Przeszedł przed nami korowód ofiar hitleryzmu, ofiar, których jedyną winą była wielka miłość Ojczyzny, przywiązanie do języka ojczystego, albo to, że w żyłach ich płynęła niearyjska krew. Ludzie ci tracili życie przy niewolniczej pracy, w komorach gazowych obozów zniszczeń, w masowych egzekucjach. Czcio będziemy zawsze ich pamięć. Pragnę dziś oddać im hołd, miłość i ich będzie nam zawsze drogą, bez względu na to jakiej byli narodowości, jakim posługiwali się językiem, albo z jakiej rasy ludzie ci się wywodzili. Żywe wspomnienie tych krzywd rodzi w duszy każdego bunt. Uczucie to jest zrozumiałe, czyste ludzkie, jednakże to uczucie buntu przynosi ze sobą pewne niebezpieczeństwo, albowiem może ono ograniczyć jasność naszego spojrzenia, może przysłonić nasz widnokrąg mgłą subiektywizmu.

Wiem, że na terenie Gdańska Forster urosł do znaczenia symbolu hitleryzmu. Wiem, że stanowisko które zajmował i to co się w czasie jego pracy na tym terenie stało usprawiedliwia tego rodzaju poglądy społeczeństwa, ale jeżeli dalibyśmy się ponieść temu uczuciu buntu i temu, że przed sobą mamy Forstera wyobrażającego symbol hitleryzmu, dopuścilibyśmy się zbytłego uproszczenia zagadnienia, niepożądanego uproszczenia zagadnienia.

Niezależnie od tego, że sam hitleryzm w istocie swej uznany jest i my go uznajemy za największą haibę naszych czasów, nie możemy



sapominać o jednym: Forster staje przed polskim Najwyższym Trybunałem Narodowym, wymierzona mu będzie sprawiedliwość ~~xxxxxx~~ polskim poczuciem sprawiedliwości, odpowie on za własne czyny i to w ramach tych jakie mu zostały w przewodzie sądowym udowodnione.

Jako obrońca oskarżonego powołany do tej funkcji zarządzeniem Najwyższego Trybunału Narodowego, chcąc sprostać nałożonym na mnie obowiązkom, staram się mieć oczy otwarte na wszystkie okoliczności sprawy przemawiające tak na oskarżonym, jak i przeciwko niemu. Wierzę, że tylko takie stanowisko zgodne jest z ohlubną tradycją polskiej adwokatury i będę się starał takie stanowisko zajmować. Sprawa Forstera nie jest całością sama w sobie. Tak, jak Forster jest wytworem systemu, którym się wychowywał i rozwijał tak i sprawa jego związana jest z całym kompleksem zagadnień ~~xxxxxx~~ składających się na powstanie, rozwój i upadek hitleryzmu. Hitleryzm jest tą specyficzną formą imperializmu niemieckiego, a imperializm ten rozwijał się bardzo długo, przy współdziałaniu całego szeregu innych jeszcze czynników, niekoniecznie z wnętrza Rzeczy Płynącej, aż wreszcie w pewnym momencie oparował niemal cały kontynent europejski. Złamanym w ~~xxxxxx~~ zaganiach drugiej wojny światowej przycichł, ale nie wygasł.

Proces Forstera jest procesem "per excellence" politycznym, arcydziełem na tle stosunków międzynarodowych. Siłą rzeczy w procesie tym muszą być poruszone zarówno zagadnienia z dziedziny polityki międzynarodowej, jak i zagadnienia z dziedziny prawa międzynarodowego, wreszcie naszego powszechnego prawa karnego.

Dozwolę sobie w miarę moich sił i możliwości odpowiednio przedstawić stosunki międzynarodowe tak istotne dla tej sprawy po to tylko, aby na tle tych stosunków wyraźniej scharakteryzować sylwetkę oskarżonego i tym samym łatwiej było ocenić istotę jego

czynów, pragnę aby moje wysiłki ułatwiły wydobycie prawdy materialnej w procesie, aby wydołyły słuszną ocenę czynów Forstera. Jedną z zasadniczych myśli niemieckiej polityki, która była realizowana niemal od zarania istnienia państwa niemieckiego było "Drang nach Osten". Słyszeliśmy i ciągle słyszymy to hasło. Sprawdźmy o ile ono odpowiada faktom z przeszłości, o ile te fakty potwierdzają istnienie i realizowanie tego hasła. Wystarczyłoby porównać tutaj mapę etnograficzną rozmieszczenia pierwotnego ludów w Europie, z mapą Polski przed 1939 r. Okazałoby się, że słowiańszczyzna na przestrzeni sąsiedzkich stosunków polsko-niemieckich, słowiańsko-germańskich, przesunęła się o około pół tysiąca kilometrów. Kiedy wędrówka ludów była zakończona w Europie w mniej więcej szóstym wieku, przestrzeń pomiędzy Odrą a Łabą zamieszkiwały przeciw plemiona słowiańskie, słowianie połabscy, a więc Łaba i Sala to były pierwotne granice Słowian. Ale już wówczas w tymże samym szóstym wieku słowianie są przedmiotem podbojów książąt brandenburskich, którzy zwłaszcza w ósmym wieku kierowali się ideą szerzenia <sup>ra</sup> chęci- jaństwa po to, aby uzyskać pretekst do podboju słowian połabskich.



W okresie naszej Polski dzielnicowej właściwie już Słowian Połabskich niema. <sup>24</sup>Tron został zkolonizowany przez Niemców i całkowicie zgermanizowany. Mam wrażenie, że tylko dojrzałej myśli politycznej powinniśmy przypisać fakt, że pierwszy władca Polski przyjmuje chrzest nie z rąk niemieckich lecz czeskich. Chrzescijaństwo przyjęło chętnie i musiał pociągnąć, aby wytrącić z rąk niemieckich argumenty uzasadniające najazdy pod pretekstem nawracania na wiarę katolicką. Dlaczego jednak z rąk czeskich? Aby w ten sposób nie dać Niemcom możliwości do wtrącania się w wewnętrzne sprawy Polski, sprawy kościelne. Widzimy więc, że już pod koniec I tysiąclecia Słowianie orientowali się doskonale jaką rolę spełniają Niemcy co historia określiła mianem "Drang nach Osten". Historycy oceniają, że pierwszy okres do rozbitcia Polski w krainy dzielnicowe był okresem najtrudniejszym, bo walką z germanizmem. Przeszedł on względnie szczęśliwie. W 13 w. stykamy się z Krzyżakami. Zupełnie zdrowa myśl polityczna kierowała Konradem Mazowieckim, kiedy wprowadzał Krzyżaków na teren swojego księstwa. Szło o nawrócenie Prusaków i przyłączenie ich do Księstwa Mazowieckiego. Krzyżacy spełnili zadanie, lecz terenu już nie opuścili. Wzrastali w potęgę i stali się niebezpieczni dla tych, którzy byli ich protegowanymi. Dzieje walk Polski z krzyżactwem są dobrze znane, abym je musiał tutaj przypominać.

Idea "Drang nach Osten" szczególnie mocno <sup>zaczyna</sup> ~~zaczyna~~ nurtować w Prusach i Niemczech w drugiej połowie 13 w. Myśl ta odżyła kiedy Fryderyk II zaproponował nasz rozbiór. Otrzymały wtedy Prusy Warmię po Noteci z wyłączeniem Gdańska i Torunia. Drugi rozbiór Polski dodaje im Gdańsk, Toruń, Wielkopolskę i część Mazowsza. Upadek trzeciego powstania Kościuszkowskiego wzbo-  
gaca ich krajem na zachód od Pilicy, Wisły, Bugu i Niemna.

Jaką politykę na tych ziemiach prowadzą ówczesne Prusy ? Administracja ziem polskich podporządkowana została urzędnikom niemieckim. Wprowadza się jako język urzędowy język niemiecki, a także i prawa niemieckie, mimo że jedno i drugie jest miejscowej ludności obce. Duchowieństwo poddaje się ścisłej kontroli. Germanizacja miast opiera się na fałszywej tezie, że miasta te zamieszkałe były zawsze przez ludność niemiecką, tylko spolonizowaną przez Polaków. Przecież myśl ta istniała jeszcze w t.zw. GG. Czytaliśmy często w gazetach, że Kraków jest "Einmal Urdötsche Stadt".

Zmiany terytorialne wprowadziły wojny napoleońskie tworząc Księstwo Warszawskie, a później i Królestwo Kongresowe.

Nie wpłynęła ona na zmianę polityki Niemiec w stosunku do Polski. Pewne złagodzenie kursu antypolskiego wprowadził okres Wiosny Ludów. Ale gdy ta minęła wtedy Bismarck po dojściu do władzy wraz z walką z kościołem wznowił walkę z polskością. W walce z polskością nadał nazwę ochrony niemieczyny na kresach wschodnich. Powstało towarzystwo popierania niemieczyny na Kresach Wschodnich t.zw. Hakata.

Początek 20 w. to okres wzmożonych prześladowań. Zabroniono polskich zebrań, prześladowano język polski, znoszono szylki polski, zajmowano się niszczeniem wszystkiego co polskie. W r. 1908 zakazuje się używania języka polskiego, w tych ośrodkach, gdzie ludność polska liczyła mniej niż 60%. Charakterystycznym jest, że do takich miejscowości zaliczono także miasto Poznań.

Należy zaznaczyć, że Gdansk w tych dziejach zachowuje wyjątkowo stanowisko solidarne z Polską. Gdansk jest nie tylko lojalny, lecz przywiązany do Polski. Kieruje tym dobrze zrozumiany interes gospodarczy. Gdansk musi być ściśle związany



ze swoim zapleczem, a tym zapleczem to terytorium państwa polskiego. W każdych okazjach Gdańsk wykazywał ograniczenie swoich stosunków jeżeli chodzi o Prusy i Niemcy. Rzeczą jest stwierdzoną i można to za formę ogólną uważać, że w pełni dobrobytu i rozwoju uzyskiwał Gdańsk tylko w czasie ścisłej współpracy z Polską. Militarizm pruski i imperializm niemiecki rozwijający się w szybkim tempie po r. 1870 t.j. po zwycięskiej wojnie z Francją, gdzie kontrybucje ściągnięte zostały zużyte na powiększenie przemysłu i uzbrojenie kraju, wpłynęły w dalszym ciągu na wzmożenie dążeń ekspansyjnych Niemiec. Ekspansja kieruje się znów na wschód. Pokój Wersalski nie ukroił imperializmu niemieckiego. Niemcy nie chciały uznać za Polskie tych ziem, na których kiedykolwiek bądź położyli swoją ręką.

Działo się tak w Niemczech zarówno przed, jak i po dojściu Hitlera do władzy. W Gdańsku hasło: "Zurück zum Reich" istniało od chwili utworzenia samego Wolnego Miasta. Klęska hitleryzmu w roku 1945 również nie zlikwidowała imperialistycznych myśli niemieckich. Mamy tego dowody w całym szeregu wystąpień pewnych grup niemieckich, które - aczkolwiek pozbawione jakiegokolwiek bądź politycznego znaczenia - są znamienne i charakterystyczne jako demonstracja tych haseł, którym hołdowali Niemcy do momentu przegranej. Zaliczę do tych grup Niemców kwestionujących obecne nasze granice zachodnie, zaliczę do nich tak zw. "Związek Gdańszczan".

Ten krótki rys historyczny dowodzi, że nie tylko hitleryzm w Niemczech, a następnie pod przewodnictwem Forsterów w Gdańsku, stanowił organizację mającą na celu wołanie do Rzeszy ziem Rzeczypospolitej Polskiej, ale że było to odwiecznym celem każdego rządu niemieckiego, czy pruskiego, realizowanym zawsze, gdy tylko pozwalały na to siły militarne, a spotęgowanym w okresie wzrostu imperializmu niemieckiego. Zachodzi jedynie różnica w czasie i w metodzie.

Musimy się zastanowić, o ile każda z tych różnic usasadnia zastosowanie represji karnej w stosunku do człowieka, który tę samą odwieczną myśl polityczną Niemiec realizuje.

Nowa praktyka zapoczątkowana wydaniem wyroku norymberskiego, opartym na statucie Wojkowego Trybunału Międzynarodowego, zmierza do ukarania wojennych zbrodni: zbrodni przeciwko pokojowi, zbrodni wojennych i zbrodni przeciw ludzkości.

Pojęcie zbrodni przeciwko pokojowi krystalizuje się dopiero wtedy, kiedy sam pokój należycie zostanie zagwarantowany umowami, traktatami międzynarodowymi, a więc gdy sama wojna staje się niedozwolonym środkiem polityki międzynarodowej.



Do takiej roli pretendowali właściwie wszystkie traktaty, a w każdym razie większość traktatów pokojowych, jakie kiedykolwiek były przez państwa zawierane. W każdym miały zwrot, inwokację do wiecznego, przyszłego pokoju, żaden jednak traktat celu tego nie osiągnął, bo nigdy nie usuwał istotnych sprzeczności, prowadzących nieuchronnie do nowej wojny, a w konsekwencji pokrywał jedynie pacyfistycznymi zwrotami brak szczerości w polityce międzynarodowej.

Te same wady zawiera i Traktat Wersalski. Pacyfikacji świata miała też służyć Liga Narodów. Na odcinku stosunków polsko-niemieckich można śmiało stwierdzić, że przy istnieniu Ligi Narodów, że mimo treści niewątpliwiej Traktatu Wersalskiego, stan wojny trwał permanentnie. Niemcy stale dawały wyraz swoim dążeniom rewizjonistycznym, a dziwny twór: Wolne Miasto Gdańsk wcale atmosfery nie uspokajał. Jeżeli nie dochodziło do wojny, to nie dlatego, że uniemożliwiły ją traktaty międzynarodowe, ale tylko dlatego, że przepełnione duchem imperializmu i rewanżu Niemcy do wojny jeszcze gotowe nie były.

W międzynarodowych stosunkach przełom wprowadził zawarty w 1928 roku pakt Kelloga. Jasne, że przełom na odcinku poglądów na wojnę. Postawił on wojnę poza prawem. Pamiętać jednakże należy, że mimo całej swej doniosłości nie mógł usunąć i uniemożliwić wojny na przyszłość, mógł ją tylko uznać za bezprawie, ale skoro nie sięgnął do rozbrojenia państw, tym samym nie uchronił ich od wybuchu tej wojny.

A cóż zrobiły państwa europejskie ażeby tę wojnę uniemożliwić - poza sformułowaniem w drugim artykule paktu Kelloga? Przecież na terenie Ligi Narodów i w konferencjach międzynarodowych był projekt lansowany i popierany przez jedno państwo, projekt powszechnego rozbrojenia. Państwem tym była Rosja Sowiecka. Lansowała ona pogląd powszechnego rozbrojenia - nie tylko w tym mianicie, kiedy sama

weszła do Ligi Narodów, ale jeszcze w 1927 roku, jeszcze przed zawarciem paktu Kelloga myśl tę rzuciła. Cóż z tego, kiedy myśl ta nie znalazła żadnego poparcia na terenie międzynarodowym.

Zreasumujmy więc to, co powiedziałem. Na trzech filarach miał być oparty pokój europejski, pokój światowy. Jednym filarem - to Traktat Wersalski, drugim - Liga Narodów, trzecim - Pakt Kelloga. Choć zaznaczyć, że na odcinku <sup>stosunków</sup> polsko-niemieckich również nie został wyznaczony leitmotiv niemieckiej polityki: "Drang nach Osten" i "Zurück zum Reich". Została tylko wojna prawnie wyłączona, jako sposób realizacji tych myśli niemieckich.

Jeżeli zmierzamy do ustalenia odpowiedzialności jednostki - w danej chwili Forstera - za naruszenie pokoju, musimy się zastanowić, jak wyglądało <sup>w</sup> pojęciu międzynarodowym, a więc w pojęciu jednostek prawno-publicznych, t.j. państw, poszanowanie podstaw tego pokoju.

Łamanie klauzul Traktatu Wersalskiego było zjawiskiem codziennym. Trudno wyliczać wszystkie wypadki. Ograniczę się też i pozwolę sobie wymienić tylko pewne wypadki charakterystyczniejsze. Niemcy zgodnie z Traktatem Wersalskim miały zapłacić kontrybucję; reparacji tych nie płacą.



Państwa zwycięskie zamiast wymóc na Niemcy dopełnienie obowiązku, który przecież z jednej strony miał pomóc zniszczonemu krajowi w odzyskaniu statusu poniesionych, a z drugiej strony być hamulcem w rozwoju agresji niemieckiej, nie czynią tego. W 1932r. w Lozannie właściwie już przestają obowiązywać Niemcy jakiegokolwiek reparaacje.

Niemcy mają być rozbrojone - zobowiązania tego nie wykonują. Czy któreś z państw w drodze oficjalnej porusza to zagadnienie i czy państwa zwycięskie postarały się o dopełnienie tego obowiązku przez Niemcy? Nie. - W 1935r. Niemcy uznają się same za uwolnione z ograniczeń w posiadaniu lotnictwa i w krótkim czasie wprowadzają u siebie 3-letnią służbę wojskową. Jest charakterystyczne, że w tymże samym roku Anglia wchodzi w układ z Niemcami i ustala parzystą floty niemieckiej w stosunku do floty brytyjskiej na 35 %.

Oto tak wygląda przestrzeganie klauzuli Traktatu Wersalskiego w tym. Taka jest moc jednego z filarów, który miał pokój światu zagwarantować.

Na podkreślenie zasługuje również polityka państw sprzeczna z duchem Ligi Narodów i umów międzynarodowych.

Przecież Liga Narodów, która miała czuwać nad wiecznym pokojem, Liga Narodów, która miała zagwarantować swobodny rozwój każdego państwa i jednocześnie usuwać wszelkie spory w drodze mediacji, bo takie było jej założenie, traci zupełnie na swym autorytecie. Liga Narodów istniała, ale to nie przeszkadzało w Afryce toczyć się walka, toczy się wojna włosko-abisyjska, Liga Narodów istnieje, lecz nie przeszkadza to naborczej polityce Japonii na terenach dalekiego wschodu, Liga Narodów istnieje

ale nie przeszkadza ~~jej~~ wejściu na teren Nadrenii wojsk niemieckich, nie przeszkadza Anschlussowi Austrii, zaborowi Sudetów, likwidacji Czechosłowacji jako państwa i zaborowi Kłajpedy.

A przypomnijmy sobie, że każde z tych zdarzeń spotykało się ex post lub a priori z akceptacją mocarstw zachodnich. Czy tego rodzaju warunki mogły wychować człowieka, mogły wychować jednostkę w poszanowaniu praw międzynarodowych i w niechęci do siły jako instrumentu polityki międzynarodowej?

Forster rozwinął się jako polityk w atmosferze hitleryzmu. Czy wolno nam zapomnieć chociaż na chwilę, że jeśli nie samo powstanie to rozwój swój zawdzięcza hitleryzm kapitałowi amerykańskiemu i cichej pomocy mocarstw zachodnich. Przecież hitleryzm pomyślany był jako bariera, chroniąca Europę Zachodnią od bolszewizmu; i dlatego też tak bystrym strumieniem przelewały banki amerykańskie z przeładowanych kruszcom piwnie srebro w chłonne Niemcy. Było to powszechnie wiadome, i zarówno literatura polityczna, jak nawet literatura piękna czerpały z tego zagadnienia tematy i wątki powieści. Przypomnijmy sobie "Miliardy" Struga - jak wyraziście przedstawił autor politykę wspierania hitleryzmu przez kapitał amerykański !

Kierując się tą samą myślą stworzenia bariery przed komunizmem, mężowie stanu Anglii w osobie Halifaxa i Hendersona, pierwszy w 1937, a drugi w 1938r. w rozmowach z Hitlerem akceptują w całości plany Niemiec zarówno co do Gdańska jak i Austrii i Czechosłowacji. W lipcu 1939r. Churchill w rozmowie z oskarżonym Forsterem twierdzi, że Anglia jest zwolenniczką pokonanych Niemiec. Zdaniem Churchilla Niemcy powinny stać ~~się~~ w rządzie drugiego do trzeciego mocarstwa świata, a kwestia gdańska dojrzewa do załatwienia.



Tak wygląda moc drugiego filaru pokoju światowego - poznanie instytutu Ligi Narodów.

Na szczególną uwagę zasługuje Monachium. 29 września 1938r. Anglia, Francja, Włochy i Niemcy bez udziału Czechosłowacji skooptują zamierzoną agresję Niemiec w stosunku do Czech. W wyniku tej konferencji Czechy otrzymują ultimatum, że do określonego terminu winny wycofać z terenu Sudetów swe wojska i oddać wszystko w stanie zupełnie niezmuszonego, zwłaszcza przemyśle zbrojeniowy wojsku niemieckiemu, które w określonym terminie na tereny te wkroczy.

Jak należy ocenić z punktu widzenia prawa międzynarodowego to wydarzenie?

Biegły prof. Ehrlich ocenił je jako sprzeczne z duchem Ligi Narodów - łagodne określenie, ale zgódzmy się z nim. Na pytanie, jak ocenia biegły ultimatum, skierowane do Czech na tle paktu Kellogga, otrzymaliśmy odpowiedź, że bez tekstu ultimatum pan profesor nie jest w stanie udzielić odpowiedzi. Przypuszczam, że służy mu o sprawdzenie, jakiej formułki użyto w ultimatum do Czech. Mam jednak wrażenie, że nas bardziej interesuje meritum zagadnienia. Spróbujmy przeto sami wydać ocenę tego aktu. Za ultimatum wysłanym do Czechosłowacji stała potworna siła niemieckiej maszyny wojennej, gotowa do ruszenia na słabo, bezbronne Czechy na każde skinienie swego wodza. Nie mogło ulegać wątpliwości dla żadnego z państw, biorących udział w konferencji monachijskiej, że Hitler nie zawaha się użyć tej siły. Ale naruszenie Czechosłowacji było postanowieniem, które wyniosły państwa z Konferencji Monachijskiej.

Jeżeli nie doszło do wojny to tylko dlatego, że Czechy doceniając bezradność swej sytuacji zrezygnowały z obrony widząc, że muszą iść przed siłą. Ery teraz naprawdę jest jeszcze wątpliwe, jak się przedstawia ultimatum pod względem prawnym, jego zgodności czy niezgodności z paktem Kelloga. Mam wrażenie, że wątpliwości zostały usunięte. Należałoby jeszcze postawić jedno dodatkowe pytanie, czy to co się stało w Monachium nie graniczyło o miarę z pojęciem zbrodni przeciwko pokojowi. To była sama zbrodnia przeciwko pokojowi.

W tej atmosferze nieposzanowania prawa międzynarodowego, w atmosferze szantażu międzynarodowego, w atmosferze ustępstw przed siłą, na terenie Gdańska od roku 1930 pełni funkcję gauleitera oskarżony Forster. O ile dla oceny działalności Forstera zainteresowaliśmy się z grubszą stęśunkami międzynarodowymi i z dziedziny polityki międzynarodowej, o tyle już konieczne jest omówienie stanowiska Polski w odniesieniu do zagadnień związanych z Gdańskiem w okresie przedwojennym. Pan Prokurator wypowiedział się w tej kwestii wczoraj, ja jednak pozwolę sobie do niej wrócić i sąjąc chwilę czasu Najwyższemu Trybunałowi, bo mam wrażenie, że te zagadnienia jakie się wiążą ze stosunkiem Polski do Gdańska są bodajże decydującego znaczenia dla sprawy Forstera. Obok tego interesować będzie nas stanowisko Ligi Narodów wobec Gdańska i pozycja Ligi Narodów na terenie Gdańska.

Jest faktem dobitnie stwierdzonym, że od utworzenia Wolnego Miasta Gdańska stosunki polsko-gdańskie pozostawały bardzo wiele do życzenia. Liga Narodów była zasypywana mnóstwem spraw, mnóstwem kwestii, spórów, które obie strony przedkładały Lidze Narodów do rozstrzygnięcia. Stwierdzamy jednak zgodnie z prawdą, że zwłaszcza Gdańsk kierując się stale wolą Berlina, pozostając stale w cieniu polityki berlińskiej, wykorzystywał każdy moment i każdą okazję



żeby współzycie i stosunki z Polakami możliwie najbardziej utrudnić. Według opinii biegłych przesłuchanych w niniejszym procesie i zeznań świadków stosunki te miały się pogorszyć znaczenie od momentu przyjazdu na teren Gdańska Forstera. Muszę tu jedno przypomnieć. Lata od 1930-1933 r., to lata walki narodowego socjalizmu, a więc i Forstera o wzrost liczebności szeregów partyjnych i uzyskanie wpływu w senacie. W tym czasie Forster ze swoją partią jako opozycja, a więc mniejszość nie mógł decydować o kierunku polityki Gdańska, chociaż systematycznie wpływy te rzeczywiście w tym okresie, wzrastają doprowadzając w maju 1933 r. do zwycięstwa narodowego socjalizmu w wyborach do Volkstagu dających im 55% mandatów.

Dla oceny stosunków polsko-gdańskich pozwolę sobie sacytować kilka urywków z książki byłego Generalnego Komisarza Rzeczypospolitej Polskiej w Gdańsku dr. Strasburgera. Zaproponowałem go na świadka w tym procesie, niestety<sup>3</sup> przyczyn od nikogo z nas nie zależnych wezwanie go było niemożliwe. Dlatego też sięgnę do książki, jaką nam pozostawił, gdzie swoje myśli i uwagi przekazuje w formie drukowanej. Powiem się tu, jakie to były spory, ile ich było, od kiedy się datają. Przechodzę do urywków ?

" tymi dwiema umowami paryską i warszawską nastąpił cały szereg porozumień polsko-gdańskich, decyzji Wysokiego Komisarza, uchwał Rady Ligi Narodów i Trybunału Międzynarodowego w Hadze. Zbiór dokumentów urzędowych polsko-gdańskich podaje nam teksty około 450 podobnych aktów prawnych, aż do końca 1930 r. Prawie każdy z nich był wynikiem długotrwałych negocjacji zarówno z Gdańskiem, jak z organami Ligi Narodów. W tym okresie kilkadziesiąt spraw gdańskich było przedmiotem sporu przy stole Rady Ligi. W obronę spraw polskich w Gdańsku włożono ze strony urzędów polskich ogrom pracy i wysiłku. Nie ulega wątpliwości, że skomplikowana konstrukcja prawn-administracyjna wymagała w pierwszych latach

długiego naszego rozstrzygnięcia. Ale jest także pewne, że motywem wielu sporów nie była chęć pokonania trudności administracyjnych ale realizacja programu wysuniętego od pierwszej chwili przez Rzeszę Niemiecką: "proba uczynienia Gdańska wolnym miastem prowadziłaby do gwałtownego oporu i trwałego stanu wojennego nad Wschodzie". Nie była to, jak się zdawało nieufwinnym, walka z małym Gdańskiem, ale ciężkie zmagania się o Gdańsk i Pomorze ze stojącą za nim Rzeszą Niemiecką, która uzyskała międzynarodowego poparcia gdańskim żywiołom przeciwnym wspólnej pracy z Polską.

Najbardziej skłonne były do porozumienia z Polską ugrupowania liberalne i socjalni demokraci. Natomiast centrum katolickie, a w jeszcze większej mierze niemieccy nacjonaliści wszelkimi sposobami zwalczali te tendencje, oskarżając tamtych o zdradę interesów narodu niemieckiego.

Nie było środka, którego nie chwytaby się skrajne żywioły nacjonalistyczne, żeby przeszkodzić zbliżeniu gdańskich kół gospodarczych i robotniczych z Polską.

Były w historii polsko-gdańskiej aż do roku 1933 okresy otwartej walki, jak i próby porozumienia ze sferami wolnego Miasta. W całym tym okresie nie było tylko ze strony polskiej żadnej próby ani chęci rozmawiania o Gdańsku z Berlinem. Można też z całą pewnością twierdzić, że aż do czasu utrwalenia w Rzeszy reżimu narodowo-socjalistycznego, nie istniała możliwość porozumienia w tych sprawach.

Radzykalną zmianę w stosunkach polsko-gdańskich pociągnęło za sobą porozumienie polsko-niemieckie z dnia 24. stycznia 1934 r.



Na zasadzie trzechletniej praktyki oraz częstych obustronnych oświadczeń można wywnioskować, że istnieje porozumienie polsko - niemieckie w sprawie Gdanska, którego linie zasadnicze dają się z łatwością ustalić :

1/ Gdansk stopniowo likwiduje uprawnienia Ligi Narodów, wynikające z protektoratu nad Gdanskim i z gwarancji konstytucji Gdanskiej. Jeżeli Polska zajmuje się tą sprawą, to jedynie w charakterze pośrednika między Gdanskim a Ligą Narodów na zasadzie udzielonego jej przez Ligę Narodów Radę Ligi mandatu. Ze stanowiska swych interesów Polska okazuje w tej sprawie obojętność.

2/ Polska wykazuje desinteressementem rozwojem wewnątrz - politycznym stosunków w Gdanku i nie sprzeciwia się partijno - politycznemu "anschlussowi" Gdanska do Niemiec.

To są spostrzeżenia Generalnego Komisarza Polaków w Gdanku w r. 1937. Przy sposobności musimy zaznaczyć, że Strasburger nie godzi się z taką linią porozumienia, obiektywnie tylko stwierdza fakt. Fakt jednak pozostaje faktem. Anschluss polityczny doprowadza do tego, że przy zasadzie jedności państwa i partii Forster urasta do miary czynnika decydującego w Gdanku przedwojennym. A oto urywek ilustrujący spostrzeżenia autora w tej samej kwestii, z tej samej książki :

"Pan Forster stwierdza jasno : "Ja sam Szef Prowincji nie jestem odpowiedzialny wobec nikogo, jak tylko wobec Fuhrera. Pełnimy naszą misję i zrobimy co trzeba, ażeby nasz Gdansk, który był niemiecki dotychczas, był nim zawsze i aby został wierny Fuhrerowi" - mówi on w tejże mowie. Nie są to wyjątki z jakichś specjalnych mów, odpowiednio dobrane, ale dokładny obraz legalnej i niekwestionowanej przez Polskę sytuacji politycznej w Wolnym Mieście.

Dr. Strasburger przytacza następnie te wszystkie ograniczenia faktyczne i prawne z jakimi spotyka się Polska i Polacy w Gdansk, a o których obszernie mówi akt oskarżenia, a więc ograniczenia gospodarcze, kulturalne, mówi o tym że Gdansk staje się bazą wyjazdową Niemiec, mówi o walce narodowych socjalistów z innymi organizacjami politycznymi i metodach tej walki, o wydawaniu ustaw i rozporządzeń sprzecznych z konstytucją, o deklaracjach wierności i posłuszeństwa w stosunku do dyktatora Niemiec.

Wysoki Komisarz Ligi w raportach swoich krytykuje w ostry sposób naruszenie konstytucji, nienormalny stosunek Senatu do Forstera i Hitlera, stosowane środki gwałtów względem mniejszości. Stały się te raporty przedmiotem obrad Rady Ligi na sesji styczniowej z 1936 r. Stanowisko Polski w tych obradach niech nam zlustruje następujący urywek książki Strasburgera :

Rada Ligi na sesji w styczniu 1936 r. zamierza wysłać na miejsce do Gdanska komisję, mającą zbadać sprawę pogwałcenia przez partię narodowo - socjalistyczną konstytucji i praw innych obozów politycznych, i zaproponować Radzie Ligi przedsięwzięcie odpowiednich środków ochronnych. Dzięki pośrednictwu Polski sprawa zostaje załatwiona w sposób polubowny na miejscu. Na posiedzeniu Rady w dn. 22 i 24 stycznia 1936 r. szereg członków Rady Ligi w sposób bardzo ostry atakuje Senat Gdanski za naruszenie statutu W. Miasta. Jednakże przedstawiciel Polski przeprowadza wyraźną linię demarkacyjną między sprawą ochrony konstytucji przez Ligę Narodów, a stosunkiem Gdanska do Polski. Przedstawiciel Polski "nie chce pominąć tej okazji dla wyrażenia zadowolenia swojego Rządu z powodu sposobu, w jaki stosunki codzienne i nieraz bardzo skomplikowane między Polską a W. Miastem zostały



uregulowane we współpracy z Senatem Gdanskim. Chciałby on mieć przekonanie, że Senat stosownie do oświadczeń złożonych przez Prezydenta przed Radą, a ostatnio przed reprezentantem Rządu Polskiego, wykaże równie dobrą wolę w swoich stosunkach z Ligą "narodów".

Rada Ligi wobec powyższego oświadczenia zadawała się na posiedzeniu w dn. w4 stycznia zapewnieniami ustnymi Prezydenta Senatowi, który wyraża Polsce specjalne podziękowanie za deklarację, złożoną w dniu 22 i 24 stycznia i wyraża przekonanie, że stanowisko jej będzie należycie ocenione także przez ludność gdańską. W ten sposób zamierzenia Ligi Narodów ostrzejszemu przeciwstawieniu się gwałcenia konstytucji gdańskiej i likwidacji partii opozycyjnych zostały zaniechane.

Gdańsk walczy bezustannie o zmniejszenie wpływów Ligi Narodów na terenie W.M. W szczególności zwalczana jest rola Ligi jako gwaranta konstytucji gdańskiej. Gdańsk uważa, że konstytucja to jego czysto wewnętrzna, a wreszcie nie polska sprawa. W tej kwestii, jak stwierdza Straesburger **KK** :

"Panuje zatem zupełna zgodność poglądów poselskich i gdańskich, że sprawa konstytucji gdańskiej nie dotyka interesów polskich. Polska nie powinna się do nich mieszać".

Jeżeli idzie o stosunek Polski do wzrostu wpływów partii hitlerowskiej w Gdańsku, to dr. Starsburger, krytykując stanowisko rządu stwierdza, że Warszawa dopuściła a nawet dopomogła do wzmocnienia wpływów partii narodowo - socjalistycznej w Gdańsku. Przypomina sobie znamienny szczegół z naszego procesu zwyjśnienia osk. Forstera. Nie gdzie indziej, lecz na tej sali na zebraniu partyjnym, które odbyło się pod przewodnictwem osk. Forstera w 1938 r., siedział na jednym z foteli Gen. Komisarz Rzeczypospolitej Polskiej Chodacki .

Nasze działanie dopomogło do ugruntowania się w partii  
narodowo-socjalistycznej w Odensku.

Nasze o tyle, o ile musimy ponieść konsekwencję za błędną  
a można powiedzieć wprost zbrodniczą politykę przedwojenną.  
Dane zaczerpnięte z książki dr. Strasburgera kończą się na  
początku r. 1937. Sprawdzamy i zastanawiamy się jaką linią kro-  
czy polityka polskiego rządu po tym okresie t.j. w latach  
1938 - 1939. Skorzystam ze zbioru dokumentów zebranych przez  
pp. Prokuratorów Cypriana i J. Sawickiego w książce p.tyt.  
"Agresja na Polskę".



W dalszym ciągu Polska uznaje, że kwestia Gdańska jest integralnym zagadnieniem stosunków niemiecko-polskich, niezależnym od Ligi Narodów. Wynika to w sposób bezpośredni z notatki min. Becka sporządzonej po rozmowie z Hitlerem w styczniu 1938 r. "Hitler wysuwa już w sposób zupełnie wyraźny kwestię powrotu Gdańska do Rzeszy - naturalnie, że wysuwa załatwienie tej sprawy w drodze wspólnego porozumienia".

Wynika to również z notatki, z drugiej rozmowy, przeprowadzonej z Hitlerem przez min. Becka w styczniu 1939 roku.

A jakie jest stanowisko Becka - odpowiedź dają nam wspomnienia rumuńskiego ministra spraw zagranicznych Gafencu, wspomnienia z rozmowy odbytej w tej kwestii z Beckiem w Warszawie w dniu 23 marca 1939 r. Min. Gafencu pisze w tych wspomnieniach: "Beck nie okazywał żadnego zaniepokojenia w tych dniach wiosennych. Beck pozostawał niewzruszony. Zdawał się zachowywać pełne zaufanie do słów kanclerza niemieckiego. Oświadczył mi wówczas: "Moje zaufanie do kanclerza Niemiec oparte jest na głębokim doświadczeniu. Cokolwiek mi Hitler powiedział, poczynawszy od 1935 roku, było słuszne i prawdziwe. Fakty tym słowem nigdy kłam nie zadały. Rozmawiałem z nim jak człowiek z człowiekiem i jak żołnierz z żołnierzem. Wszystkie zobowiązania, które przyjął, były zawsze dotrzymywane. Dotychczas ani razu mnie nie oszukał". A kiedy zwróciłem mu uwagę - pisze min. Gafencu - że Benesz, zanim na niego uderzono też otrzymał niejedną gwarancję, Beck odpowiedział mi z pewnym "To nie jest to samo. Czechosłowacja zawsze mi się wydawała swego rodzaju karykaturą państwa Habsburgów; wszystko w tym państwie było niewyraźne i prowizoryczne. Od stycznia 1938 roku wiedziałem, że Niemcy po zajęciu Austrii zajmą i Sudety. Plan objął by może i państwa bałtyckie, gdyby Wilno nie należało do nas i gdyby nie zacieśnił stosunków między Polską a Litwą. Pozostał tylko jeden problem do rozwiązania, t.j. problem czechosłowacki, a ten już został rozwiązany".

"Kiedy min. Gafencu - cytuję słowa autorów - uczynił ministrowi zarzuty, że przyczynił się do osłabienia Czechosłowacji, której egzystencja była bardzo ważnym czynnikiem bezpieczeństwa Polski, min. Beck odpowiedział: "Sędzę, że Polska jest zupełnie bezpieczna". Pan Gafencu tak zanotował dalszy przebieg rozmowy: "Sprawa Gdańska zupełnie go nie niepokoiła. Prawdą jest - mówił mi - że Gdańsk jest bardziej narodowo-socjalistyczny, niż całe Niemcy, ale moje porozumienie z Ribbentropem i ostatnie deklaracje Hitlera usunęły możliwości wszelkich niespodzianek". Kiedy go jednak pytałem, czy spokój, który okazuje, może wynika z faktu, że nie przywiązuje znaczenia do sprawy Gdańska, żywo zareagował: "Wcale nie! Nigdy nie zgodzimy się na przyłączenie Gdańska do Rzeszy. Przez ten port położony u ujścia Wisły przechodzi siedem milionów ton naszego eksportu podczas, gdy dziesięć milionów ton eksportujemy przez Gdynię. Jeżeli Gdańsk zostanie naruszony

2  
lecz dla tego by Rzesza miała to miasto ruszać, kiedy jego losy mogą być zawsze w przyjazny sposób uregulowane między nami a Niemcami

Przytoczę tutaj fakt z lutego: zajęcie Kłajpedy, z marca: zajęcie Pragi, równie w marcu układ niemiecko-słowacki.

Pod presją opinii publicznej i wobec grozy sytuacji w trakcie rozwijającego się w największym tempie politycznego okradania Polski następuje pewne otrzeźwienie polskiej polityki w ministerstwie spraw zagranicznych dopiero w ostatnich miesiącach przed wrześniem.

Pisze o tym ambasador Francji Noel: "Pozwolę sobie jego słowa zacytować: "A zdaje ~~mi~~ się, że oczy otworzyły się im w Warszawie i paradoks, który leżał u podstaw traktatu z roku 1934 stał się jasny dla wszystkich w kołach oficjalnych. A więc Niemcy <sup>się</sup> nie zmienili. Trzecia Rzesza była równie nieprzyjazna dla Polski, jak Niemcy Bismarcka i Hohenzollernów."

Pragnę jeszcze przedstawić Najwyższemu Trybunałowi fragment



rozmowy ambasadora Lipkiego z Ribbentropem z listopada 1938 roku, ale w relacji nie ambasadora Lipkiego tylko w relacji min. Ribbentropa. "Lipki szeroko rozwodził się - notuje Ribbentropp - nad znaczeniem i wagnością Gdańska dla Polski. Tak-że z przyczyn wewnętrzno-politycznych byłoby trudno min. Beckowi wyrazić zgodę na włączenie Gdańska do Rzeszy". Powtarzam: "Także z przyczyn wewnętrzno-politycznych byłoby trudno min. Beckowi wyrazić zgodę na włączenie Gdańska do Rzeszy". "Min. Beck zastanawiał się jak można by było raz na zawsze usunąć wszelkie punkty tarc, mogące powstać w związku z Gdańskiem między Polską a Niemcami. Doszedł do wniosku, że status quo Gdańska znajdującego się pod ochroną Ligi Narodów można by zastąpić porozumieniem polsko-niemieckim. Zdaniem Becka podstawą takiej umowy byłoby założenie, że uznaje się Gdańsk za miasto czysto niemieckie, z wszystkimi przynależnymi stąd konsekwencjami prawnymi. Z drugiej strony jednak należało by zagwarantować Polsce i polskiej mniejszości wszystkie gospodarsze uprawnienia, przy czym pozycja Gdańska, jako Wolnego Miasta, i wszystkie umowy z Polską pozostały by w mocy".

Zagodniej wyglądało to w relacji amb. Lipkiego niż w ujęciu Ribbentropa, tym nie mniej to właśnie ujęcie jest dla sprawy bardzo charakterystyczne.

Sprawdźmy jeszcze, jak przedstawiają się stosunki polsko-gdańskie przed momentem przyjazdu Forstera na teren Gdańska jak i po objęciu przez niego stanowiska Gauleitera na tym terenie w świetle przewodu sądowego.

Pozwole sobie przytoczyć tu opinię prof. Ehrlicha.

"Prawa Polski od początku" - mówi prof. Ehrlich - "były sabotowane w Gdańsku". Opinia ta skąd inąd zgadza się z opinią innych biegłych, jak mjr. Haraszkina i dr. Bierewskiego. W sprawie poczty największe nasilenie sporów zdarze się występować około roku 1925" - stwierdza biegły. Znana jest historia ze skrajkami pocztowymi. Sprawy kolejowe redziły masowe kwestie sporne od roku 1921. Spór o Dyrekcję Kolejową, który pozwole sobie przypomnieć trwał od 1921r. przez lat 11 i zakończył się przeniesieniem Dyrekcji z Gdańska do Torunia.

Chciałbym jeszcze zatrzymać się przez chwile na poruszonej przez biegłego dr. Bierewskiego sprawie Spektora. Jest ona charakterystyczna, jeśli idzie o stanowisko Polski wobec Gdańska. Na skutek ataku prasy niemieckiej na dr. Bierewskiego, w związku z jego wystąpieniem w interesie obywatela polskiego, ówczesny wiceminister spraw zagranicznych Beck niezwłocznie swolnił dr. Bierewskiego ze stanowiska. Wszystko to dzieje się jeszcze w 1932r t.j. przed objęciem przez hitlerowców władzy w Gdańsku. Nie był więc nawet konieczny nacisk narodowych socjalistów, wystarczył głos prasy innych ugrupowań esowinistycznych, aby usunąć urzędnika właściwie za posunięcie zgodne z interesami Polski w Gdańsku.

Według wspomnianego świadka Rynducha zorganizowana w 1921r. Macierz Szkolna od początku napotykała na szkykany i trudności.

Akt oskarżenia i pan Prokurator w swym przemówieniu zarzucają Forsterowi, że on wykonał hasło "zurück zum Reich". Wystarczy sięgnąć do wspomnianego Budzyńskiego, aby stwierdzić, że takie hasła już wcześniej wysuwały partie jak Deutsche National-



nale, Centrum Katolickie i Wirtshschaftspartei i komunistów. Świadek ten stwierdza również, że Senat był od 1926r. już wrogo nastawiony do Polski i że Beck nie dawał wiary żadnym alarmującym wiadomościom z Gdańska, dotyczącym nawet powiększenia liczebności policji i odbywanych ćwiczeń wojskowych.

Oskarżony Forster stoi wobec zarzutu, że zorganizował na terenie Gdańska oddziały SA i SS. Obalają te twierdzenie świadkowie Pilarczyk i świadek Gann, stwierdzając oni, że jeszcze w 1927r., a raczej, że już w 1927r. po ulicach Gdańska paradowały wprawdzie nieliczne jeszcze ale grupy SA i SS-formacji.

W sprawie zabójstwa Niechmowa, jak stwierdził świadek Filipowicz, Generalny Komisarz Rzeczypospolitej Gdańskiej nie tylko odmówił własnej interwencji, ale radził również świadkowi, by zaniechał dalszych starań o wyjaśnienie sprawy, a w każdym razie "niech nie interweniuje w imieniu P.P.S.". Mam wrażenie, że trudno o bardziej kapitulenoj stowunek wobec faszyzmu.

W książce "Agresja na Polskę" prokuratorzy Sowiński i Gyprian przy omówieniu narady Hitlera z wyższymi oficerami armii niemieckiej, która miała miejsce 23.XI.1939r., a więc

dwa miesiące po wybuchu wojny, gdzie Hitler przedstawił swą dotychczasową politykę jako zgodną ze z góry ustalonym planem, - autorzy tej książki wyrażają swój pogląd, że ugoda polsko-niemiecka z 1934r. nabiera w świetle tych wyjaśnień swojej wymowy jednostronnego uszustwa ze strony Hitlera, którego ofiarami świadomie lub nieświadomie padli polscy politycy.

Dochłiliśmy więc i do wskazania metody, jaką niemiecki naród socjalizm realizował odwieczny niemiecki "Drang nach Osten".

Metodą tą do 1 września 1939r. było oszustwo, którym pokryte zbrodnie przeciwko pokojowi.

Od 1 września 1939r. weszły w grę środki ośmierne, które omówi mój kolega, bowiem datę 1 września 1939r. przyjeżdżamy za granicę podziału naszych zadań w obronie Forstera.

Chciałbym, jeśli można prosić o krótką przerwę.

Pracowni Zarządzam przerwę na 15 minut.



Politykę w Berlinie stworzył i urabiał Hitler ze ścisłym gronem swych współpracowników. Mam wrażenie, że w tym gronie twórców linii polityki międzynarodowej Niemiec nie ma już miejsca dla Forstera. Nikt nie może twierdzić poważnie, że Forster był siłą kierowniczą międzynarodowej polityki niemieckiej. Niewątpliwie wykonywał on wszystkie zarządzenia Berlina, niewątpliwie pilnie stosował się do wszystkich dyrektyw, które stamtąd otrzymywał. Ale powstaje przy tym kwestia: skoro nie jest twórcą międzynarodowej polityki niemieckiej, współpracownikiem w tym gronie osób, które linie wytyczne opracowywały, czy znany był mu cel ostateczny tej polityki? Przewód sądowy nie pozwala nam na udzielenie odpowiedzi z całą stanowczością twierdzącą. Ale gdyby nawet przyjąć, że ten cel był mu znany, powstaje kwestia natury prawnej, a raczej szereg kwestii natury prawnej, które musimy rozstrzygnąć przy stosowaniu wobec Forstera represji karnej za jego działalność. Powstaje w pierwszym rzędzie zagadnienie w dziedziny prawa międzynarodowego. Normy prawne prawa narodów są charakteru "juris dispositivi". Nie ma norm prawa narodów, któreby obowiązywały w stosunkach między dwoma państwami, jeżeli obydwie strony zgodzą się aby one w stosunkach między nimi mocy nie miały. W stosunkach międzynarodowych istnieje ponadto powszechnie uznana zasada tak zwanego "domniemania kompetencji." Przemawia ona za ważnością wszelkich poczynań dokonanych przez głowę państwa, premiera, ministra spraw zagranicznych i przedstawiciela dyplomatycznego. W stosunkach polsko-niemieckich i polsko-gdańskich Rząd Polski godził się w sposób wyrafiny i milczący na opanowanie Gdańska przez narodowy socjalizm, na unicestwienie wpływów Ligi Narodów, na uznanie konstytucji Wolnego Miasta za sprawę wewnętrzną, Gdańską, jak również na wszelkie zmiany ograniczające faktycznie uprawnienia Polski i Polaków na terenie Wolnego Miasta. Stan ten trwał tak długo, aż Niemcy zażądali<sup>W</sup> kategoryczny sposób przyłącze-

nia Gdańska do Rzeszy. W tych warunkach wobec zasady domniemania kompetencji i dyspozytywnego charakteru norm prawa międzynarodowego, należy uznać, że Rząd Polski zalegalizował wszystkie poczynania Wolnego Miasta. Zmiana stanowiska Rządu Polskiego datująca się od maja 1939 r., zmiana podyktowana presją opinii publicznej polskiej nie może wpłynąć na delegalizację wydarzeń poprzednich. Jeżeli nawet przyjąć, że stanowisko Rządu Polskiego wypływało z oszukawczej polityki Hitlera, to nieprzekreśla to nawet w połowie udzielonego "placet" skoro podstęp kontrahenta mógł i powinien być przewidziany. Opierając się na wyrażeniach Forstera i braku dowodów przeciwnych musimy jeszcze zaznaczyć, że Rząd Rzeczypospolitej nie zaprotestował na uchwałę Senatu Gdańskiego z sierpnia 1939 r. powołującą Forstera na stanowisko Stadtoberhaupta. W zestawieniu z tym faktem jakiej szczególnej wymowy nabiera przytoczony nam przez Forstera szczegółik: "oto Wysoki Komisarz Ligi Narodów bierze udział w przyjęciu oficjalnym wydanym przez sztab Oberhaupta z racji objęcia przez niego tego stanowiska. Czy nie równa się to, jeżeli to zestawimy ze znanymi zwyczajami w międzynarodowych stosunkach, nie równa się to uznaniu przez Ligę Narodów zmiany konstytucji Gdańska, w której przecież Liga Narodów de iure gwarantką być nie przestaje? Według opinii biegłego prof. Ehrlicha Liga Narodów nie tylko miała prawo ale i obowiązek wroczenia wszędzie tam, gdzie Gdańsk naruszał konstytucję swoją. Chyba o bardziej jaskrawym przykładzie naruszenia konstytucji, jak o ustanowieniu urzędu nadzornego nad Senatem a nie przewidzianego w Konstytucji, trudno mówić. Zasadniczo do kompetencji Ligi Narodów należało interweniować w tych wypadkach, gdzie nastąpiło naruszenie konstytucji. (orzeczenie Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej-



opinia z 1932 r. powtórzone w opinii z 1935 r.). Dlatego chciałbym  
prosić Najwyższy Trybunał aby zechciał rozważyć jak dalece prze-  
mawia zasada przytoczona wczoraj w przemówieniu <sup>p.</sup>Prokuratora  
" *summum cuique tribuere*" - nad słusnością zasady " *volenti  
non fit in-iuria*". Karać mamy Forstera za przestępstwa w pierwszym  
rządzie przeciwko nam wymierzone, a polityka rządu przedwojenne-  
go wskazuje na to, że myśmy się z tym godzili, a nawet niejedno-  
krotnie tego rodzaju politykę pochwalali i akceptowali.

Tam gdzie tam nadaje mowa, tam chyba na słusność zasada "Volenti non fit iniuria". Przepis według mojego zdania jest to właściwsze tłumaczenie tego zagadnienia. Trudno bowiem przypisywać Forsterowi jako przestępstwa wszystko to, czego dopuścił się do 1 września 1939 r. Jeżeli te same czyny ujmemy pod kątem przygotowań do wojny, a więc rozpatrzmy je bądź jako zbrodnie przeciwko pokojowi to rozumowanie nasze musi ulec pewnej modyfikacji. Precedensem dla nas jest wyrok norymberski. Wyrok ten - jak stwierdza biegły prof. Eulich znalazł pełną aprobatę w całym świecie. Zastrzeżenie budziło jedynie zagadnienie rozstrzygnięte w tym wyroku, a mianowicie zagadnienie odpowiedzialności jednostki za przygotowanie, wywołanie, inicjowanie wojny napastniczej. Odnosnie działalności Forstera w zakresie naruszenia postanowień Traktatu Wersalskiego<sup>1</sup> unicestwienia praw Polski w Gdańsku, ten biegły stwierdza, że międzynarodowe prawo na to sankcji żadnej nie posiada. Natomiast zgodnie z jego zdaniem nie ma przeszkody ze strony prawa międzynarodowego w sączeniu tego rodzaju rzeczy przez sądy krajowe. Ale powstaną wtedy te same wątpliwości jakie budził wyrok norymberski. W naszej sprawie o tyle w formie wzmocnionej, że w Norymberdze sądzono twórców polityki międzynarodowej, dla których cel był niewątpliwym. U nas ta świadomość celu - celu wojny - będzie pod znakiem zapytania, jeśli chodzi o osk. Forstera, która ostro występuje z aktu oskarżenia przy rozpatrywaniu punktu B. Nie ma przyczyny, która by uznała za przestępstwo naruszenie umowy międzynarodowej z wyjątkiem naruszenia stanowiącego zbrodnię przeciwko pokojowi i zbrodnie wojenne lub zbrodnie przeciwko ludzkości. Punktem wyjścia dla zbrodni przeciwko ludzkości jest pakt Kelloga, w którym kontrahenci umieszcili wojnę poza prawem.



Prof. Ehrlich zapytany przede mną czy może być mowa o obowiązku paktu Kelloga w stosunkach między Gdanem a

Polską, odpowiedział nie jasno, że właściwie trudno jest o takiej mocy obowiązującej w stosunkach Polsko - Gdanskich mówić. Jeżeli w stosunkach tych pakt Kelloga nie obowiązuje to odpada konstrukcja zbrodni przeciwko pokojowi. Może ona być oparta wyłącznie na postanowieniach paktu Kelloga przenosząc zagadnienie wojny z dziedziny dotychczasowo prawnej po za prawną. Jeżeli natomiast spojrzelibyśmy na Forstera jako na emisariusza Niemiec, to powstanie tu sama wątpliwość jaką w dotkrynie wzbudził wyrok norymberski. Trudno jest mi samemu pogodzić się z kwalifikacją prawną czynnika, z którego wypływa punkt B. aktu oskarżenia.

Cytuję go dosłownie : " Forster przeprowadził akcję mającą na celu bezprawne pozbawienie Państwa polskiego uprawnień służących mu na obszarze W.M.G. , naruszenie umów gwarantujących statut W.M.G., ograniczenie praw przysługujących na tym obszarze osobom polskiego pochodzenia oraz " gleichschaltowanie " ustaw gdanskich z ustawodawstwem Rzeszy. Akcja tego rodzaju zakończona wcieleniem Gdańska do Rzeszy nie może być uznana za usiłowanie oderwania części obszaru państwa polskiego. Wtedy bowiem Gdansk nie był częścią terytorium państwa polskiego. Co do tego zgodni są wszyscy komentatorzy naszego prawa karnego. Zdaniem prof. Ehrlicha nie ma by mówić o suwerenności Polski nad Gdanem, gdyby wszystkie prawa stosunków polsko - gdanskich zostały zniweczone z dniem 1 września 1939 r. Ja zajmuję się zagadnieniami do tego okresu, i twierdzę że oderwanie <sup>części</sup> terytorium państwa polskiego nie nastąpiło, bo Gdansk nie był częścią państwa polskiego. Nie udaje się także kwalifikacja par. 90 k.k., bo Forster nie wchodził w porozumienie z naczelnymi

organami partii i urzędów Rzeszy Niemieckiej a działał jako organ tejże partii, przy zasadzie jedności partii i państwa jako organ tego państwa. Przypominam, że państwo i partia były wtedy uznawane za legalne. Ponadto celem porozumienia miało być przygotowanie i wywołanie napastniczych działań przeciwko Polsce. Wina umiejscowioną w postaci "doli directi" nie można przypisać Forsterowi bowiem istotnym elementem tego przestępstwa nawet dla Berlina było tylko osiągnięcie zdobyczy terytorialnej. Pozwałam sobie powołać się na zdanie prokuratora Siewierskiego, który powiedział, że w sferze "doli eventualis" zagadnienie Forstera można tylko rozpatrywać.



W takim razie dla Forstera, który nie decydował o sposobie działania, tym bardziej wywołanie wojny z Polską nie może wykroczać poza granice szłego zamiaru ewentualnego. Powstaje kwestia, czy zbrodnia z art. 99 kk może być popełniona doło ewentuali. Czy przewidziany w art. 99 kk właściwie i w istocie swojej był czynnością przygotowawczą do przestępstwa podniesionego do znaczenia samodziśnej zbrodni, ze względu na doniosłe znaczenie tego rodzaju porozumienia. W istocie swojej jednak - powtarzam - pozostaje czynnością przygotowawczą do zbrodni.

W judykaturze istniała wątpliwość, czy usiłowanie, a więc etap bliższy dokonaniu przestępstwa, aniżeli przygotowawcza czynność, może być popełniony doło ewentuali. W doktrynie dotychczas zagadnienie to nie zostało rozstrzygnięte. Poma zdecydowanym głosem prof. Makarewicz, uznającym możliwość popełnienia przestępstwa usiłowanego doło ewentuali, inne głosy raczej są przeciwnie. Również i w znanym nam komentarzu kodeksu karnego prok. Siewierakiego ta sama kwestia nie została rozstrzygnięta, bowiem autor, ogranicza się tylko do przytoczenia obydwu sprzeczanych opinii, wymieniając z nazwiska tego czy innego reprezentanta naszej nauki.

Jeżeli zagadnienie związane z usiłowaniem popełnienia zbrodni wywołało wątpliwość, czy może ono być doło ewentuali popełnione to jama jest rzeczą, że etap dalszy, przygotowawczy tylko szym zamiarem bezpośrednim musi być kierowany.

Sięgnę jednak dodatkowo do innego argumentu. Już kwestia bezsporna - zarówno w doktrynie jak i w orzecznictwie - jest, że przestępstwa t.zw. kierunkowe, a więc przestępstwa, których cel przestępny jest odrazu w ustawie przewidziany, nie mogą być popełnione doło ewentuali; zawsze są kierowane tylko szym zamiarem bezpośrednim. Przecież takim przestępstwem kierunkowym ze wskazaniem celu w tekście

ustawy jest przestępstwo z art. 99, ze względu chociażby na swoją redakcję: "Kto wchodzi w porozumienie w celu - " i ten cel został zaakcentowany. Tam, gdzie jest określony cel, gdzie kierunek działania został przewidziany przez samą ustawę, kierunek ten nie może być objęty sferą tylko szłego zamiaru ewentualnego, ale musi wynikać z bezpośredniości szłego zamiaru.

Jeszcze poważniejsze zastrzeżenia natury prawnej budzi akt obywatela w punkcie a/, w części obejmującej okres do 1. września 1939 r. Już i ten sam w zasadzie czyn, bo przynależność do N.S.D.A.F., został zakwalifikowany jako przestępstwo z art. 99 k.k. w związku z art. 93 k.k. w okresie do 1. września 1939 r., a od tej chwili przyjął prokuratura kwalifikację z art. 4 dekretu o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy, dekretu z 10. grudnia 1946 r.

Zasadnicza wątpliwość wyraża się w związku z samym istnieniem dekretu 1946 r. Ustawodawca w art. 4 dekretu uznaje za zbrodnię udział w organizacji przestępczej, mającej na celu zbrodnie przeciwko pokojowi, zbrodnie wojenne, lub zbrodnie przeciwko ludzkości. Przestępny jest zwłaszcza udział N.S.D.A.F. na wszelkich stanowiskach kierowniczych. Art. 9 tego samego dekretu głosi, że przepisy jego odnoszą się do czynów popełnionych od 1 września 1939 r. do 9 maja 1945 roku. Z przepisu tego należy wysnuć wniosek, że nie było intencją ustawodawcy karanie czynów wcześniejszych. Nie było przecież przeszkód teoretycznych, ani żadnych innych do przyjęcia daty wcześniejszej jako momentu, od którego miał obowiązywać ten dekret. W naszym ustawodawstwie mamy przecież przykład - jeden jest znamienity, mianowicie ustawa ze stycznia 1946 r. o odpowiedzialności za klęskę wrześniową i faszyzację życia państwowego, gdzie z istoty swej przecież przestępstwa te mogły być popełnione tylko przed 1. września 1939 r. A jak dalego wstecz sięgnąć możemy, wskazuje



nam przepis tego samego dekretu, podwyższający terminprzedawnienia do lat 25. za wszystkie zbrodnie - bez względu na to, czy są zagrożone karą śmierci, czy też tylko karą pozbawienia wolności, czyli, że data 1. września 1939 r. nie jest datą wynikającą z jakichś przesłanek teoretycznych.

W konferencjach międzynarodowych przed Norymbergą również wentylowane było zagadnienie, od którego momentu należy ścigać zbrodniarzy wojennych za ich działalność i tam były proponowane daty najrozmaitsze. Była np. data dojścia do władzy hitleryzmu w Niemczech, inni chcieli datę początkową odnieść nawet do samego zawiązania partii narodowo-socjalistycznej.

Jeżeli nasz ustawodawca obrał datę 1 września 1939 r., mogąc dowolnie i zawsze w sposób uzasadniony jakkolwiek bądź datę wcześniejszą, wypływa z tego wniosek niewątpliwy, że karanie czynów wcześniejszych nie leżało w intencji naszego ustawodawcy. Pominięcie daty 1. września 1939 roku i sąszenie za przynależność NSDAP w okresie poprzednim może doprowadzić naprawdę do paradoksalnych sytuacji. Przypomnijmy sobie, że w myśl dekretu do odpowiedzialności za przynależność do NSDAP może być pociągnięty tylko jednostka piastująca stanowisko kierownicze. Przepisy naszego kodeksu karnego takiego zastrzeżenia nie zawierają. Jakaż więc może wytworzyć się sytuacja? Taka, że szary pionek w szeregach NSDAP za przynależność do tejże partii w okresie do 1. września 1939 r. będzie mógł być pociągnięty do odpowiedzialności na podstawie art. 93 w związku z art. 97, bo to porozumienie istniało.

AK/IP

Natomiast od 1 września 1939r. wobec tego, że kierowniczą jednostką nie był, czyn jego stanie się bezkarnym. Chyba tworzenie takich paradoksów nie leżało w intencji naszego ustawodawstwa. Sięgnę jeszcze do dalszego argumentu, pośrednio tylko może uzasadniającego słuszność moich uwag. Przecież zbrodnie przeciw pokojowi, zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciw ludzkości, to przestępstwa, które godziły w najistotniejsze i najświętsze interesy Polski. Były one groźne i zaszkodziły nam tak dołoco, że ustawa amnestyjna uznała za wskazane wyłączyć przestępstwa, ściganych ze dekretu z 1946r. o karze dla zbrodniarzy faszystowskich spośród przywilejów amnestii. Wobec istotnego znaczenia, istotnej wagi tych przestępstw w naszej przeszłości jasną jest rzecz, że ustawa amnestyjna tak samo postąpiłaby i w odniesieniu do czynów popełnionych przed 1 września 1939r., jak to zresztą uczyniła przepisami dekretu styczniowego roku 1946 o odpowiedzialności za klęskę wrześniową i faszyzację tytu.

Ustawa amnestyjna ustanowiłaby jakiś wyjątek, czy to rzeczowy, czy osobowy, któryby ograniczał zakres mocy obowiązującej ustawy amnestyjnej o tyle, o ile wymagałaby tego możliwość ukarania przestępstw przeciwko pokojowi za ich działalność przed 1 września 1939r.

Chciałbym również, by Najwyższy Trybunał Narodowy rozważył jeszcze jedno zagadnienie. Czy nie ono ze samym istnieniem dekretu z 22 stycznia 1946r. o odpowiedzialności za klęskę wrześniową i faszyzację tytu.

Trzeźwość polityczna, kierowana wyłącznie ideą prawdziwej demokracji, a więc ideą postępu, trzeźwość polityczna, licząca się z opinią i wolą całego narodu, pozwoliła na nie tylko obrad



najwłaściwszą drogę, którą kroczyliśmy ku lepszemu przyszłości, ale ta umożliwiła nam należytą, pozbawioną fałszywego wstydu ocenę wydarzeń przeszłych. Nie zawahaliśmy się napiętnować imieniem zdrajców tych wszystkich, którzy przez swą zgubną dla narodu i państwa politykę doprowadzili do klęski wrześniowej i próbowali nas wydać na pastwę faszyzmu. Jeśli mieliśmy wśród nas zdrajców, czy nie odciała to w pewnym stopniu wrogów w naszym wypadku Forsterów, który tę zdradę wykorzystał? Na tle stanów faktycznych kodeksu karnego polskiego zgoda pokrzywdzonego w wielu wypadkach wykluczałaby możliwość zastosowania represji karnej, z reguły jednak musiałaby być uznana za okoliczność łagodzącą.

Forster był naszym wrogiem. Działał wyłącznie w interesie Niemiec. Czy w stosunkach międzynarodowych doszedł świat już do tak wysokiego poziomu etycznego, że wyłączone zostało korzystanie przez jedno państwo z pomocy zdrajców drugiego państwa? Jest to pytanie sąsiedniczej wagi, jeśli chodzi o ocenę działalności Forstera w okresie do 1 września 1939 r.

Rozpatrując sprawę od strony wyłącznie formalnej, należałoby przyjąć, że dla Forstera wystarczyło porozumienie z przedstawicielami i reprezentantami naszego rządu, naszego państwa i nie musiał on interesować się tym, czy nasi przedstawiciele działali zgodnie z interesami polskimi. Zagadnienie to komplikuje w istocie metoda stosowana przez Hitlerów. Hitlerów wygrywał oszustwem, my przegrywaliśmy na skutek zdrady.

Najwyższy Trybunał Narodowy rozstrzygnie, orzekając o przedwojennej działalności Alberta Forstera, jak dalece obojętne go udział w oszukańczej grze Hitlera, a jak dalece odciała go wina ~~tego~~ sanacyjnego zdrajcy.

najwłaściwszą drogę, którą kroczyliśmy ku lepszemu przyszłości, ale też umożliwiała nam należytą, pozbawioną fałszywego wstydu ocenę wydarzeń przeszłych. Nie zawahaliśmy się napiętnować imieniem zdrajców tych wszystkich, którzy przez swą zgubną dla narodu i państwa politykę doprowadzili do klęski wrześniowej i próbowali nas wydać na pastwę faszyzmu. Jeśli mieliśmy wśród nas zdrajców, czy nie odciała to w pewnym stopniu wróg w naszym wypadku Forster, który tę zdradę wykorzystał? Na tle stanów faktycznych kodeksu karnego polskiego zgoda pokrzywdzonego w wielu wypadkach wykluczałaby możliwość zastosowania represji karnej, z reguły jednak musiałaby być uznana za okoliczność łagodzącą.

Forster był naszym wrogiem. Działał wyłącznie w interesie Niemiec. Czy w stosunkach międzynarodowych doszedł świat już do tak wysokiego poziomu etycznego, że wyłączone zostało korzystanie przez jedno państwo z pomocy zdrajców drugiego państwa? Jest to pytanie zasadniczej wagi, jeśli chodzi o ocenę działalności Forstera w okresie do 1 września 1939 r.

Rozpatrując sprawę od strony wyłącznie formalnej, należałoby przyjąć, że dla Forstera wystarczyło porozumienie z przedstawicielami i reprezentantami naszego rządu, naszego państwa i nie musiał on interesować się tym, czy nasi przedstawiciele działali zgodnie z interesami polskimi. Zagadnienie to komplikuje w istocie metoda stosowana przez Hitlera. Hitlera wygrywał oszustwem, my przegrywaliśmy na skutek zdrady.

Najwyższy Trybunał Narodowy rozstrzygnie, orzekając o przedwojennej działalności Alberta Forstera, jak dalece obojętne go udział w oszukańczej grze Hitlera, a jak dalece odciała go winą ~~zdrajcy~~ sanacyjnego zdrajcy.



Podaję rozwagę Najwyższego Trybunału Narodowego moje wyłuszczone wywody, a prosić mogę tylko o jedno, - o słuszny i sprawiedliwy wyrok.

Przew. Czy drugi z panów obrońców może przemawiać?

Obrońca Kuligowski: Tak jest.

Przew. Proszę bardzo.

Obr. Kuligowski: Najwyższy Trybunał Narodowy! W dniu 1 września 1939r. o godz. 5,45 rano, stojący w porcie Gdańskim krążownik niemiecki Schleswig-Holstein otworzył ogień artyleryjski na Westerplatte. Strzały te ~~zostały~~ stały się początkiem ataku nie tylko na ten półwysep, ale dały hasło do rozpętania się jednej z największych tragedii dziejowych jaka pod mianem drugiej wojny światowej przeszła do historii.

Pożoga wojenna obejmowała coraz dalsze wsie i miasta i kraje, wciągała w swą orbitę coraz <sup>o</sup>nowe ludy, a wreszcie cały świat w sposób bardziej lub mniej bezpośredni wciągnięty został w rydwan zniszczeń i grozy, jakie rozszalały się nad światem.

Na tle tego potężnego dramatu występuje i Albert Forster, którego obrońcą z urzędu zostałem z woli Najwyższego Trybunału Narodowego. W tym charakterze muszę - z racji mego zawodu - zapominając o krzywdach Narodu Polskiego, którego mam zaszczyt być przedstawicielem, o stratach, jakich doznała moja rodzina, a wreszcie o przejściach osobistych, a także zapominając, że bronię człowieka, będącego przedstawicielem narodu, który od wieków postawił sobie za cel brutalne ~~wy~~niszczenie polskości, mieć w mojej obronie wszystko, co przemawia na korzyść oskarżonego.

Rola to jest bardzo trudna i dlatego wracam się z prośbą o docenienie tych trudności i zrozumienie, że jako obrońca nie z własnej woli, tylko wyznaczony z urzędu, mam obowiązek w obronę moją wnieść cały mój wysiłek zawodowy. Smiem twierdzić, że gdybym odmienne potraktował swoje obowiązki obrońcy z urzędu, spotkałbym się z potępieniem nie tylko ze strony Najwyższego Trybunału Narodowego, ale całego społeczeństwa polskiego, zdającego sobie sprawę z istoty moich zadań. Do wypowiedzenia tego twierdzenia daję mi podstawą fakt, że w narodzie naszym tkwi od wieków poszanowanie dla wolności osobistej i wstręt do zadawania komu krzywdy, gdy na to nie zasługuje. Tym różnimy się od Niemców, których historia wskazuje na nieustanne pisanie gwałtów i gniebienia innych.

Psychika germańska od czasu bitwy w Lesie Ventoburskim, kiedy wycięte legiony rzymskie, do barbarzyńskiego napadu na Polskę w roku 1939 pozostała bez zmiany. Margrabią Gero z taką samą furją przed wiekami uderzał na Polskę, jak ostatnio Hitler. Zaimponowana polega tylko na technice i sposobie prowadzenia walki, istota rzeczy pozostała ta sama.

W przeciwieństwie do tego już w pierwszych latach XV-stulecia król Władysław Jagiełło nadał przywilej, który pod mianem "neminem captivabimus" przeszedł do naszych dziejów, a brzmiał on "neminem captivabimus nisi jure victum" - nikogo nie będziemy wiesili <sup>na</sup> ~~zanim~~ nie udowodnimy winy. Przywilej ten był wykwitem mądrości, szlachetności i poszanowania godności ludzkiej ze strony Polaków w czasie, gdy u naszego sąsiada niemieckiego godność ta i wolność deptano. Wyrazem tej wielkoduszności Narodu Polskiego jest także i to, że my tu występujemy jako obrońcy z urzędu człowieka, który pod tak ciężkimi zarzutami się znalazł, albowiem prawo polskie każdemu gwarantuje możliwość obrony. W procesie tym Forsterowi, jak każdemu innemu oskarżonemu, trzeba udowodnić popełnienie takich lub innych czynów, wykazać na inąd -



widualnie w sposób niesbity udział w zarządzanych mi przestępstwach i wtedy dopiero będzie można mówić o wykazaniu jego winy. Wydaje mi się, że obraz tej sprawy został cokolwiek wynaturzony przez wyolbrzymienie roli Forstera i może wskutek tego sprawiać wrażenie, że na tutejszym terenie Forster był alfa i omega wszystkiego, że od niego wszystko zaczynało się i na nim wszystko się kończyło, że Forster o wszystkim wiedział, o wszystkim słyszał, wszystko aprobował i we wszystkim współdziałał. Pogląd taki byłby niesłuszny, a wynika on stąd, że dla Polaków na tutejszym terenie wyobraźcielem całego systemu hitlerowskiego był Forster tak, jak w Wielkopolsce Greiser. Poza ich osobami Polacy nie dostrzegali całej dalszej aparatury władz i instancji hitlerowskich i nie zdawali sobie dostatecznie jasno sprawy, że ponad tymi osobami znajduje się jeszcze cała gama różnych władz, od których oni są zależni, którym podlegają i których poleceń i wskazówek muszą słuchać. Dalszą konsekwencją tego przeoczenia jest to, że Polacy, zależnie od miejsca swego zamieszkania w okresie okupacji, cały ogrom szbrodni niemieckich kładli na karb jednego człowieka i z jego imieniem łączyli, niezależnie od tego czy człowiekiem tym był Forster, czy Greiser. Jest to oczywiście niesłuszne, gdyż żaden z tych ludzi nie był jakimś niezależnym wielkoruszą na swoim terenie i żaden z nich nie wprowadzał na tych terenach własnego systemu rządzenia, wszystko bowiem odbywało się pod batutą Berlina i stamtąd płynęły rozkazy. Jeżeli trawestując odpowiednio odeszwanie się Ludwika XIV. można by powiedzieć, że w III-Rzeszy Hitler, a w dużej mierze i Himmler, mogłoby twierdzić, że "Niemcy, to ja", to w każdym razie Forster nie mógłby powiedzieć, że "Gau Danzig-Westpreussen" - to on". Jestem pewien, że za taką wypowiedź spotkałby go los Gauleitera z Bayreuth, który przeciwstawił się Hitlerowi.

Aby zatem mieć właściwe światło na osobę Forstera i spru-  
widzić go tego piedestalu wszechwładzy, na jaki został wyniesio-  
ny przez oskarżenie, do właściwego poziomu, trzeba stwierdzić,  
że Forster był urzędnikiem w ramach administracji cywilnej kra-  
ju i zajmował stanowisko hierarchiczne namiestnika, to zn. kie-  
rownika władzy administracji ogólnej II-instancji, odpowiadają-  
cego wedle naszego prawa administracyjnego stanowisku wojewody.  
Wojewoda też nazywał go niektórzy świadkowie. Stanowisko to, nie  
wytępiało poszesne, daleko jednak znajduje się od tych wyzna-  
na jakie kreowało go oskarżenie. Ponadto był on kierownikiem par-  
tii narodowo-socjalistycznej na swój okręg, a więc i w tym za-  
kresie nie zajmował stanowiska naczelnego. Urząd namiestnika  
jest w pierwszym rzędzie natury wykonawczej w stosunku do władz  
centralnych. Nie namiestnik tworzy prawa, tylko działa on w ra-  
mach przepisów wydanych przez władze naczelne, centralne. Nie  
on jest źródłem i inspiratorem praw, tylko dostaje on je z poło-  
ceniem wykonania i może wydawać jedynie zarządzenia w zakresie  
tych praw. Przekroczyć ich nie może, z drugiej zaś strony z ra-  
cji swego podwładnego stanowiska musi je wypełniać. O tych rze-  
czach trzeba pamiętać w toku całego procesu. Indywidualnie na  
kurb Forstera można zapisać tylko to, co wyłącznie od niego po-  
chodzi, co nastąpiło z jednego własnnej woli i nakazu, którego  
on był źródłem. W innych wypadkach jest on- tylko wykonawcą  
otrzymywanych poleceń.

Wyprzedzając szczegółowe omówienie tych zagadnień muszę podkreś-  
lić, że przewód sądowy uwypuklił przedewszystkiem wykonawczą rolę  
oskarżonego, działanie jego w ramach zarządzeń ogólnych. Zanim  
jednak przystąpię do szczegółowego omówienia wyników przebiegu  
sądowego, chciałbym uczynić jeszcze jedną uwagę natury ogólnej.  
W sprawie niniejszej przewinęło się prawie stu świadków,  
co dało już podstawę do poczynienia pewnego spostrzeżenia.



i wyciągnięcia z niego wniosków. Jest mianowicie charakterystyczną różnicą w zeznaniach świadków w zależności od stopnia ich rozwoju intelektualnego. Ta sama rzecz w przedstawieniu świadka, odznaczającego się prymitywizmem umysłowym, wygląda nieraz w sposób uproszczony, bezapelacyjny, apodyktyczny.

Świadek taki wszystko wie: od kogo dane zarządzenie pochodzi, kto ~~mówił~~ i co mówił nawet przed wielu laty, kto jest czyim przyjacielem, z czystej inicjatywy, taka lub inna nominacja nastąpiła, kto pewnego dnia do takiej lub innej miejscowości przyjechał i w jakim celu i t.p.

Wszystko wydawałoby się proste i jasne nieskomplikowane tak, jak pierwotne prostą przedstawiała się budowa świata, ~~ma~~ ot płaska ziemia i obracające się wokół niej słońce.

W przeciwieństwie do tego u świadków, stojących na wyższym poziomie intelektualnym widzimy zrozumienie ~~z~~ ich strony, że nie wszystko jest tak proste i jasne, że wszelkie zagadnienie na świecie są raczej skomplikowane, że na powstanie tych zagadnień składa się cały szereg przyczyn i rozwiązanie ich także uwarunkowane jest od wielu okoliczności, że nikt nie może wszystkiego wiedzieć ~~o~~ wszystkiego znać, że spostrzeżenia ludzkie są omylne, że zatem każde zeznanie musi być składane z dużym poczuciem odpowiedzialności za swoje słowa, a to znowu wywołuje znacznie mniejszą kategoryczność tych zeznań. I dlatego proszę mi tego nie mieć za złe - ja do wszystko-wiedzących świadków zaufania nie mam.

Z chwilą rozpoczęcia działań wojennych, t.j. w dniu 1 września 1939 r. wszelka naczelna władza z natury rzeczy przeszła w ręce wojska. Komendę nad wojskiem i jednostkami na wzór wojskowy objął gen. Eberhardt, który sprawował ją do chwili przekazania w ręce gen. Heitza, co nastąpiło w pierwszej dekadzie września 1939 r.

Wszelka akcja jest prowadzona przez wojsko względnie jednostki na wzór wojska.

Forster został mianowany narazie kierownikiem zarządu cywilnego przy dowództwie wojskowym, ma więc charakter całkowicie



przydany, co jest zupełnie zrozumiałe wobec toczącej się akcji zbrojnej, wobec której wszelki zarząd cywilny zajmuje stanowisko drugoplanowe.

Dopiero po ustaniu działań wojennych Forster zostaje namiestnikiem - Reichsstatthalter w dniu 26 października 1939 r. i od tego czasu można mówić o większej roli zarządu cywilnego. Świadkowie nakreślili w swoich zeznaniach martyrologię ludności polskiej w momencie wybuchu wojny, aresztowanie tej ludności, katowanie jej, spędzenie do Victoria - Schule, sabotaż i znęcanie się, słowem całą gehenną Polaków, jaką przeszli w dniu 1 września i w najbliższych dniach następnych w Gdansk.

Powstaje w związku z tym pytanie, czy i w jakiej mierze przewód sądowy wykazał osobisty udział oskarżonego w tych okrucieństwach, sądźmy bowiem człowieka, więc z punktu widzenia indywidualizacji winy jest to zagadnienie naczelne.

Sięgnijmy do zeznań świadków : i tak np. św. Górski zeznaje, że Forster był wprawdzie w Victoria - Schule 1 września 1939 r. jednak nie znęcał się, przeciwnie podkreślił nawet, że Polacy bili się dzielnie i że wyrządzili wiele szkód, dodał tylko, że bohaterstwo to było bezcelowe, gdyż prezydent Mościcki uciekł już do Szwajcarii, a min. Beck do Rumunii. Świadek Górski był wtedy osobiście w Victoria - Schule, zeznania jego przeto jest w pełni miarodajne.

Przebieg znęcania się nad Polakami wyjaśnia w dużym stopniu św. Knauff, ustalając, że w Victoria - Schule miały wielokrotnie miejsce akty prywatnej zemsty ze strony poszczególnych Niemców w stosunku do Polaków, z czego wynikałoby, że wiele działało się tam poza ramami planu władz i było podejmowane samodzielnie przez rozbestwione jednostki. Nie stwierdzono

także aby akcja aresztowania była przeprowadzana w chwili wybuchu wojny przez Forstera, czy też przez władze cywilne, a raczej na podstawie naszego własnego doświadczenia, którzy sami wojnę przeżywalismy należy przyjąć, że czynnikiem dyspozycyjnym, gdy wybuchła wojna było kierownictwo wojskowe także i w odniesieniu do aresztowań. Sami wiemy, że gdy zacznie się wojna, lub wojska nieprzyjacielskie wkroczą do jakiegoś miasta, przedewszystkim wojsko decyduje, a dopiero później gdy nawałnica wojenna przejdzie lub oddali się władze cywilne dochodzą do głosu. Nie ma żadnych danych aby móc przyjąć, że w tym wypadku zachodził wyjątek od ogólnej reguły, a przeciwnie fakt mianowania Forstera szefem zarządu cywilnego przy dowództwie wojskowym, a więc akcesoryjny jego charakter, rozumowanie to potwierdza.

W tym miejscu chcę zrobić małą dygresję i zająć się zeznaniem świadka Schwinkego, który jedyny twierdził, że Forster w Victoria - Schule w dniach 11 lub 12 września 1939 r. miał łżyć Polaków, tam znajdujących się i grozić im.

Rzecz jest jednak charakterystyczna, że nikt tego nie potwierdził, nikt inny nie zeznał aby tak było. A przecież jest chyba oczywistym, że gdyby wypadek taki istotnie miał miejsce to wobec dużej ilości Polaków, którzy byli wtenczas zamknięci w Victoria - Schule, znalazłby się jeszcze niejeden świadek, który na temat tego wydarzenia mógłby złożyć zeznanie.

Jest rzeczą nie do pomyślenia i zresztą sam Schwinke tego nie twierdzi, aby te rzekome groźby do niego były wypowiedziane. Według jego zeznań wszyscy w ilości około 2.000 osób byli zgromadzeni i Forster do nich miał przemówić. Dlaczego więc nikt inny tego nie zeznawał? Czy jest do przyjęcia, żeby wszyscy o tym zapomnieli, i tylko akurat sw, Schwinke to



sobie zapamiętał ?.

Panowie Sędziowie, my którzy nie od dziś stykamy się ze zeznaniami świadków, wiemy z jaką ostrożnością zeznania takie przyjmować należy, ile czynników składa się na to, że zeznanie takie mogą być obiektywnie niezgodne z prawdą, choć nawet subiektywnie w najlepszej wierze zostały złożone.

Przecież Schwinke jak stwierdził nie znał przedtem Forstera i raptem rzekomo zobaczył go w momencie, dla siebie bardzo ciężkim, wśród tragicznych przeżyć. Czy byłoby życiowo nieprawdopodobne, aby w tej chwili pomylił się do osoby owego rzekomego Forstera ? . Przypuszczam, że jest to i prawdopodobne i możliwe i z uwagą na odosobnienie zeznań Schwinkego pewne.

A zeznania jego, że owe 2.000 osób było ustawione rzędami po 10 osób w każdym rzędzie włąb sali, t.zn. 200 rzędów, które wszystkie rzekomy Forster obszedł, zwracając na każdego uwagę, czyż nie brzmi nieprawdopodobnie ?

Proszę Sądu, każdy z nas był na niejednej defiladzie na niekiedy przegładzie, i dlatego z własnego doświadczenia możemy powiedzieć, że wersja, jakoby ów rzekomy Forster miał przedfilować przed 200 rzędami ludzi brzmi fantastycznie i ~~nieprawdopodobnie~~ niewiarogodnie.

Dlatego też zeznania świadka Schwinkego, które zresztą dla całej sprawy nie mają pierwszorzędного znaczenia, nie mogą mi trafić do przekonania, sądzą więc, że nie będą stać w sprzeczności z prawdą życiową, o ile zakwalifikuję te zeznania jako niezasługujące na uwzględnienie.

Kiedy mowa o dniu 1. września 1939 roku, nie sposób nie zająć się dłuższą chwilę bohaterską obroną poczty, która wespół z Westerplatte przeciwstawiła się <sup>najardowi</sup> ~~najeźdźcom~~.

Dziś, pomimo <sup>tego</sup> ~~tego~~, że od tamtych chwil upłynęło prawie dziewięć lat, stoją one jak żywe w pamięci naszej, a wspomnienie o bestjałsko pomordowanych <sup>pocztowcach</sup> ~~przejdzie~~ na zawsze do historii naszego zmagania się z <sup>naporem</sup> ~~najeźdźcą~~ teutońskim, tak samo jak dwa germanizmy: Grunwald i Westerplatte na wieki otrzymają prawo obywatelstwa w języku polskim.

Gdy jednak rozpatruje się tragiczny los pocztowców, nie sposób nie dostrzec różnicy pomiędzy tym, co spotkało urzędników pocztowych, a tym co stało się udziałem np. pracowników kolei. Oczywiście i w tym drugim wypadku były ofiary, ale zgładzenie nie było tak masowe, tak okrutne, jak w odniesieniu do pracowników poczty. ~~Wskaz~~

Zjawiska tego nie sposób oczywiście wytłumaczyć jakimś humanitarnym odniesieniem się Niemców do kolejarzy w odróżnieniu od pocztowców; przyczyna ~~nie~~ tkwi gdzieś indziej, a mianowicie w tym, co jest jednocześnie chlubą poczty: w jej bohaterskiej obronie. ~~Wskaz~~  
~~Pocztowcy nie tylko zorganizowali~~ Poczta mianowicie zorganizowała obronę. Świadek Milewozyk zeznał, że na terenie poczty była konspiracja, że jego samego zaprzysiężono w m-cu czerwcu 1939 r., a nadto że na kilka dni przed wybuchem wojny przybył ktoś, występujący pod pseudonimem "Konrad", który był dowódcą obrony. O tym samym Konradzie zeznaje i świadek Pipka. Oboje ci świadkowie ustalają i fakt obrony i jej przebieg, z którego możemy być dumni.



Z tych względów pocztowcy zostali potraktowani inaczej niż kolejarze, zostali osądzeni przez sąd wojskowy pod przewodnictwem gen. Eberhardta i skazani na śmierć. Przy egzekucji obecny był prokurator wojskowy, co wynika z zeznań świadka Garczewskiego.

My oczywiście ani sądu tego nie uznajemy, ani w ogóle prawa do sądenia tych ludzi, którzy nie napadli, tylko napadnięci bronili się. Dla nas jest to biesprawie i zwykły mord. Ale przyznać musimy z drugiej strony, że zbrodnia, dokonana na pocztowcach, Forstera nie obciąża.

Fizyczne wyniszczenie Polaków przeprowadzane było na Pomorzu - tak, jak i na innych obszarach - prawie wyłącznie przez Selbstschutz policję i obozy, powstaje więc pytanie, czy i w jakim stopniu zaznaczył się udział oskarżonego w działaniu tych instytucji i od odpowiadzi na to pytanie zależną będzie ocena odnośnych zarzutów aktu oskarżenia.

Sledząc prawie od początku przebieg okupacji niemieckiej, spotykamy się z Selbstschutzem, który czerwoną nicią przewija się przez parę pierwszych miesięcy działalności Niemców na naszych terenach.

Pomimo poświęcenia i przez Trybunał, i przez strony wiele uwagi na to niezwykle w wieku XX zjawisko, jakim był Selbstschutz, trzeba stwierdzić, że w 100% nie zostały wyjaśnione okoliczności dotyczące tej organizacji, a w każdym razie - w moim mniemaniu - nie wykazano związku Forstera z Selbstschutzem.

Zagadnienie to komplikuje jeszcze fakt istnienia t.zw. policji pomocniczej (Hilfepolizei) - tworu o innych celach i strukturze, aniżeli Selbstschutz, który jednak błędnie jest wielokrotnie utożsamiany z Selbstschutzem i wbrew rzeczywistości uważa się te dwie organizacje za dwie dopełniające się czy też przenikające si

Stanowisko oskarżenia w tej sprawie nie jest sprecyzowane. I tak w przemówieniu wstępnym określono Selbstschutz jako twór szkoły politycznej Forstera. Przy innej okazji zajęto stanowisko tego rodzaju, iż Forster zaczął wprowadzać tworzyć policję <sup>pomocniczą</sup> ~~niemiecką~~ - {Hilfspolizei}, a więc nie Selbstschutz, to jednak policja pomocnicza została następnie całkowicie przejęta przez Selbstschutz. W dalszym ciągu - w związku ze sprawą starosty inowrocławskiego Hirschfelda - oskarżenie wyciągnięte wniosek o podporządkowaniu Selbstschutzu landratowi. Wreszcie, opierając się na raportach żandarmerii z powiatu starogardzkiego, wypowiedziano zdanie, że najpierw stworzono Selbstschutz, a potem Hilfspolizei, a nawet, że początki Selbstschutzu sięgają jeszcze okresu przedwojennego.

Trzeba przyznać, że w żadnej innej sprawie nie znajduje się tyle poglądów, a wydaje mi się, że żaden z tych poglądów przy bliższej analizie nie da się utrzymać. A więc przewód sądowy nie dostarczył najmniejszych danych, aby Forster był twórcą jakiejś własnej <sup>szkoły</sup> ~~szkoły~~ politycznej, odmiennej od ogólnej doktryny partii NSDAP. Przeciwnie, był wiernym uczniem tej doktryny aż do końca i przez myśl mu nawet nie przeszło tworzenie własnej szkoły politycznej.



Fakty przesądzą również tezie o całkowitym wchłonięciu Hilfspolizei przez Selbstschutz, przede wszystkim dlatego, że Selbstschutz po paru miesiącach swego zbrodniczego żywota ~~znikł~~, a Hilfspolizei istniała do końca reżimu hitlerowskiego. Jeżeli ~~by~~ <sup>by</sup> ~~można~~ więc można mówić o przejęciu jednej organizacji przez drugą, to bardziej uzasadnione byłoby twierdzenie odwrotne, że policja pomocnicza wchłonięła Selbstschutz, ale w rzeczywistości i tak nie było.

Hipoteza co do podporządkowania Selbstschutzu landratom, nie ma poparcia w wynikach przewodu sądowego. Wypadek z Hirschfeldem, o ile nawet miał miejsce, dotyczył innego okręgu, t.zw. okręgu Warty, gdzie przecież mogły być pewne organizacyjne różnice w porównaniu z Selbstschutzem pomorskim. Natomiast nie ustalono ani jednego wypadku, który mógłby nasuwać przypuszczenie, że na Pomorzu Selbstschutz podlegał landratom.

Myślę nawet, że i w Inowrocławiu tak nie było, podstawa bowiem w oparciu o którą taki wniosek można byłoby <sup>opierać</sup> ~~postawić~~, jest bardzo krucha. Jest nią mianowicie obrona oskarżonego Hirschfelda, który <sup>został</sup> ~~pozostawał~~ pod zarzutem zamordowania 56 Polaków. Czyż było coś trudniejszego ponad usiłowanie przerzucenia winy <sup>na</sup> Selbstschutz, z którego polecenia rzekomo ta zbrodnia przez Hirschfelda, jako zwierzchnika Selbstschutzu, została dokonana? Ale jeżeli pospolity zbrodniarz i tohórz, jakim był Hirschfeld, nie zdobył się na przyznanie do swego czynu, bo bał się ponieść za to odpowiedzialność, <sup>to</sup> ~~se~~ obroną swoją może on wprowadzić w błąd sąd niemiecki, a nie Najwyższy Trybunał Narodowy, który nie pozwoli wprowadzać się na manowce przez pospolitego bandytę w osobie Hirschfelda !.

Na koniec chronologia odnośnie utworzenia Selbstschutzu,

który rzekomo miał powstać pierwszy w stosunku do Hilfspolizei, podana przez oskarżenie, jest sprzeczna z danymi sprawy.

Myślę, że aby należycie uchwycić zagadnienie Selbstschutzu oraz policji pomocniczej, trzeba oprzeć się przede wszystkim na ~~najwcześniejszym~~ <sup>najprzeważającym</sup> materiale dokumentarym, w przeciwnym bowiem razie ciągle będziemy błądzili i problemu tego nie rozwiążemy.

A więc jaka była geneza obu tych organizacji?

Aby odpowiedzieć na to pytanie musimy wziąć pod uwagę odnośnie policji pomocniczej zarządzenie Forstera o utworzeniu policji pomocniczej, ~~na zarządzenie~~ <sup>wydane polecenie</sup> komendanta IV armii, ~~wydane~~ i stwierdzić, że policja pomocnicza na tym terenie ma swoje źródło w tym zarządzeniu oskarżonego. Podkreślam, że zarządzenie Forstera dotyczy jedynie utworzenia policji pomocniczej, jako organu porządkowego, a nie mówi o Selbstschutzu.

Dopiero w czasie późniejszym, mianowicie dnia 26 września 1939r. ukazuje się rozporządzenie Himmlera w sprawie powołania do życia Selbstschutzu. Ustala to biegły prezes Ogłocha, podając, że w okresie organizacyjnym komendantem Selbstschutzu jest SS-Brigadeführer Berger, a następnie, a' do końca władzę nad Selbstschutzem sprawował osławiony Alvensleben, podległy wprost Reichsführerowi <sup>SS-</sup> ~~Himmlerowi~~ Himmlerowi.

Te ustalenia, opierające się na dokumentach, powinny być - myślę - podstawą do badania zagadnienia Selbstschutzu.

Z dowodów tych wynika, że geneza powstania i cel obu tych organizacji były różne, że zwierzchność w obu tych tworach była odmienna, że w szczególności jeśli chodzi o Selbstschutz podlegał on po przez osobę Alvenslebena wprost Himmlerowi, nie zahaczając na żadnym swoim stopniu o oskarżonego.

Przewód sądowy wykazał również jasno różnicę w zakresie



działania obu tych organizacyj. Gdy bowiem Hilfspolizei jest zwykłą pomocniczą policją porządkową, o tyle Selbstschutz ma polityczne cele. Hilfspolizei działa w granicach mniej więcej przyzwolonych normalnej policji o niesbyt wielkim zresztą znaczeniu. Tymczasem Selbstschutz swoją akcję przeciwko Polakom zaznacza jednym ~~passem~~ zbrodni i nie ma nic wspólnego z normalnymi ~~działaniami~~ <sup>relacjami</sup> policji.

Szereg świadków stwierdza, że były to dwie różne organizacje, przez pewien czas istniejące obok siebie, różniące się nawet zewnętrznie mundurem, opaską na rękawie <sup>ach</sup> i t.p. Widać to wyraźnie np. z zeznań świadków Franciszka Kołodziejczyka, ks. Spławskiego, Dutkiewicza, Wierzby, którzy wspólnie rozróżniali te dwie organizacje.

Przewód sądowy nie ~~umie~~ dostarczył również żadnych dowodów, aby ~~tu~~ <sup>można</sup> stwierdzić o jakimkolwiek przeistoczeniu charakteru Hilfspolizei i ~~złączeniu~~ <sup>jej</sup> z Selbstschutzem lub odwrotnie. Wszelkie więc tego rodzaju koncepcje będą wiślały w próżni.

Prawdą jest natomiast, że oba te twory w masie swojej wywodziły się z jednego pnia, mianowicie z miejscowych volksdeutsche, choć jak widać z fotografii zwierzchników Selbstschutzu, ci ostatni w olbrzymiej swojej większości rekrutowali się <sup>nie</sup> z miejscowych volksdeutsche, tylko z Reichsdeutsche. Szeroką masę jednak niewątpliwie stanowili volksdeutsche w obu tych organizacjach, co jest zresztą zupełnie oczywiste.

Z faktu tego jednak nie wynika, aby istniała jakaś wspólność organizacyjna lub organizacyjne przenikanie policji pomocniczej i Selbstschutzu.

Zrozumiałą jest i to, wynika zarówno z dowodów rzeczowych, dołączonych do sprawy, jak i z zeznań świadków, że powszechne

przenikanie z jednej z tych organizacyj do drugiej było, ale nie nastąpiło nigdy jakiegoś ostatecznego wchłonięcia jednej organizacji przez drugą.

Album Selbstschutzu, dołączony jako dowód rzeczowy, podaje, w jak dużej ilości po rozwiązaniu Selbstschutzu członkowie tej organizacji wstąpili do SS. To samo ustala i świadek adw. Szeszycki, Matuszewski, Dutkiewicz i inni. Było to zrozumiałe, gdyż organizacyjnie droga z Selbstschutzu do SS była najbliższa i najprostrza. Nie zmienia to naturalnie faktu przejścia pewnej ilości osób z Selbstschutzu również i do policji pomocniczej. Musiało tak być, gdyż materiał ludzki, z którego obie te organizacje rekrutowały swych członków, był jeden-miejscowi volksdeutsche, którzy musieli nasycić obie organizacje. Gdy w pewnym okresie Selbstschutz rozrósł się ponad inne organizacje, musiał nastąpić część swych ludzi tamtym, upośledzonym pod względem ilościowym ~~z~~orom odstąpić.



W żadnym wypadku nie było tu jednak przejęcia organizacji, jako takiej, przez inną organizację albo przeistoczenia charakteru danej instytucji. W tym kierunku nie mamy żadnego materiału faktycznego, aby móc w ten sposób zasadnie twierdzić.

Hierarchicznie policja pomocnicza była włączona do ogólnej organizacji policji porządkowej, do której Selbstschutz nie należał, a więc i pod tym względem struktura była różna.

Wreszcie Selbstschutz po paru miesiącach zakończył swój niesławny żywot, a policja pomocnicza przetrwała do końca ustroju hitlerowskiego. Jeżeli idzie o śmierć Selbstschutzu, to ciekawą wersję podał oskarżony, że to on był właśnie tym, który za pośrednictwem Göringa przyczynił się do rozwiązania tej organizacji. To twierdzenie oskarżonego nie zostało odparte przez wyniki przebiegu sądowego. Na prawdziwość wyjaśnień Forstera odnośnie Selbstschutzu wskazuje fakt, że przewód sądowy potwierdził ~~fantazję~~ fantastyczną, zdawałoby się, opowieść o spaleniu samochodu <sup>przevożonymi</sup> z aktami Selbstschutzu, ~~już nie~~ do Gdańska. Ustalił to jednak świadek Czerwiński, potwierdzając tym wyjaśnienie Forstera.

Z drugiej strony fakt spalenia samochodu z aktami Selbstschutzu świadomy wyraźnie i z tym, że Selbstschutz w jakiejkolwiek formie nie był związany z oskarżonym, jak również i z tym, że nie chciał on nawet wprowadzić oskarżonego w tajemnicę swojej działalności i zapoznać go z jej wynikami, oskarżony bowiem pozostawał osobistością, tak personalnie, jak i urzędowo stojącą poza tą zbrodniczą organizacją, i przez nią do jej spraw wewnętrznych dopuszczony nie został. Fakt dekoracji Alvenslebena krzyżem gdańskim istoty rzeczy w tym wypadku nie zmienia. Oskarżony wyjaśnił i obrona jego w tej mierze nie została zbita, że dekorował Alvenslebena na skutek nie własnej inicjatywy, tylko inicjatywy samego <sup>podanej mu</sup> Alvenslebena, do wiadomości przez wyższego oficera SS. i policji

Hildebrandta. W tych warunkach oskarżony, nie chcąc odmawiać Alvenslebenowi, zgodził się nadać mu krzyż gdański, a także ~~zakończył~~ dekorował i Hildebrandta. Mam wrażenie, że kurtuazyjny charakter tych dekoracji widoczny jest jasno choćby z tego, że i Hildebrandt przy tej okazji krzyż gdański otrzymał.

Przypomina mi się w tym miejscu anegdota, jaką podają biografowie Bismarcka, którzy pewnego razu dekorował orderem jednego z książąt którego bardzo nie lubił. Bismarck, będący z natury weredykiem, odezwał się wówczas: „ordery nadaje się z dwóch powodów: za rzeczywiste zasługi i ze względów kurtuazyjnych. Wasza książęca Mość otrzymuje order z drugiego powodu.” Myślę, że to odezwanie może tłumaczyć intencję dekoracji Alvenslebena. Mam wrażenie, że potrafiłem należycie uchwycić zagadnienie zarówno Selbstschutzu, jak i policji pomocniczej, biorąc za punkt wyjścia przedewszystkim dokumenty. Oczywistym jest dla mnie i to pragnę również zaznaczyć, że w pewnych miejscowościach mogły być lokalne odchylenia ~~od~~ porządku ogólnego, że tu i ówdzie kolejność powstania obu tych organizacji mogła być odmienna a takich lub innych nieznanym nam przyczyn, że w pewnych okręgach Selbstschutzu istniał dłużej, aniżeli do końca listopada 1939 r., kiedy został formalnie rozwiązany, nie zmienia to jednak w niczym zasadniczych konstrukcji budowy i trwania obu tych organizacji. Tym można byłoby wytłumaczyć pewne odchylenie czasowe powstania Selbstschutzu i policji pomocniczej w Starogardzie, o ile naturalnie przyjmujemy, że odchylenie takie istotnie miało miejsce, t.j. jeżeli z faktu braku wzmianki w takim lub innym raporcie tamtejszej żandarmerii o istnieniu tej czy innej organizacji wyciągniemy wniosek, że organizacji takiej wogóle w tym czasie nie było. Wniosek taki mógłby być co prawda zbyt daleko idący, gdyż sam brak wyszczególnienia pewnej organizacji w raporcie żandarmerii



nie musi dowodzić koniecznie, że dana instytucja<sup>ytucja</sup> nie istnieje. Tym można by też wytłumaczyć, że tu i ówdzie Selbstschutz mógł przetrwać dłużej, niż do końca listopada 1939 roku, kiedy nastąpiło jego rozwiązanie. Dotyczy to może zwłaszcza okręgów prowincjonalnych, w Bydgoszczy bowiem, t.j. w centrum Selbstschutzu na Pomorzu, jak zeznał świadek adwokat Szesszycki, Selbstschutz przestał istnieć w końcu listopada 1939 roku i członkowie jego wstąpili do S.S. Gdy to nastąpiło, oskarżony stwierdził, że akcja rozstrzeliwania została skończona i wobec tego należy urlopować wykonawców wyroków. Stwierdzenie to było może cyniczne w swoim lakonizmie wobec ogromu nieszczęść, jaki wskutek akcji rozstrzeliwania spadł na naród polski, ale samo przez się nie wykazuje ani łączności oskarżonego z rozstrzeliwaniem<sup>ami</sup> ani nie dowodzi współudziału jego w tym potwornym dziele. W rezultacie przeto odnośnie Selbstschutzu przyjąć należy do przekonania, że nie zostało wykazane, aby Forster miał związek z tą organizacją, a w szczególności, aby wpływał na tok działalności Selbstschutzu. Nie był on nawet formalnie związany z Selbstschutzem, zresztą, jak wiemy, odpowiedzialności formalnej w dziedzinie, regulowanej przez prawo karne, niema. W myśl tego prawa każdy odpowiada za swój czyn i wyłącznie za swój czyn i w granicach swoich postępku może być sądzony w myśl zasady *sum cuique tribuere*. Z przejściowym istnieniem Selbstschutzu, oraz z trwałym utworzeniem policji pomocniczej łączy się zagadnienie policji pod rządami hitlerowskimi wogóle. Policja jak się pa-  
jęcza otaczała III-Rzeszę, dosięgała wszędzie, miała nad wszyst-  
kim przewagę, była postrachem w pierwszym rządzie dla samych Niemców. Jest to objaw normalny w państwie policyjnym, a III-Rzesza była uosobieniem takiego systemu. Dość wspomnieć, co wykazał przewód sądowy, że policja mogła aresztować urzędników

namiestnictwa bez wiedzy namiestnika, t.j. wysokiego urzędnika administracyjnego, i ten wysoki urzędnik musiał godzić się z takim stanem rzeczy. Policja, jak to nie tylko określił oskarżony, ale i Pan Prokurator, była państwem w państwie, prowadziła własną politykę, była zamkniętą kastą, przed którą wszystko drżało w III-Rzeszy, a na czele jej stał Reichsführer SS-Himmler. Himmler - uosobienie zła i okrucieństwa, dzięki oparciu o policję zyskiwał coraz większe znaczenie, zajmował coraz to wyższe godności, dorównywał niemal Hitlerowi, przyśmiewał swoją osobą innych, rzucał strach samym pojawieniem się. Jemu podporządkowane było bezpośrednio SS., inspektorowie gestapo poprzez Państwowy Urząd Bezpieczeństwa w Berlinie jemu także podlegali, a te instytucje były właściwie kośćcem całego systemu administracji kraju. Bez nich nie można sobie wyobrazić organizacji Niemiec hitlerowskich. W hierarchii władz SS. i gestapo namiestnik nie figuruje, organy te nie należą w ogóle do rzędu władz podporządkowanych administracji ogólnej kraju. Teoretycznie i to przez pewien czas tylko namiestnikowi podporządkowany był wyższy oficer SS. i policji w okręgu, de facto jednak żadnego stopnia zależności tu nie było, wyższy oficer SS. i policji bowiem otrzymywał rozkazy nie od namiestnika, tylko od Reichsführera SS. bezpośrednio i jemu składał sprawozdania.



Nawet<sup>i</sup>/w samej nazwie - der Höhere SS und Polizei Führer<sup>beim</sup> Reichsstatthalter tkwi moment faktycznej niezależności, nazwa ta podkreśla bowiem, że wyższy oficer SS i policji urzęduje przy namiestniku, a więc faktycznie jako czynnik niezależny. Faktyczną niezależność wyższego oficera SS. i policji potwierdza również w swoich zeznaniach i sw. Stein, któremu chyba nie można odmówić znajomości stanu rzeczy w policji niemieckiej, jako byłemu wyższemu funkcjonariuszowi tej policji. Zresztą i kompetencje wyższego oficera SS i policji w okręgu były<sup>dosć</sup> ~~dość~~ niejasne i, o ile można wnosić z wyników przewodu sądowego, ograniczały się one do przedstawicielstwa SS. na okręg i sprawowanie najwyższej władzy ~~sądowej~~ <sup>sądowej</sup> dla SS. Wynikałoby z tego, że wyższy oficer SS. i policji z samą i istotą pracy SS nie<sup>nie</sup> ~~nie~~ <sup>nie</sup> miał wspólnego. Nie mógł on, także wydawać rozkazów ani Gestapo, ani policji kryminalnej, ani policji porządkowej, miał prawo natomiast udzielać im tylko rad<sup>i instrukcji</sup>. Zasadniczym momentem jednak jest to, że byłoby sprzecznym z zasadami prawa karnego, a w szczególności z postulatem indywidualnej odpowiedzialności za swoje własne czyny, gdybysmy stanęli na stanowisku nominalnej odpowiedzialności namiestnika z powodu teoretycznego podporządkowania ~~mu~~ <sup>mu</sup> wyższego oficera SS i policji, który faktycznie był od niego niezależny.

Aby wykazać czyjąś winę, trzeba mu udowodnić faktyczny, rzeczywisty udział w czynach przestępnych, a nie można powoływać się na normalną odpowiedzialność w dziedzinie karnej, wzorem odpowiedzialności parlamentarnej.

Inne rodzaje policji, co ma już mniejsze znaczenie ze względu na rodzaj ich działalności, także nie podlegały namiestnikowi gdyż policja kryminalna była podległa Państwowemu Urzędowi

Bezpieczeństwa w Berlinie, a policja porządkowa Ordnungspolizei - Głównemu Urzędowi Policji Porządkowej w Berlinie. Przewód sądowy ustalił, że namiestnik nie mógł dawać rozkazów policji, mógł tylko zwracać się do nich z prośbą wglądnie z dezyferatami, rzeczywiście tu nie wykazano, aby Forster choć raz jeden, zwrócił się z jakimś poleceniem do policji. Slogany w rodzaju "Einheit der Verwaltung" lub "Führerprinzip" odnosił się w praktyce do naczelnych władz w państwie, a ~~nigdy~~ <sup>nie</sup> do niższych szczebli organizacyjnych tak samo, jak hasło "Ein Volk, ein Reich und ein Führer" miało na myśli jednego fuhrera, rządzącego <sup>całym</sup> ~~istym~~ państwem, a nie dziesiątki małych fuhrerów, rozsianych po okręgach Rzeszy i krajów okupowanych.

Sam Forster w SS zajmował stanowisko tytularne, faktycznie żadnych funkcji tam nie sprawował i dlatego w drabinie rang tej organizacji nie mógł wydawać poleceń organom niższym, jak i żadnych poleceń w hierarchii SS nie otrzymywał.

Wypowiedziana w toku jednej z rozpraw uwaga, że trudno sobie wyobrazić podporządkowanie namiestnikowi wyższego oficera SS i policji bez podporządkowania samej SS., może mieć tylko pozory słuszności, nie można bowiem zapominać, że podporządkowanie to było wyłącznie tytularne, teoretyczne, a pozatym, że SS. wogóle znajdowało się wminnyj kategorii władz niż namiestnik, wreszcie że wyższy oficer SS. i policji w praktyce otrzymywał rozkazy od Reichsführera SS. i jemu składał sprawozdania.

Gdy to wszystko wzięliśmy pod uwagę stanie się jasne, że w danych warunkach o podporządkowaniu SS, namiestnikowi mowy być nie może, gdyż koncepcja taka stałaby w kolizji z wszystkimi ustaleniami przewodu sądowego w tej mierze.



Wszystko to, co powiedziałem dotychczas, nie ~~zmienia~~ faktu,  
który jest zresztą oczywisty, że poszczególne władze, a więc  
*mógłby innymi* i władze administracji *ogólnej*  
~~wilnej~~ oraz policji, nieraz komunikowały się ze sobą.

Sądzę, że nie jest ~~to~~ żadnym wymysłem III Rzeszy, ale spotykane  
jest wszędzie i każdy z nas mógł nieraz zetknąć się z faktem  
kontaktu naszych władz administracji *ogólnej* z milicją,  
z czego bynajmniej nie wynika, *żeby* ~~że~~ administracja ogólna miała  
prawo zarządu nad milicją lub odwrotnie.

Są to dwa różne urzędy, mieszczące się w ramach różnych mi-  
nisterstw, tak samo jak w organizacji III Rzeszy namiestnik i  
policja.

Dlatego nie zawiera w sobie nic dziwnego, że prezydent Re-  
gencji Bydgoskiej zwrócił się pisemnie do policji, wyrażając  
swoje poglądy i dezyderaty w poruszonych w tym piśmie sprawach.  
Tak samo ~~było~~ naturalne, gdy odwrotnie <sup>1</sup>policja zwracała się do  
władz administracji ogólnej, wypowiadając swoje poglądy  
lub życzenia.

Wprawdzie przewód sądowy tego nie ustalił, ale gotów jestem  
przyjąć, że i Forster mógł zwracać się z takimi czy innymi  
sprawami do policji, ale to nie równa się ani ~~f~~ormowaniu  
w całości czynności policji, ani akceptowanie w całości ~~je~~  
jej posunąć, tak samo jak odwrotnie, zwracanie się przez po-  
licję do władz administracji ~~wyższej~~ ~~wyższej~~ ogólnej nie mo-  
że obarczać policję odpowiedzialnością za działalność tej  
administracji.

Twierdzę, że w każdym nowoczesnym państwie wszystkie władze  
muszą komunikować się ze sobą, co bynajmniej nie równa się

BS/JK.

- 18/4 -

przyjmowaniu jednocześnie na siebie odpowiedzialności za działalność władz, z którymi ten kontakt ~~się~~ utrzymuje<sup>ca</sup> a już tym bardziej nie można mówić o odpowiedzialności w sferze karnej.

Dla scharakteryzowania stosunków Forstera z policją nie można zapominać o tym, że zostało wykazane, iż osobiste nastawienie oskarżonego do Himmlera było złe, a także Himmler zarzucał oskarżonemu, że ten ostatni jest przeciwnikiem policji.



Ta okoliczność nie ułatwiała Forsterowi kontaktu z policją, rzeczywście też przewód sądowy również ujawnił, iż oskarżony miał szereg zatargów i kontrowersji z policją, której stanowisko nieraz w ostry sposób krytykował.

Nawet po upadku Trzeciej Rzeszy, gdy i Forster i inni dygnitarze znaleźli się w obozie, stare animozje nie zostały zapomniane i dwaj współpracownicy Himmlera esentacyjnie nie poznawali oskarżonego, zapominając o tym, że przestali już być tymi <sup>za</sup> półbopkami, jakich uważali się dawniej.

Faktów tych nie zmienia szpada z napisem okolicznościowym i książka ~~z dedykacją~~ z dedykacją od Himmlera, ofiarowana Forsterowi. Efektowność tych dowodów w chwili zademonstrowania ich przed Sądem nie nada im większej mocy dowodowej, zostało bowiem wyjaśnione, że wszyscy przedstawiciele SS od pewnego stopnia w szczy, a także ich żony, na każde święta Bożego Narodzenia otrzymywali od Himmlera upominki. Były to ~~niekiedy~~ prezenty traktowane seryjnie, a takie prezenty nie mają ani wartości, ani wymowy upominuków indywidualnych. Podkładem ich była nie osobista przyjaźń, lub sympatia, a względy kurtuazyjne.

Kończąc omawianie sprawy policji, nie mogę powstrzymać się od uwagi opartej na doświadczeniu nas wszystkich, którzy przeżywalismy koszmarnie dni okupacyjne, że olbrzymia większość cierpień, zadanych Polakom przez okupanta, pochodzi właśnie z rąk policji, a pierwszym rzędzie gestapo, wobec którego władze administracji ogólnej były bezsilne, na które żadnego wpływu nie miały.

Dlatego też nie mógłbym zgodzić się ze zdaniem, że winy oskarżonego można dopatrywać się w tym, że nie przeciwstawił się działaniom policji i Himmlera. A w jakiż to sposób mógł się przeciwstawić, nie kładąc jednocześnie pod topór własnej głowy? W jaki

sposób mógł wystąpić przeciwko hertom wszechwładnego Himmlera i jemu samemu? Jeśli zejdziemy z wyżyn teorii na realny grunt życia, to będzie chyba dla nas niewątpliwe, że Forster możliwości przeciwstawienia się polleji nie miał.

Drugim sposobem niszczenia i mordowania Polaków, poza działaniem Selbstschutzu i polleji, były obozy, te straszne fabryki śmierci, w odniesieniu do których uczeni niemieccy wysilali się, aby znaleźć jaknajtańszy i jaknajszybszy sposób masowego zgładzania ludzi.

Ten udział uczonych i lekarzy stał się hańbą dla nauki niemieckiej, której zadaniem, jak celem nauki w ogóle, powinno być dążenie do stwarzania coraz lepszych warunków egzystencji człowieka na świecie.

Wyniki zbrodniczej akcji obozów nie tylko w okręgu pomorskim, nie tylko na naszych terenach okupowanych ale również i w Niemczech oraz innych krajach okupowanych, są dostatecznie znane i zdecydowanie potępione, ale na kanwie tej sprawy poślad musi ~~pytać~~oczywiście pytanie: jakiż to udział miał osobiście Forster w tych obozach?

Wydaje mi się że odpowiedzialność Forstera za obozy moglibyśmy ustalić w dwóch wypadkach: o ile on przyczyniłby się do stworzenia obozu, oraz gdyby już istniejącymi obozami kierował i na tok ich zbrodni wpływał. Odnosnie do obu tych ewentualności trzeba a priori zaznaczyć, że obozy nie były wymysłem tutejszym, tylko były systemem ogólnym w praktyce rządów Trzeciej Rzeszy. Ta okoliczność już z góry każe wnosić, że obozy nie były wynalezione ani stworzone przez lokalnych kacyków.

Na terenie tej części Pomorza, która podlegała oskarżeniu, był jeden w ścisłym tego słowa znaczeniu obóz koncentracyjny, mianowicie w Stutthofie, inne obozy bowiem - czy to będą Potulice



Karolewo, Smukała, Brusy, czy wreszcie Jabłonowo, mają już inny charakter, a nie stanowią obozów koncentracyjnych w klasycznym, według szkoły niemieckiej, ujęcie tej instytucji.

Ponadto na terenie b. Wolnego Miasta Gdańska znajdował się obóz w Stutthofie, gdyby zatem z inicjatywy oskarżonego obóz ten założono, wówczas oskarżony miałby możliwość przejawiać w tym kierunku swoją działalność jeszcze przed 1. września 1939 roku, na tym obszarze bowiem znajdował się i działał od szeregu lat. Innymi słowy, gdyby oskarżony obóz ten stworzył, przygotowałby go niewątpliwie przed wybuchem wojny.

Tymczasem, co ustalił przewód sądowy?

We wrześniu 1939 roku skierowano do Stutthofu dwóch świadków: Króla i Franciszka Kołodziejczyka i obaj oni stwierdzili, że obóz nie był jeszcze przygotowany i dopiero zaczął się organizować. Nawet w styczniu 1940 r., kiedy dostał się tam św. Mielcarek, obóz stutthofski jeszcze znajdował się w stadium przygotowania organizacyjnego, co świadek ten potwierdził.

Z zeznań tych przeto jest widoczne, że do urządzania obozu w Stutthofie przystąpiono dopiero po wybuchu wojny i organizację tę prowadziły, jak również trzymały straż w obozie, specjalne oddziały Topenkopfverbände, podległe Reichsführerowi SS, co również ujawniono na rozprawie, a zatem władze z ramienia administracji ogólnej nie miały tu nic do powiedzenia, jak również personalnie, przed wybuchem wojny, gdy ewentualnie miał po temu możliwość, Forster nie przygotował Stutthofu.

Jak powiedziałem, Stutthof od samego początku pomyślany został jako obóz koncentracyjny co potwierdzają wszystkie dowody w sprawie poza jednym, mianowicie: św. Przybyła, wedle zeznań którego obóz ten dopiero od końca marca 1942 roku przekształcony został na obóz koncentracyjny, poprzednio zaś był rzekomo

obożem pracy. Z tym miała się łączyć rzekomo zmiana straży obozowej. Asumpt do takich wniosków dał temu świadkowi napis przy wjeździe do obozu: "Waldlager Stutthof".

Nie trzeba chyba wykazywać, że zeznania te są wręcz nieprawdopodobne, asadzę, że katowani przed marcem 1942 r. więźniowie w obozie koncentracyjnym w Stutthofie mogą mieć słuszną pretensję do tego świadka o to, że deprecjonuje wartość i zakres ich cierpień, umieszczając nieszczęsne ofiary w jakimś tylko obozie pracy.

Nie, proszę Sądu, to był od początku obóz koncentracyjny niezależnie od prywatnego i od-osobnionego zdania świadka Przybyły, który zresztą równocześnie przyznaje, że straż przez cały czas pełnili dozorczy w mundurach Totenkopfverbände, którzy nie funkcjonowali w ogóle w obozach pracy.

A ten łagodny napis: "Waldlager Stutthof", zdobiący wjazd do kaźni stutthofskiej, który tak dalece zdezorientował św-Przybyłę, widniał tam do końca istnienia obozu, t.zn. i wówczas, kiedy nawet wedle zeznań tego świadka był to niespornie KZ-Lager.

<sup>W</sup>Impulsu/kierunku utworzenia wszelkich innych kategorii obozów oskarżony nie dał i tego mu się w ogóle nie imputuje.

Co się tyczy kierowania obozami, to i tu kwestia została wszechstronnie wyjaśniona w tym sensie, że obóz koncentracyjny był podległy Państwowemu Urzędowi Bezpieczeństwa w Berlinie, a w ostatecznej instancji znajdował się we władztwie Himmlera.



W pozostałych obozach straż pełniły formacje SS i SD, co widoczne jest z zeznań świadków, że zacytuje tylko dr. Kąkolewski go i int. Nitkiewicza, którzy jednocześnie stwierdzają, że *stacy* ~~instytucje~~ te w pierwszej instancji podlegały specjalnemu urzędowi "Umwanderungszentralstelle", a więc nie administracji ogólnej.

Pisma z tych obozów, zawierające niewątpliwie także i sprawozdania, nie były wysyłane do władz administracji ogólnej tylko szły, jak ~~stwierdził~~ <sup>ustalił</sup> świadek dr. Podlaszewski do wyższego oficera SS i policji oraz Komisarza do spraw Umocnienia Niemczyzny co w Gdańsku jednoczyło się w rękach tej samej osoby, a stąd już równy trakt prowadził znowu do Reichsführera SS-Himmlera, który swoją opiekę rozciągał nie tylko nad obozami koncentracyjnymi ale i nad innymi typami obozów.

Jeśli więc musimy odłączyć obozy wszelkich typów od administracji ogólnej kraju, to może zainteresować nas kwestia, czy ta administracja, a w pierwszym rzędzie oskarżony, nie dostarczała więźniów do tych obozów.

W tym miejscu muszę przyznać, że był moment w toku rozprawy, kiedy wydawało się, że oskarżony osobiście zagroził osadzeniem w obozie nieżyjącemu obecnie Urbanowskiemu, chcąc go zmusić do ~~wpisania~~ <sup>wpisania</sup> ~~na~~ <sup>na</sup> ~~volkslistę~~. Przy bliższej analizie jednak nie da się, z całą pewnością ustalić, czy tak było rzeczywiście.

Wersję tę podał sam Urbanowski, który już dziś nie żyje i którego prawdziwości nie możemy obecnie poddać kontroli. Innych świadków przebiegu odnośnej rozmowy Forstera z Urbanowskim nie ma.

Nie można przy tym ~~zaprzeczać~~ <sup>zapominając</sup>, że Urbanowski istotnie wpisał się na niemiecką listę narodowościową, mógł to być więc również i sposób tłumaczenia się ze swego kroku wobec znających go

Polaków, aby nie zostać przez nich potępionym. Wiemy zresztą że i odpowiednie przepisy, mianowicie dekret o odpowiedzialności za odstąpienie od narodowości <sup>polskiej</sup> ~~polskiej~~ w <sup>okresie</sup> ~~czasie~~ wojny, przewiduje niekaralność w razie odstąpienia od narodowości polskiej celem uniknięcia <sup>okresowego</sup> ~~prześladowania~~.

W tych warunkach nie twierdzę z pewnością, gdyż na to nie mam dowodów, iż podana przez Urbanowskiego wersja, była poprostu przez niego wymyślona celem własnej ekskulpacji, ale podkreślam, że tymczasem jest to bardzo prawdopodobne, zwłaszcza ze strony człowieka, który <sup>jednak</sup> nie okazał się tym księciem niesłomnym.

Poza tym jednym wypadkiem przy bliższym wniesieniu bardzo wątpliwym, nie zostało ustalone aby oskarżony powodował osadzenie w obozach lub tym groził.

<sup>jeżeli</sup> ~~jeżeli~~ mowa o obozie w Stutthofie <sup>Stutthof</sup>, należy zatrzymać się na zeznaniach świadków Ministra Rusinka, Frankowskiego, i Przybyły, przedstawiających przebieg rozmowy oskarżonego z oficerem floty sowieckiej.

Oskarżony stwierdził mianowicie, że był dwa razy w obozie w Stutthofie na zaproszenie komendanta obozu, a także i w obozie w Potulicach. W toku jednej z tych bytności miał możliwość zetknąć się <sup>w Stutthofie</sup> z przebywającymi tam marynarzami sowieckimi i z kapitanem tych marynarzy miał rozmowę.

Za podstawę do ustalenia przebiegu tej rozmowy przyjmuję zeznanie Ministra Rusinka i pokrywające się z nim, a częściowo uzupełniające <sup>je</sup> zeznanie świadka Frankowskiego. Wedle tych zeznań Forster miał wywołać owego kapitana i odbył z nim krótką rozmowę, w toku której zapytał go, czy zna marszałka Stalina, a gdy usłyszał odpowiedź negatywną powiedział ze swej strony, że więcej kapitan ten go nie zobaczy.



Świadek Frankowski zeznaje całkowicie tak samo, <sup>ac</sup> dodając jedynie, że oskarżony, kończąc swoje zdanie, że kapitan sowiecki więcej marszałka Stalina nie zobaczy, uzupełnił swoją uwagę słowami, iż będzie tak dlatego, ponieważ marszałek Stalin już z Moskwy uciekł.

Pomijam stronę moralną odbycia w takich warunkach rozmowy z owym kapitanem, gdyż nie <sup>ma</sup>chodzi o ~~czynn~~ w zakres rozważań z punktu widzenia prawa karnego, jednakże w ramach sprawy karnej muszę zaznaczyć, że z rozmowy tej nie wynika, ani, żeby Forster przyczynił się do późniejszej śmierci tych marynarzy, ani nawet, aby w chwili rozmowy wiedział, że taki los oczekuje większość nieszczęsnych marynarzy. Przeciwnie świadek Frankowski zeznał, że w Stutthofie przeciętnie ginęło około 700 ludzi dziennie. Nie wchodząc w to, czy zeznanie to jest ścisłe i czy świadek ten mógł obliczeniem swym ogarnąć cały obóz, co raczej wydaje się wątpliwe, podkreślić należy, że faktem jest, że <sup>z</sup> liczba codziennych ofiar była bardzo duża.

W tych warunkach jakiegokolwiek łączenie czyjejś śmierci z wizytą takiego <sup>lub</sup> innego dygnitarza, niezależnie od tego, czy był nim Forster, czy kto inny jest całkowicie dowolną i opartą <sup>e</sup> byłoby na własnej fantazji, i dlatego nie jeden ze świadków słusznie nie ustala łańcucha przyczynowego ani pomiędzy śmiercią marynarzy i bytnością Forstera, ani też między pobytem Forstera i czyjąkolwiek inną kaźnią. Nikt bowiem nie był obecny przy odpowiednich rozmowach oficerów z obozu, między sobą lub z przybyłymi do obozu dygnitarzami i dlatego nie może stwierdzić, kiedy i z czyjej inicjatywy zapadła decyzja dokonania takiej <sup>lub</sup> innej egzekucji, nie mówiąc już o tym, że egzekucje te mogły być

przeprowadzane także i samorzutnie przez niższe organy obozowe.

Od zeznań świadka Ministra Rusinka i świadka Frankowskiego odbiega zeznanie świadka Przybyły, o którym wspomniałem już poprzednio, świadek ten bowiem ~~zaznaczył~~ <sup>zaznaczył</sup> się odjęciem miana obozu koncentracyjnego z *Stutthofu*.

I w innym wypadku świadek ten zajmuje oryginalne <sup>i w pełni</sup> ~~zapotrzebowanie~~ odosobnione stanowisko. Zeznaje on mianowicie, że po rozmowie kapitanem sowieckim Forster zażądał wystąpienia ludzi z wyższym wykształceniem, a gdy wystąpiło kilka osób miał się odezwać, że to są ostatki polskiej inteligencji. O fragmencie tym nie mówią jednak nie ani Minister Rusinek, którego <sup>mu</sup> ~~z~~ zeznaniem daję pełną wiarę, ani nawet świadek Frankowski, któryś w zeznaniach swych nie potrafił zachować tej dozy powściągliwości, jaka cechowała zeznania Ministra Rusinka. Świadkowie ci byli przecież wtedy obecni, gdyby więc

istotnie wypadek, o którym zeznał Przybyły, miał miejsce, to i oni przedstawiliby jego przebieg. Tymczasem w najnniejszej nawet mierze o tym nie wspominają.

To każe mi znowu przejść do porządku <sup>przed</sup> ~~z~~ zeznaniami świadka Przybyły, którego nieścisłości w zeznaniach zresztą nie po raz pierwszy dopiero tu wystąpiły.

Pewne wątpliwości odnośnie możliwości ingerencji ze strony oskarżonego w sprawę obozu w Stutthofie mogła nasunąć okoliczność, jakoby Forster rozmawiał z sprawie ewakuacji obozu z Goebbelsem. Wątpliwości te są jednak, moim zdaniem tylko pozorne.



Oczywiście i Forster i Goebbels mogli na ten temat ze sobą rozmawiać, było to jednak o tyle bezprzedmiotowe, że obozy nie znajdowały się w dyspozycji ani Goebbelsa ani Forstera, była to więc rozmowa dwóch osób na temat sprawy, do nich nie należącej, a tym samym rozmowa ta nie mogła spowodować jakichkolwiek ważnych skutków w zakresie tej obcej dla nich sprawy. A gdyby nawet Forster, jako przedstawiciel władzy administracji ogólnej na tym terenie, w zakresie swoich kompetencji tak lub inaczej współdziałał w ewakuacji obozu, to okoliczność ta ani nie dowodzi jego nadrzędności nad obozami ani też nie wykazuje, aby on miał wpływ na przebieg samej akcji ewakuacyjnej i mordy, w jej toku popełniane, ewakuacja bowiem zajmowały się odrębne władze t.j. Totenkopfverbände, i one za przebieg ewakuacji są odpowiedzialne. Ogólnie chciałbym zauważyć, że nie wydaje mi się prawdopodobne, aby urządzenie telefoniczne było tego rodzaju, żeby urzędniczka mogła podsłuchiwać rozmowy, prowadzone przez namiestnika z ministrami i Hitlerem, jak to rzekomo miało miejsce w danym wypadku. Nie chcę twierdzić stanowczo i nie mam ku temu podstaw, ale dla mnie brzmi to jednak dość fantastycznie. W związku z obozami koncentracyjnymi powstaje pytanie, czy Forster wiedział, co się w nich dzieje. Zagadnienie to ma dwie strony: moralną i prawną. Z punktu widzenia moralnego jest oczywiście godne potępienia, jeżeli ktoś posiada o pewnych szbrodniach wiadomości i biernie zachowuje się wobec nich, ale z punktu widzenia ~~prawnego~~ karnego wydaje mi się, że jest to okoliczność, której nie można uznać za istotną. Przestępstwem wiadomości takie stałyby się dopiero wówczas, gdyby regulowanie pewnych zjawisk leżało w sferze możliwości danej jednostki, gdyby mogła ona wpływać na tok przestępnych wydarzeń. Jeżeli jednak tych możliwości jednostka nie posiada, to samej świadomości o dokonywanych poza zasięgiem jej władzy okrucieństwach nie można rozpatrywać z punktu widzenia karnego.

Umiejscowienie takiego, czy innego obozu na terytorium na które rozciąga się zupełnie innego rodzaju władza pewnej jednostki, nie może obciążać jej winą za zbrodnie, które tam się dzieją. Przypomnę w tym miejscu, że przecież i w Polsce przed wojną był obóz koncentracyjny w Berezie Kartuskiej. Był on niewinnym zakładem w porównaniu z obozami wyniszczenia, jakie ofiarowała światu kultura niemiecka, jednak działał się tam rzeczy sprzeczne z prawem. Akurat tak się stało, że miejscowy wojewoda był jednocześnie twórcą i zwierzchnikiem tego obozu, wobec czego może on za to co się działo w obozie odpowiadać jako kierownik tego obozu, a nie jako terytorialnie właściwy wojewoda, podobnie jak terenowy starosta w Berezie Kartuskiej, choć wiedział o istnieniu obozu i napewno także o tym, co w nim było, nie może odpowiadać za obóz tylko dlatego, że ktoś inny założył go przypadkowo na obszarze jego starostwa.

Obr. Kuligowski: Poproszę o chwilę przerwy.

Przewi: Zarządzam przerwę 10-minutową.

Po przerwie.

Obr. Kuligowski : W związku z tym co miałem zaszczyt przedstawić poprzednio Najwyższemu Trybunałowi, chciałbym jeszcze zająć się obecnie zagadnieniem, jak dalece przewód sądowy ustalił osobisty udział oskarżonego Forstera w aktach gwałtu popełnianych na ludności polskiej. Forster zarówno w początkowym stadium sprawy, jak również i na przewodzie sądowym w czasie składania swoich wstępnych wyjaśnień przyznał, że w Bydgoszczy w maju 1941 r. wydał polecenie, działając w ramach rozkazu Hitlera, rozstrzelania 10-ciu Polaków, co zostało dokonane i o czym ludność polska w Bydgoszczy została powiadomiona w drodze odpowiednich plakatów. Nie ulega dla nas żadnej wątpliwości, że rozstrzelanie 10-ciu niewinnych osób zśród ludności polskiej, czy nawet jakiegokolwiek innej jest aktem zbrodniczym, który musi się spotkać z potę-



pieniem wszystkich ludzi. Jednakże fakt ten chociażby poddać również pewnej analizie z punktu widzenia prawnego, a nadto postawić sobie pytanie, czy można obarczać oskarżonego także tym, że oprócz 10-ciu osób rozstrzelanych na jego polecenie, gestapo bydgoskie dodatkowo zarządziło i wykonało rozstrzelanie 20-tu innych osób. Sytuacja przedstawiała się w ten sposób, że do oskarżonego Forstera zgłosił się komendant gestapo bydgoskiego Rux i zameldował mu, że na terenie Bydgoszczy są prowadzone przygotowania, "knowania" przeciwko gestapo i że w związku z tymi czynami 10-osób zostało przytrzymanych pod zarzutem przygotowania odpowiedniej akcji. Na skutek tego meldunku oskarżony Forster udał się do Bydgoszczy, aby osobiście się z tą sprawą zapoznać i tam przedstawiono mu akta sprawy, z których czerpał on wiadomości o rzekomym spisku i o przygotowaniach do zamachu na budynek gestapo, względnie prywatne mieszkania gestapowców. Protokołów przesłuchania tych nieszczęsnych ludzi, którzy byli zamknięci w więzieniu w Bydgoszczy nie mamy, ale mamy zeznanie świadka Mellerowej, która ustaliła, że mąż jej znajdujący się również w więzieniu w Bydgoszczy pod wpływem terroru złożył zeznania, w toku których przyznał się do zarzucanego mu czynu. Nie mamy wprowadzić dowodów, aby stwierdzić, że wszyscy więźniowie tak czynili, ale z faktu przyznania się niezującego Mellera możemy wnioskować, że i inne osoby tam zamknięte pod wpływem takich samych tortur, które były im zadawane, również w większości albo w pewnej mierze przyznały się do czynów, które gestapo im zarzucało, a które były zmyślane. W tych warunkach znalazł się oskarżony Forster w Bydgoszczy i odpowiednie akta zostały mu okazane. Wiadomości Forstera o rzekomych czynnych przygotowaniach przez zamkniętych aresztantów, czerpane były wyłącznie z tych akt.

I tu obiektywnie musimy stwierdzić, że oskarżony w swoich poczynaniach, jako Niemiec i jako namiestnik, w poczuciu pewnej solidarności musiał<sup>z</sup> konieczności ustosunkować się pozytywnie do innych władz Rzeszy Niemieckiej, i musiał uznawać te wszystkie protokoły, jakie mu przedstawiane były. Na korzyść jego należy zapisać, że nie wydał sam wyroku, lecz odniósł się do Fuhrera i skoro otrzymał rozkaz, skierował go do Gestapo, a ono dokonało reszty. Proszę Sądu, to jest zbrodnia, ale jeżeli możemy przeprowadzić pewną gradację, to nie można obciążać wyłącznie Forstera za zbrodnię bydgoską. Można obciążyć za to w pierwszym rzędzie Gestapo bydgoskie, które sfabrykowało tę sprawę i nadało jej pozory prawdziwości. Osk. Forster działał jako osoba na drugim planie występująca w tej sprawie, jako osoba korzystająca z materiału dostarczonego przez Gestapo. Po zatym, co również nie jest bez znaczenia, działał w tym wypadku w ramach rozkazu otrzymanego od Hitlera, który polecił rozstrzelanie 10 osób. O dalsze 20 osób nie można oskarżonego obciążać. Również plakaty o rozstrzelaniu tych ludzi, nie były wydane jednocześnie. Jeden obejmował 10 osób, a drugi dalsze 20 osób. Pierwszy plakat powoływał się na polecenie Forstera, drugi nie zawierał już tej wzmianki. Jeżeli idzie o osobisty udział Forstera w egzekucjach, to odnośnie Bydgoszczy winę jego stanowi rozkaz rozstrzelania 10 osób, umniejsza jednak tę winę fakt, że oskarżony działał na rozkaz Fuhrera. Jeżeli idzie o udział w innych gwałtach, które były przedstawiane na rozprawie, a które usiłowano połączyć z osobą Forstera w ten lub inny sposób, to mam wrażenie, że będę zgodny z wynikami przewodu sądowego, jeżeli stwierdzę, że osobistego udziału oskarżonego w różnych tych gwałtach nie wykazał. Wśród tych miejscowości jakie wysunięto w czasie



dowodu, występuje egzekucja w Tucholi, która miała miejsce 10 listopada 1939 r. Ale tutaj chciałem postawić pytanie, czy przewód sądowy dostarczył niezbitych dowodów, że za kaźń w 1939 r. w Tucholi była zarządzona ~~prxx~~ na cześć namiestnika, który przyjechał do Tucholi. Mam wrażenie, że tego rodzaju twierdzenie opierałoby się na kruchych podstawach. Chciałbym teraz przejrzeć, zanalizować i wyciągnąć wnioski z zeznań świadków.

Sw. Wierzba twierdzi, że nie rozpoznał oskarżonego, powiada, że mówiono mu tylko o tym, że oskarżony przyjechał.

Sw. Sadowski oskarżonego wogóle nie znał. W zeznaniach swoich używa zwrotów tego rodzaju, jak domyślam się, "przeczuwałem" i t.p., co oczywiście nie może stanowić dowodu niezwrusznego przy ocenie winy oskarżonego. Sw. podał dalej, że oskarżony przyjechał samochodem, który był obity wewnątrz czerwoną skórą, i że szofer powiedział mu że oskarżony znajduje się w mleczarni. To było wszystko. Analizując te zeznania, muszę stwierdzić, że sw. Sadowski nie znał oskarżonego i nie rozpoznał go. Oskarżony twierdzi, że takim samochodem, jak podał świadek wogóle nie jeździł i poza tym przeczy, aby kiedy przeczy, aby kiedykolwiek w jakiejś mleczarni w Tucholi się znajdował. Również i to zeznanie nie może stanowić niezwrusznego dowodu na którym możnaby ~~opprzeć~~ winę osk. Forstera. Sw. Gulowski nie znał oskarżonego, ale idzie dalej i twierdzi, że rozpoznał go. Znajdował się on wtedy na wieży kościoła na wysokości 3 pięter i stamtąd rzekomo miał ~~rozpozna~~ człowieka, którego nigdy nie widział ani przedtem ani potem. W sprawie niniejszej mogę twierdzić, że on nie mógł istotnie rozpoznać Forstera. Proszę Sądu abyśmy uciekli się do własnego doświadczenia i postavili sobie pytanie czy można rozpoznać kogoś kogo się nie znało z wysokości 3 piętra, idącego w towarzystwie licznej grupy osób .

Czy zeznanie takie zasługuje na wiarę? Sw. Cierniak urzędnik sądowy w Tucholi twierdzi, że nigdy Forstera nie widział, lecz pomimo tego miał go rozpoznać. Twierdzi że rozpoznał go w ten sposób, że znajdował się w oknie budynku sądowego, koło którego ~~niesamowicie~~ po ulicy przejechało kilka samochodów i ten świadek nie znając Forstera, miał go rozpoznać w przejeżdżającym samochodzie. Zeznanie to jest również nieprawdopodobne i niewiarygodne.

Jeżeli zanalizuję te zeznania, to wydaje mi się, że żadne z tych zeznań nie daje obciążającego dowodu, aby można było twierdzić, że oskarżony w dniu 10 listopada w Tucholi się znajdował.

Mam wrażenie, że gdyby jeden wypadek został ustalony, że Forster był w Tucholi i tam dokonano rozstrzelania na jego cześć to powstaje kwestia, dlaczego gdzie indziej nie robiono takich spektakli. Przecież przewód sądowy nie wykazał ani jednego wypadku, który mógłby być przypisany oskarżonemu. Zostały przedstawione akta sprawy Adolfa Fuchsa, który został skazany przez Sąd Polski, a który twierdził, że Forster był w tym czasie w Tucholi. Po przejrzeniu tych akt stwierdzam, że on otrzymał polecenie 10 listopada 1939 r. tej treści, że 11 listopada oskarżony ma przybyć do Tucholi w związku z czym oskarżony otrzymał takie czy inne polecenie natury porządkowej. Stwierdzam mianowicie różnorodność dat. Jeżeli była 10 listopada egzekucja i to jest data niewątpliwa, bo w tym dniu odbyła się egzekucja, to w takim razie jeżeli stanąć na gruncie zeznań Fuchsa, to oskarżony przyjechał w dzień po egzekucji. Jeżeli w dalszym ciągu będziemy śledzić zeznania Fuchsa, to możemy ustalić jedną zasadniczą rzecz. Otrzymał on polecenie ostrzeżenia pewnego odcinka ulicy i na tym jego zeznania się urywają. Czy zeznał on, że Forster istotnie przyjechał?



Czy Fuchs stwierdził, że na tym odcinku względnie w ogóle w Tucholi, kiedy tego dnia były odpowiednie przygotowania przedsięwzięte, że naprawdę ten zapowiadany przyjazd Forstera uczynił się? Przecież to nie zostało wykazane. Zeznania Fuchsa kończą się na momencie, w którym wyjaśnił on, że otrzymał odpowiednie polecenia natury porządkowej na dzień 11. listopada 1939 r. i w tym dniu wyszedł na ulicę. Na tym kończy. Forstera Fuchs nie widział.

Proszę Sądu, mam wrażenie, że zeznania Fuchsa, zawarte w aktach sprawy, ~~nie~~ wyjaśniają te pogłoski, które rozszły się po Tucholi o przyjeździe oskarżonego. Przypuszczam, że istotnie było projektowane, że oskarżony zjawi się w Tucholi i w związku z tym odpowiednie organa policyjne - takie, czy inne polecenia otrzymały, jednakże - jak powiedziałem - z zeznań Fuchsa nie wynika, aby ten przyjazd nastąpił. Jednak wersja o przyjeździe Forstera rozszła się już po mieście i dlatego ten, czy inny świadek, który powtarza tę wiadomość, mógł słyszeć, że Forster miał przyjechać, a ponieważ rzeczywiście ktoś przyjechał, łączy tę wersję z faktem przyjazdu kogoś, bo niewątpliwie ktoś przyjechał.

Forster wyjaśnił, że właśnie w tym czasie obecny był w Tucholi Himmler i to mi się wydaje prawdopodobne, ponieważ Himmler - jak przewód sądowy ustalił - w przeciwieństwie do Forstera asystował w różnych egzekucjach.

Wreszcie różność dat: 10. i 11. listopada 1939 r. - a podkreślam, że ~~wszyscy~~ wszyscy świadkowie: i Wierzbka, i Sadkowski i Cierniak podają datę 10. listopada bez najmniejszej wątpliwości; nie podają: około 10. listopada, czy około 11. listopada, lecz datę ustalają w sposób niezbity. Ta różność dat: między 10. listopada, to jest datą egzekucji, a datą, kiedy ewentualnie Forster przyjechał do Tucholi według zeznania Fuchsa, jest rozstrzygająca i to mikaże przypuszczać, że jednak Forster nie był osobiście przy egzekucji.

Jeżeli weźmiemy inne miejsca, o których mówiono, że ma się oskarżony znajdował przy egzekucji, mianowicie przy rozstrzelaniu sześciu osób w Kartuzach, jak o tym zeznaje św. Turzyński, mówiąc: "Wydaje mi się, że był przy tym i oskarżony", lecz dodaje, że ten kogo wziął za oskarżonego ubrany był w żółty mundur, którego oskarżony w czasie wojny nie nosił, to wydaje mi się, że w odniesieniu do Kartuz możemy już bez dalszej analizy stwierdzić, że w Kartuzach niewątpliwie oskarżonego przy egzekucji nie było.

Odnosząc do Torunia opieram się w tym wypadku na zeznaniu świadka, notariusza Mielcarka, który ustalił, że byli tam jacyś dygnitarze, że wizytowali więzienie, a on widział w celi przechodzącą jakąś grupę ludzi, ale oskarżonego nie rozpoznał. A że sam był na wolności w Toruniu tylko przez półtora dnia, to również nie mógł zasłyszeć odpowiednich werbalów, które na ten temat ewentualnie po Toruniu krążyły. Dlatego, jeśli chodzi o bytność w Toruniu, również musimy dojść do przekonania, że ta bytność stoi pod dużym znakiem zapytania. A zresztą, byłoby może rozstrzygające w tej sprawie to, że w tym czasie w Toruniu egzekucji nie było i w ogóle nie imputuje się oskarżonemu, ażeby znajdował się przy jakiegokolwiek egzekucji tych nieszczęśliwych więźniów, jacy się znajdowali w forcie VII-w Toruniu.

Nie mogę pominąć, że w odniesieniu do osobistego udziału oskarżonego w takich czy innych aktach terroru znajdują się zeznania wręcz nieprawdopodobne, zeznania takie, których nie można brać pod uwagę i które świadczą o tym, co wspominałem na początku, że do zeznań świadków trzeba się odnosić cum grano salis.

Wspomnę tu o zeznaniach świadka Sendkowskiego, który całe swoje zeznanie zdyskwalifikował końcowym ustępem, kiedy stwierdził, że w sierpniu 1944 roku przywieziono z ghetta warszawskiego 600 Żydów, który jakoby partiami na polecenie oskarżonego rozstrzeliwano.



Niestety, pamięć zawiodła p. Sendkowskiego i zapomniał o tym, że ghetto warszawskie zostało w okrutny sposób zlikwidowane w kwietniu 1943 r., a w sierpniu 1944 roku odbywało się powstanie, nie można było więc przywieźć 600 Żydów z nieistniejącego już tam getta.

Jeżeli chodzi o osobisty udział w aktach terroru, to chciałbym zwrócić uwagę na zeznanie św. Mateckiego, który asystował przy dramatycznej chwili stracenia pewnej ilości skazańców, wśród których znajdował również jego przyjaciel. Świadek ten zeznał, że w pewnym momencie przysłał jednego z gestapowców, Witta. Cóż ten Witt powiedział? Powiedział, że w związku z zachowaniem się jednego ze skazanych odniesie się do Berlina, ażeby zezwolono na rozstrzelanie dalszych 10-ciu osób. Nie było mowy o zwróceniu się do oskarżonego, czy do Gdańska, lecz do Berlina, bo stamtąd przychodziły rozkazy wyniszczania ludzi.

Oskarżonemu przychodzi się, że jego pojawienie się w każdym mieście na Pomorzu wzmagało falę terroru, a to na skutek jego wystąpienie w każdym z tych miast co traktowane zostało jako podżeganie. Najwyższy Trybunał, oczywiście nie mogą tu zająć żadnego zdecydowanego stanowiska; nie mogą, twierdzić, że to jest zgodne z rzeczywistością, czy też nie zgodne, ale pragnę poddać Najwyższemu Trybunałowi pod łaskawą rozagę, czy w czasie kiedy fala terroru panuje stale, kiedy wzmaganie jej i opadania są permanentne, wtenczas, kiedy niewiadomo z jakiego bezpośredniego powodu taka fala terroru następuje, czy można z całą pewnością łączyć potęgowanie się objawów terroru z przyjazdem takiej, czy innej osobistości do danego miasta, niezależnie od tego, czy tą osobistością był Forster, czy kto inny. Wydaje mi się Wysoki Trybunał, że to było by zbyt daleko idące.

Ze brak jest tej więzi bezpośredniej, która by dawała niezbity dowód, że istotnie można łączyć przejazd tej osy innej osobistości - między innymi Forstera - z gwałtami terrorku. Tak samo, jak i w odniesieniu do obrażów, nie można było łączyć tych lub innych egzekucyj z bytnością Forstera w obozie.

Oskarżenie w tym wypadku powołuje się na książkę Löbsacka. Muszę powiedzieć, że Löbsack źle przysłużył się oskarżonemu, ale trzeba pamiętać, że Löbsack jest to zwykły panegirysta, że jest to człowiek, który pisze hymny pochwalne na cześć Forstera względnie innych osób, a wiemy o tym, że każdy panegiryk jest przesadzony. Dlatego do tego, co pisze Löbsack - w tym przynajmniej przeświadczeniu - musimy odnosić się krytycznie, nie jak do fundamentalnego dowodu że tak istotnie było. Dlatego też samo dzieło Löbsacka bez oparcia o jakiś materiał dowodowy - przyznam się, dla mnie - stanowi materiał dość wątpliwy.

Prawdą jest, że oskarżony w 1940r. sam napisał o zatrzymaniu pewnych osób, które ówczesne władze okupacyjne uważały za niebezpieczne. Ale czy nie aresztowano również w Poznańskim, czy nie aresztowano w Katowicach, w Warszawie, Lublinie? Aresztowano wszędzie. Prześladowano Polaków, gdzie tylko byli. Zatem zatrzymanie pewnej kategorii osób na tym terenie pokrywa się z taką samą akcją na innych terenach okupowanych, a podłożem tej akcji jest terrorizm niemiecki, bo tylko terror musi uciekać się do aktów gwałtu i terrorku. Przecież człowiek odważny nie potrzebuje gnębić innych, by utrzymać się przy władzy. To był objaw ogólny, występujący tak samo na Pomorzu, jak i na innych terenach okupowanych nie tylko w Polsce, ale i w innych okupowanych częściach Europy. Dlatego nie możemy



faktów aresztowań ty czy innych osób, wśród których oczywiście przodowała inteligencja polska, jako warstwa najbardziej niebezpieczna dla okupanta łączyć wyłącznie z obszarem Pomorza. Wszystkie te aresztowania pochodziły w zasadniczej swej podstawie nie od władz lokalnych, lecz były zarządzeniami władz centralnych, były zamierzeniem ogólnym, wynikającym z podłoża owego terroru, o którym wspominałem.

Dość zajrzeć do aktów Frössego, które były przedmiotem rozpoznania przez Najwyższy Trybunał Narodowy, aby zobaczyć z raportu tamtejszej policji, jak społeczeństwo niemieckie w Bydgoszczy obawiało się jakiegoś wystąpienia ze strony polskiej ludności w dniu 11 listopada. To był objaw nikczemnego ~~z~~ terroru i to terroru leżało na dnie poleceń aresztowań Polaków na tym terenie, tak samo, jak na wszystkich innych terenach okupowanych.

Jeśli idzie o osobisty udział oskarżonego Forstera w aktach gwałtu, to nie mogę pominąć dwóch rozkazów, które w związku z opinią biegłego adw. Spikowskiego były zaprodukowane przed Najwyższym Trybunałem Narodowym.

Idzie o dwa rozkazy z 8 i 9-go września 1939r., podpisane przez Hermanna, jako ówczesnego szefa zarządu cywilnego IV armii. Biegły adw. Spikowski połączył te rozkazy z osobą oskarżonego Forstera, opierając się na tym, że jeden z tych rozkazów opiewa, iż z dniem 5 września 1939r. oskarżony Forster został mianowany szefem zarządu cywilnego przy dowództwie IV armii.

Mam wrażenie, że przewód sądowy nie wykazał, by oskarżony kiedykolwiek to stanowisko zajmował i akt oskarżenia ~~te~~ tego zarzutu nie obejmuje. W rzeczywistości oskarżony był szefem zarządu cywilnego, a następnie namiestnikiem, ale w Gdańsku, a nie przy dowództwie IV Armii. Myślę, że jeśli ten zarzut

nie został wysunięty w akcie oskarżenia, to niewątpliwie Prokuratura nie miała powodów, by imputować oskarżonemu, że stanowiło to kiedykolwiek sąjnoważe.

Wspomniane wytyczne, które dołączone do drugiego rozkazu i które mają obciążać oskarżonego, przypuszczam - nie będą tak przekonującym dowodem, bo przecież brak nam ich podpisu Forstera, a więc nie można ustalić z pewnością, czy były redagowane przez samego Forstera, przy jego współudziale, czy pod jego auspicjami. Może tak było, ale również mogło tak nie być i dlatego sam fakt istnienia tych wytycznych w sposób niezbity nie może obciążać oskarżonego.

Dlatego też, jeśli kreślimy wszelkie ewentualności udziału oskarżonego Forstera, mniej lub więcej pośredniego, w aktach terroru, - to mam wrażenie, że nie będą w sprzeczności z prawdą życiową, o ile wypowiem twierdzenie, że jego udział ogranicza się do tego wypadku, który oskarżony przyznał i który wykazany został przewodem sądowym, mianowicie do faktu rozstrzelania 10 osób w Bydgoszczy na polecenie Hitlera.

Jeśli mowa o aktach gwałtu, o akcji wyniszczenia narodości polskiej, mordowania jej najlepszych synów, to nie sposób niemią zająć się dalszą dziedziną udręczania tej narodości, bo jest dziedziną, która wkracza w "rząd dusz".



Zagadnienie to nie jest takie proste, jest ono raczej skomplikowane, przechodził parę stadiów i komplikuje się o tyle, że nie zajmował się nim jeden urząd, ale prawie każdy urząd miał związane także sprawy polityki narodowościowej. W tym celu stworzono nawet specjalny urząd komisarza dla spraw umocnienia niemieczyny, którego kierownikiem został Himmler, a jednym z pełnomocników był Hildebrandt. Jeżeli poza tym w zakresie działania każdego resortowego ministerstwa wchodziły również sprawy polityki narodowościowej, to trzeba stwierdzić, że punktem wyjścia w tych sprawach nie był oskarżony Forster, czy jakikolwiek inny namiestnik, lecz, że zarządzenia w tych sprawach wychodziły centralnie nie były tworem lokalnym, ale rozwiązywane były w skali ogólnie państwowej w stosunku nie tylko do Polski, ale do wszystkich okupowanych terenów. Podstawą dla polityki narodowościowej były przede wszystkim dwa rozporządzenia<sup>2</sup> czwartego i trzynastego marca 1941 r. / i te rozporządzenia były podane do wykonania podległym organom, między innymi również i namiestnikom. Fakt oparcia się polityki narodowościowej jako na źródle przede wszystkim na tych dwóch rozporządzeniach potwierdza biegły Ogłóza. Są to pierwsze rozporządzenia centralnych władz niemieckich w tym zakresie.

Niejednokrotnie był poruszany na rozprawie i analizowany w sposób wołający Polaków na listę niemiecką. Zeznania świadków przedstawiały ten przymus jaki w stosunku do poszczególnych jednostek i do całej zbiorowości w takich wypadkach był stosowany. Ja oczywiście tych faktów nie będę negował, potwierdzam, że tak istotnie było, że ten przymus był i masowy i indywidualny, to wszyscy zgodnie przyznajemy, ale pragnę zwrócić uwagę na opinię w tej sprawie tegoż biegłego Ogłózy w tomie XV-tym karta 4659 w którym to ustępie biegły Ogłóza odnośnie oskarżonego Forstera stwierdza, że nacisk w kierunku wpisywania się na volkslistę

i odwoływania się od opinii odmownej był tak duży, że oskarżony Forster był tym, który zakazał wywierania nacisku. Ta okoliczność wynika z orzeczenia biegłego Ogłózy i wydaje mi się, jest to dostateczna podstawa, na której można się opierać.

W zakresie polityki narodowościowej na odcinku eliminowania języka polskiego wydaje mi się, że przewód sądowy nie ustalił w sposób niezbity czyż było w tej dziedzinie zarządzenie wykluczające możliwość posługiwania się językiem polskim, czy też polegało to tylko na stanie faktycznym. Oczywiście istoty rzeczy to nie zmienia, fakt pozostaje faktem, ale bezstronność każe przysnać że źródłem nakazów w tym wypadku nie byli namiestnicy, abstrahując od tego, czy tym namiestnikiem był Forster, czy ktoś inny, źródło tkwiło w Berlinie, w konferencji jaką Reichstatthalterzy z terenów Polski odbyli u Hitlera, gdzie Hitler wskazał wytyczne według jakich ~~ma~~ należy postępować, a mianowicie, że należy znieść dwujęzyczność na tym terenie, że ma panować wyłącznie jeden język - język niemiecki. W tych warunkach oskarżony Forster był tylko wykonawcą podanych poleceń.

Przytoczono również na rozprawie jako dowód, że oskarżony Forster silnie ingerował w zakresie polityki narodowościowej, że przy namiestnictwie istniał referat polityki narodowościowej. Ale przecież przewód sądowy nie wykazał dokładnie ani zakresu działania tego referatu ani, żeby się on znajdował w bezpośrednim władztwie Forstera i działał w ramach jego poleceń. Oskarżony Forster wyjaśnił - i niczym jego twierdzenie nie zostało obalone - że odpowiednie referaty istniały przy poszczególnych namiestnictwach, ale to były organy partii hitlerowskiej w Monachium i znajdowały się poza bezpośrednim zakresem władzy namiestnika. Dlatego też wobec braku istotnych okoliczności niema podstawy, któraby pozwalała wyciągać daleko idące wnioski, że ze strony Forstera w tej



dzielinie była żywa bezpośrednia ingerencja.

Najbardziej obciążającym w zakresie polityki narodowościowej jest wezwanie Forstera z 21.II.1942 r., w którym<sup>w</sup> prowadził przymus w kierunku wpisywania się na listę narodową niemiecką. Chciałbym jednak przypomnieć, że odeszła ta ukazała się w związku z pewnymi rozporządzeniami natury ogólnej, rozporządzeniami z dnia 9. i 16. lutego 1942 r. dotyczącymi kwestii narodowościowej i pragnę podkreślić, że<sup>w</sup> kilka dni później jako wykonanie tych rozporządzeń ukazuje się słynny "Aufruf" oskarżonego Forstera. A więc i tu najbardziej obciążające jest działanie pewnego organu nadrzędnego, w stosunku do którego oskarżony Forster był tylko wykonawcą. Kiedy zajmujemy się problemem polityki narodowościowej, nie sposób pominąć zagadnienie germanizacji dzieci polskich.

Najwyższy Trybunał Narodowy ? objaw germanizacji dzieci, który zastosowały władze okupacyjne na naszych terenach, ten objaw występujący w XX-tym wieku jest potworny i musi spotkać się z potępieniem całego kulturalnego świata, nie tylko narodu polskiego. Ale aby wydać tak bezwzględny sąd o tego rodzaju działalności w stosunku do oskarżonego Forstera, musimy znów w odniesieniu do niego zadać sobie pytanie, czy istnieje dostateczne powiązanie odnośnie germanizacji dzieci z działalnością oskarżonego Forstera. Poza świadkami, którzy nie konkretnego nie wniesli w tej sprawie w odniesieniu do samego oskarżonego Forstera, a ustalili tylko fakt germanizowania dzieci, jest tylko jeden dokument, który traktuje pomiędzy innymi również o zorganizowaniu opieki nad dziećmi znajdującymi się pod opieką społeczną.

Jest teraz zapytanie, czy ten dokument był podpisany przez Forstera, czy wydany był za jego aprobatą. Sprawa ta wkracza zasadniczo w dziedzinę Ministerstwa Opieki i czynnikiem upoważnionym do ~~tego~~ wydania tego okólnika było Ministerstwo Opieki, a nie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Analizując ten dokument musimy ~~prz~~ dojść do przekonania, że w tym zakresie osobiste działanie oskarżonego jasno nie zostało stwierdzone. N.T.N. ja w tym wszystkim nie śmiem twierdzić, że tak było, to nie jest moim zadaniem. Chciałem tylko wykazać, że tak mogło nie być. Przecież zadaniem sądu jest udowodnić winę oskarżonemu, a nie jest rzeczą oskarżonego wykazać swoją niewinność. W zakresie polityki narodowościowej zostały przedstawione wytyczne polityki Himmlera, który pozwalał przedstawicielom narodowości polskiej umieść się tylko podpisać i liczyć do 500 oraz poznać religię w tym celu, aby czcić opieką i wielkość państwa niemieckiego.

Tego rodzaju projekty są z jednej strony hańbą i potworną okrośzą, a z drugiej strony bezdenną głupotą. Proszę N.T. czy można powiązać te wytyczne z osk. Forsterem? Czy on dostał je do wykonania? Nie, on dostał tylko do wiadomości. Miał tylko wiedzieć, że w zbrodnictwym umyśle Himmlera te projekty się kiełkują. Te haniebne projekty używania innych narodów, które wtenczas w zbrodnictwych głowach powstały nigdy nie mogą obciążać osk. Forstera.

N.T.N. - Opinia wyższego oficera SS i policji Hildebranda, krytykująca Forstera w zakresie polityki narodowościowej z dnia 21 lutego 1942 r. czy nie zawiera w samej sobie pewną sprzeczność jak podkreślił sam oskarżony. W ramach polityki narodowościowej miały głos tego rodzaju organy jak SS., SA., Policja, oraz Komisarz do spraw umocnienia niemożności. Jeżeli



wyższy oficer SS. nie godził się z wezwaniem Forstera z kierunkami, które były reprezentowane tutaj przez niego, to w takim wypadku musiał on decydować na własną rękę. W zakresie polityki narodowościowej wydaje mi się, że trzeba przyjąć jako wniosek to, że rola oskarżonego w tym zadaniu była wyłącznie rolą wykonawczą. W głowie oskarżonego nie powstały żadne projekty takich czy innych występów. Wszystko to co było robione musiało się pokrywać z wytycznymi i poleceniami wyższych władz od których je otrzymywał.

W związku z polityką narodowościową łączy się kwestia IV grupy, którą wystąpiła szczególnie w Starogardzie. Różni się ona od kwestii grup występujących gdzie indziej. Żandarmi w Starogardzie mianowali IV grupą przedstawicieli inteligencji polskiej i żydów przeznaczonych do wyniszczenia, do czego przystąpiono już w pierwszym miesiącu po wybuchu wojny. Swoje sprawozdania żandarmeria wysyłała do swoich władz, a nie do oskarżonego. Podkreślam, że likwidację tę przeprowadzili i podali, że 3 grudnia IV grupa została zlikwidowana.

Na marginesie muszę zwrócić uwagę, że kwestia IV grupy nie została uzgodniona z Forsterem, że ani jeden raport nie był do niego adresowany. Działała tam wyłącznie żandarmeria.

~~Tę~~ również można tłumaczyć opinią prof. Billikiewicza, który też tak zeznał, ponieważ przez cały okres wojny przebył w Kochanowie, a więc w pow. Starogardzkim. To może świadczyć, że tak uregulowana kwestia IV grupy istniała tylko na tamt. terenie. Była objawem, który nie był w ten sposób uregulowany na terenie wszystkich ziem ~~okupowanych~~ okupowanych państwa polskiego przez władze okupacyjne.

Same raporty mogą nastroczać pewne wątpliwości. Raporty wspominają o zniszczeniu tej grupy, a więc i żydów do 3 grudnia 1939 r.

W jaki sposób można sobie wytłumaczyć, że na terenie tego samego powiatu, kiedy zarządzono ogólny spis ludności figurowali i Żydzi. Jeżeli tak było, to IV grupa nie mogła być w całości zlikwidowana, a dalszy wniosek, że raporty żandarmów nie były ścisłe.

Jednym z przejawów udręczania ludności polskiej na tym terenie było wysiedlanie. Również i ta bezstronność nakazuje, przyznać, że nie była stosowana w ujemnym zakresie ani na terenie okręgu Warty i pod rządami Gieislera. Idea wysiedlania nie była pomysłem lokalnym i mieściła się w ramach zarządzeń ogólnych. Wynikała ona z pewnych wytycznych zasadniczych. Jednocześnie z wysiedlaniem łączyło się przesiedlanie Niemców ze wszystkich terytoriów okupowanych, na których Niemcy się znaleźli jak z Besarabii, Wołynia i t.d.

Problem wysiedlania postanowiony był w przyszłości ogólnej, i nie zamykał się w ramach jakiegoś okręgu, a także i Pomorza. Samo wysiedlanie podlegało Państwowemu Urzędowi Bezpieczeństwa. Jeżeli idzie o wywożenie na roboty to podlegało to Ministerstwu Pracy.



Bezpośrednimi wykonawcami zarządzeń w zakresie wysiedlania były kadry SS i SD co zresztą potwierdza m.in. w zeznaniach swoich świadek <sup>2</sup>, który ustalił, że wysiedlaniem zajmowała się policja. A jeżeli tak jest, to znów musimy stwierdzić, że władze administracji ogólnej nie były tym <sup>y</sup>czynnikiem dyspozytywnym w zakresie wysiedlania. Nie przeczę, że od tych władz tego i owego żądano, że odpowiednie jednostki mogły zarządzać dostarczenia - powiedzmy - wagonów, lub zapasów żywności dla konwojentów, ale czy to łączy się z akcją wysiedlania w tym sensie, że za to wysiedlanie można obciążyć władze administracji ogólnej, a w szczególności Forstera? Wydaje mi się, że nie.

Z kwestią wysiedlania łączy się kwestia obozów przejściowych, ale przecież i tam władza administracji ogólnej nie miała nic do powiedzenia. Straż w tych obozach pracy pełnili przedstawiciele SS, co wynika z zeznań świadków: Niętkiewicza i Kąkolewskiego, a ponadto ze sprawozdania szły do przedstawiciela Reichsführera SS w zakresie umocnienia niemczyzny. Jeżeli zatem zanalizujemy sprawę wysiedlania, to w tym wypadku wydaje mi się, że będziemy musieli dojść do wniosku, że przewód sądowy osobistego udziału Forstera w zakresie pośrednim lub bezpośrednim w tej dziedzinie nie ujawnił.

Oskarżony niewątpliwie na tym terenie rozwijał ożywioną działalność propagandową. Nie tylko on jeden. Tak samo jeździł Greiser i inni przedstawiciele władz okupacyjnych, bo tego od nich wymagano, takie polecenia otrzymali, to wchodziło w zakres ich obowiązków i w wykonaniu rozkazu musieli to spełniać. Tendencja tej akcji propagandowej jest nieस्पorna, wynika z podstawowych założeń Hitlera, <sup>aby Polacy</sup>których ~~znieśli~~ najdalej w ciągu 10-let z tego terenu znikli.

W tym zakresie oskarżony Forster musiał się poruszać. Przecież jest nie do pomyślenia, ażeby mógł się przeciwstawić,

będąc na stanowisku namiestnika, tym poleceniom, jeżeli chodzi o wypadki t.zw. "krwawej niedzieli". Czy można się dziwić oskarżeniu, że podawał oficjalne dane, takie, które wydały to czy inne ministerstwo, które kazały w to wierzyć, które kazały to propagować. Jeżeli znów tutaj staniemy na gruncie realnym, wydaje mi się niemożliwym, aby móc zasadnie żądać od oskarżonego, ażeby w swych oratorskich wystąpieniach kwestionował te dane.

Pan prekurator w swoim przemówieniu szlachetnie stwierdził, że propaganda odbywała się według ogólnej recepty. Propaganda <sup>istotnie</sup> miała ~~jedną~~ receptę ~~propagandy~~ i z jednego źródła wychodziła

Na marginesie akcji propagandowej chciałbym wspomnieć o wadze tej akcji, jak należy do niej podchodzić, czy uważać ją za przestępstwo najwyższego kalibru, czy też można raczej do tego zagadnienia łatwiej podejść. Chciałbym przypomnieć, że w Norymberdze Międzynarodowy Trybunał uniewinnił nie kogo innego, tylko Fritzschego, a jak wiadomo, Fritsche był generalnym komentatorem, generalnym speakerem radia niemieckiego. Największą propagandę uprawiał Fritsche, a pomimo to Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze uznał za możliwe uwolnienie go od tego zarzutu i oskarżony Fritsche wraz z dwoma innymi oskarżonymi przez Trybunał Norymberski został uniewinniony.

Wszelkie ograniczenia praw Polaków, które występowały na tutejszym terenie, jak również na innych terenach i które były niesłychanie daleko idące w skutkach, też miały swe źródło nie w zarządzeniu takiego, czy innego namiestnika, ale w zarządzeniach ogólnych. Namiestnik musiał obracać się tylko w ramach odpowiednich poleceń.

Przykładowo przytoczę tylko kilka tego rodzaju ograniczeń,  
~~razem z innymi~~



W zakresie szkolnictwa świadek Rynduch złożył wyczerpujące, wazzech-  
stronne zeznania i stwierdził na koniec, że akcja, która była prowa-  
dzona w zakresie szkolnictwa, była taka sama, jak o miedzę dalej  
w t.zw. okręgu Warty, a jeszcze o miedzę dalej w okręgu śląskim.  
Wszystko wynikało z jednego źródła. Oczywiście były pewne indywidualne  
odchylenia, ale ogółem pokrywało się to w swoich celach i w swoim  
rodzaju działalności. Na niekorzyść oskarżonego św.Rynduch zeznał  
tylko jedną okoliczność, która by mogła bezpośrednio z oskarżonym  
się łączyć, mianowicie rzekome ograniczenia praw uczniów polskich  
na terenie Rypina. Niestety, jednak - lub może na szczęście dla oskar-  
żonego - św.Rynduch, powołując się w tym wypadku na odpowiedni materiał  
dokumentarny, nie mógł tego materiału przedstawić Wysockiemu Trybunałowi.

A zatem wydaje mi się, że będzie słuszne, jeżeli uznamy zezna-  
nia świadka Rynducha za niepoparte dowodami, ponieważ te dowody, na  
które się powołał, nie mogły być przedłożone i sprawdzone przez Sąd.  
A dopiero, <sup>wtedy by</sup> ~~zapytany~~ się stało możliwym stwierdzenie, że Forster wydał  
w Rypinie takie, czy inne ograniczenia w zakresie nauczania młodzieży  
polskiej.

Jeżeli chodzi o kościoły zakaz śpiewania pieśni w języku  
polskim, zakaz odbywania spowiedzi w języku polskim nawet in articulo  
mortis, usuwanie napisów z grobów polskich, aresztowanie księży -  
to przecież także było wszędzie, przy czym rzecz godna podkreślenia,  
że ograniczenie używania języka polskiego pochodziło w pierwszym  
rzędzie od władz kościelnych, jak to zeznał ks.prałat Łęga, a władze  
kościelne tłumaczyły się, że zostało to spowodowane wskutek zarządzeń  
Gestapo.

Z tym łączy się zeznanie świadka Sełtysika, który twierdził,  
że polecenia do władz kościelnych pochodziły od Gestapo, a to potwier-  
dza obronę oskarżonego, że Gestapo miało specjalne pełnomocnictwa,

jeżeli chodzi o sprawy kościelne. Ograniczenia w dziedzinie kościelnej wynikały przecież również z tych wytycznych ogólnych, z tych nakazów Hitlera, tak samo jak inne ograniczenia w zakresie finansowym w zakresie pobierania specjalnego podatku od Polaków; to przecież także należało do władz innych, do władz finansowych.



Przecież biegły Pospieszalski ustalił, że odnośne zarządzenie opierało się na poleceniu policyjnym, przy czym pozwolę sobie podkreślić, że biegły Pospieszalski podaje nawet odpowiednią stronę Reichsgesetzblattu, gdzie zarządzenie policyjne w tym kierunku było umieszczone.

A konfiskaty mienia polskiego, czy nie pochodziły z norm ogólnych, czy były specjalnością tutejszego terenu, czy terenu poznańskiego, czy śląskiego? Tak było wszędzie i to nie tylko w Polsce, ale i w innych częściach okupowanej Europy, że wspomnę zeznania jednego ze świadków o tym, jak sprowadzano masami zegarki ze wszystkich terenów okupowanych, z Czech, z Francji i d.t.

A jeśli idzie o nasz teren, to przecież odnośnie konfiskaty mienia polskiego możemy pozytywnie stwierdzić, że zarządzenia w tym kierunku nie pochodziły od administracji ogólnej. Również przewód sądowy wykazał, że na tym terenie kto inny wydawał odpowiednie zarządzenia. Pan Prokurator mianowicie na jednej z rozpraw słożył nr. 3-ci Deutsches Volksblatt z dnia 9.10.1939r., wychodzącego w Starogardzie, które to pismo miało wykazać okoliczność - moim zdaniem - drugorzędnej natury, a mianowicie przyjazny stosunek Forstera do Streibera. Ale ten sam Deutsches Volksblatt zawiera inną bardzo istotną informację. Mianowicie na stronie 6-tej znajduje się rozporządzenie dowódcy wojskowego o konfiskacie mienia polskiego, a więc ustala niezbicie, że na tutejszym terenie to zarządzenie pochodziło od władz wojskowych, które pierwsze wkroczyły na ten teren i przeprowadziły konfiskatę mienia polskiego.

Jak wiemy, zarządem skonfiskowanego mienia zajmował się specjalny urząd - Treuhandstelle, na tym obszarze Treuhandstelle Ost., a zatem urząd, który również nie leżał w kompetencji władz administracji ogólnej i nie należał do zakresu dyspozycji

oskarżonego.

Nie chciałbym również pominąć pewnego działu, który zajmuje stanowisko swoiste, a mianowicie ograniczeń w zakresie lecznictwa, które przedstawił bardzo wymownie biegły profesor Bilikiewicz. Praktyka niemiecka, która w stosunku do chorych umysłowo, czy chorych na gruźlicę była stosowana, była praktyką, która niewątpliwie po wsze czasy stanowić będzie hańbę narodu niemieckiego, ale musimy stwierdzić, że odpowiednie zarządzenia były ogólne, że nie tylko w Kołoborowie wymordowano chorych umysłowo ale że wymordowano nie tylko Polaków, lecz i Niemców, że to samo zjawisko występuje na terenie Rzeszy, to samo zjawisko pojawia się w Generalnym Gubernatorstwie, o czym świadczy wymordowanie chorych w Chełmie Lubelskim, a także konferencja biegłych lekarzy psychiatrów w Tworках pod Warszawą na ten temat. Ustalono zostało, że w Berlinie istniał ~~niemni~~ urząd, który centralnie fałszował akty zgonów chorych umysłowo, po to, by rodzina takiego czy innego chorego mogła być zaspokojona w swej ciekawości, gdy sechce się dowiedzieć, co też było przyczyną zgonu ich krewnego. Tam fałszowano centralnie akty zgonu, zmyślano przyczyn śmierci. To też wskazuje na centralizację tej akcji, wskazuje na to, że nie tu powstała ta myśl. Pojawiała się ona na wszystkich terenach podległych Rzeszy Niemieckiej.

A przeciw wykonaniem tego planu zajmowały się dwa organy - samorząd lekarski i formacje SS. Hańbiące świat lekarski okólniki w tej dziedzinie pochodziły od samorządu lekarskiego. Przewód sądowy nie wykazał, by z akcją tą miał cokolwiek wspólnego aparat administracji ogólnej, przynajmniej jej niższe ogniwa. Samorząd lekarski nie należał i nie za-

Łach m 18/3



Po przerwie - godz. 15,50.

Celem wykazania, że oskarżony Forster na tutejszym terenie miał możliwość przeciwstawiania się nawet władzom centralnym Rzeszy niemieckiej zostały przytoczone trzy przykłady dotyczące Kampego Wraksa i Josta. Chciałbym zatrzymać się nad tymi przykładami i w paru słowach każdy z nich omówić.

A zatem jeżeli chodzi o przykład Kampego, Kampe był istotnie wyznaczony w pierwszej chwili przeznosząc Forstera i jest to okoliczność niesporna, ponad wszelką wątpliwość ustalona, której oskarżony sam nie przeczy. Jednakże to wyznaczenie miało charakter wstępny, po którym miało nastąpić zatwierdzenie Kampego na stanowisku, na którym poprzednio wyznaczył go osk. Forster, jak to resztą sam wyjaśnił. Zatem odnośnie Kampego musimy przyjąć, że w pierwszym momencie kiedy oskarżony Forster był szefem zarządu cywilnego w Gdańsku, wstępnie uregulował pewne rzeczy, do których między innymi należało wyznaczenie Kampego, jednakże zatwierdzenie Kampego na tym stanowisku leżało już w zakresie ministerstwa spraw wewnętrznych, co też nastąpiło.

Chciałbym wspomnieć, że wszelkie czyny zbrodnicze, których dopuścił się Kampe, a które są niesporne nie mogą obciążyć oskarżonego Forstera, ponieważ przewód sądowy nie wykazał bezpośredniej więzi pomiędzy zbrodniami dokonywanymi przez Kampego, a osobą oskarżonego Forstera.

Jeżeli chodzi o drugi przykład dotyczący Wraksa starosty Kwidzyna, to przykład ten nie jest istotny. Wraks zgłosił się jako kandydat na stanowisko starosty w Kwidzynie, jednakże już poprzednio stanowisko to zostało obsadzone kim innym, i dlatego Wraks nie mógł go objąć. Fakt, że on nie doszedł do tego stanowiska nie dowodzi o możliwości Forstera przeciwstawiania się woli ministerstwa spraw wewnętrznych, lecz jedynie, że stanowisko Wraksa, na które już poprzednio zostało obsadzone.

Jeżeli chodzi o przykład Josta mający wykazać, że możliwości oskarżonego Forstera szły tak daleko, że pokrywał on swoim autorytetem czyny przestępne podległych mu starostów, to przykład Josta tej tezy nie udowodnił. Pozwolę sobie powołać się na zeznania świadka Zimnego, że Jost ten dlatego został przeniesiony do Lubawy, ponieważ za dużo ludzi mordował. Ja oczywiście nie będę twierdził, czy to były istotne motywy przeniesienia Josta, lecz faktem jest, że świadek Zimny, który miał możność czynienia wszelkich obserwacji na tym terenie i który niewątpliwie znał bardzo dobrze działalność Josta, który był jego zwierzchnikiem, jednak inne powody przeniesienia podaje aniżeli te, które w akcie oskarżenia powołano. Jeżeli się więc na jego wypowiedziach oprzemy, to dowód w tym wypadku nie dał pozytywnego rezultatu.

Wszelkie zagadnienia o których można mówić na terenie krajów okupowanych i III-Rzeszy były regulowane w skali ogólnej a nie partykularnej. Cokolwiek będziemy rozważali, czy zagadnienie obozów, czy polityki wynaradawiania, wysiedlania, konfiskaty mienia, czy cokolwiek innego<sup>w</sup>, czym znaczyły się zbrodnie okupanta, musimy dojść do przekonania, że u źródeł tych wszystkich przestępnych poczynąń leży nie inicjatywa władz lokalnych, lecz inicjatywa centralnych władz berlińskich, które w zakresie ogólnie państwowym te zagadnienia regulowały.

Nie mogę się w tym miejscu powstrzymać od tego, aby wspomnieć o eksterminacjach żydów. Zjawisko potworne, nie spotykane w dziejach, nie znające dostatecznych słów potępienia, że mogło się to wszystko stać w kulturalnym<sup>m</sup> XX-tym wieku. Zjawisko to także dowodzi, że zagadnienia te było traktowane w skali światowej, a nie w skali państwowej. Bo jestem pewien, że gdyby Hitler opanował całą Europę lub cały świat, to eksterminacje żydów w taki sam sposób byłyby przeprowadzane na całym świecie i dlatego nie można twier-



dziś, że to zagadnienie występujące na Pomorszu, czy w Generalnym Gubernatorstwie było wymysłem i tworem lokalnych czynników. To było zagadnienie traktowane na miarę światową, tak samo jak na światową miarę były traktowane <sup>przez Rzeszę</sup> wszelkie inne zagadnienia. Ze tak jest dowodzi tego również opinia biegłego Jastrzębowskiego, który wprawdzie podał opinię tylko w zakresie jego obchodzącym, z dziedziny gospodarczej i narodowościowej, to w każdym razie <sup>z</sup>ekspertyzy wynika, że również w tych dziedzinach wszystkie objawy prześladowań, które były widoczne na tutejszym terenie, <sup>z</sup>taką samą siłą występowały i na wszystkich innych terenach.

Dlatego też mam wrażenie, że nie będę się mijał z prawdą, jeżeli stwierdzę, że oskarżony sam osobiście nie rozwijał normalnej działalności, której byłby twórcą lub inicjatorem tak samo, jak nie on wymyślił system dyskryminacji i wyniszczenia ludzi.

Zagadnienia te sięgają znacznie głębiej, zabierają o stronę doktrynalną i teoretyczną teorii hitlerowskich wogóle, o naczelne władze państwowe i partyjne III Rzeszy, która tę doktrynę stworzyła i realizowała, i wreszcie o główny organ za pośrednictwem, którego plany hitlerowskie mogły być urzeczywistnione - o wszechstronnie działający aparat policyjny.

Błędnym jest twierdzenie, że tu na Pomorzu oskarżony wszystko stanowił, że wszystkie sieci skupiały się w jego rąku, bo w rzeczywistości był on tylko wykonawcą na pewnych jedynie odcinkach, a pozatym całe dziedziny były uregulowane nie za pośrednictwem jego osoby w stosunku do tych dziedzin nie miał on ani możliwości ingerencji ani aprobaty ani tym więcej przeciwstawienia się.

Pomorze nie było ośrodkiem, około którego skupiała się działalność hitlerowska odmiennie niż to się działo gdzieindziej, wszystko bowiem opierało się na planach i zamierzeniach ogólnych, w perspektywie których sprawy tutejsze były tylko jednym z wycinków i wyglądałyby mniej więcej tak samo, jak w innych okręgach.

Dlatego też odpowiedzialność za wyniki planów narodowego socjalizmu i metody ich realizacji spada przede wszystkim na tych, którzy i plany te i sposób działania obmyślili, wypracowali i w drodze nakazów dali do wykonania.

Tokstojowskie nieprzeciwianie się złu może być rozpatrywane w pierwszym rzędzie w sferze etycznej i płaszczyźnie etyki może być potępione.



Przy omawianiu stanu faktycznego zmuszony byłem niejednokrotnie, wobec braku innych dowodów w materiale ujawnionym przez przewód sądowy względnie z powodu niemożności stawienia się świadków, wezwanych przez oskarżonego, a dopuszczonych przez Najwyższy Trybunał, powoływać się na wyjaśnienia oskarżonego.

Tego rodzaju metoda zgodna jest z zasadami procedury karnej, w której świetle dowodem może być również i wyjaśnienie oskarżonego.

Niewątpliwie gdyby przybyli świadkowie, zawnioskowani przez oskarżonego, a dopuszczani przez Sąd, konieczność posługowania się materiałem, wywodzącym się z wyjaśnień oskarżonego, acm ustawowo dopuszczalna, mogłaby być przeze mnie ograniczona.

Nie przesądzają<sup>o</sup> w tej chwili trafności kwalifikacji w oparciu o przepisy dekretu z dnia 10 grudnia 1946 r. o wymiarze kary dla przestępców - hitlerowskich zbrodniarzy, gdyż tym zajmę się później, pragnę podnieść, że art. 1 i 2 tegoż dekretu ujęte są w taki sposób, że dotyczą one w zasadzie przestępstw pospolitych, zwłaszcza art. 1.

Tymczasem wśród zarzutów, stawianych, znajdują się i takie czyny, które trudno nazwać przestępstwem<sup>o</sup> - i ściśle tego słowa znaczeniu, wypływają one bowiem z linii politycznej ówczesnego Rządu Rzeszy Niemieckiej.

Zatrącenie tej granicy pomiędzy czynami, które z istoty swej stanowią przestępstwa, a pociągnięciami<sup>o</sup>, które choć krzywdzące, leżą raczej w sferze polityki, nie jest moim zdaniem trafne.

Wprawdzie wszystko na świecie jest względne i niema zasady, któraby zawsze i wszędzie, niezależnie od towarzyszących okoliczności, pozostawała niezmienną, tym niemniej stwierdzić

należy, że są dziedziny o większej lub mniejszej stałości. Zasadnicze przestępstwa godzące w człowieka, jak np. mord czy rabunek, wykazują znacznie większy procent elementu stałości, aniżeli zygzakowata linia przejawów polityki, zależna od szeregu czynników, zmienna, jak zmiennymi są stosunki pomiędzy państwami, będącymi podmiotami prawa narodów.

Dlatego wydaje mi się, że trafniej byłoby wyraźnie oddzielić to, co jest przestępstwem a tradycyjnym tego słowa znaczeniu, od tych dziedzin, w których przede wszystkim króluje polityka.

Oprócz tego akt oskarżenia, kwalifikuje czyny po 1 września 1939 r., a opisane pod literą "C" duże konkluzje tego aktu, na podstawie art. 1 i 2 dekretu z dnia 10 grudnia 1946 r., nie precyzuje w jakim wypadku podciąga te czyny pod § 1, a w jakim pod § 2 art. 1 dekretu.

Wydawałoby mi się słuszne napisać to już w akcie oskarżenia, chociaż w chwili sporządzania tego aktu sprawa ta praktycznie nie miała tak wielkiego znaczenia ze względu na jedną i tą samą sankcję karną.

Inaczej jednak ta rzecz przedstawia się obecnie w świetle dekretu z dnia 3 kwietnia 1948 r., zmieniającego dekret o wymiarze kary dla przestępstw - hitlerowskich zbrodniarzy, a ogłoszonego w Dzienniku Ustaw Nr. 18 pod Nr. 124.

Dekret z 3 kwietnia 1948 r. bowiem zaznaczył wyraźną różnicę w traktowaniu czynów przewidzianych w punkcie 1 art. 1 dekretu w porównaniu z czynami z punktu 2 art. 1 tegoż dekretu. Gdy bowiem w pierwszym wypadku powstał w zasadzie, jako jedyna, kara śmierci, o tyle dla drugiego wypadku wprowadzono specjalny nowy przepis art. 5 § 3, przewidujący



wyrażnie możliwość stosowania nadzwyczajnego złagodzenia kary w odniesieniu do czynów zakwalifikowanych z art. 1 p. 2 dekretu, nie tylko w wypadku działania lub zaniechania pod wpływem groźby, rozkazu lub nakazu, jak to stanowiły poprzednie §§ 1 i 2 art. 5.

W tych warunkach oczekiwałem sprecyzowania ~~zgodnie~~ kwalifikacji czynów, zarzucanych oskarżonemu pod lit. "C" duże akta oskarżenia, i uzasadnienia zwłaszcza w związku z wnioskiem o najwyższy wymiar kary dla czego ~~z~~ istnieniu do czynów z pod punktu 2 art. 1 dekretu prokurator takiej kary żąda.

Ponieważ to nie nastąpiło, proszę N.T. o rozważenie bez poprzedniego omowienia tej kwestii w jaki sposób należałoby zakwalifikować przemyślane czyny umieszczone pod lit. "

"C" aktu oskarżenia w świetle postanowień punktu 1 i 2 art. 1 dekretu i czy istnieją w odniesieniu do p. 2 art. 1 przestanki z § 3 art. 5 dekretu.

Ogólnie chciałbym zauważyć, że dekret z dnia 3 kwietnia 1948 r. stanowi wyraźny dowód zgłębienia ze strony polskiego ustawodawcy stanowiska w stosunku do wymiaru kary dla faszysto-wsko-hitlerowskich zbrodniarzy.

Ewolucja ta, śmiem mniemać, winna znaleźć swój oddźwięk także i w wyroku w sprawie niniejszej.

Ta zmiana poglądów na kwestię karalności przestępstw wojennych nie występuje wyłącznie u nas.

Jest rzeczą wiadomą, że Trybunały Wojskowe, które nadał sądzą na terenie Rzeszy przestępstw wojennych, dziś znacznie względniej do spraw tych podchodzą, niżeli parę lat temu.

Nie w tym zresztą niema dziwnego, od końca wojny bowiem upłynęły już trzy lata i w miarę oddalenia się od okropności wojennych nacierają się i ich kontury, błędnie ich obraz.

Przecież Związek Radziecki w ogóle już zmógł u siebie karę śmierci, stawiając śmiało krok naprzód w kierunku wyeliminowania tej kategorii kary, która i wśród prawników i wśród socjologów tyle wątpliwości i zastrzeżeń nastęcza.

A jeśli żąda się kary śmierci dla Perstera, to powstaje pytanie, jakiejże to kary należałoby żądać dla Hitlera i dla Himmlera, gdyby oni byli sądzeni?

Ci ludzie zasłużyli sobie na coś gorszego, aniżeli oskarżeni.

W dotychczasowych moich wywodach starałem się kłaść szczególny nacisk na to, czy oskarżony działał samodzielnie, sua sponte, czy też działanie jego wynikało z otrzymanego polecenia, inaczej mówiąc, w ramach rozkazu.

Robię to i dlatego, że art. 8 Statutu Międzynarodowego Trybunału Wojskowego przewiduje możliwość uznania za okoliczność złagodzającą działania w myśl rozkazu swego rządu lub swego przełożonego, a także i § 2 art. 5 Dekretu z 10.12-46 r. o wymiarze kary



dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy stanowi, że działanie na rozkaz może spowodować nadzwyczajne złagodzenie kary, ale również i z tego powodu, że kwestia poruszania się w ramach rozkazu jest ciągle jeszcze i przez najwybitniejszych prawników różnie ujmowana i ustawodawstwa różnie kwestię tę regulują.

Partia narodowo-socjalistyczna była organizacją specjalną, wzorowaną na organizacjach wojskowych. Wyrażało się to m.in. i w bewzględnej dyscyplinie wewnętrznej, a na zewnątrz - w posługiwaniu się niejednokrotnie mundurami, w odbywaniu ćwiczeń wojskowych, marszów i t.p. Sam Forster, jak oświadczył, uważał się za żołnierza na posterunku, a także i jeden ze świadków <sup>Jankowski</sup> zeznał, że Forster określał się jako żołnierz. Zwłaszcza w okresie wojny analogia pomiędzy partią narodowo-socjalistyczną, a wojskiem w ścisłym słowa znaczeniu narzuca się.

Warto więc ustalić, jak sprawę działania na rozkaz regulują ustawodawstwa w zakresie odpowiedzialności osób wojskowych.

Zacznijmy od prawa polskiego: A więc kodeks karny wojskowy z 19. marca 1928 stanowił, że w zasadzie żołnierz wykonujący rozkaz nie podlega karze, chyba, że sprawca wiedział o tym iż rozkaz dotyczył czynu, stanowiącego zbrodnię lub występki, w których to przypadkach sąd może zastosować nadzwyczajne złagodzenie kary.

Od tego czasu jednak zaszła zmiana<sup>w</sup> ustawodawstwie i - rzecz charakterystyczna - kodeks karny Wojska Polskiego z 23. września 1946 r. wprowadził w art. 21 i 22 obowiązek absolutnego posłuszeństwa nawet wobec bezprawnego rozkazu, zwalniając żołnierza od kary, jeżeli dopuszcza się on czynu przestępnego, będącego wykonaniem choćby bezprawnego rozkazu.

Angielskie reguły prowadzenia wojny lądowej z 1912 roku i wzorowany na nich brytyjski podręcznik prawa wojskowego stanowią, że członkowie sił zbrojnych, którzy dopuszczają się naruszeń uznanych

prawideł prowadzenia wojny na podstawie rozkazu swego rządu, lub swego przełożonego, nie są zbrodniarzami i nie mogą być wobec tego karani.

Identycznie amerykańskie reguły prowadzenia wojny lądowej z r.1914 zawierają w art.347 postanowienia, że członkowie sił zbrojnych nie będą karani za popełnienie zbrodni wojennych, o ile popełnili czyny te na rozkaz lub z upoważnienia swego rządu lub dowódców wojskowych.

Dopiero w ciągu roku 1944 przepisy angielskie i amerykańskie stały się kategoryczne i wprowadziły, zresztą w nikłym zakresie, pojęcie czynów, które gwałcą zasady prowadzenia wojny, jak i ogólne poczucie ludzkości. Brzmi to dosyć mgliście, a nadto ze względu na datę wprowadzenia tej zmiany - rok 1944 - kiedy po konferencji Moskiewskiej t.zw.Wielkiej Trójki w październiku 1943 r. ogłoszono w dniu 1.listopada 1943 r. "Deklaracja Moskiewska o okrucieństwach", przewidującą pociągnięcie do odpowiedzialności przestępców wojennych, zmiana poglądu prawa angielskiego i amerykańskiego na sprawę odpowiedzialności w razie działania na rozkaz może sprawiać wrażenie pociągnięcia o dość praktycznym podkładzie.

Przechodząc dalej do przeglądu ustawodawstw poszczególnych, krajów na kwestię odpowiedzialności za czyny w ramach rozkazu, przytoczę Regulamin Dyscyplinarny Czerwonej Armii: z r.1940, w którym ustawodawca radziecki stwierdza, że rozkaz przełożonego jest prawem dla osoby jemu podległej. Rozkaz winien być wykonany bez zastrzeżeń w terminie. Niewypełnienie rozkazu stanowi przestępstwo. Przepisy jasne, niedwuznaczne i kategoryczne, przy czym akcentują one, że niezastosowanie się do wskazań stanowi przestępstwo.

Nakoniec w ustawodawstwie francuskim działanie na rozkaz stanowi dla sfery prawa karnego krajowego okoliczność, wyłączającą przestępczość, co przewiduje art.237 kodeksu karnego. Podkreślić



wypada, że reguła ta odnosi się w ogóle do czynów przestępnych, a nie tylko do czynów, popełnionych przez osoby wojskowe, ustawodawstwo to więc idzie bardzo daleko w uznaniu niekaralności przy działaniu na rozkaz.

Z powyższego przeglądu widocznym jest, że w większości ustawodawstw Państw europejskich obowiązuje zasada nieodpowiedzialności żołnierza nawet w razie bezprawnego działania, o ile działanie to podjęte zostało na rozkaz.

Sądy Polskie zajmowały się również kwestią odpowiedzialności w razie działania na rozkaz.

I tak Sąd Najwyższy w sprawie k.2516/46 stanął na stanowisku, iż w stosunku do dobrowolnego konfidenta <sup>niemieckiej</sup> policji kryminalnej należy zastosować nadzwyczajne złagodzenie kary, gdyż konfident ten, choć łąpał ludzi do obozu stracenia, choć ginęli, działał na polecenie swego zwierzchnika.

Wyrok ten omawiany jest w Demokratycznym Przeglądzie Prawniczym nr.6 z roku 1947.

Cytuję ten wyrok dla wykazania, że i w orzecznictwie Sądów Polskich nie obcy jest pogląd w kierunku daleko idącego zrozumienia sytuacji sprawy, który dopuszczał się przestępstw w ramach otrzymywanych poleceń, chociaż w sytuacji tej sprawca nie znalazł się na skutek własnej, nieprzymuszonej woli, zgłaszając dobrowolnie akces do niemieckiej policji kryminalnej.

Również i w nauce sprawa działania na rozkaz była ujmowana niejednokrotnie w kierunku uznania nawet całkowitej nieodpowiedzialności.

Zacytuje w tym wypadku dwa głosy. I tak Oppenheim w swoim dziele "International Law" stoi na stanowisku, iż "pogwałcenie zasad prowadzenia wojny stanowi zbrodnię wojenną tylko w tym wypadku, jeżeli pogwałcenie nastąpiło bez rozkazu", "sprawca bowiem nie może być karany, jeżeli prawo zmusza go do popełnienia takiego czynu". A dalej, że "pogwałcenie zasad prowadzenia wojny jest tylko wtedy zbrodnią wojenną, jeżeli popełnione zostało bez rozkazu".

Z kolei Kelsen w "Collective and Individual Responsibility in International Law with Particular Regard to the Punishment of War-Criminals - California Law Review, 31/1942/43" wypowiada zdanie: "Odpowiedzialność za czyn popełniony przez jednostkę na rozkaz... jej rządu ... spoczywa... w każdym razie nie na jednostce, działającej w służbie swego państwa... nawet jeżeli ten czyn ten był pogwałceniem prawa międzynarodowego".

W tych warunkach widoczne jest, że ustalenie, iż sprawca działał na rozkaz, ma i w świetle naszego ustawodawstwa i w obliczu ustawodawstw państw innych, jak i z uwagi na statut Między-



narodowego Trybunału Wojskowego oraz na wyrok Trybunału Norymberskiego, a wreszcie i ze względu na głosy nauki - pierwszorzędnej wagi znaczenie.

Z kwestią niewykonania rozkazów łączy się zagadnienie, któremu wyraz daje nasz artykuł 22 kodeksu karnego - nasz kodeks karny wyraża nie działaniem na rozkaz się nie zajmuje.

Zagadnienie to ujął na posiedzeniu Komitetu III Prawnego Komisji Narodów Zjednoczonych dla Spraw Zbrodni Wojennych w Londynie w dniu 28 sierpnia 1944r. przedstawiciel chiński, dr. Youen-li Ling, stwierdzając, że choć powoływanie się na rozkaz władzy - zdaniem jego - nie może stanowić obrony przed zarzutem popełnienia przestępstwa. jeżeli rozkaz był tak oczywiście sprzeczny z prawem, że człowiek o normalnym rozeznanie, przy uwzględnieniu jego stopnia lub stanowiska, zdawał sobie lub powinien był zdawać sobie sprawę, iż w danych okolicznościach rozkaz był bezprawny, to jednak sąd może rozważyć, w jakim zakresie przymus powinien stanowić podstawę złagodzenia kary lub uniewinnienia.

Po różnych dyskusjach Komisja Narodów Zjednoczonych dla spraw zbrodni wojennych w Londynie nie rozstrzygnęła tego zagadnienia w sposób kategoryczny.

Wyrazem tego jest fakultatywne brzmienie artykułu 8 Statutu Międzynarodowego Trybunału Wojskowego, stwierdzające, że działanie na rozkaz może być uważane za okoliczność łagodzącą.

Wreszcie wyrok Trybunału w Norymberdze, analizując art. 8 Statutu, wypowiada zasadę, że "miernikiem w takim wypadku jest - co uznano w większym lub mniejszym stopniu w prawie karnym większości państw - nie samo istnienie rozkazu, lecz

możliwość faktycznego dokonania wyboru przy powzięciu decyzji".

W związku z treścią wyroku Trybunału Norymberskiego w tej części przytoczyć należy oświadczenie Forstera, iż nie wyobrażał on sobie możliwości niezastosowania się do rozkazów Hitlera, przy czym pozwoli sobie stwierdzić, że wypadek niesubordynacji takiej zdarzył się w historii hitleryzmu dwa razy tylko: Raz w wypadku Roehma, drugi raz ze strony Gauleitera w Bayreuth.

I w jednym i w drugim wypadku nieposłuszni zostali rozstrzelani.

Kwestia, czy zachodziła możliwość faktycznego dokonania wyboru przy powzięciu decyzji o ewentualnej odmowie wykonania rozkazu, nie budzi chyba wątpliwości. Art.22 naszego kodeksu karnego miałby tu więc zastosowanie.

Ozyny oskarżonego, popełnione po dniu 1-go września 1939r., zakwalifikowane zostały na podstawie dekretu z dnia 10 grudnia 1946r. o wymiarze kary dla faszystowsko hitlerowskich zbrodniarzy

Kwalifikacja ta nie wydaje mi się słuszna w odniesieniu do czynów, opisanych pod lit. "C" konkluzji aktu oskarżenia.

Zarówno art.1, jak i art. 2 tego dekretu zaczynają się od słów:"kto, idąc na rękę władzy państwa niemieckiego", co wskazuje na to, że idzie tu o osoby, które nie są same przedstawicielami i wykładnikami tej władzy, tylko o osoby, nientosamiające sobą tej władzy.

Oskarżony Forster nie może być uważany za osobę trzecią, stojącą poza obrębem władzy państwa niemieckiego, sam bowiem był tą władzą, nie mógł przeto sam sobie iść na rękę.

Nie jest tu istotnym zakres tej władzy i fakt, iż Forster nie był przedstawicielem naczelnej władzy państwa niemieckiego,



dekret bowiem mówi nie o naczelnej władzy tego państwa, tylko w ogóle o władzy, nie spornym zaś jest, że Forster na tutejszym terenie był w okresie okupacji wykładowcą władzy państwa niemieckiego.

Analogicznie można przytoczyć, że nasz wojewoda, będący reprezentantem władzy państwa polskiego na terenie województwa, władzę tę personifikuje, nie może więc on iść jednocześnie na rękę tej władzy, gdyż jest sam częścią tej władzy.

A jeżeli odrzucimy możliwość zastosowania w tym wypadku dekretu, to powstaje zagadnienie, związane z treścią artykułu 1 kodeksu karnego, który brzmi: Odpowiedzialności karnej ulega ten, kto dopuszcza się czynu, zabronionego pod groźbą kary przez ustawę, obowiązującą w czasie jego popełnienia".

Przepis ten realizuje zasadę "lex retro non agit", będącą kamieniem węgielnym odpowiedzialności przestępców, stanowiącą "Magna Charta Libertatum" każdego oskarżonego, który ma zagwarantowane, że tylko wówczas może go spotkać kara, jeżeli w chwili popełnienia przez niego czynu, czyn ten zabroniony jest pod groźbą kary przez obowiązującą w tym czasie ustawę.

A przecież zasada odpowiedzialności przestępców wojennych ustalona została dopiero w statucie Międzynarodowego Trybunału Wojskowego, uchwalonym w następstwie Konferencji Londyńskiej z dnia 8 sierpnia 1945r., a wyraz swój znalazła w wyroku Międzynarodowego Trybunału Wojskowego, ogłoszonego w dniach 30 września i 1 października 1946r. Między innymi w oparciu o zasadę "lex retro non agit" Holandia po zakończeniu poprzedniej wojny światowej, pomimo brzmienia artykułu 227 Traktatu Wersalskiego, przewidującego osądzenie Wilhelma II przez specjalnie w tym celu powołany Trybunał, odmówiła wydania aliantom b. Kaisera,

który schronił się na jej teren, i wobec tego do Sądu tego nie doszło.

Powoływanie się na niemiecki kodeks karny nie miałooby tu znaczenia, Sąd polski bowiem może oprzeć się w tym wypadku tylko na prawie polskim. W myśl ustaw niemieckich Forstera mógłby sędzić tylko trybunał niemiecki, o ile uznawałby, że postępowanie jego na Pomorzu w okresie wojny było karalne.

Trzeba dalej zwrócić uwagę, że zarówno Konwencje Haskie, będące rozwinięciem pierwotnej zasady Hugona Grotiusa o wojnie słusznej i niesłusznej, jak i późniejsze umowy międzynarodowe., nie wyłączając i paktu Brianda - Kellogga z roku 1928, nie stawiają zagadnienia sposobu prowadzenia wojny lub jej wywołania w płaszczyźnie karnej, płaszczyźnie przestępstwa, a zawierają tylko zobowiązania sygnatariuszy odpowiednich umów do wyrzeczenia się w razie wojny pewnych sposobów jej prowadzenia lub, jeśli idzie o pakt Brianda - Kellogga, - wyrzeczenie się wojny w ogóle .



Te umowy jednak nie określały, jakie będą skutki w razie niedotrzymania przez któregośkolwiek z sygnatariuszy sformułowanych stypulacji, a w szczególności nie przewidywały żadnych sankcji karnych w stosunku do jednostek fizycznych, gwałcących zasady Konwencji Haskich. Była to więc co najwyżej *lex imperfecta* i w przypadku niezachowania umowy nie wprowadzała możliwości zastosowania represji karnej. Przecież zasada *nulla poena sine lege poenali* jest podstawową w prawie karnym. Nie mogą w tym miejscu powstrzymać się od uwagi odnośnie pewnego prymitywizmu zasad Konwencji Haskich, które powstały w czasie, gdy zatarg orężny pomiędzy narodami przedstawiał się w sposób znacznie bardziej prosty od konfliktów obecnych, które przestają ograniczać się do rozprawy pomiędzy dwoma państwami, tylko wciągają w swoją orbitę szereg państw lub rozprzestrzeniają się nawet do zasięgu światowego. Przecież w okresie zawierania Konwencji Haskich nie znano nawet pojęcia wojny totalnej, pociągającej całe narody do akcji wojennej, a jak słusznie powiedział w książce pod tytułem: "Prawo norymberskie" - "nowoczesna wojna totalna, raz rozpoczęta, przedstawia granice i wszelkie regulowanie prawne jej przebiegu staje się w praktyce iluzoryczne". Z drugiej strony rozróżnienie wojny słusznej od niesłusznej, wprowadzenie pojęcia zbrodni wojennych w przeciwstawieniu do czynów moralnych, które jednak są przez prawa i zwyczaje wojenne sankcjonowane, choć także ich rezultatem jest śmierć i zniszczenie, petryfikuje instytucję wojny, podczas gdy w interesie ludzkości winna ona być w każdej swojej postaci, nawet w formie tak zwanej wojny humanitarnej, bezwzględnie potępiona i wyłączone z stosunków między narodami. Gdy to nastąpi, nastanie legendarny złoty wiek, do którego ludzkość wszystkich epok i wszystkich krajów tęskni od chwili swego istnienia. Dalszą konsekwencją odrzucenia w tym

wypadku, jako podstawy prawnej, dekretu z dnia 10. grudnia 1946 r. jest wystąpienie zagadnienia suwerenności państwa. Zasada ta od wieków była podstawą w stosunkach międzynarodowych państw, a i dziś jeszcze, pomimo niejednokrotnych dążeń do ograniczenia jej, przynajmniej teoretycznie, stanowi punkt wyjścia dla kształtowania tych stosunków i współżycie państw na świecie. Z zasady suwerenności wynika, że każde państwo jednostronne decyduje o tym, co leży w jego interesie i swobodnie wybiera te środki, przy pomocy których realizuje swoje państwowe i narodowe postulaty. Warto przypomnieć zdanie, wypowiedziane na temat suwerenności w memoriale amerykańskich przedstawicieli w Komisji odpowiedzialności za wywołanie pierwszej wojny światowej dla Przygotowawczej Konferencji Pokojowej w Paryżu w r. 1919, że "istotą suwerenności stanowi bowiem, iż nie trzeba składać sprawozdań przed innym suwerenem", oraz, że "postępowanie przeciw jednostce, która działa w charakterze urzędowym, jest w swej istocie postępowaniem przeciw państwu".

Ponieważ były tu cytowane głosy uczonych niemieckich przez p. prof. Ehrlicha, niech i mnie wolno będzie zacytować dzieło profesora prawa międzynarodowego Liszta p.t. "Das Völkerrecht", wydane w r. 1925, w którym napisano: "wspólność interesów dyktuje suwerennej woli państwa te drogi, którymi ma kroczyć." A pewne refleksje w związku z ograniczeniem zasady suwerenności nasunąć może zdanie, wypowiedziane przez Korowina w "The Second World War and International Law" (American Journal of International Law - October 1946), że "w świecie, w którym są biedni i bogaci, eksploatatorzy i eksploatowani, państwa słabe i silne, niezawisłe kraje i kolonie, odrzucenie koncepcji suwerenności lub innych prawnych gwarancji państwowej niezawisłości i wolności pomoże zawsze tym, którzy są silni, i nigdy nie przyniesie korzyści tym, którzy są słabi." Z zasadą suwerenności łączy



się drugie zagadnienie - mianowicie działanie w imieniu państwa t.zw. act of state. Istotą tego zagadnienia ujmuję dzieło p.t. "Prawo Norymberskie" prokuratorów Cypriana i Sawickiego, pisząc: "Wedle tej teorii działający w imieniu państwa korzysta z pełnego immunitetu. Odpowiedzialność za zbrodnie międzynarodowe ograniczałaby się więc do tych wyjątkowych i nieistotnych wypadków, gdy żołnierz lub urzędnik popełnia takie zbrodnie z własnej inicjatywy, a nie z upoważnienia lub na rzecz państwa, albo w wykonaniu zamiarów lub celów rządu danego państwa." Kelsen zaś w swojej pracy p.t. "Collective and Individual Responsibility in International Law with Particular Regard to the Punishment of War-Criminals - California Law Review, 31, 1942/ 43, str. 540 pisze: "Wszczęte przed sądami poszkodowanego państwa dochodzenie przeciwko jednostce o czyny, które zgodnie z prawem międzynarodowym stanowią "acts of state" drugiego państwa, równają się wykonywaniu jurysdykcji nad tym państwem. To zaś jest pogwałceniem zasady powszechnego prawa międzynarodowego, że żadne państwo nie podlega jurysdykcji innego państwa. Ponieważ prawna egzystencja państwa objawia się jedynie w czynach jednostek które zgodnie z prawem międzynarodowym stanowią działanie w imieniu państwa, przeto powszechnie przyjęta zasada, że żadne państwo nie może domagać się jurysdykcji nad drugim państwem, oznacza, że żadne państwo nie może domagać się cywilnej lub karnej jurysdykcji nad "acts of state" innego państwa". Jasne jest, że Forster nie działał na Pomorzu w imieniu własnym, tylko wykonywał -akty władzy "acts of state"/z ramienia swego państwa. Cytat takich, jak przytoczyłem, mógłbym powołać znacznie więcej, jednakże i wymienione przeze mnie wskazują, że na poparcie odmiennej tezy, aniżeli reprezentowane przez biegłego prof. Ehrlicha, dla którego władzy

zresztą jestem z pełnym uznaniem, można przytoczyć z juryspruden-  
dencji współczesnej, nie uciekając się nawet do wieków ubie-  
głych, dużą ilość głosów, dowodzących czegoś wręcz przeciwnego.  
Nic w tym zresztą niema dziwnego, gdyż problemy te są jednymi  
z najbardziej istotnych od chwili, gdy różne narody, a później  
państwa zaczęły bytować obok siebie, i dlatego problemy te ab-  
sorbuja od wielu wieków do chwili obecnej najcięższe prawnicze  
umysły świata, jednolitej recepty jednak na ich rozwiązanie  
dotychczas nie wynaleziono, każde przeto zapatrywanie biegłego  
w tej mierze jest jego osobistym poglądem, któremu można przeciw-  
stawić szereg diametralnie odmiennych poglądów, żadna opinia  
przeto w takim wypadku nie może stanowić niewzruszalnego i nie  
podlegającego krytyce kanonu.



Zd drugiej strony cytaty te wykazują, że omawiane w nich zagadnienia nie są ani łatwe, ani proste, a zagadnienie te muszą wypłynąć, gdy usunie się możliwość zastosowania dekretu z dnia 10 grudnia 1946 r., w oparciu zaś o moje poprzednie wywody, wydaje mi się, że ewentualność stosowania w tym wypadku owego dekretu przedstawia się w sposób bardzo wątpliwy. Także zagadnienie napaści w ujęciu biegłego może nasuwać wątpliwości.

Wydaje mi się, że jeżeli mówi się o napaści, stanowiącej wojnę tylko w faktycznym a nie w prawnym tego słowa znaczeniu, to nie można zaraz w następnym zdaniu do działań tak ~~zab~~<sup>poję</sup>tego napastnika stosować zasad Konwencji Haskich, które były układane nie w stosunku do tak pojętych najazdów, tylko w odniesieniu<sup>u</sup> do wojen w rozumieniu przez prawa narodów. I odwrotnie, jeśli kogoś traktuje się jako napastnika, nie prowadzącego wojny w zrozumieniu prawa międzynarodowego, to niema podstawy aby wymagać od niego respektowania Konwencji Haskich, które zostały zawarte celem złagodzenia wojen toczących się w faktycznym i prawnym tego słowa znaczeniu. Minęły czasy, kiedy konflikty zbrojne przeważnie zaczynały się od deklaracji wojennych, składanych przez ugrzecznionego ambasadora, który udawał się do rządu państwa wrogiego i w pięknie toczonych mowie z prawdziwym ubolewaniem oznajmiał, że od danej chwili państwa ich znajdują się na stopie wojennej. Dziś w dobie wojny totalnej formalności te porzucono. Wojna zaczyna się nagle, czy to będzie atak na Polskę, czy nalot na Pearl Harbour.

Zresztą i w jury sprudencji spotyka się także stanowisko, że do rozpoczęcia wojny nie potrzeba deklaracji wojennej, gdyż faktycznie rozpoczęcie działań zbrojnych pod tym względem wystarczy. Niech mi będzie wolno w tym miejscu przytoczyć prace dr. Edwarda Masalskiego, który zagadnienie to omawia i do takich wniosków dochodzi.

Zgodnie z art. 92 kodeksu karnego przepisy części ogólnej tego kodeksu stosuje się do zbrodni i występków oraz kar i środków zabezpieczających, przewidzianych w innych ustawach, o ile te nie zawierają przepisów odmiennych.

Ponieważ żadna z ustaw, mogących wchodzić w dany wypadek w rachubę, nie przewiduje ~~nik~~ takiego ograniczenia, wolno mi ~~przykładać~~ powoływać się na przepisy części ogólnej kodeksu karnego.

W oparciu o tę możliwość chciałbym rozważyć czyny, zarzucone oskarżonemu, pod kątem zasad, wypowiedzianych w art. 20 kodeksu karnego, traktującego o błędzie i postawić pytanie, czy Forster nie mógłby się powoływać na działanie pod tym wpływem błędu.

Forster był urzędnikiem obcego państwa, zajmującym stanowisko, przewidziane i określone w ramach ustaw danego państwa.

W tym charakterze był on związany szeregiem przepisów własnego kraju, a także w swoim przekonaniu miał obowiązek słuchać tego, co w formie poleceń otrzymywał, i wykonywać to, co mu jego wyższe władze kazały.

W rzeczywistości też cała działalność Forstera polegała na roli wykonawcy bądź to przepisów prawnych III Rzeszy, bądź poleceń, jakie od swoich władz wyższych otrzymywał.

Nie z mienia tu istoty rzeczy pewna odmiennność w wykonaniu tych praw lub poleceń przez oskarżonego np. w porównaniu np.



z Greiserem lub innym namiestnikiem, niema bowiem dwóch ludzi, którzy jedną i tą samą rzecz w taki sam sposób wykonają, a niezależnie od tego wykonanie każdego zadania musi posiadać pewne indywidualne cechy w zależności od miejsca wykonania i związanych z tym różnic terenowych.

Grają tu zatem rolę takie czynniki, jak osobista zdolność, stopień wykształcenia, znajomość danego przedmiotu, temperament osobisty wykonawcy i t.d., a z drugiej strony warunki lokalne, co wszystko razem nie zmienia faktu, iż odpowiednie działania wychodzą z jednego źródła i do jednego zmierzają celu, a cel ten wytyczony jest ustawami i przestrzeganymi poleceniami, dla Forstera pochodzącymi od władz ustawodawczych czy naczelnymi wykonawczymi III Rzeszy.

Jeżeli w tych warunkach Forster wykonywał to, co od niego żądano, mamy wszelkie podstawy do przyjęcia, że wykonywał on je w pełni przeświadczenia, że tak być powinno, że nie wolno mu sprzeniewierzyć się czy to swoim ustawom czy zarządzeniom przełożonych.

Nie wchodzi w tej chwili w to, że ustawy te i zarządzenia w stosunku do Polaków były zbrodnicze, idzie mi w danym momencie o Forstera i o podkreślenie, że mógł on przypuszczać, iż wobec nakazów prawa i rozkazów zwierzchników musi być posłuszny. Czyż mógł on domyślać się, że kiedyś, mając 21 lat, wkrótce po pierwszej wojnie światowej wstąpił do partii hitlerowskiej, że w wyniku umowy londyńskiej z dnia 8 sierpnia 1945 r. powstanie Statut Międzynarodowego Trybunału Wojskowego, a w dniach 30 września i 1 października 1946 r. ogłoszony zostanie wyrok Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze, który uzna za zbrodniczą m.in. organizację NSDAP. Nad tym względem nie może być wątpliwości.

Nie brzmią ohyba fałszywie odpowiedzi Forstera, że w okresie wojny nie zdawał on sobie sprawy, że posunięcie rządu niemieckiego, któremu on podlegał i którego poleceni musiał słuchać, niejednokrotnie gwałciły zasady Konwencji Haskiej, albo ~~żeby~~ ~~większe~~ wysiedlano Polaków w czasie, gdy były one przeprowadzane, uważał za słuszne, bo zarządzenia i przepisy i w tych dziedzinach pochodziły od władz stojących ponad nim.

Dodajmy do tego jeszcze właściwość umysłowości niemieckiej, polegającą na podporządkowywaniu się rozkazom, na ślepym posłuszeństwie, bo to tkwi od wieków w krwi Niemca.

<sup>życie</sup> Przecież w Niemczech można było porównać do pobytu w koszarach, w których hasłem trąbki regulowano wszelkie przejawy.

Czyż Forsterowi mogło przyjść do głowy, żeby słuchać audycji radiowych zagranicznych o co był zapytywany? On nie był umieszczony na liście osób, które miały te uprawnienia, i to było dla niego wystarczające i rozstrzygające, aby myśl taka nawet w głowie mu ~~nie~~ <sup>nie</sup> zaświtała.

Czyż mógł on odważyć się na czytanie prasy opozycyjnej lub literatury? Istniał zakaz - verboten - i dlatego myśl sama tego rodzaju była dla niego herezją.



Pod tym względem naród niemiecki różni się zasadniczo od narodu naszego, w którym indywidualizm doprowadzony jest do szczytów i dlatego niełatwo nam wczuć się w psychikę niemiecką, psychikę posłuszeństwa i podporządkowania rozkazom. Naród niemiecki idzie zawa - posłuszny i karny, nie dopuszczający myśli o wyłamaniu się z obowiązującego "drilla".

Takim jest i Forster. A jeżeli do tego dodamy iż nie jest on prawnikiem, wśród których - jak widać z poprzednio przytoczonych przeze mnie cytat - także są różne opinie na temat działania urzędników w imieniu państwa, odpowiedzialności urzędników za takie działania, wykonywanie rozkazów i t.p., dojdziemy chyba do przekonania, że nie będę się mylił, o ile przyjmę, że Forster pozostawał w błędzie, mniając, że nie dopuszcza się przestępstw, o ile wykonuje wolę swoich ustaw i swoich władz przełożonych - czy to w hierarchii państwowej, czy to partyjnej - z których rąk otrzymał swój mandat.

Oskarżenie opiera winę Forstera generalnie bądź na *dolus directus*, bądź *dolus eventualis*. Takie generalne ujęcie zagadnienia nie wydaje mi się uzasadnione.

O obu tych postaciach winy możemy mówić w stosunku do sprawcy, który dopuszcza się działania, bądź zaniechania, albo chcąc dany czyn popełnić, albo godząc się na skutek przestępny swego czynu.

Nie możemy natomiast mówić ani o *dolus directis*, ani o *dolus eventualis*, gdy pewne wypadki rozgrywają się poza zasięgiem woli danej osoby i bez możliwości z jej strony kształtowania biegu i formy tych wydarzeń.

Wówczas niezależnie od tego, czy danej osobie pewne fakty są znane, czy też w ogóle ona o nich nie wie, nie może ona być za ich istnienie odpowiedzialna, gdyż nie jest istotnym to, czy ktoś o pewnych zjawiskach posiada wiadomość, ale wyłącznie to,

czy sam te zjawiska wywołuje - czy to w formie działania pozytywnego, czy to w formie zaniechania, ale z zamiarem wprost aby zjawiska te nastąpiły, albo godząc się z ich nastąpieniem.

W tych warunkach należało by moim zdaniem szczegółowo wykazać odnośnie do poszczególnych czynów albo *dolus directus*, albo *dolus eventualis*, a nie generalizować zagadnienia.

Pan Prokurator żąda głowy Forstera. Nad oskarżonym zawisły Baltazarowe słowa: "Mane, Tekel, Fares". Jaki będzie los jego - o tym rozstrzygnie Najwyższy Trybunał; ja nie jestem powołany do decydowania.

Przypomnę tylko, że Naród Polski jest narodem wielkodusznym, który potrafi przebaczyć swemu wrogowi i zapewnić dotkniętym krzywd, że tolerancja i wyrozumiałość są najwznioślejszymi przejawami naszego ducha narodowego.

Jakże piękną i wzruszającą jest scena, opisana genialnym piórem Sienkiewicza w "Krzyżakach", jak okaleczony Jurand ze Spychowa puszcza wolno prześladowcę swego, Zygryda de Löwe, który nie ginie z rąk Juranda, tylko gnany wyrzutami sumienia, sam sobie wymierza sprawiedliwość.

W tej scenie przedstawiona jest jedna z najpiękniejszych naszych cech narodowych: wielkoduszność i zdolność przebaczenia, bo naród polski potrafił wcielić w życie ewangeliczną zasadę: "Miłujcie nieprzyjaciół wasze".

Panowie Sędziowie, zdaję sobie sprawę z trudności Waszego zadania; rozumiem jak trudno w sprawie tej zapomnieć o tym bezmiarze krzywd i ofiar, jakie Naród nasz poniósł z rąk najeźdźcy i w pełni oceniam stanowisko Wasze, graniczące z heroicznym samopaparcieniem.

Ażeby Wam ułatwić oczekujące Was zadanie, proszę Was, żebyście przy rozważaniach nad werdyktem, jaki ma zapisać, przenieśli się w myślami wzorem filozofów XVIII-go stulecia na jakąś wyspę Utopię, gdzie w dali i odesobnieniu od zgiełku i namiętności świata



będziecie snuć myśl Waszą nad tym, w jaki sposób wydać najsłuszniejszy wyrok, który byłby wyrazem sprawiedliwości. Bo wyrok w tej sprawie nie może być wynikiem zemsty, nie może dźwięczeć w nim nuta okrzyku: *Vae victis!* pod adresem powalonego wroga. Pamiętajcie, że w starożytnym Rzymie, tej kolebce prawa cywilnego, obowiązywała na pozór okrutna, ale w rzeczywistości jakże wzniosła zasada: "*pareat mundus, fiat justitia*" - niech przepadnie świat, byle by mogła zatryumfować sprawiedliwość!

Przew.: Zarządzam, krótką, 10-minutową przerwę.

(Po przerwie)

Przew.: Oskarżony wstanie. Co oskarżony ma do powiedzenia sswojej obronie?

Osk.: Panie Prezesie, Sędziowie Najwyższego Trybunału Narodowego! Tątaj na tej sali w ostatnich dniach października 1930 roku przemawiałem po raz pierwszy. Chociaż w akcie oskarżenia jest wzmianka o tym, że Gdańsk pod względem narodowościowym nie był bardzo rozbudzeny, gazeta nie bardzo narodowo-socjalistycznie zabarwiona, t.j. "*Danziger Neueste Nachrichten*" pisał o tym w sposób następujący: "Wczoraj przemawiał w t.zw. "Hali sportowej" młody człowiek z Bawarii. Tematem jego przemówienia była miłość do Ojczyzny i Niemcy. My, gdańszczanie, nie mamy potrzeby pozwalać na to, aby młody człowiek z Bawarii mówił do nas na ten temat. My, właśnie dlatego, że jesteśmy oddzieleni od Ojczyzny, w sercu naszym nosimy dużo więcej miłości do niej, aniżeli niejeden Niemiec z Rzeszy. Jesteśmy też bardziej świadomi miłości Ojczyzny z tego powodu, że z doświadczenia znamy sprawy narodowościowe w Gdańsku." Tak więc zostałem natychmiast po przybyciu do miasta włączony w atmosferę, która dotychczas była mi nieznana. To była atmosfera odcięcia, w jakiej Gdańsk żył i sprawa narodowościowa, z jaką tu się zetknąłem.

Obecnie stoję - po prawie osiemnastu latach znowu na tej sali i przemawiam w ostatnim słowie, w którym ja jestem oskarżony. Mój pobyt i moja działalność w tym mieście, w tym kraju tworzą podstawę do zarzutów podniesionych przeciwko mnie. Zarzuty jednak, które mi się stawia można by ująć w jednym zdaniu: "Sprawa narodowościowa i odcięcie Gdańska".

Oboma tymi problemami po raz pierwszy w życiu zajmowałem się tutaj, albo, wyrażając się innymi słowami polityczne stosunki, w których początek był w przeszłości i wydane w związku z tym rozkazy i zarządzenia wprowadziły mnie na drogę, która zawiodła mnie do więzienia i przed sąd.

A zatem polityka w najistotniejszym znaczeniu tego słowa jest przyczyną, że stoję przed sądem, obarczony mianem zbrodniarza. Ten krótki wstęp podaję dlatego, ponieważ z niego wynika istotną przyczyną mojej działalności.



Gdyby tak nie było istotnie, to nie można by wytłumaczyć tego, co jest zawarte w akcie oskarżenia przeciwko mnie.

Pierwsza część aktu oskarżenia dotyczy przede wszystkim sprawy ponownego połączenia Gdańska z Rzeszą, a druga część dotyczy zdobycia Prus Zachodnich dla niemieckiej narodowości.

Panie Prezesie, Najwyższy Trybunał Narodowy! ~~Wskazując~~ Jakim motywem kierowałem się przy tym, to jest następne pytanie, które wymaga odpowiedzi, aby uzyskać pewnego rodzaju jasne pojęcie co do mej osoby i mej działalności, ponieważ w każdym procesie właśnie ta sprawa nie odgrywa małej roli przy osądzeniu oskarżonego.

Najwyższy Sąd może być przekonany, że nie kierowały mną brudne motywy, jak chęć dokuczenia innym, względnie sprawy egoistyczne. Decydujące dla mych czynności były w każdym wypadku rozkazy Hitlera. To dotyczy zarówno tego, co uczyniłem pierwsze-  
go września 1939r., kiedy wydałem rozporządzenia zasadnicze państwa, jak też i mojej działalności w późniejszych latach.

Kraj ten miał na rozkaz Hitlera zostać niemieckim. Mnie osobiste, jako pochodzącemu z południowych Niemiec, jak już w mowie wstępnej powiedziałem, zarówno ludzie jak i kraj na tym nowym terenie byli nieznani. Aż do września 1939r. nie wstąpiłem nigdy na ziemię tego kraju i nie miałem żadnej wymiany myśli z Niemcami zamieszkującymi ten kraj. Stwierdzenie w akcie oskarżenia, że w szczególnych szkołach kształcili się agitatorzy <sup>do</sup> swej działalności w Polsce i że tu został stworzony organ dla działalności na nowym terenie, te rzeczy nie zgadzają się z prawdą. A zatem nieznajomość wielu rzeczy, względnie fałszywe osądzenie poszczególnych spraw w wykonaniu poruczonych mi zadań i rozkazów,

specjalnie w okresie czasu po 1 września 1939r. kazały mi wykonywać zarządzenia moich przełożonych władz, które dziś tworzą wobec mnie akt oskarżenia.

Jeśli już w czasie śledstwa pan Sędzia Sledczy wielokrotnie oświadczył, że nie osoba Alberta Forstera jako człowieka prywatnego stanie przed sądem, lecz pewien reżim, to to stwierdzenie dla mnie, przynajmniej jako człowieka, nie jest rzeczą błahą, ponieważ jeśli to stwierdzenie jest zgodne z prawdą, to moja działalność nie może znaleźć uzasadnienia w słych, egoistycznych celach. Jeśli ja stale i zawsze sprowadzam <sup>myśli</sup> do tego momentu, to właśnie dlatego, że nie chcę sądzić przed Najwyższym Trybunałem, jak i przed publicznością okazać się człowiekiem, który działał pod wpływem egoistycznych, względnie niskich pobudek.

Panie Prezesie, Najwyższy Sądzie! Niechaj mi wolno będzie teraz na zakończenie rozprawy jeszcze raz w krótkich słowach zająć się tą całą sprawą, a mianowicie w uwzględnieniu tego, co w trakcie rozprawy było omawiane - po pierwsze - zupełnie ogólnikowo, po drugie - ze strony panów Prokuratorów, a po trzecie - ze strony świadków, i jak dalece ja zawiniłem i tym samym, jak dalece ponoszę winę.

Ze względu na warunki czasowe, nie mogę każdej sprawy omawiać, spraw które pan prokurator omawiał ostatniej nocy. Chcę wypracować jeszcze raz specjalnie ten punkt widzenia, który pan Prokurator wysunął przeciwko mnie w związku z pewnymi wydarzeniami, przyczym decydującą rolę odgrywa dla mnie jeden wywód pana Prokuratora, mianowicie ten, czy mam w ogóle oświadczać się odnośnie pewnych spraw, a jeśli tak, to w jaki sposób mam sformułować to oświadczenie.



Jeśli się w ogóle nie oświadczam, to zarzuca mi się, że nie znajduję nawet słów potępienia dla pewnych wypadków, jeśli jednak zajmę stanowisko w takiej sprawie, to mówi się, że oświadczenie moje jest pełne frazesów, albo kłanliwe. W każdym wypadku natrafiam na krytykę pana Prokuratora. Co mam robić? Mogę tylko jedno powiedzieć, co już powiedziałem pierwszego dnia rozprawy - ja będę przemawiał tak, jak mi rzeczywiście jest na sercu. Było zawsze moją naturą, przemawiać otwarcie i uczciwie, i tak niech będzie w tej decydującej godzinie mego życia.

Założy mi przede wszystkim na tym, by ogólny stan rzeczy od czasu 1933r. do 1945r. specjalnie w odniesieniu do mej osoby jeszcze raz zgodnie z prawdą podać i wszystko logicznie uzasadnić, i w ten sposób dać także możliwość historii, sprawę odpowiednio naświetlić.

Mogę sobie w swym przemówieniu wiele rzeczy zaoszczędzić, które już były dokładnie omawiane. Chcę tylko powtórzyć co najważniejsze i dać pewne uzupełnienia, o ile to wydaje mi się niezbędne.

Panie Prezesie, Sędziowie Najwyższego Sądu !

Pierwszy zarzut - ja byłem narodowym socjalistą, nawet na kierowniczym stanowisku. To samo uchodzi już za zbrodnię. Jak mam się przeciw temu zarzutowi obronić ? Na wstępie rozprawy podałem w niektórych słowach swój życiorys. Jako młody człowiek wstąpiłem do partii, ponieważ byłem zdania, że przez moje wstąpienie przyczynię się ze swej strony do odbudowy mej ojczyzny. Czy to jest zbrodnia? Nikt w owym czasie nie widział w celach partii, które ogólnie były znane - zbrodni. Jeśli ja tak wczesnie wstąpiłem do partii, to powodem tego było jedynie to, że partia została ugruntowana w mej ojczyźnie - Bawarii i że w owym czasie wiele tysięcy mych współrodaków widziało możliwości,-

AK/IP

by przez wstąpienie do partii dopomóc do podniesienia swej  
ojczyzny.



Po przejęciu rządów przez narodowych socjalistów w roku 1933, gdy partia stała się partią rządzącą, w Niemczech i na całym świecie nie myślał nikt o tym, aby uważać partię za organizację zbrodniczą, a jej członków za zbrodniarzy, przeciwnie, przypominam sobie bardzo dobrze, że przedstawiciele prawie wszystkich krajów świata byli obecni jako goście przy wszystkich niemal ważniejszych przyjęciach i uroczystościach partii. Wiele krajów i nie najmniej znaczących na świecie zawierało układy z narodowo socjalistycznymi Niemcami. Wątpię, czy byliby to uczynili wtedy, gdyby nas uważali za zbrodniarzy. Kiedy potem przez poszczególne elementy wkradł się do partii pewien kurs, który dzisiaj tworzy uzasadnienie słowa zbrodniarz, to ja jako pojedynczy człowiek naprawdę nie ponoszę za to winy. Jeżeli ja dzisiaj jako członek partii narodowo-socjalistycznej spowodu nie-etycznych czynów poszczególnych jednostek uważany jestem za zbrodniarza, to jest to dla mnie bardzo tragiczne.

Pan Prokurator mówił w pierwszym dniu procesu o rozczarowaniach które mnie spotkały. Tak, ja przechodziłem rozczarowania. Byłem wstrząśnięty tym, że nas, ludzi na kierowniczych stanowiskach pozostawiano w nieświadomości w wielu wypadkach i że mówiono nam nieprawdę. To dotyczy przede wszystkim ustalenia zawartego w wyroku norymberskim dotyczącego ministra spraw zagranicznych Ribbentropa na krótko przedwojną, odnoszącego się do wiadomości o wypadku w Gliwicach, a przede-wszystkiem ~~akresu~~ wielu wypadków z okresu wojny. Co jednak przede-wszystkiem i to nie tylko mnie, ale wielu ludzi będących na kierowniczych stanowiskach w partii, specjalnie dotknęło i specjalnie <sup>mi</sup> ~~nowa~~ wstrząsnęło, to były wypadki jakie miały miejsce w obozach koncentracyjnych, te straszne wypadki o których dowiedziałem się dopiero po wojnie. ~~My~~ wszyscy jesteśmy dzisiaj uważani, jeżeli nie za bezpośrednio, to przy-

najmniej pośrednio odpowiedzialnych za te wypadki, a jednak jesteśmy niewinni.

Na czym zatem może polegać moja wina ? Jedynie na tym, że byłem członkiem partii narodowo-socjalistycznej.

Drugi zarzut to to, że byłem namiestnikiem. To jest dalszy zarzut, który czyni ze mnie zbrodniarza, a co ja uczyniłem jako namiestnik ? Otrzymywałem swoje rozkazy i zarządzenia od mych przełożonych władz. Nie uczyniłem niczego innego aniżeli to, co czyniłby każdy inny na moim stanowisku, mianowicie wykonywałem zadania, które mi były powierzone. Także Pan Prokurator nie zaprzecza, że zarządzenia odnośnie moich czynności otrzymywałem z centralnego urzędu z Berlina. Na czym zatem polega i w tym wypadku moja wina ? Akt oskarżenia twierdzi, że złamałem konwencję i umowy . Na to mogę tylko odpowiedzieć, że przy przeprowadzaniu otrzymywanych rozkazów nie byłem świadomy tego, powiedziałem już raz, że nie mogło być moim zadaniem badanie<sup>czy</sup> rozkazy, które mi poruczone do wykonania, lub zarządzenia, które miały być wydane stanowiący naruszenie konwencji czy nie. Do tego dołącza się ta okoliczność, że niestety stało się wiele, z czym ja nie miałem nic wspólnego i o czym także wogóle nie dowiedziałem się. Za czyny których sam dokonywałem choć ~~nie~~ ponieść odpowiedzialność, nie można mi jednak brać za złe, że ja, tu jeszcze raz podkreślę, że nie mogę ponosić odpowiedzialności za to czego dokonali inni bez mojego współdziałania. Już w czasie moich wstępnych wyjaśnień podałem jak kształtowały się stosunki tutaj w pierwszych miesiącach i że niestety działo się wiele rzeczy, które nie miały nic wspólnego z moją osobą. Jak mogę być winny czynów, które na skutek rozkazów i zarządzeń władz centralnych w Berlinie, wydawanych bezpośrednio podległym placówkom służbowym przy ominięciu mnie, miały miejsce. Ja sądzę, że protest dał dowód tego, że moja tak zwana



pełnia władzy przez pewnego rodzaju wypadki i błędy organizacyjne była w dużym stopniu ograniczona. Właśnie dwie instytucje najważniejsze, bezwzględnie na moją osobę działały zupełnie <sup>swobodnie</sup> na skutek rozporządzeń, które otrzymywały z Berlina. To była SS. i policja i wszystkie inne organizacje, które w związku z wykonywaniem egzekutywy były połączone i przedstawiciel komisarzy dla umocnienia niemożności.

Należał do nich także przedstawiciel Komisarza dla umocnienia niemczyzny. I właśnie za czyny popełnione przez nich nie uważam się być odpowiedzialnym. Jak mogłem ponadto ponosić odpowiedzialność za własnowolne działanie poszczególnych ludzi, na zewnątrz w okręgach, którzy przekraczali zakres swojego działania i swojej władzy, mimo że ja o tym nie byłem powiadomiony.

P. Prokurator oświadczył, że nie wszystko to się zdarzyło, zdarzyło się na rozporządzenie z mej strony, ale że ja mimo to jestem za to odpowiedzialny. Tego jednak nie rozumiem. To jest dla mnie tragiczne, że ja muszę poddać swoją głowę za błędy innych. Mnie wystarczą moje własne błędy, których dokonałem jako były namiestnik. Tragicznym jest dla mnie to, że nie ma właściwych sprawców i tych, którzy ze mną współpracowali.

Przew. : Proszę mówić spokojnie.

Oskar. : Zakres odpowiedzialności namiestnictwa w związku z urządzeniami Reichsführera SS jest dziś tak jasny, że wyroki które zapadły w Rzeszy przeciwko byłym Gauleiterom dają wymowne świadectwo. Z tym związana jest jedna ogólna sprawa, którą potwierdził także p. prokurator w ciągu procesu, że SS było "państwem w państwie" i jako takie, czyniło co chciało, Bez względu na stanowisko ludzi, którzy stali na kierowniczych stanowiskach w państwie. Wypadki we wszystkich okręgach Niemiec i prawie we wszystkich krajach Europy wskazują wyraźnie na to. Jeżeli p. prokurator w swoim przemówieniu sobotnim oświadczył, że <sup>chciał</sup> się odgrodzić od SS., to niech mi wolno będzie powiedzieć, że właściwie sprawa miała się przeciwnie. SS, to co dotyczyło jej działalności i to od dawna było jasne, samo odłączyło się od odnośnego namiestnika i Gauleitera. Podkres-



lam za tym jeszcze raz, że jako namiestnik ponoszę winę tylko za te czyny, które sam zarządziłem. Za to co czyniłem w wykonywaniu rozkazów w danych mi przez władzę nie ponoszę żadnej winy.

Jeżeli p. Prokurator poruszył pytanie, dlaczego nie podałem się do dymisji, to mogę tylko na to odpowiedzieć, że dymisja narodowego socjalisty właśnie w naszym systemie w czasie wojny była niemożliwą. My sami uważaliśmy się jako żołnierze którzy nie mogą zdezerterować <sup>wtedy</sup> kiedy chcą. To może być fałszywy punkt widzenia, ale stał się dla nas rzeczą zrozumiałą właśnie przez wieloletnie wychowanie. Nieposłuszeństwo, albo brak dyscypliny w naszym państwie pociągało za sobą najgorsze skutki.

Trzeci zarzut - państwu polskiemu w Gdansk u odebrałem jego uprawnienia i ukróciłem prawa polskiej ludności.

Chociaż przy rozstrzyganiu tego rozdziału chodzi specjalnie o czysto polityczne sprawy, które wymagają dalszych wywodów, chciałem przy moim oświadczeniu ograniczyć się tylko do spraw najważniejszych i wyrazić się w tej sprawie <sup>w</sup>bardzo zwięzłych zdaniach. Jest rzeczą niezaprzeczną, że my narodowi socjaliści w trzy miesiące po objęciu władzy w Gdansk u, dążyliśmy do porozumienia z Polską i przyjęliśmy nowy kurs w tej sprawie. Tak istniało do roku 1939. Było dla nas wtedy rzeczą łatwą ten nowy kierunek wprowadzić ~~wobec~~ <sup>wobec</sup> polityki jaką prowadziły wszystkie inne państwa i aby sprawy te wyjaśnić naszej ludności.

Zwracam uwagę na to, że dwaj świadkowie zaznaczyli, że partie opozycyjne nie były za porozumieniem z Polską. Faktem jest, że przez tę naszą politykę - nieporozumienia, jakie od lat istniały między ~~Gdańskiem~~ gdańską a polską ludnością, ograniczały się do jak najmniejszej ilości poszczególnych wypadków, które były wywoływane przez podwładne organa względnie osoby.

Faktem jest, że ja sam osobiście w latach od 1933-1939, zarówno w słowie jak i piśmie stale występowałem za porozumieniem i uprawiałem propagandę w tym kierunku. Mój artykuł, cytowany w akcie oskarżenia w związku z Komisarzem Ligi Narodów Lesterem, wyraża jasno, że stosunki między Gdańskiem a Polską były absolutnie pokojowe, co, nawiasem mówiąc akt oskarżenia także potwierdza, gdy mówi, że oskarżony zapewnił sobie pewnego rodzaju pokój, jeżeli chodzi o stosunek Polaków.

Faktem jest, że także mój osobisty stosunek w zupełności dostosowany był do chęci utrzymania pokoju. Gdyby moje twierdzenie nie zgadzało się z prawdą, to nie byłbym został prawdopodobnie nigdy zaproszony przez polskiego ministra spraw zagranicznych do Warszawy, ponieważ wizyta ta nie miała nic wspólnego z dyplomatycznymi zwyczajami, ponieważ byłem tylko Gauleiterem i nie zajmowałem żadnego oficjalnego stanowiska, a zatem nie było powodu, aby polski minister spraw zagranicznych mnie zaprosił. Jeżeli zrobił to jeszcze w 1938 roku, to jest to najlepszym dowodem, że mój osobisty stosunek nie mógł być uważany za wrogi Polsce. Minister spraw zagranicznych Beck był wtedy władnym razie oficjalnym przedstawicielem Rządu Polskiego.

W związku z tym niech mi wolno będzie wspomnieć, że twierdzenie w akcie oskarżenia jakoby szkolił masy na przestrzeni wielu lat w nienawiści do Polaków, nie jest zgodne z prawdą.



Prawdą natomiast jest, że w okresie czasu od 1933 do 1939 roku, t.j. w okresie porozumienia z Polską, w żadnym razie niekładałem mas w nienawiści do Polaków. W ciągu tych lat wskazywałem przy każdej sposobności na porzucenie i stosownie do tego działałem. Musiałem zatem wielokrotnie, specjalnie w pierwszym okresie porozumienia, ze strony przedstawicieli partii mieszczańskich, do których należał także ów. Gamm, przyjąć zarzut, że my, narodowi socjaliści, jesteśmy zdrajcami niemieckiej sprawy.

Nie sędzę, aby w okresie porozumienia, t.j. między rokiem 1933 a 1939, znalazło się jakieś moje przemówienie, albo artykuł, w którym dałbym wyraz wrogiemu stosunkowi do Polaków, albo propagandzie nienawiści.

W manuskrypcie sprawy żydowskiej z grudnia 1938 roku znajduję się m.in. zdanie, które charakteryzuje ówczesną politykę wobec Polaków. Zdanie to brzmi: "Nie mówmy lekkomyślnie o Polakach". Muszę zaznaczyć, że przemawiałem wówczas wobec wielu ludzi będących na kierowniczych stanowiskach, a więc to co mówiłem stawało się wytyczną dla pracy partii w Gdańsku.

Jeżeli mimo to, ze strony poszczególnych osobistości w Gdańsku były pewne nadużycia, np. przy ole, przy kolejnictwie, na politechnice, to nie jest to moją winą. Przeciwnie, jeżeli kiedykolwiek dowiedziałem się o takich zajęciach, zawsze występowałem przeciwko temu.

O pozbawieniu pewnych uprawnień narodowości polskiej w Gdańsku i uszczupleniu praw ludności polskiej nie można zatem mówić, jeśli chodzi o moją osobę. Ponadto można temu przeciwstawić fakt, że Wysoki Komisarz Ligi Narodów ingerowałby, gdyby Państwo Polskie zostało uszczuplone w swoich uprawnieniach, albo też gdyby

analogiczny los spotkał ludność Polaków mieszkającą w Gdańsku.  
Jest także bezspornym pewnikiem, że żaden Komisarz Ligi Narodów  
od 1933 do 1939 roku nie znalazł podstawy do wmieszania się w spory  
polsko-gdańskie, ponieważ nie były to spory sąsiedzkie.



Uczyniłby to jednak zapewne, gdyby zaistniały zasadnicze spory między Gdańskiem a Polską, zwłaszcza że uczynił to wielokrotnie przed rządami narodowych socjalistów.

Także polski rząd nie /znosił protestów przeciw rzekomemu ukrąceniu praw polskiej ludności, albo przeciw rzekomemu pozbawieniu uprawnień narodowości polskiej w Gdańsku. Pan rzeczoznawca z dnia wczorajszego potwierdził, że nie jest mu nic wiadome o konkretnym proteście. Właśnie to zdanie pana Wiceministra Spraw Zagranicznych jest specjalnie ważne, ponieważ oświetla istotny stosunek, jaki zaistniał między Gdańskiem a Polską i który nie dawał powodu do żadnego protestu.

Nie zgodzę się też z prawdą, że zwróciłem się do Hitlera z prośbą o decyzję w sprawach polsko-gdańskich. Nie uczyniłem tego ani razu, taki wypadek też nie powinien być znany. To w owym czasie nie byłoby też wcale potrzebne. Potwierdza to także pewne wyrażenie Hitlera z roku 1939, kiedy powiedział: "Polskie Państwo respektuje narodowe interesy tego miasta i ze swej strony Gdańsk i Niemcy uznają polskie prawa". Porozumienie nie było tylko sztucznie skonstruowaną przyjaźnią pod pozorami dobrych stosunków dyplomatycznych, lecz istniało naprawdę dobre porozumienie między Gdańskiem a Polską. Zarówno prawa polska rządowa jak i prasa gdańska dawały temu wyraz. Jeśli partia występowała za powrotem Gdańska do Rzeszy w ramach czynionych przez siebie propagandy i jeśli ta propaganda uważana jest obecnie za występki przeciw międzynarodowym umowom, to chociażbym odnośnie tego jeszcze raz powiedział co następuje. Ta propaganda od chwili odłączenia Gdańska do Rzeszy, a zatem ~~na~~ jeszcze w czasie, kiedy mnie nie było w Gdańsku, była uprawiana przez wszystkie niemieckie partie. Wielu świadków i rzeczoznawców potwierdziło to także.

Nie można zatem tylko NSDAP czynić zarzutu za propagandę, którą w tym kierunku czyniono. W tej propagandzie w żadnym wypadku nie wyrażano, że pozbawia się polskie państwo uprawnień, które mu się należą, i że dotyczy to naruszenia umów międzynarodowych dotyczących Wolnego Miasta Gdańska. Mówiło się zupełnie oficjalnie i niepotajemnie o tym życzeniu powrotu Gdańska do Rzeszy i na przestrzeni lat dyskutowało się o tych sprawach z przedstawicielami państw, prasą i dyplomata-  
tami. Nikomu nie przyszło na myśl, aby w tej chwili widzieć zbrodniczy zamach, albo przygotowania do wojny, to jest gwałtownego rozwiązania sprawy. Przeciwnie, rozmawiano w tej sprawie, ale tylko, jeśli chodzi o pokojowe rozwiązanie sprawy w porozumieniu z Polską i Ligą Narodów. W żadnym wypadku nie było zamiaru pogwałcenia międzynarodowych umów, które gwarantowały statut Wolnego Miasta Gdańska.

W związku z tym pozostaje także ustawodawstwo gdańskie. Niech mi wolno będzie jeszcze raz wrócić do tego, co o tym mówiłem w ciągu rozprawy. Jeśli akt oskarżenia mówi, że ja, jako Gauleiter wykonywałem kontrolę nad Senatem gdańskim w sposób sprzeczny z umowami międzynarodowymi, to muszę na to odpowiedzieć, że ja, jako kierownik najsilniejszej partii, która dała podstawy egzystencji dla rządu, miałem prawo na podstawie zwyczajów, które istniały we wszystkich parlamentarnych państwach, mieć pewien wpływ. Nie wiem, o ile wystąpiłbym w tym wypadku przeciw umowom międzynarodowym. Byłem w końcu gdańskim obywatelem. Podwójne obywatelstwo nie było zabronione w Wolnym Mieście Gdańsku, lecz dozwolone.



Sprawa, która dotyczy anonimowego pisma znajdującego się w aktach sądowych, w którym jest mowa, że ja podobno nawoływałem do złamania konstytucji, to zaprzeczam prawdziwości wyводу w tym piśmie. Nie znam ani tego kto pismo to zredagował, ani nie wiem jaki był jego cel przy redakcji tego pisma, ponadto nie wiem jakie tendencje redaktor tego pisma <sup>na wieś</sup> zawarł ze swej strony. Nie nawoływałem do złamania konstytucji ani ustawodawstwa, tylko stale zwracałem uwagę na to, że w Gdańsku jesteśmy związani umowami międzynarodowymi i że musimy to mieć na względzie. Dążność aby dotrzymywać w kierunku ustawodawstwa Rzeszy, była sprawą, która miała miejsce we wszystkich rządach w Gdańsku i wszystkie rządy działały w tym kierunku. Całe ustawodawstwo Gdańska oparte było już od samego początku istnienia Wolnego Miasta o podstawy niemieckiego ustawodawstwa. Odnosnie zarządzania Senatu z 23.8. 1939 r. chciałbym jeszcze powiedzieć co następuje : moje pytanie do pana rzecznikawcy Eshlicha, czy on uważa, że udział przedstawiciela Ligi Narodów na oficjalnym przyjęciu wydanym przezemnie dla moim nowym stanowisku jako głowy państwa, na które zaprosiłem tego przedstawiciela, czy uważa, że to jest pewnego rodzaju cichym uznaniem zmiany tej konstytucji, rzecznikawca ani nie potwierdził ani nie zaprzeczył pytania, pozostawił je otwartym. Sądzę jednak, że nie jest niezgodne z prawdą jeżeli mówię, że udział Wysokiego Komisarza na tym przyjęciu był jednak pewnego rodzaju potwierdzeniem tej zmiany konstytucji. O ile sobie dobrze przypominam, to na tym przyjęciu brał udział także ówczesny przedstawiciel międzynarodowego oddziału portowego. Gdyby przedstawiciel Ligi Narodów chciał wtedy wyrazić protest odnośnie zmiany konstytucji, albo gdyby chciał wyrazić brak uznania dla mnie jako głowy państwa, to nie byłby brał udziału w tym przyjęciu. Jeżeli jednak to uczynił, to jest w tym napewno milczące uznanie zmiany

tej konstytucji. Nie jest zgodne z prawdą, jeżeli wyrażono w akcie oskarżenia, że zabronione było istnienie wszelkich partii. Za wyjątkiem partii komunistycznej wszystkie inne partie same się rozwiązały. Ich przedstawiciele stali się oszczędowo członkami N.S.D.A.P., względnie byli czynni jako goście w narodowo socjalistycznej frakcji. Odnosnie sprawy żydowskiej dałem już odpowiednie wyjaśnienia.

Przew. Zarządzam przerwę 10-minutową.

Po przerwie.

Przew. Oskarżony ma głos.

Osk. Forster : Panie Prezesie , Najwyższy Sądzie ! W związku z problemem żydowskim pragnęłbym powiedzieć o rękopisie, który zawiera notatki o przemówieniach, które miałem wygłosić. Przemówienie zostało wygłoszone w grudniu 1939 r., a natym po znanych zajściach przeciwżydowskich zajściach w Rzeszy. Tendencja, która przewija się we wszystkich moich przemówieniach dowodzi zupełnie jasno, że nigdy nie wydałem rozkazu do gwałtów przeciwko żydom w Gdańsku, przeciwnie, jak wynika z tego rękopisu oświadczyłem: "chcemy wyciągnąć naukę z akcji przeciwżydowskiej w Niemczech i w żadnym razie nie postępować tak samo". Powiedziałem, że nad wszystkim trzeba się zastanowić, że trzeba zachować dyscyplinę, że nikt nie powinien dać się ponieść. Powiedziałem, że na te rzeczy nie trzeba patrzeć z uniesieniem, z nienawiścią, lecz rozsądnie. W związku z tym oświadczyłem, jak wynika z notatek, że pod żadnym względem nie będę terroryzował ludzi, lecz będę im przychylny. Nawoływałem do sprawiedliwej oceny , domagałem się od obecnych mężów, aby nie znieważali prezydenta policji, jeżeli będzie pertraktował z żydami, gdyż cała akcja odbywała się w porozumieniu z zarządem gminy żydowskiej. Również spieniężenie przedmiotów synagogi oddano w ręce żydowskie. Nigdy nie pomyślano o podpaleniu synagogi.



Jeżeli w takim wypadku doszło do zaburzeń, to nastąpiło to prawdopodobnie w tym samym dniu, w którym tego rodzaju rzeczy, zdarzyły się w Rzeszy, a mnie w Gdansk w tedy wogole nie było. W każdym razie wykryto sprawców i ukarano ich.

Wykształcenie urzędników finansowych - o czym jest mowa w akcie oskarżenia - nie miało żadnego związku z akcją przeciw żydom. W Gdansk urzędnicy skarbowi uczeszczali do szkół fachowych w Rzeszy, aby tam czerpali naukę dotyczącą ulepszeń sprawy podatków. Było to zarządzenie ogólne. Jak z tego rękopisu wynika domagano się aby mężowie ci świecili zawsze dobrym przykładem, jako wódzowie. Powiedziałem to w związku z nabywaniem majątku żydowskiego. Jeszcze raz podkreślam, że dla siebie osobiście nigdy nie nabyłem nieruchomości żydowskiej, a również zabroniłem to czynić swoim współpracownikom.

Jeżeli chodzi o twierdzenie zeznania sw. Schwinłego dotyczące Victoria - Schule i mojej tam bytności, to chciałem to przeciwstawić, że dwóch innych świadków, którzy tam byli ani mnie nie widzieli, ani nie słyszeli o mojej tam bytności. Stanowczo należałoby przyjąć, że wśród wszystkich zaaresztowanych stałaby się moja bytność głośna.

Jeżeli w akcie oskarżenia mówi się o tym, że w kwietniu 1939 r. przyglądałem się jak zbito polskiego urzędnika pocztowego, i że oplukłem polskie auto pocztowe, to mogę na to odpowiedzieć, że jak już wiadomo aż do połowy kwietnia 1939 r. leżałem w klinice, potem przez 3 dni przebywałem w domu, potem zaś przez Berlin udałem się do Wiesbaden. Pozatym mogą zauważyć, że nie byłem już małym dzieckiem, które znajduje zadowolenie w opluwaniu auta. Jeżeli zatem wszystkie zarzuty - które w ramach ustaw w zakresie ukrócenia praw polskiej ludności i pozbawienia państwa polskiego jego praw - jeżeli je wszystkie ujmę

razem to chciałem postawić pytanie, czym mogłaby być moja osobista wina. Mogłbym je sprecyzować w tym, że jako Gauleiter przyczyniłem się do emigracji Żydów i że byłem Gauleiterem tej partii, która poprzez parlament dała podstawy rządowi aby dokonać pewnego zrównania w zakresie ustaw z ustawami Rzeszy. Jeżeli 1 września 1939 r. złamano międzynarodowe umowy i pozbawiono państwo polskie jego uprawnień w Gdansk, to przyczyną tego był wybuch wojny. Wybuch wojny zaś należy przypisać rozkazowi Hitlera. Jako Gauleiter nie miałem żadnego wpływu na ten rozkaz. W tym zakresie kwestia winy została wyjaśniona przez wielki proces Norymberski.

Czwarty zarzut - czyniłem przygotowania wojenne oraz wydałem podstawowe ustawy w państwie. Z najlepszym sumieniem mogę wyjaśnić, że ani nie przygotowywałem, ani nie wydawałem zarządzeń co do działań wojennych, ani też nie wprowadzałem w życie żadnych działań wojennych. Faktem jest, że zwiększenie sił policyjnych uchwalono przez Senat, do czego również należała SS Heimwehra, na podstawie ówczesnych wysoce napiętych stosunków politycznych i sytuacji, która wówczas wydawała się zbyt groźna dla Gdanska. Było to jednak przygotowanie nie w tym celu, aby przygotować wojnę. Tego rodzaju ostrożność nie mogła być przygotowaniem wojennym. Gdybyśmy w Gdańsku czynili przygotowania do wojny to znaczyłoby to, że my w Gdańsku pragnęliśmy wojny. O tym jednak nie mogło doprawdy być mowy. Gdyby potraktowano zwiększenie policji w Gdańsku jako przygotowanie wojenne na ten czas z całą pewnością nie tylko Wysoki Komisarz Ligi Narodów, ale i rząd polski uczynił by odpowiednie kroki, przeciwko temu. Ówczesny Wysoki Komisarz w lipcu lub sierpniu 1939 r. odbył rozmowę z Hitlerem podczas której nie wspomniano ani jednego słowa o przygotowaniach wojennych w Gdańsku.



Watykan zgodził się na to i mianował Spletta administratorem biskupstwa w Chełmnie. Do tego biskupstwa nie należały powiaty ~~brakujące~~ Rypin i Lipno. W sprawie kościelnej odbyły się kilkakrotnie konferencje zarówno zemną jak i z referentami w tej sprawie w moim urzędzie. W tych konferencjach brał udział zarówno biskup, jak i jego przedstawiciele. Chodziło tam w istocie o pytanie czy kościół ma być polsko - katolicki i niemiecko - katolicki, czy też ma istnieć tylko kościół niemiecko - katolicki.

Gdybym 1-go września 1939 roku wszczął działania wojenne, oznaczało by to, że wydałem w tym celu rozkaz. Tak jednak nie było w żadnym razie, gdyż nie zajmowałem się sprawami wojskowymi ani podobnymi ani przed dniem 1. września, ani w dniu 1-go września, ani po 1. września 1939 roku.

Nie było również moim zamiarem oderwanie części polskiego terytorium i pozbawienie Państwa Polskiego jego niezależności. Tego rodzaju zamiaru nie mogłem mieć jako Gauleiter w Gdańsku, ponieważ nie miał on związku z moim sakresem działania.

Podstawową ustawą państwową wydałem w dniu 1. września 1939 r. na rozkaz Hitlera, gdy wojna już wybuchła. Jakżeż mogłem z własnej inicjatywy wpasć na pomys<sup>wydanie</sup>ł takiej ustawy? Zarządzenie to mogło wyjść tylko z tego urzędu, który miał faktyczny zamiar przyłączenia Gdańska do Rzeszy, po wybuchu wojny, a był nim tylko Hitler który to sam wyraził. Przy wykonaniu tego rozkazu uważałem się za politycznego żołnierza, który zobowiązany jest wydane mu rozkazy wykonać w ten sam sposób, jak żołnierz zbronią w rękę.

Orędzie skierowanego do gdańskiej ludności nadeszło przez specjalnego kuriera z Berlina po ogłoszeniu podstawowej ustawy państwowej. Oświadczył mi on, że w dniu 26. sierpnia należy spodziewać się decyzji i oświadczył mi na polecenie ministra spraw zagranicznych, że muszę napisać orędzie, które zostanie opublikowane w dniu przyłączenia Gdańska do Rzeszy. W nocy z 25. na 26. sierpnia otrzymałem wiadomość, że nie należy spodziewać się żadnej decyzji, ponieważ rozpoczęły się rokowania dyplomatyczne.

Jeżeli pan prokurator mówił wczoraj o ruinach Gdańska, skarży<sup>się</sup> na zniszczenie piękna tego miasta, to pragnąłbym również przyłączyć się do tej elegii, ponieważ pokochałem to miasto jak swoje miasto rodzinne. Już podczas rozprawy przedstawiłem ostatnią



fazę wojny i nie mam już nic do dodania. Tylko jedno chciałbym jeszcze raz stwierdzić: za taki koniec Gdańska ja w żadnym razie nie ponoszę odpowiedzialności.

Kończąc, mogę-odnośnie do 1-go punktu aktu oskarżenia, o ile chodzi o kompleks zagadnień powrotu Gdańska do Rzeszy - jeszcze raz z pełnym poczuciem słuszności pświadczyć, że ze względu na szczególnie krytyczną rolę, jaką Gdańsk wówczas odgrywał, niczego nie uczyniłem z własnej inicjatywy, lecz działałem tylko w wykonaniu udzielonych mi zarządzeń. Szło to takdaleko, że nawet przemówienia i odezwy musiały być centurowane przez ministra propagandy Rzeszy.

Gdyby podany przeze mnie św. ~~Hut~~ Hut zjawił się, a znał on bardzo dobrze stosunki w Gdańsku, gdyż jako członek Senatu miał lepszy wgląd w wiele spraw, o których tu była mowa, aniżeli ja, byłoby dla mnie rzeczą łatwą przeciwstawić się czynionym mi zarzutom z odpowiednią stanowczością i udowodnić moje twierdzenia. Jednak wobec niestawiennictwa tego świadka, wszystkie moje oświadczenia organiczają się niestety tylko do moich osobistych twierdzeń.

Tak samo przedstawia się sprawa niezjawienia się podanego przeze mnie świadka prof. Bughardta, b. Komisarza Ligi Narodów w Gdańsku. On również mógłby się wypowiedzieć o różnych sprawach i przyczyniłby się do tego, że odpadł by niejeden skierowany przeciwko mnie zarzut.

Jest dla mnie rzeczą tragiczną, że obaj ci świadkowie nie zjawili się.

W jawnie wyższym stopniu zaznacza się to w drugiej części aktu oskarżenia. Wina moja w związku z czwartym zarzutem może polegać tylko na tym, że działałem w wykonaniu otrzymanych rozkazów.

Panie Prezesie, Najwyższy Sądzie! Piąty zarzut dotyczy ogólnej polityki narodowościowej od roku 1939 do 1945. W związku

z tym najpierw zasadnicze stwierdzenie. Podstawą wszelkiego działania, które nastąpiło w ramach ogólnej polityki narodowościowej, był po pierwsze wyraźny rozkaz Hitlera, aby zniemczyć tę ziemię w ciągu dziesięciu lat, a po drugie ustawy i zarządzenia wydane przez różne ministerstwa Rzeszy; po trzecie - wytyczne wydane przez kierownictwo partii Rzeszy. Dokument Reichsführera SS odczytany w piątek na temat traktowania ludności na wschodnich terenach dowodzi chyba najlepiej, że wytyczne sprawy polityki narodowościowej pochodziły z Berlina. Jako namiestnik Rzeszy, a zatem władza pośrednia, byłem związany wydanymi mi rozkazami.



Tak samo jest w każdym innym kraju. Kraj ten został włączony do Rzeszy, a zatem był krajem Rzeszy, a tym samym podany był ustawodawstwu Rzeszy. Ze popełniam przestępstwo, wykonując te rozkazy i zarządzenia, tego nie uświadomiłem sobie ani ja, ani moi współpracownicy. Te zarządzenia Rzeszy obowiązywały na całym terenie Rzeszy, a zatem wszyscy namiestnicy Rzeszy i Prezydencji Rejencji, którzy wykonywali swe zarządzenia, musieli być równie odpowiedzialni, jak ja.

Celem wyjaśnienia kwestii kompetencji w sprawach polityki narodowościowej, niech mi będzie wolno wyjaśnić raz jeszcze co następuje. Nie wszystkie zadania, objęte ramami polityki narodowościowej były opracowane przez Namiestnika Rzeszy względnie przez podległe mu urzędy. Chciałbym powiedzieć, że sprawy polityki narodowościowej były załatwiane na trzech szczeblach kompetencyjnych. Po pierwsze - kompetencja Namiestnika Rzeszy dla wszystkich tych zarządzeń, które były wydane przez te Ministerstwa, których przedstawiciele na tym terenie byli podlegli Namiestnikowi Rzeszy i na których Namiestnik Rzeszy mógł wywierać pewien wpływ. Po drugie - kompetencja Komisarza Rzeszy dla Umocnienia Niemczyzny, kompetencja Gestapo i służby bezpieczeństwa, które były niezależne od Namiestnika Rzeszy. Po trzecie - kompetencja niektórych władz specjalnych, które otrzymywały zarządzenia od swego właściwego ministra z Berlina i na które Namiestnik Rzeszy nie miał żadnego wpływu. Przy tym chodzi w istocie o ograniczenia <sup>w</sup> <sup>oh/</sup> prawa majątkowych i osobistych o konfiskatę wszelkiego mienia publicznego i prywatnego, o konfiskatę nie-

ruchoomości i podobnych rzeczy.

Jeśli pan Prokurator powiedział, że niechętnie przyznaje, iż istniał specjalny referat polityki narodowościowej, to nie mogę zrozumieć, dlaczego nie miałbym tego przyznać. Istnienie tego referatu nie było osłonięte tajemnicą, jak też nie było niczym nadzwyczajnym. Nie było to nic innego, jak gałąź tego samego urzędu przy kierownictwie urzędu w Monachium. Urząd ten nie regulował nawet praktycznych rzeczy, a tylko wytyczne kierownictwa partii Rzeszy w zakresie polityki narodowościowej - powiedziałbym - teoretyczne były przestrzegane.

Jeśli <sup>mówię</sup> ~~nie mam~~ o ogólnej polityce narodowościowej, to mam przy tym na myśli po pierwsze volksliste, której sens polegał na tym, by to była ludność, która, jeśli chodzi o jej poczucie narodowościowe, na tym terenie była ohwiejna, a ponadto miała pewne związki z niemiecką i chciała być niemiecką, - pozyskać dla Niemczyzny.

Po drugie-miałem na myśli usunięcie w ciągu czasu dwujęzyczności.

Ponadto-wysiedlenia i przesiedlenia podjęte przez pełnomocnika Komisarza Rzeszy dla Umocnienia Niemczyzny, albo przymusową wysyłkę ludzi do Rzeszy w celach germanizacji.

Po czwarte-azwyczaj przeszkód w życiu kulturalnym, we własnym szkolnictwie, organizacjach.

Po piąte- sprawy majątkowe i podobne.

Po szóste- przemówienia i ogólną propagandę w tej sprawie.



Wszystkie te sprawy nie były zagadnieniem specyficznie zachodnio-pruskim, nie miały zatem w mej osobie swego źródła, lecz obowiązywały na wszystkich terenach przyłączonych do Rzeszy, a częściowo również poza tym terenem, na całym terenie Rzeszy.

Niech mi będzie wolno jeszcze raz w kilku słowach kwestię tę rozważyć.

Już podczas rozprawy mówiłem o powstaniu rozporządzenia o niemieckiej liście narodow-ściowej. Wydał je Minister Spraw Wewnętrznych Rzeszy w porozumieniu z Komisarzem Rzeszy dla umocnienia Niemczyzny. W rozporządzeniu tym mieściły się wytyczne dla załatwienia spraw volkslisty i warunki przyjmowania wnioskodawców. Namieśtnicy Rzeszy byli obowiązani przestrzegać tych wytycznych. Przyznaję, że orędziem swym włożyłem na siebie pewną winę, a jednak chciałbym jeszcze raz dziś podkreślić, że ani sam nie wymuszałem na ludziach ani też nie zezwalałem na stosowanie przymusu. O ile coś podobnego doszło do mej wiadomości, występowałem przeciw temu.

Jeżeli jeden ze świadków w związku ze sprawą Urbanowskiego oświadczył jakoby groził Urbanowskiemu obozem koncentracyjnym na wypadek gdyby nie wpisał się na listę narodowościową, to niech mi będzie wolno stwierdzić, że świadek ten osobiście nie był obecny przy tej rzekomej rozmowie. Niech mi będzie wolno w dalszym ciągu oświadczyć : gdybym groził ludziom, którzy niepozwolili się wciągnąć na listę narodowościową, obozem koncentracyjnym, lub innymi podobnymi represjami, to należy przyjąć z największą stanowczością, że ludzie ci stawiliby się przed Najwyższym Sądem jako świadkowie i potwierdziliby te zeznania. Należy to tymwięcej przyjąć, że dziś większość ludzi, których przyjęto na listę narodowościową oświadcza, że ich do tego przymuszano. W istocie w żadnym wypadku nie groziłem nikomu, że na wypadek jeżeli nie pozwoli się wpisać na listę narodowościową zostaną przeciwko niemu podjęte środki przymusowe.

W związku z tym pragnąłbym o ile chodzi o temat volkslisty przytoczyć następujące momenty :

1/ zarówno do mnie osobiście, jak i do mojego urzędu nadchodziło tysiące listów, w których ludzie podawali najróżniejsze powody aby ich wpisać na listę narodowościową. Te listy nie były napewno pisane pod przymusem.

2/ Dziesiątki tysięcy ludzi, którym odmówiono wpisania na listę w pierwszej instancji żaliło się w związku z odmową w drugiej wyższej instancji. Tegoby prawdopodobnie nie uczynili, gdyby ich do zgłoszenia się zmuszano. Pogodziliby się z tym po odmówieniu im przez pierwszą instancję.

3/ Wielka ilość Niemców z Rzeszy przybywała do nas i czyniła starania, aby swoich krewnych wpisać na listę narodowościową. Nie można chyba twierdzić, że Niemcy z Rzeszy przyjeżdżali pod przymusem i prosili o wpisanie tych ludzi na listę.



4/ gdyby nawet w poszczególnych wypadkach zastosowano przymus przy wypełnianiu formularza, to tym samym nie zostało jeszcze dokonane przyjęcie na volkslistę. O przyjęciu na listę nie decydował ten kto mógł stosować przymus, ale wieloosobowa komisja składająca się z przedstawicieli różnych ~~jednostek~~ instytucji rządu i partii, których zadaniem było zbadanie czy wnioskodawca odpowiada przepisom wymienionym w rozporządzeniu o liście narodowościowej, czy nie. W wielu wypadkach były poglądy podzielone tak, że często odmawiano wnioskowi, innymi słowy, przymus nie zdałby się na wiele, bo jeżeli brak było przesłanek przyjęcia na listę, a wnioskodawca jeżeli posługiwał się słowami Hildebrandta w liście jego do Himmlera, nie utrzymywał ani rasowych ani kulturalnych stosunków z narodem niemieckim, nie mógł być przyjęty na listę. Nawet ja jako namiestnik Rzeszy nie mogłem wydać sam żadnej decyzji, zawsze byłem związany zgodą wyższego oficera policji i SS. W tym sensie, jak już raz powiedziałem, zawiera list Hildebrandta do Hitlera sprzeczności. Jak już z tego co powiedziałem wynika, niemożenie nie było zjawiskiem masowym, ale sprawą indywidualną.

5/ Liczne osobiste przeżycia, <sup>ch</sup> który doznałem podczas posiedzeń listy narodowościowej i podczas których mogłem stwierdzić, jak bardzo większości ludzi zależało na tym, aby ich przyjąć na listę narodowościową, te wszystkie zdarzenia mógłbym przedstawić Najwyższemu Trybunałowi Narodowemu, a wówczas w wielu wypadkach otrzymałoby inne oblicze, w których rzekomo stosowano przymus. Wreszcie niech mi wolno będzie jeszcze raz powiedzieć, że okragło pół miliona ludzi nie było wpisanych na listę narodowościową. Jest to w istocie niemała liczba. Niestety nie mogą powołać się na dowody dla utwierdzenia moich oświadczeń. Gdyby moi świadkowie Huhn i Landmann przybyli, wówczas znalazłbym pełne po-

twierdzenie mojego oświadczenia. Nie jest zatem w rzeczywistości w ten sposób, żeby można było mówić o przymusie. Jeżeli tu i ówdzie podległe organy stosowały przymus, to działało się to bez mojej woli.



Mój urząd nie miał nic wspólnego z dokonanymi na zarządzenie Himmlera w obozach, zniemczeniami. Nigdy nie wyraziłem się, że germanizacja zostanie dokonana w ciągu 5, ba nawet w ciągu 3 lat. Tego rodzaju oświadczenie byłoby bezsensowne. Dlaczego? Nie osiąga się zjednoczenia ludzi dla idei albo narodowości w ten sposób, że złożą oni swoje podpisy na jakimś formularzu. Na to wymagane jest dużo czasu. Jest to nie tylko kwestia wychowania ludzi, ale zależy również od wielu innych okoliczności. Z własnego doświadczenia wiemy jak nieskończenie ciężką jest rzecz <sup>nie</sup>kształcić człowieka w ten sposób, jak by się tego pragnęło. Również historia uczy, że przebudzenie ludzi dla największej idei i tym samym przekształcenie ich w nowych ludzi jest najtrudniejszym zadaniem jakie może być. Tego rodzaju problemu nie można zatem rozwinąć, ~~xxix~~ w 3 lub 5 lat, lecz wymagają one dłuższego czasu.

Jeżeli chodzi o usunięcie dwujęzyczności, to wypowiedziałem się już raz, że było to szczególną wolą Hitlera. Również na tym miejscu muszę jeszcze raz podkreślić, że wskutek mojego stałego sprzeciwu nie został wydany urzędowy zakaz mowy polskiej. Jeżeli starosta wydał tego rodzaju rozkaz, to nie otrzymał on od mego urzędu tego rodzaju zarządzenia.

Wysiedlanie i przesiedlanie ludności oraz przymusowe wysiedlanie ludności do Rzeszy w celach germanizacji:

Powiedziałem już, że zarządzenia te nie miały związku ze mną, jako namiestnikiem Rzeszy i Gauleiterem, lecz że były podawane i wykonane przez Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy, <sup>względnie</sup> nie przez komisarza Rzeszy dla umocnienia niemieczyny, <sup>która</sup> współpracowało z Gestapo i służbą bezpieczeństwa. Sądzę, że te fakty zostały udowodnione w sposób niewątpliwy. W wielu wypadkach zarządzenia te zostały bez mej wiedzy przep

ne w moim urzędzie. P. prokurator oświadczył, że formalnie tego rodzaju akty nie miały ze mną nic wspólnego, ale podnosił twierdzenie, że nastąpiły w mniej lub większym stopniu wskutek mojej inicjatywy. Ale i to nie miało miejsca. Tego rodzaju zajścia były wszędzie rezerwowane urzędowi Reichsführera SS.

"Czynienie przeszkód w życiu kulturalnym i inne sprawy z tym związane!"

To co się działo na tym odcinku miało moc obowiązującą na terenie całej Rzeszy. Ustawy i rozporządzenia dotyczące tej sprawy były wydane bez mego współdziałania przez właściwe ministerstwa Rzeszy. Przeciwnie do rozporządzenia wydanego przez ministra Wychowania Rzeszy, według którego dzieci polskie nie koniecznie potrzebowały chodzić do szkół poleciłem, aby dzieci polskie chodziły do szkół razem z dziećmi niemieckimi. Również umożliwiłem kształcenie się polskich termitatorów w zawodzie.

"Jeszcze jedno szczególne słowo w sprawie kościoła."

Na ten temat nie mogłem podczas rozprawy jeszcze nic mówić. Zakonчением sprawy kościelnej było obsadzenie biskupstwa w Chełmnie przez gdańskiego biskupa. W jaki sposób doszło do tego? Biskupstwo w Chełmnie było bez biskupa ponieważ ten udał się do Rzymu. Zająłem stanowisko, że poszczególne probostwa nie mogą być pozbawione biskupa. Zwróciłem się do miejscowego biskupa i zapytałem go sam, czy jest gotów objąć biskupstwo w Chełmnie. Biskup Splett oświadczył, że bez zezwolenia Rzymu nie może tego uczynić. Na to <sup>urzędem się do</sup> M.S.Z. w Berlinie i prosiłem, aby przeprowadził w Watykanie obsadzenie biskupstwa w Chełmnie przez Gdańskiego Biskupa.



W porozumieniu z władzami kościelnymi powzięto wówczas uchwałę, że wystarcza kościół katolicki niemiecki dla uzyskania jednolitych kościelnych stosunków. Na tej podstawie opierała się działalność kościelna.

Jeżeli chodzi o poszczególne czynności, dokonane przeciw kościołowi, to na ten temat należy powiedzieć co następuje: Gestapo miało specjalne pełnomocnictwa dotyczące traktowania spraw kościelnych, a otrzymywało je z Berlina, t.j., że Gestapo mogło bez zwracania się do namiestnika Rzeszy i bez pytania go przeprowadzić swoje zamierzenia. Zamierzenia te polegały w pierwszym rzędzie na aresztowaniu duchownych, następnie na zakazywaniu kościołów, zabronieniu odbywania nabożeństw, po trzecie na zajęciu majątków kościelnych, a poczwarte na zniesieniu świąt.

Właśnie w związku z tymi specjalnymi pełnomocnictwami Gestapo miało stale trudności, ponieważ biskup wciąż zwracał się do mnie pisemnie i uskarżał się na zarządzenia Gestapo. Używanie polskiej mowy było od samego początku zabronione przez Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy t.j. przez Gestapo.

Świadek Sołtysik, którego ~~biskupstwo~~ probostwo nie należało do biskupstwa chełmińskiego, potwierdził to także w swoich zeznaniach

Także biskup Splett otrzymywał odnośne rozkazy wprost od Gestapo.

Jeszcze krótkie oświadczenie do poszczególnych punktów odnośnie do mojej osoby, zawarte w akcie oskarżenia. Jest tam mowa o tym, że kościół w Pelplinie został zamknięty na mój rozkaz. Oświadczam, że o zajęciu kościelnego terenu w Pelplinie przez policję i SS nawet nie wiedziałem. Dowiedziałem się o tym dopiero później, gdy przybyłem pewnego razu do Pelplina i zapytałem pułkownika policji, dlaczego katedra jest zamknięta. Wówczas ten pułkownik

oświadczył mi, że katedra leży na terenie szkoły policyjnej i z tego względu Reichsführer zabronił aby katedra została otwarta.

Co do tych przedmiotów, które zostały zajęte w Pelplinie i przesłane do Berlina, to niech mi będzie wolno zauważyć, że ja byłem tym, który zwrócił się pisemnie do Reichsführera SS i zażądał zwrotu tych przedmiotów. Następstwem tego było, że ja przez ministra Rzeszy Speera, który otrzymał od Hitlera te przedmioty w celu zajęcia się nimi, otrzymałem zawiadomienie, że część tych przedmiotów została spowrotem odesłana do Gdańska, część zaś oddana do muzeum w Berlinie. Przedmioty te zostały doręczone biskupowi Spletowski w Oliwie.

Niech mi wolno będzie zauważyć, że zajęcie takich przedmiotów było dokonywane przez SS także <sup>w</sup> innych okręgach wschodnich.

Co do niszczenia krzyży przydrożnych, które zdarzało się w pierwszych dniach wojny, szczególnie w północnych częściach, to występowałem przeciwko temu i kategorycznie tego zabroniłem.

Jeżeli chodzi o mój stosunek osobisty do spraw kościelnych, to byłem znany jako człowiek, który umiał rozróżnić politykę od religii, t.j. pozostawiałem kościołowi wszelką swobodę, jeżeli dotyczyło to tylko spraw kościelnych i duszpasterskich.

O ile kościół otrzymywał z mojej placówki służbowej jakieś zarządzenia, albo jakieś życzenia, to dotyczyło to głównie tego, ażeby pewne państwowe rozporządzenia były wygłaszane z ambony, ażeby udzielano pomocy przy publicznych zbiórkach, przenoszeniu duchownych do innych probostw i t.p. Nie zwracałem się nigdy przeciwko katolicyzmowi i kościołowi jako takiemu, jedynie tylko przeciwko politycznym tendencjom, jeżeli takimi sprawami kościół się zajmował.



Pod tym względem wpływałem tak zawsze na mych współpracowników jeśli chodzi o moją polityczną działalność.

Wszystkie sprawy majątkowe, sprawy pracy i sprawy prawne były już odrazu uregulowane przez ustawodawstwo Rzeszy. Obowiązywało ono w całej Rzeszy. Z placówek służbowych, które tu były utworzone jako pomocnicze oddziały placówek Rzeszy, wszystkie pracowały według ich wskazówek.

Zajęcie polskiego majątku nastąpiło już w pierwszych dniach wojny na skutek zarządzenia kierownictwa wojskowego, które ukazało się zaraz na pierwszych dniach wojny, jak wynika ze znajdującej się w aktach sprawy gazety Starogardu. Nie mogę zatem być odpowiedzialny także za tę sprawę.

W związku z tym, niech mi będzie wolno jeszcze raz podkreślić, że ja wielokrotnie występowałem zarówno w drodze pisemnej jak ustnie przeciwko pewnym ograniczeniom, nie zarządziłem ograniczenia możliwości zawierania małżeństw między Polakami w Prusach Zachodnich.

Zwróciłem się w sprawie podwyższenia racji żywnościowych, a ponieważ wnioski moje w Berlinie wielokrotnie były odrzucane, postarałem się o to, by nastąpiło pewne wyrównanie przez Urząd Wyżywienia w Kraju. Dążyłem do lepszego uposażenia; w tym wypadku przez pracodawców wewnątrz kraju, dążyłem do ulepszenia stosunków. Doręczałem do wstrzymania przenoszenia do pracy do Rzeszy, zażądałem tych sił, które już zostały zakontraktowane do Rzeszy, z powrotem, i część ich otrzymałem, nie wydałem nigdy zakazu, na podstawie którego polska ludność nie miałaby prawa uczęszczać do teatrów, kin, restauracji lub podobnych lokali.

Zwracałem się stale do kolejnictwa Rzeszy, by usunięto specjalne wagony dla Polaków, występowałem przeciwko wszelkim wykroczeniom, o ile mi były znane, i kazałem odnośnie osoby ukarać.

Na podstawie moich próśb do Głównego Urzędu Bezpieczeństwa w Berlinie, uzyskałem zwolnienie wielu osób z obozów koncentracyjnych.

Wszystko to, co powiedziałem odnośnie polityki narodowościowej, byłiby mogli świadkowie przede mną podać, Hut i Landman pod przysięgą zeznać. Założę niezmiernie, że świadkowie ci nie zjawili się, specjalnie, jeśli chodzi o sprawę mojej działalności odnośnie polityki narodowościowej volkslisty. Wyjaśnienie bez reszty stosunku mego do kościoła byłoby ci świadkowie także podali. Ponieważ Hut był moim zastępcą jako Namiestnika, byłby mógł dać pełne oświeślenie Najwyższemu Trybunałowi w kwestii mojej "nieograniczonej władzy" i trudności, jakie miałem ze strony Reichsführera SS. Sprawa tak zwanej jednolitości w administracji była oczą gadaniną. W praktyce wyglądało to całkiem inaczej. Jeśli pan Prokurator twierdzi, że wszystkie placówki służbowe były złożone w moją rękę, to muszę odpowiedzieć, że niestety nie było tak w istocie.

Sądzę, że już w czasie rozprawy dałem dokładne objaśnienia w tej sprawie. Świadek Hut mógłby potwierdzić, że właśnie ten problem był stałą troską w czasie naszej pracy i sprawiał nam wiele trosk i zmartwień.

Także stosunek do szefa administracji cywilnej IV armii mógłby Hut dokładnie objaśnić.

Na skutek nie zjawienia się moich świadków, znajdują się



włączyć w tym punkcie w połączeniu dla mnie bardzo niekorzystnym.

Podkreślam także przedstawienia względnie artykuły moje, względnie propaganda w czasie mojej działalności odgrywają rolę, muszę i w tej kwestii kilka słów powiedzieć.

Chciałbym propagandę całą podzielić na trzy odcinki. Pierwszy odcinek przypada na okres od roku 1936-1938, drugi - na okres od 1938 do 1939r., a trzeci obejmuje zasadniczo pierwsze miesiące 1939r. Pierwszy odcinek to był okres opozycji. Propaganda była wtedy zasadniczo nastawiona na to, aby zdobyć ludzi dla partii i by uzyskać wszelkie możliwości po temu, aby pełnego dnia dojść do władzy. W praktyce polityce najprawdopodobniej zawsze tak będzie, że partia w okresie swojej opozycji nawet w propagandzie inną będzie postępować, jak wtedy, kiedy będzie u władzy. Pod tym punktem widzenia proce Najwyższego Trybunału, aby przedstawienia moje i artykuły brał pod rozwagę.

~~Text~~ Drugi odcinek obejmuje okres czasu porozumienia z Polską. Porozumienie z Polską było także w propagandzie przeciwko Polsce głównie wytyczone w naszym stosunku przeciwko Polsce. Propaganda dotycząca trzeciego odcinka była w głównej mierze opanowana wypadkami z pierwszych dni wojny. Muszę przy tym podkreślić, że jeszcze zanim wiadomość o tym doszła do nas do Gdańska, już berlińskie placówki propagandy wysłały wiadomość o tym do kraju. Niemiecka prasa i niemieckie radio z jednej strony, z drugiej strony istniejące w Berlinie wielkie biura informacyjne prasowe były zasadniczo właściwymi źródłami całej propagandy, która miała miejsce także tu w pierwszych miesiącach wojny. Nie można zatem czynić mnie odpowiedzialnym jako źródło propagandy. Także Pan Prokurator przyznaje, że propaganda była prowadzona centralnie. Jeżeli ja w sprawie wypadków w Bydgoszczy w samych początkach mówiłem o tysiącu zamordowanych volksdeutscheów, to chciałbym zauważyć, że mówiąc w ten sposób nigdy nie chciałem świadomie mówić nieprawdy. Co do podania treści pewnych moich przemówień przez świadków, to jak już powiedziałem według mojego zdania jest rzeczą, poprostu niemożliwą aby zrekonstruować treść przemówienia dosłownie, choćby tylko częściowo na przestrzeni 8 lat. Kto z pośród słuchaczy w tej sali mógłby przemówienie, które miało miejsce w pierwszych dniach procesu, a zatem przed trzema tygodniami, dosłownie przytoczyć <sup>nawet</sup> ~~nie~~ choćby tylko wycinkami. Sądzę, że nikt. O ile mniej tym bardziej można by to zrobić po 8 względnie 9-ciu latach. Pan Prokurator oświadcza, że ja w moich przemówieniach mówiłem zupełnie ogólnikowo, podaje jednak, że placówkom służbowym przedkładano specjalne plany odświeżone, innymi słowy, że przemówienia moje nie zgadzały się z tym, co zostało zarządzone. To nie zgadza się z prawdą. Wszystkie moje zarządzenia były pod względem treści zgodne z moimi mowami, jak



również moje przemówienia odpowiadały moim zarządzeniom. W jaki sposób jednak ogólnie odnosi się do propagandy i ocenia ją, na to wskazuje wyrok w sprawie Fritschego w Norymberdze.

Przewi: Zarządzam krótką 10-cio minutową przerwę.

Po przerwie .

Osk. Forster : Panie Prezesie ! Najwyższy Sądzie ! Proszę mi darować jeżeli moja mowa trwa tak długo, ale nie mogę tego zmienić, uważam, że jest moim obowiązkiem raz jeszcze wszystkie problemy rozstrząsnąć. Ponieważ przed chwilą mówiłem o zeznaniach świadków to chciałbym i na ten temat powiedzieć. Proces ten jest procesem czysto politycznym, ale nawet nie procesem politycznym zwykłego rodzaju w którym ~~prze~~ chodzi o wewnętrzne problemy polityczne pewnego kraju, ale procesem o specjalnych <sup>Wskazano</sup> znakach, że w tych warunkach również zeznania świadków były oparte pewną polityczną tendencją i rzecz jasna, że świadkowie w niektórych wypadkach nie czuli się nawet świadkami, ale najchętniej stali się oskarżycielami. Może to być dowodem wspomnianej przeze mnie politycznej tendencji zeznań świadków jeżeli chodzi o część tych świadków, o ile oni mnie osobiście obciążali, interesowała mnie tylko kwestia w jaki sposób mogą udowodnić przeciwieństwo. Mogłbym to uczynić gdyby przybył mój świadek Landmann, który w latach od 1939 - 1945 r. prawie stale towarzyszył mi i dlatego był świadkiem zarówno moich przemówień, jak i innych zdarzeń, które tu grają rolę. Niestety świadek ten jako odwołowy nie przybył. Dlatego musiałem się tylko ograniczyć do osobistych oświadczeń. Nie wiem w jakim stopniu Najwyższy Sąd uwierzy mnie czy też świadkom, jestem przecież oskarżonym. Jeżeli Pan Prokurator oświadczy, że moje słowne oświadczenie jako takie nie wystarcza Najwyższemu Sądowi mogę na to twierdzenie Pana Prokuratora odpowiedzieć tylko pytaniem: co mam uczynić aby poprzeć dowodami prawdziwość moich oświadczeń, jeżeli świadkowie

na których się powołałem nie pojawili się. W języku niemieckim istnieje przysłowie : "mowa jednego człowieka nie jest mową żadnego człowieka, należy wysłuchać ich obu".Więcsysta prawda tego przysłowia , jeżeli chodzi o zeznania świadków, niestety w tym procesie nie mogła zostać stwierdzona, ponieważ takich świadków nie ma.



Ponieważ moich świadków nie ma Najwyższy Sąd mógł tylko przesłuchać świadków oskarżenia t.j. świadków mnie obciążających. Nie miał niestety możliwości przesłuchać świadków moich jako świadków odciażających. Wiem że Najwyższy Sąd zadał sobie wielką trud aby świadków tych sprowadzić i pragnęby<sup>m</sup> za to wyrazić swoje najgłębsze podziękowanie.

Panie Prezesie ! Ponadto chciałem szczególnie za to podziękować i świadczyć wobec całego świata, że jako oskarżony miałem każdego czasu możliwość składania oświadczeń i za to również pragnęby<sup>m</sup> złożyć podziękowanie. Ponieważ jednak z powodów technicznych i innych sprowadzenie tych świadków było niemożliwą rzeczą proszę przynajmniej mieć na uwadze ogromną trudność, która była związana z moją obroną. Niech będzie mi wolno zapewnić Najwyższy Sąd, że podczas rozprawy sadam sobie uczciwy trud dawać wszelkie żądane wyjaśnienia, o ile mi to było możliwe. Niczego nie zataiłem z tego co mi jest wiadome i niczego nie podałem co było nie było prawdziwe. Teraz odnośnie 6-tęgo zarzutu - " Zabójstwa ludzi ~~xxxi~~ i w związku z tym obozy".

Na wstępie pragnę powtórzyć z naciskiem co już powiedziałem w pierwszych dniach rozprawy, że ani nie podlegałem do podjęcia, ani nie użyskałem pomocy do wykonania, ani nie powodowałem, ani nie organizowałem masowych zabójstw ludności polskiej, ani też żydowskiej. W dalszym ciągu <sup>z naciskiem</sup> niedwuznacznie ~~oś~~ oświadczam, że nigdy nie brałem udziału ani w biciu, ani w egzekucji, ani w rozstrzelaniu. I to co mam do tego smutnego rozdziału do dodania, to kładę na to szczególny nacisk, ponieważ w tym ogólnie najbardziej się mnie obciąża. Stwierdzam tutaj, że to wszystko co się zdarzyło, zdarzyło się również na innych terenach, i w innych krajach, mianowicie

wszędzie, jak to dzisiaj jest wiadome. Sprawy te były osobiste wyznaczone przez Reichsführera SS. Już te dwa fakty, że również na innych terenach tego rodzaju zdarzenia się odbyły, i że sprawców należy szukać w ramach organizacji SS, niech będzie wystarczającym dowodem, że wszystkie te rzeczy nastąpiły niezależnie od Gauleiterów i niemiestników Rzeszy. Tak samo jak inni moi koledzy narodowi socjaliści na kierowniczych stanowiskach nie pozostawali w żadnym stosunku do tych zdarzeń i nie wydali żadnego zarządzenia. Idę jeszcze dalej. Świadomie ~~przebiegałem~~ te rzeczy przed Gauleiterem i co dziś wiem na ten temat, o tym dowiedziałem się z prasy w związku z procesami, które toczyły się po wojnie. Przyczyna że Gauleiterzy albo Reichstatthalter nie widzieli o tych zdarzeniach, leżała w niekorzystnych organizacjach stosunków z jednej strony, oraz usuwaniu jednostek z rozkazu Reichsführera SS z drugiej strony. Wszystko są to fakty dzisiaj powszechnie wiadome. Wielokrotnie rozmawiałem z decydującymi mężami na temat tych organizacji nie dających się utrzymać stosunków i uważałem zmianę ich za konieczną. Było to jednak daremne i nic nie uległo zmianie. Reichsführer SS był pod takim względem silniejszy aniżeli Gauleiterzy, niemiestnicy Rzeszy lub ministrowie Rzeszy. Na temat osobistych stosunków do Himmlera mówiłem już tyle, że mogę sobie darować dalsze wywody. Również list Hildebranda do Himmlera może być tego dowodem. Nawet p. prokurator raz wyraził myśl, że SS było "państwem w państwie", i że Himmler chciał skupić całą władzę w swoim ręku, i ją skupił. Wiem, że również w innych procesach politycznych w ostatnich trzech latach omawiano te wstrząsające zdarzenia, które każdego narodowego socjalistę tak bardzo obciążają.



BS/JK.

- 50/ 3 -

O ile wiem mówiono w wielkim procesie Norymberskim o tych zdarzeniach i stwierdzono przy tem, że również ministrowie Rzeszy, którzy tam byli oskarżeni nie mieli nic wspólnego z tymi zdarzeniami i nawet minister Rzeszy Rudolf Hess, zastępca Himmlera nic o tym nie widział.

Właśnie dlatego, że byłem Gauleiterem i namiestnikiem Rzeszy mogłem to powiedzieć. Jakkolwiek z tymi stosunkami nie miałem w rzeczywistości nic wspólnego/<sup>t.zn.</sup> z zarządzeniami wydawanymi przez Reichsführera SS, obecnie - ponieważ byłem gauleiterem i namiestnikiem Rzeszy - zostaje z tym związany i muszę walczyć z panującą opinią, polegającą na tym, że przyjmuje się że gauleiter również o tym wiedział i nie chce się wierzyć, że człowiek stojący w Niemczech na kierowniczym stanowisku mógł o tym nic nie wiedzieć.

I pod tym względem znajdują się w niekorzystnym położeniu, że właściwych sprawców tu niema i nie można ich pociągnąć do odpowiedzialności. Wiem, że wszystko co mówię, wydaje się nieprawdopodobne ale mogę tylko ciągle zapewniać, że jest tak, ~~my~~ jak to mówię. Można mi wierzyć, lub nie wierzyć, nie mogę <sup>jednak</sup> nic innego oświadczyć przed Najwyższym Trybunałem, jak tylko to, że czyny dokonane przez Reichsführera SS były przed nami zakryte.

Gdybym mógł przed Najwyższy Sąd przyprowadzić wszystkich moich współpracowników i gdyby oni zostali na ten temat wypytani, udzielili by tej samej odpowiedzi co ja, ponieważ nie mogliby udzielić innej, gdyż i oni nic o tym nie wiedzieli. Ludzie, którzy brali udział w wykonywaniu tych przestępstw, umieli po mistrzowski zachowywać tajemnicę i nie dopuszczali, by cokolwiek przeniknęło do wiadomości publicznej. Jeżeli mimo moich oświadczeń, to co mówię będzie nadal uznawane za nieprawdopodobne, nie mogę tego zmienić i to jest dla mnie gorzkie.

I jeszcze jedno krótkie oświadczenie wobec poszczególnych zarzutów. Selbstschutz powstał bez mojej wiedzy i współudziału. Ani ustnie, ani pisemnie nigdy nie otrzymał on odemnie jakiegokolwiek polecenia. Selbstschutz nie pozostawał w żadnym stosunku służbowym do mnie, ani jako namiestnika Rzeszy, ani jako gauleitera. Nigdy nie otrzymałem od niego ani ustnego, ani pisemnego sprawozdania z jego



działalności. Selbstschutz był organizacją zamkniętą w sobie, podległą wyłącznie Reichsführerowi; organizacja ta nie miała również żadnego związku z landratami i kreisleiterami i nie była ich organem wykonawczym. Z orzeczenia rzeczoznawcy Ogłosy wynika, że Himmler nadzorował osobiście działalność ~~Selbstschutzu~~ Selbstschutzu.

Na mój wniosek złożony Goeringowi Selbstschutz został rozwiązany. Rozwiązanie to nie stoi w związku z włączeniem tego terenu do Rzeszy, ponieważ przyłączenie to nastąpiło już 8-go października 1939 r.

Że Selbstschutz przemilczał przede mną swoją działalność, wynika z następującego faktu: mimo wielkokrotnych próśb Alwensleben nie przedłożył mi aktów dotyczących działalności Selbstschutzu. Jak jeden ze świadków powiedział, akta te spalono świadomie i umyślnie w samochodzie i Alwensleben jeszcze wyraził tym ludziom pochwałę, że zadanie dobrze wykonali. Dlaczego? Dlatego, że nikt, ani nawet ja, nie miał się dowiedzieć o tych wydarzeniach. Już w śledztwie powiedziałem, że wiadomość otrzymana od Alwenslebena, jakoby akty spłonęły wydawała się dziwna i wówczas, a zatem w roku 1939, wysnułem z tej wiadomości wniosek, że świadomie chciano przede mną zataić prawdę o działalności Selbstschutzu.

Również świadomie zatajano przede mną fakty odnoszące się do palenia ciał. Nie miałem zostać wtajemniczony w zdarzenia z roku 1939 przy pomocy tych faktów.

Dlatego jeszcze raz z całym naciskiem oświadczam przed Najwyższym Trybunałem, że nie miałem żadnego związku z czynnościami Selbstschutzu i nie ponoszę żadnej winy za zdarzenia, które w związku z tym nastąpiły. Odpowiedzialni za to są ci, którzy Selbstschutzowi wydawali rozkazy.

Jedynym pozornym powiązaniem między mną a Selbstschutzem jest udzielenie Alvenslebenowi Krzyża Gdańskiego. Już podałem prawdziwe przyczyny tej dekoracji, ale pragnę jeszcze raz podkreślić, że order ten nie mógł być nadany za jakąkolwiek działalność poza granicami Gdańska, ohyba jedynie tylko jako pamiątka Wolnego Miasta Gdańska. Jest nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności, że nadanie tego Krzyża łączy się z rozwiązaniem Selbstschutzu.

Grupa IV-ta.- na ten temat złożyłem już obszernie oświadczenie. W okręgu nie było nigdy podziału na te wspomniane cztery grupy. Ze sprawozdania Kreisorganisationsleiters i kierownika żandarmerii w Starogardzie, skierowanego do Kreisleiters wynika, że chodzi o specyficznie starogardzką sprawę. Gdyby w innym powiecie istniały takie cztery grupy, wówczas świadkowie byliby mogli złożyć zeznania na ten temat i niewątpliwie by je złożyli. Dlatego nie mogę się zgodzić na nałożenie na mnie odpowiedzialności i w tym wypadku.

Jeśli chodzi o zdarzenia w ramach ustawy zdrowotnej, to już się wypowiedziałem. Dziś już jest dowiedzione, że właśnie tego rodzaju sprawy były kierowane centralnie z Berlina, bez wiedzy lokalnych instancji. Również co do uwagi pana Prokuratora, że Izba Lekarska podlegała memu nadzorowi, muszę odpowiedzieć, że to nie zgadza się z prawdą. Izba Lekarska jako korporacja samorządowa, jak wszystkie inne tego rodzaju korporacje samorządowe, podlegała wyłącznie służbowemu nadzorowi Ministra Spraw Wewnętrznych Rzeszy. Streszczając, mogę jeszcze raz z pełnym sumieniem powiedzieć,



że nie miałem żadnego związku z tymi zdarzeniami. Kto poznał mnie jako człowieka, dlatego jest moją zeznaniem prawdziwe i nie budzi żadnych wątpliwości. Do tego rodzaju zdarzeń nie udzielałem swego nazwiska. Stwierdzam to ze szczególną dokładnością, mówię to wszystkim oświadczeniem i ze szczególnym naciskiem, ponieważ niestety nie mam żadnych innych możliwości udowodnić swą niewinność pod tym względem. Tak-że jeśli chodzi o te zdarzenia, jest dla mnie ogromna szkoda, że moi świadkowie się nie pojawili.

Tylko w jednym jedynym wypadku zetknąłem się z zabójstwem ludzi. Dotyczy to zastrzelenia 10 osób na rozkaz Himmlera, ze względu na rzekomy udział w akcji wybuchowej i tak-że w tym wypadku nie ja ze swej strony zadecydowałem, lecz uważałem za słuszne aby zorientować w tej sprawie Himmlera i otrzymać od niego dyspozycję, a zatem i w tym wypadku - przynajmniej w pierwszym rzędzie - nie ponoszę winy.

Jeśli poza tymi wspomnianymi 10-ma osobami jeszcze dalsze 20 osób zostało rozstrzelanych, to działo się to bez mej wiedzy i, jak już w śledztwie powiedziałem, nadużyte nazwiska Himmlera, a mianowicie przez kierownika Gestapo w Bydgoszczy. Gdyby rozstrzelane 30 osób nastąpiło za moją wiedzą, to wtedy kierownik Gestapo w Bydgoszczy z pewnością zamiast podać ilość 10-ciu rozstrzelanych, podaży 30-tu, ponieważ coś innego mogłoby go spowodować, by podać tylko 10 osób. Gdy raz w czasie procesu była mowa o tym, że w wypadku w Bydgoszczy przypadkowo znaleziono akta, to niech mi będzie wolno powiedzieć, że nawet bez tych akt byłbym

obejrzony, a mianowicie przez zeznania świadka <sup>a</sup>Müllerowej. Jestem nawet zadowolony, że akta te znalezione, ponieważ wynika z nich, że rozkaz wydał Himmler. Gdyby <sup>on</sup>ja ze swej strony stwierdził to, co podają akta, to nie dałoby mi wiary, a tak oświadczenie to zostało już w 1941r. złożone przez inną osobę.

Jeszcze słowo co do egzekucji w Tucholi. Powiedziałem już, że nie brałem nigdy udziału w egzekucjach. Dwóch świadków stwierdza, że widziało mnie w Tucholi. Jeden chciał mnie poznać, chociaż mnie poprzednio nigdy nie widział, a jedynie podobno znał mnie tylko z fotografii. Świadek stwierdził, że widział mnie z wieży kościoła będącego w rozbiórce. Nie przypominam sobie, by w czasie mej pierwszej wizyty w Tucholi stał jakiś kościół na rynku, względnie by były w toku jakieś prace rozbiórkowe przy kościele. Znam rynek w Tucholi od początku bez kościoła, choć jednak przyjąć za pewne, że odnośnie tej wizyty chodzi o wizytę Reichsführera SS.



Specjalną rolę odgrywały obozy w związku z zabójstwem ludzi. Część tych obozów nie była mi znana. Nie widziałem żadnego obozu Selbstschutzu o którym mowa w akcie oskarżenia. Odnosnie obozów w Stutthofie, Potulicach i Jabłonowie mówiłem już, jeżeli chodzi o udział w tym mojej osoby, mimo tego w sprawie Stutthofu muszę jeszcze kilka słów powiedzieć. Pan Prokurator oświadczył, że obozy, a zatem także i Stutthof, pod względem administracyjnym nie podlegały mi. Chciał w ten sposób wyrazić - tak przynajmniej to zrozumiałem - że podlegały mi pod innym względem. Oświadczam się co do tego jeszcze raz zupełnie jasno i wyraźnie że jest już dawno dowiedzionym faktem, który doznał jeszcze ugruntowania przez procesy odbywające się w ostatnich latach, że obozy koncentracyjne były wyłącznie sprawą głównego urzędu bezpieczeństwa Rzeszy w Berlinie, a jeszcze lepiej powiedziawszy podlegały kompetencji Reichsfuehrera SS. W akcie oskarżenia poza tym jest także wzmianka, że oboz w Stutthofie podlegał głównemu urzędowi bezpieczeństwa Rzeszy, nie ma mowy o tym w akcie oskarżenia, że to podleganie tego obozu było tylko pod względem administracyjnym. Żaden minister Rzeszy, żaden namiestnik Rzeszy, żaden gauleiter, albo inny człowiek będący na kierowniczym stanowisku we wszystkich okręgach i krajach nie miał najmniejszego wpływu na obozy koncentracyjne. Wszędzie obóz koncentracyjny był elementem obcym, prowadził zupełnie swoisty tryb życia, niezależnie od innych wydarzeń w tych okręgach. Nie mogłem zatem obozowi w Stutthofie wydać ani rozkazu, ani podać myśli, nie uczyniłem też tego nigdy. Nie otrzymałem też nigdy ani oficjalnego, ani nieoficjalnego raportu dotyczącego obozu w Stutthofie. Także jako komisarz obrony Rzeszy nie miałem z obozami koncentracyjnymi nic wspólnego i nie zarządziłem też w 1945 r. ewakuacji obozu. W tym czasie nastąpiło to na zarządzenie Himmlera i przeprowadzone było przez wyższego SS. i polizeifuehrera. Przy

tej sposobności niech mi będzie wolno powiedzieć, że w sprawie zakresu działania komisarsa obrony Rzeszy istnieją najprawdopodobniej fałszywe pojęcia. Jego zadania polegały na tym, aby popierać wszystkie prace ważne, ważne z punktu widzenia wojennego, specjalnie odnośnie zbrojenia wojennego, natomiast komisarz obrony Rzeszy nie miał nic wspólnego ze sprawami ~~obozowymi~~ <sup>obozowymi</sup>. Ani komendant obozu w Stutthofie, ani ktokolwiek inny nie podawał żadnej wiadomości o tych wypadkach. Od kogo można by się pozatym dowiedzieć? To wszystko wyszło na jaw dopiero po wojnie. Obozy koncentracyjne były hermetycznie w sobie zamkniętymi jednostkami, do których wewnętrznych spraw nikt stojący na zewnątrz nie miał żadnego wglądu. Muszę też odsunąć od siebie to, jeżeli moje nazwisko jest połączone z takimi wypadkami. Wykonywałem politykę, która została mi polecona, ale nigdy nie miałem nawet najmniejszej styczności z obozem w Stutthofie. Bronię się przeciwko temu osądzeniu całym moim wewnętrznym przekonaniem. Ja potępiam te zbrodnie w ten sam sposób jak każdy inny człowiek. Właśnie wypadki w obozach koncentracyjnych obrazują tego rodzaju zdyskretyzowanie Niemiec w oczach świata, że staje się sprawą niemożliwą, czy my Niemcy kiedykolwiek będziemy mogli uwolnić się od tej hańby w historii. Jeżeli uważano mnie w tym jako zbrodniarza, że w ramach tej polityki, która mi została polecona występowałem przeciw układowi Ligi Narodów, to jednak nie jestem człowiekiem, który chce być połączony równocześnie z wypadkami w obozach koncentracyjnych. Ja wiem, że jeżeli czynię tego rodzaju wynurzenia, to czynię to w imieniu wielu tysięcy innych narodowych socjalistów, na których ciąży dziś to samo piętno, jak i na mnie, mianowicie zarzut, że musieliśmy wiedzieć o takich wydarzeniach. Na zakończenie odcinka dotyczącego obozów, chciałbym jeszcze powiedzieć, że ani nie utworzyłem obozu, ani nie dałem zarządzenia do utworzenia obozu, ani w charakterze moim służbowym jako gaulei-



ter i namiestnik nie miałem nic wspólnego z żadnym z tych obozów. Nie zmienia tej postaci rzeczy nawet moja dwukrotna wizyta na przestrzeni 5 i pół lat w Stutthofie. W końcu nie tylko ja sam, ale i inne wysokie osobistości zwiedzały obóz w Stutthofie i osobistości te podobnie, jak i ja z racji swego pobytu tam nie dowiedziały się o tych wypadkach. Jeżeli z rozmowy, którą prowadziłem z więźniem wyciągnięto wnioski, że ja byłem przyczyną zdarzającej się zbrodni to bronie się przeciwko takiemu podejściu z pełną świadomością. Obozy podlegały pod każdym względem Reichsfuehrerowi SS.

Obozy podlegały pod każdym względem Reichsführerowi SS. Specjalne straszne wypadki w obozach koncentracyjnych obciążają nas byłych niemieckich socjalistów najbardziej. Ze względu na te zdarzenia wszyscy znaleźliśmy się w położeniu, które dla nas jest straszne.

Teraz moje stanowisko odnośnie do pewnych wywodów p. prokuratora, które dotyczyły mnie jako człowieka i moje stanowisko do jego wniosku kary.

P. prokurator powiedział : 1. Moja taktyka polega na przyznawaniu się do tego co mi w sposób pewny udowodniono,

2. używam kłamliwych wykrętów,

3. ukrywam pewne rzeczy,

4. chciałbym p. sędziów oszokować i okłamać,

5. ukrywanie prawdy było podstawą mojej politycznej działalności.

Ani taktyka przyznawania się do tego co mi można udowodnić, ani kłamliwe wykręty nie umożliwiłyby mi w tym politycznym procesie nic i nie doszedłbym daleko w tej sprawie.

Dlaczego ? 1. Ten proces trwa prawie 4 tygodnie. Odbywa się zupełnie publicznie i jaknajszersza publiczność jest zainteresowana w tej sprawie. Gazety podawały jaknajbardziej szczegółowo o tym, i dlatego ludzie którzy czytali te sprawozdania są zorientowani zupełnie dobrze o wypadkach i moich oświadczeniach. Można zupełnie pewnie przyjąć, że jeżeli by ktokolwiek w tym kraju w związku z jakąkolwiek sprawą omawianą na procesie mógłby coś powiedzieć przeciwko mnie, to ten odnośny człowiek byłby napewno na przestrzeni 4 tygodni się zjawił i wystawił jakieś świadectwo przeciwko mnie. p. prokurator sam oświadczył, że cała ludność brała udział przy dostarczaniu dowodów przeciwko mnie.



Przy fałszywych zeznaniach albo kłamstwach zachodziło niebezpieczeństwo, że świadkowie którzyby przeczytali moje fałszywe zeznania w gazetach zarzucili by mi kłamstwo.

2. Aż tak długotrwałe śledztwo - 20 -to miesięczne jeśli mi wolno powiedzieć - było dostateczną możliwością aby dokładnie zbadać i przeglądnąć wszystkie akty znajdujące się we wszystkich okręgach tego kraju, tak, że byłbym naraził się na to aby kłamliwe moje wywody zostały przez te akty udowodnione.

3. Muszę też przyjąć, że p. prokurator jako władza oskarżająca wyczerpał wszystkie dowody przeciwko, mnie, aby wykazać moją winę. Przy olbrzymim materiale i w ogniu pytań kilkakrotnied dla mnie bardzo ciężkich napewno bym się zdradził, gdybym się był posługiwał kłamliwymi wykrętami. P. prokurator może obciążyć mnie zbrodniami, ja jednak nie kłamałem.

4. Jestem zdania, że człowiek, który był na takim stanowisku jak ja nie może niczego ukryć, ponieważ działalność moja odbywała się zanadto publicznie, i trwała w każdym razie jeżeli policzę moje stanowisko Gauleitera i namiestnika prawie 15 lat. Powtarzam to co powiedziałem w pierwszych dniach, jeżeli jestem ciężko obciążony to chcę jednak okazać i stanąć przed Najwyższym Trybunałem jako uczciwy człowiek, i nie chcę położyć zasłony nad pewnymi sprawami ponieważ jest mi to niepotrzebne. Niechcę panów sędziów ani oszalać, ani okłamywać. Taka chęć byłaby tylko naiwną i płytką, a zarazem także głupią, ponieważ 9 panów sędziów i nie pozwoli się oszokować i okłamać.

Ja sam stoję zabardzo trzeźwo wobec wypadków w tym procesie, abym myślał, że w ten sposób coś uzyskam. Niechcę nikogo oszalać ani okłamywać, jedynie moją dążnością jest p. Sędziów Najwyższego Trybunału przez moje wywody przekonać o prawdziwości moich powiedzeń, ponieważ nie elokwencją wydaje się wyrok, lecz jedynie przez siłę przekonania, którego podstawą jest logika.



Twierdzenia, że ukrywanie prawdy było podstawą mojej politycznej działalności, przeciwstawia się akt oskarżenia, w którym jest podane, że "oskarżony nigdy nie okrywał tajemnicą swoich właściwych zamiarów".

A teraz moje stanowisko wobec wniosku Pana Prokuratora. Pan prokurator zażądał kary śmierci. Kara śmierci jest najwyższą, jaką można wymierzyć człowiekowi. Najwyższa kara powinna jednak - moim zdaniem - być zapłatą za popełnione czyny, które zostały dokonane ze zbrodnictwym zamiarem i niskich pobudek.

Czy to ma miejsce, jeżeli chodzi o mnie, który jako człowiek czynny na politycznej arenie, wykonywałem wydane mi polecenia i niedopuszczałem się zbrodni w ścisłym tego słowa znaczeniu, osądzenie tego czynu jest sprawą Najwyższego Trybunału. Wiem, że błądziłem, abym jednak z powodu błędów, które popełniłem zasłużył na karę śmierci, temu chciałbym zaprzeczyć.

Dla osądzenia mojej winy chciałbym jeszcze raz podać dwa zasadnicze punkty. Za to, co zdarzyło się bez mojego współdziałania i bez mojej wiedzy, do czego nie wydałem żadnego zarządzenia, ani rozkazu, albo co zostało wykonane przez placówki służbowe, albo organizacyjne, które nie podlegały mojemu zakresowi działania nie mogę ponosić odpowiedzialności nawet jeśli byłem namiestnikiem. To wszystko byłoby się stało, gdyby ktoś inny był na moim stanowisku. Wten sposób chcę wyrazić, że wiele z tych rzeczy zdarzyło się bez mojego udziału i jest dla mnie rzeczą tragiczną, że zostałem połączony ze sprawami, z którymi nie miałem nic wspólnego i że za to mam być ukarany.

Zarządzenia, które wykonywałem, otrzymywałem od moich przełożonych władz, a więc jest to co innego, aniżeli gdybym dokonywał ich z własnej woli. Powtarzam: nigdy nie uświadamiałem sobie, że popełniam zbrodnie, gdy wykonywałem rozkazy Hitlera, albo innych przełożonych władz Rzeszy. Wiem, że nieświadomość

nie ochroni przed karą, a jednak fakt nieświadomości<sup>nie</sup> powinien ~~stanąć~~ być zupełnie nieważny, jeśli chodzi o ocenę. Jakie następstwa pociągało za sobą nieposłuszeństwo i brak dyscypliny, nawet dla ludzi stojących na wysokich stanowiskach, o tym świadczy wypadek Gauleitera Bayreuth, który spowodował nieposłuszeństwo i niewykonanie rozkazu został rozstrzelany. Także wypadki z roku 1934 odnośnie do wysokich osobistości S.A. spowodowały brak dyscypliny mają swoją wymowę. Te stwierdzenia nie powinny też pozostać bez wpływu przy ocenie moich czynów.

Panie Prezesie, Sędziowie Najwyższego Trybunału Narodowego! W tym procesie chodzi tylko o jedną stronę mojego życia. Najwyższy Sąd może jednak być o tym przekonany, że w moim życiu istnieje jeszcze inna strona; ta nie podlega debacie. Poza tym, w jaki sposób mógłbym to wyjaśnić Najwyższemu Sądowi? Jako oskarżony nie mogę tego uczynić. Chwała Bogu, że w czasie mojej działalności styczność z negatywnymi i brzydkimi rzeczami była wyłączona. Sądzę, że w dziedzinie pozytywnej dokonałem tyle, że nie muszę się tych czynności wstydzić, a te zarządzenia<sup>w</sup> ostatecznym rezultacie były korzystne nie tylko dla ludności niemieckiej, ale także i polskiej.

W jakim świetle pozostawałem w niektórych konkretnych wypadkach mojego ustosunkowania się do ludności polskiej, widać już choćby z tego co podałem w trakcie rozprawy mianowicie z raportu wysokiego przedstawiciela S.D., nazwiskiem Spitzer, który raport ten wysłał w roku 1942 do Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy do Berlina.

Powiedziałem już w swoim słowie wstępnym, że na tej sali nikt mnie nie zna, a o człowieku nie można sobie wyrobić zdania na podstawie tego co się nim tylko słyszało, albo czytało, zwłaszcza jeśli to są tylko akty sądowe. To jest bezsprzecznie bardzo niekorzystna dla mnie sytuacja, której nie mogę zmienić. Nikt nie zna niezmiernych trudności, które były związane z moim stanowiskiem.



Nikt nie zna tarć, jakie miałem z poszczególnymi placówkami służbowymi ponieważ dokonały czynów, które ja uważałem za niesłuszne i które mi przynosiły tylko troski, zmartwienia i przykrości. Nikt nie zna tu raportów i pism, które wysyłałem do swych przełożonych władz do Berlina, a których celem było, by w tej lub innej dziedzinie nastąpiła pewna zmiana. Najważniejszą jednak rzeczą jest, że nikt na sali nie zna moich właściwości charakteru ani całej mej istoty. To wszystko wiadome było tylko moim współpracownikom i moim znajomym. Oni wszyscy mogliby Najwyższemu Trybunałowi dać ocenę mej osoby, o której nie ma żadnej wzmianki w aktach sądowych. Najwyższy Sąd ma niestety doczynienia tylko ze sprawami, które mówią przeciw mnie. Sądzę jednak, że to byłoby zbyt jaskrawym <sup>tylko</sup> twierdzeniem, że ja w ciągu całego mego życia dokonałem nie-dobrych uczynków.

Sprawa mego prywatnego życia- mogę Najwyższemu Trybunałowi z najlepszym sumieniem powiedzieć, że żyłem tak, iż nikt nie ma możliwości czegoś przeciw mnie powiedzieć. Niestety w tym procesie w swym własnym interesie muszę o sobie samym mówić. Sądzę, że w moim prywatnym życiu nie zrobiłem nic, co by można było określić jako nieuczciwe. Nie wzbogaciłem się, ani nie pozbawiłem innych ludzi dla własnych celów majątku. Nie przywłaszczyłem sobie najmniejszej własności polskiej ani żydowskiej, ani nie rozdawałem, ani nie pozwoliłem rozdawać niczego takiego. Specjalnie właśnie jeśli o to chodzi, zabraniałem moim współpracownikom nabywania polskiej własności i w każdym wypadku, o ile mi to było wiadome, występowałem przeciw temu.

Nie brałem udziału w występkach, wykroczeniach, albo

mordowaniu ludzi.

Stwierdzam to wszystko, ponieważ przy ogólnej ocenie mojej osoby nie może to być bez znaczenia.

Co do moich inklinacji, to zajmowałem się w dużej mierze sprawami sztuki i jak najbardziej popierałem muzykę, teatr, architekturę i wszelkie rodzaje sztuki. Depomogąłem pomocą i radą wszelkim gąszczom gospodarczym, przemysłowi. Wszystkie sprawy społeczne byłyby przede mną specjalnie gorąco popierane.

Chciałbym mojemu Najwyższemu Trybunałowi swoje wewnętrzne "ja" zupełnie otwarcie pokazać, ponieważ słowami trudno to określić.

Z tym procesem kończy się dla mnie bardzo ciężki okres, a mianowicie czas niepewności co do mego losu. Ponad 20 miesięcy byłem w pojedynczej celi. W ciągu tego długiego czasu przeszło mi nie jeden raz, ale wielokrotnie przez myśl całe moje życie, moje dzieciństwo, młodość, moja działalność artystyczna, moje małżeństwo i naturalnie także moja działalność polityczna. Zapytywałem się przy tym stale, "co uczyniłem złego albo zbrodniozłego?" i zawsze odpowiedź, którą sobie dawałem, była taka sama. Jeśli uczyniłem coś złego, to tylko w związku z poleceną mi polityką, w związku z zajmowanymi przeze mnie stanowiskiem i na skutek zdarzeń i wydarzeń, które nie były wywołane przeze mnie, nigdy jednak - aby jeszcze raz podkreślić - z niskich albo zbrodniozłych pobudek. Gdyby nie był wkroczył na drogę polityki, to napewno życie moje na podstawie wychowania, jakie otrzymałem od rodziców, na podstawie moich właściwości charakteru, byłoby potoczyło się właściwą drogą. Nie miałbym do czynienia z sądem i nazwisko moje nie byłoby obciążone słowem zbrodniarz. Zdarzyło się inaczej. Czy to było moim przeznaczeniem



7  
Nie wiem, - muszę przyjąć, że tak. W moim rozumieniu ponoszę *żytyka mnie*  
mój los, który mi został narzucony.

W końcu tego procesu i na zakończenie mego przemówienia,  
nie chciałbym prosić o słuszne osądzenie tego wszystkiego, co  
mi zarzucono, ponieważ tej sprawiedliwej oceny już i tak należy  
się spodziewać od Najwyższego Sądu Rzeczypospolitej Polskiej.

O jedno proszę Najwyższy Trybunał przy ocenie mej osoby.  
Proszę nie patrzeć tylko na to, co jest podane w aktach sądowych,  
lecz wziąć także pod rozwagę i tę stronę, o której nie ma mowy  
w aktach sądowych, a w którą Najwyższy Trybunał w ciągu przesz-  
łych czterech tygodni w czasie rozprawy przecież miał pewien  
wgląd.

Mówię to dlatego, że nie stoję przed Sądem jako człowiek prywatny, który świadomie dokonał czegoś złego, ale jako człowiek, który był kiedyś czynny politycznie, który na skutek swego stanowiska został zawikłany w pewnej sprawie, które nie zostały dokonane z świadomością dokonania zbrodni. Ponieważ i w moim innym życiu nie dokonałem żadnych spraw, które byłyby niegodne, Najwyższy Trybunał Narodowy może być przekonany, że i w politycznych sprawach daleki byłem od tego aby czynić coś co możnaby uznać jako niegodne człowieka.

~~Ponadto~~ - Zatem mam pełne przeświadczenie, że Najwyższy Sąd w czasie rozprawy nabrał takiego wrażenia co do mojej osoby, które konieczne jest aby wydać sprawiedliwy wyrok.

Panie Prezesie, Sędziowie Najwyższego Trybunału Narodowego jestem u końca moich wywodów.

Mój los leży w waszych rękach. Z ufnością czekam na wyrok.

Przew: Wyrok w sprawie niniejszej będzie ogłoszony przez Najwyższy Trybunał Narodowy w czwartek 29. IV. 1948 r. o godz. 15-tej.

